

*Zakochani  
w słowach*



Magdalena Trubowicz



*Zakochani  
w słowach*

Magdalena Trubowicz

*Zakochani  
w słowach*



Copyright © Magdalena Trubowicz, 2019

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019

Redaktor prowadzący: Szymon Langowski Redakcja: Joanna Pawłowska Korekta:  
Karolina Borowiec

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl Projekt okładki i stron  
tytułowych: Magda Bloch Zdjęcie na okładce: Catarina Belova | Shutterstock  
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

eISBN 978-83-7976-142-5

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

# **CZWARTA STRONA**

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.  
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań tel.: 61 853-99-10  
fax: 61 853-80-75  
redakcja@czwartastrona.pl [www.czwartastrona.pl](http://www.czwartastrona.pl)

Temu, który dzielnie znosi  
wszystkie moje trzykropki...

*Zbyt wiele książek w jednym miejscu,  
a kto wie, do czego mogą być zdolne?*

Terry Pratchett



– Oddam tylko książkę i zaraz wracam. – Elka cmoknęła Mateusza Foxa w policzek i wyskoczyła z auta.

– Tylko nie przepadnij na wieki, stoję na zakazie! – zawołał za nią przez okno, wskazując ręką okrągły znak.

– Kochanie, to jest biblioteka, nie salon kosmetyczny czy galeria handlowa. Tu się wchodzi i wychodzi. Z prędkością załatwienia potrzeby w toalecie i z miną jak po wizycie u dentysty – skwitowała sarkastycznie.

No, chyba że się zgubi. W końcu ostatni raz była w bibliotece ponad dwie dekady temu i na samo wspomnienie włosy na rękach stają jej dęba. Wszechobecna cisza, przerażający półmrok, nieprzyjemny chłód i książek po stokroć więcej, niż Elka ma butów w szafie albo fiolek z lakierami do paznokci. I więcej nawet niż po zliczeniu butów i fiolek razem. Kto by to ogarnął?

– Idź już lepiej, bo mi się słabo robi, kiedy słucham twoich mądrości. Jak można gadać takie podłości na temat tak kultowego miejsca? – Popatrzył na nią z oburzeniem.

Babcia mu czytała. Mama mu czytała. On w szkole czytał.



Nie oszukujmy się, nie był fanem *Robinsona Crusoe*, ale *Lalka* mu się podobała. I pracę magisterską zerznął całą z literatury. Jak można mieć coś przeciw tej instytucji?

– Kultowy to może być salon tatuażu, ewentualnie klub disco. Biblioteka kultowa? Znalazł się obrońca uciśnionych – parsknęła kobieta.

– Jak Boga kocham, zaraz nas Kajka będzie miała na sumieniu. Diabeł ją podkusił, żeby wysłać cię z tą książką. Nie dość, że stoję z narażeniem życia w niedozwolonym miejscu, to jeszcze mi ciśnienie podnosisz, że albo się pokłócimy, albo zwyczajnie odjadę – prychnął.

– Idę, już idę. – Elka przewróciła oczami. – Zapytam przy okazji, czy mają jakiś poradnik dla facetów nieradzących sobie z kryzysem wieku średniego – dodała pod nosem.

Mateyko odprowadził ją wzrokiem pełnym obaw. Ela i biblioteka, to dopiero nowość. Dobrze wiedział, że jedyne, co czyta jego ukochana, to pieskowy portal z plotkami na temat gwiazd. Kajka chyba postradała rozum, że wysłała ich z tą książką. Można było przecież wysłać pocztą, podrzucić pod drzwi albo spalić w piecu! No dobra, to ostatnie byłoby jednak według Mateyki bardzo nie na miejscu. Osobiście bardzo lubił czytać książki i te wszystkie uwagi Eli mocno go ubodły. Biblioteka była dla niego niczym świątynia. Ten klimat, ten zapach i tyle pięknych historii. Trendy się zmieniały. Raz modny był tablet, raz komputer, za chwilę jakieś inne cudo, a biblioteka stała. Taka mocarna i piękna. Niezmienna, a zarazem kusząca. Mateusz Fox poczuł ciarki na plecach. Jak można nie lubić tego miejsca? Na początku wydawało mu się, że są z Elą dla siebie stworzeni. Z czasem zaczął zauważać coraz więcej różnic. Teraz musiał jakoś przełknąć tę łyżkę dziegciu, że po pierwsze, jego ukochana bywała szczerą do

bólu, a po drugie, nie we wszystkim mieli to samo zdanie. W końcu przeciwnieństwa podobno się przyciągają. *A może kiedyś uda mi się odczarować tę niechęć Elki do biblioteki?* – pomyślał, zezując w lusterko, czy aby nikt nie interesuje się jego postojem w niedozwolonym miejscu. Swoją drogą, jak tu być przyjaźnie nastawionym do biblioteki, skoro nawet nie ma gdzie zaparkować?

Tymczasem Elżbieta zakradła się do budynku, by oddać znaną w salonie sukien ślubnych „Embarras” książkę, i przepadła. Najpierw przemierzyła długi korytarz i stanęła pokornie przy ladzie. Owszem, mogła zostawić książkę i uciec, ale co, jeśli ktoś ją ukradnie? Albo na przykład książka jakimś cudem spadnie pod ladę i nikt jej nie znajdzie przez lata? Do tego, mimo swojej niechęci do biblioteki, Ela nie mogła dopuścić. Już i tak wykonała spory wysiłek, by zmusić się do tych odwiedzin, a jak się powiedziało A, trzeba było ciągnąć aż do Zet. Stała więc niczym posąg, wpatrzona w wypełniony różnymi słownikami regał za biurkiem. Jej wzrok spoczął na jednym z książkowych grzbietów. Odczytała tytuł i parsknęła śmiechem. Wyciągnęła telefon, zrobiła fotkę i wysłała do Mateusza z wiadomością: „Serio? Jest coś takiego jak słownik wyrazów brzydkich? Mama zawsze mówiła, że wulgaryzmy przynosi się z podwórka. W sumie ci na dworze też skądś się musieli nauczyć, nie? A to psikus!”. W odpowiedzi dostała tylko kilka znaków zapytania. Też nie wiedział, że jest taki słownik, czy zastanawia się, dlaczego ona wysłała wiadomości, kiedy już dawno powinna siedzieć koło niego w aucie? No tak, jej też się spieszyło, a tu żywego ducha. Zdecydowała w końcu, że zostawi książkę na ladzie i wyjdzie. To nawet nie była jej książka, a nóg przecież nie dostanie. Swoją drogą, ktoś mógłby się tu zakraść i wynieść wszystkie słowniki, z tym wyrazów brzydkich na czele. Zostawiać tak bez opieki, też coś! Jak pomyślała, tak

zrobiła. Odłożyła książkę i zaczęła się powoli wycofywać, rozglądając się jeszcze na wszelki wypadek. Klimat był isticie grobowy. Od murów wiało chłodem, a podłoga niemiło trzeszczała przy każdym jej kroku. Wszędzie panował półmrok. Zupełnie jak za dawnych lat, kiedy była tu ostatni raz. *Taki anturaż czy nie płacą rachunków?* – pomyślała. Przyspieszyła kroku, bo wydawało jej się, że ktoś obserwuje ją zza regałów. Już chyba wiedziała, dlaczego tak dawno tu nie była. Kiedyś w ich osiedlowej bibliotece organizowano noc duchów, na którą szła cała klasa. Elka od początku była niechętna, ale szły wszystkie klasy z jej rocznika. A najważniejszy w tym wszystkim był Marcin z ósmej be, za którym dziewczyna wypatrywała oczy. Ten sam, który podczas nocy duchów podłożył jej sztuczną mysz. Elka narobiła wówczas tak wielkiego ambarasu i tak wierzgała nogami ze strachu, że kopnęła Marcina prosto w nos. Polała się krew, trzeba było jechać na pogotowie, i tak noc duchów zmieniła się w horror, a miłość przeistoczyła się w nienawiść. Elka aż wzdrygnęła się na te wspomnienia. Chciała jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz, a najlepiej przy boku Mateusza Foxa. On by nigdy nie dopuścił się takiego czynu wobec niej. Przechodząc korytarzem w stronę wyjścia, usłyszała jakieś głosy. Dochodziły zza uchylonych drzwi, znajdujących się na drugim końcu korytarza. Elka stanęła i wyteżyła słuch. Babska ciekawość nie pozwoliła jej przejść obojętnie. Docierało do niej co któreś słowo, ale ton głosu był tak rzewny, że bardzo się zaniepokoiła i postanowiła sprawdzić, co się tam dzieje. W myślach przeklinała swoją córkę Kaję, która wysłała ją z tą przeklętą książką. Mogła siedzieć teraz w ciepłym, przytulnym salonie sukien ślubnych i marzyć o swojej białej kreacji. Wybierać dodatki albo słuchać romantycznych opowieści klientek. Tymczasem od dobrych kilku minut trwała w miejscu, do którego trzeba było ją ciągnąć wołami, z książką, która wcale

nie należała do niej. Ot, takie zgniłe jajko znalezione podczas remontu w salonie, opatrzone pieczętką tego przybytku i komentarzem jej córki: „Musimy ją odnieść”. W innych warunkach odmówiłaby od razu, ale po tym, jak dorobiła się siwych włosów, chcąc wychować Kaję na ludzi, nie mogła tak nagle odpuścić. Tak się nie robi, nawet jeśli chodzi o jakąś głupią, nikomu niepotrzebną makulaturę.

Zakradła się na palcach do drzwi niczym jakiś szpieg i zerknęła przez szparę. W środku stała para młodych ludzi. Wyglądali dość dziwnie i kompletnie do siebie nie pasowali. On wysoki, szczupły, dość przystojny, choć jakby wyciągnięty z poprzedniej epoki. Miał na sobie spodnie w kant i ciemny golf całkowicie maskujące wszystkie jego atuty. Zlewał się z szarą ścianą, starymi meblami i całym tym nudnym bibliotecznym otoczeniem. Ona wystrojona jak na wesele, obwieszona biżuterią, mocno umalowana i perfekcyjnie uczesana, niczym jakaś diva. Chodziła w tę i z powrotem, mówiąc do niego dość ostro:

– „Zwodzić i zdradzać wszak najmiłsza sztuka? *Każdy z niej chluby, w niej nagrody szuka; Im więcej ofiar naliczy, nakłamię, / Tym w chwalebniejsze uwieńczy się znamię*”[\[1\]](#).

– *Śluby panięskie?* – usłyszała nagle za plecami Ela i aż podskoczyła z przestachu.

– Nie sędzę. – Elżbieta pokręciła głową. – Wygląda na to, że ona chce mu dać kosza – szepnęła do stojącej za nią kobiety.

Nigdy w życiu nie słyszała, żeby ktoś rozmawiał ze sobą, używając tak dziwaczkich zwrotów. *Czego to ludzie nie zrobią, by wyjść z twarzą* – pomyślała.

Tymczasem młodzi w sali dyskutowali dalej.

– „Mszcząc zatem krzywdy całej płci niewieściej, / Nadobna

Klara poprzysięgła sobie / Nie uszczęśliwić żadnego z czcicieli”[2].

– Ładnie jej się odgryzł – zaśmiała się, zastanawiając, komu z nich kibicuje.

W sumie powinna stać po stronie kobiety, solidarność jajników i te sprawy. Ale facet też miał w sobie to „coś”. Spojrzenie, które go zdradzało. Niby prawil jej te wszystkie złośliwości, ale oczy błyszczały mu prawdziwą miłością. A co jak co, ale na miłości to Elżbieta znała się doskonale.

Kobieta stojąca koło niej przy drzwiach popatrzyła na nią zdziwiona.

– To *Śluby panińskie* – powiedziała powoli, podkreślając każde słowo.

– Na moje oko oni ze sobą nie będą – Ela nie dawała wiary. – Od razu widać, że ona go nie kocha – dodała z pewnością.

Kobieta popatrzyła na nią wymownie.

– *Śluby panińskie* to taka książka. Oni trenują kwestie do przedstawienia – wyjaśniła. – To aktorzy.

Teraz Elka patrzyła na nią, jakby zobaczyła UFO. Co prawda maturę kiedyś nawet zdała, ale orłem z polskiego nigdy nie była. Chociaż z racji pracy w salonie sukien ślubnych akurat o tym dramacie wypadałoby może pamiętać. Stała teraz wielce zawiedziona, bo naprawdę myślała, że była świadkiem tych wszystkich wyznań, żali, rozstań. Tyle w tym było magii, emocji, żaru. To była tylko gra? Mogłaby przysiąc, że ten facet mówił szczerze. Przecież to jego spojrzenie było takie prawdziwe. Sama aż miała gęsią skórkę. Musiała przyznać, że byli bardzo przekonujący, chociaż ona trochę jednak zawiedziona. Bądź co bądź – *chapeau bas!* Patrzyła teraz, jak ona zbiera swoje rzeczy do torebki, a on daje jej ostatnie

wskazówki. Nie, jednak do siebie nie pasowali. On był stanowczo za bardzo zaangażowany.

– Widziałam, że zostawiła pani książkę na ladzie – wyrwał ją nagle z zamyślenia głos kobiety, która przed chwilą uświadomiła ją w sytuacji. – Trzeba jeszcze uregulować rachunek za przetrzymanie – dodała cierpko nieznajoma. – A pani chciała tak po prostu uciec?

– Ja... – zająknęła się Ela. – Czekałam tam, ale nikogo nie było – zaczęła się głupio tłumaczyć. – Zaraz, zaraz. Jaki rachunek?

– Co robi takie oczy niewiniątka? Książka wypożyczona w marcu, teraz jest listopad. Według statutu biblioteki książki wypożyczamy na jeden miesiąc, z możliwością przedłużenia maksymalnie o miesiąc, co wymaga przyjscia i odnotowania. Zasady stare jak świat. Od marca do listopada jest pół roku. Kara wynosi jedną złotówkę za każdy miesiąc zwłoki – powiedziała dosadnie kobieta.

Para z sali właśnie się żegnała i zmierzała do wyjścia.

– Ale to nie moja książka! – wybuchła Elka. – Ktoś zostawił ją u mnie w salonie. Ja tylko chciałam oddać – zaczęła się nerwowo tłumaczyć.

– Każdy tak mówi. Wujka, sąsiada, kolegi, ciotki brat prosił o oddanie i zapomniał wspomnieć o karze?

– Ale to tak było – Elka próbowała się bronić. – Klientki męża wnuczka.

– Nie obchodzi mnie to. Kara jest do zapłaty. Proszę sobie szukać tej osoby i się z nią rozliczyć – powiedziała srogo kobieta.

– Ciocia da już spokój z tymi karami, bo nam czytelnictwo

całkiem do zera spadnie. – Mężczyzna, który przed chwilą dostał „kosza” od pięknej dziewczyny, jak gdyby nigdy nic rzucił się na ratunek.

Elka stwierdziła, że jest całkiem miły, a w tym przytłumionym świetle korytarza nawet uroczy. Miał miękki, ciepły głos i takie bystre spojrzenie. Może tylko grał albo chciał zaszpanować przed tą modelką, która najwyraźniej wpadła mu w oko, ale i tak było to bardzo słodkie.

– Tyle razy ci mówiłam, Tomaszu, żebyś nie próbował mnie urabiać, i to jeszcze przy ludziach. Tracę autorytet. – Pani nazwana ciocią nastroszyła się jak kura na grzędzie. – Taka jest zasada, karę należy zapłacić. Musimy oddać słowniki do intrologatora, bo już się rozlatują. Z czego za to zapłacić? – dodała smutno.

Elżbiecie zrobiło się głupio. Pogrzebała w torbie i wyciągnęła z portmonetki dziesięć złotych.

– Proszę, reszty nie trzeba. – Wręczyła banknot kobiecie, zezując na mężczyznę, który widząc jej gest, puścił do niej oko. – Ale proszę mi obiecać, że da pani do naprawy *Słownik wyrazów brzydkich* – powiedziała z rozbajającym uśmiechem.

Tomasz, piękna kobieta i ciocia Zofia popatrzyli na nią ze zdziwieniem.

– Zapewniam państwa, że czytelnictwo wzrośnie, jak tylko powiem znajomym, że można się tu nauczyć poprawnie przeklinać. – Elka zaśmiała się zalotnie. – Muszę już lecieć.

Całe towarzystwo dalej stało jak zaczarowane, obserwując odchodzącą kobietę.

– Ty wiesz, że ona myślała, że wy tak na serio z tymi wyznaniem miłosnymi? – Starsza kobieta zaczęła się serdecznie śmiać. – Nie mogła uwierzyć, że to tylko próba, gra

aktorska.

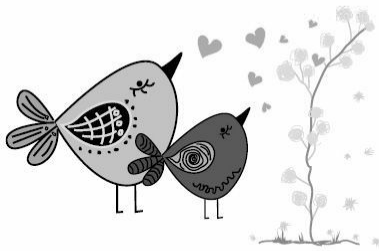
Piękna modelka dołączyła do niej, a Tomasz stał zawstydzony z pokornie zwieszoną głową.

– Chciałbym... – burknął do siebie.

[1] Aleksander Fredro, *Śluby panińskie*, akt II, scena 4.

[2] Aleksander Fredro, *Śluby panińskie*, akt II, scena 4.





– Tomaszu!?! Tomaszu!?! No gdzie się podziewa ten chłopak?  
– Zofia od rana była w złym humorze. – Nigdy go nie ma, gdy jest potrzebny!

Pogoda, jak na listopad przystało, nie nastrajała pozytywnie, powodując u niej potworną migrenę. W dodatku dostała kolejny telefon ze szkoły i musiała wysłuchać kazania na temat nagannego zachowania córki.

Patrycja dotarła do klasy maturalnej głównie dzięki temu, że biblioteka, w której pracowała jej matka, bezpłatnie udostępniała szkole aulę na różne uroczystości. Od początku nie garnęła się do nauki, marząc wciąż o karierze aktorskiej. Nie pomogły tłumaczenia, że taka aktorka to musi przecież i na matematyce się znać, bo podpisuje milionowe kontrakty, i na polskim, by roli się sprawnie uczyć, i na wielu innych dziedzinach również. Pati, jak to rozpieszczona jedynaczka, miała zawsze jedno wytłumaczenie – do wszystkiego planowała zatrudnić managera. Urodziła się w czasie, gdy jej rodzice już tracili nadzieję na potomstwo, i od początku była ich oczkiem w głowie. Zofia z powodzeniem mogłaby być jej babcią – i w zasadzie rozpieszczała ją jak babcia, która narodzin

wnuczki nie doczekała. Sroga i wymagająca na co dzień Zofia w zderzeniu z wodzącą innych za nos córką zawsze była na straconej pozycji. W końcu aspirująca do bycia aktorką dziewczyna musiała na kimś ćwiczyć. Dobrze chociaż, że siostra Zofii – Bogumiła – wysłała do nich syna, Tomasza, który w zamian za pokój w domu wujostwa pomagał niesfornej kuzynce w lekcjach.

Po długich poszukiwaniach Zofia w końcu namierzyła swoją ofiarę.

– Tu jesteś! – wrzasnęła, zaglądając do salki audiowizualnej, gdzie Tomasz w skupieniu wgapiał się w odbiornik telewizyjny.

– Ciii! – Położył palec na ustach. – Jeszcze chwilę.

Zofia stanęła za jego plecami i zapatrzyła się w ekran.

– „Przyrzekam na kobiety *stałość niewzruszoną* Nienawidzić ród męski, nigdy nie być żoną”[\[3\]](#).

Na widowni rozległy się brawa.

– Wspaniale! – Tomasz uległ chwili i zaczął klaskać z tłumem. – Genialnie!

– To już premiera? – zaciekała się kobieta.

– Idealnie wyszło. Cóż za gracia, wdzięk, urok, talent! – Mężczyzna zdawał się ignorować słowa ciotki.

Jego uczennica, Kornelia Wyrostek, błyszczała na scenie niczym diament, a owacjom na stojąco nie było końca.

– Gdyby jeszcze za tym jakieś pieniądze szły... – burknęła niechętnie Zofia.

– Ale co też ciocia, przecież ona tego za darmo nie robi – zaśmiał się Tomasz.

– Ona nie, ale ty... – urwała, patrząc na niego wymownie.

Tomasz skwasił się, jakby zjadł cytrynę, a jego euforia sprzed chwili powoli wygasła. Gdy Zofia miała zły dzień, musiała zepsuć go wszystkim naokoło.

Od początku nie podobały jej się te lekcje. I to nie tylko dlatego, że były darmowe. Kornelia Wyrostek była znaną w kraju, bardzo wziętą aktorką. Jej profil na portalu społecznościowym obserwowano ponad pół miliona ludzi, a wśród nich największa fanka – Patrycja Dec, pseudonim artystyczny Pati. To ona pierwsza zobaczyła post aktorki z zapytaniem o kameralne miejsce prób i to ona zaproponowała cichą bibliotekę na końcu świata, w której na pewno nikt nie będzie szukał celebrytki. Tomasz dołączył później i przez zupełny przypadek. W końcu dialogi z kimś trzeba ćwiczyć, a Tomasz był jedynym mężczyzną w bibliotece. Skromny, dyskretny i chwalcący każde wypowiedziane przez Kornelię słowo – w zasadzie kandydat idealny. W dodatku, sądząc, że to tylko na chwilę, uniósł się honorem i nie chciał za tę pomoc ani grosza. Jedynie kilka zdjęć z autografem dla Pati i jej koleżanek. Zofia z jednej strony bardzo doceniała dobre wychowanie siostrzeńca, a z drugiej patrzyła na zarastające grzybem ściany starej biblioteki oraz sterty niezapłaconych rachunków i jej serce krwawiło. Owszem, dostawali regularne dotacje od miasta, ale czymże one były w porównaniu z realnymi potrzebami biblioteki? Wybór między kupnem nowych pozycji książkowych a zapłaceniem za prąd to żaden wybór.

– Ciociu, wałkowaliśmy ten temat chyba tyle razy, ile sprawę płacenia kar za zwłokę. – Tomasz, który z reguły był oazą spokoju, trochę się zniecierpliwił.

– O! Dobrze, że o tym wspominasz, chłopcze. Obie te sprawy mają wspólny mianownik. Z obu przypadków nie przybywa nam pieniędzy. Wybacz, jeśli odnosisz wrażenie, że jestem

nadętą materialistką. Po prostu uważam, że ona by sobie od ust nie musiała odejmować, a nam naprawdę potrzeba. Teraz są te czytniki, chomiki, a biblioteka obrasta w pająki. Jak ona umrze, ja umrę – zakończyła dramatycznie.

– Ooo, widzę że ciocia wyedukowana. Zna chomika, naprawdę? – Tomasz był zaskoczony.

Ta sześćdziesięcioletnia kobieta miała przedpotopowe zasady i uczulenie na nowinki technologiczne. Może jeszcze dała się namówić na wymianę żarówek na ledowe, w ramach oszczędności, ale komputer? A co dopiero e-book czy audiobook, zwany przez nią słuchowiskiem, o chomiku nie wspominając!

– Pati potrzebowała *Pana Tadeusza*, a akurat ktoś wypożyczył. Chciałam sprowadzić z innej biblioteki, a ona mi z tym chomikiem wyskoczyła. To jakaś farsa! Mickiewicz się tam pewnie w grobie przewraca! – powiedziała z żalem i oburzeniem.

– No cóż... – westchnął Tomasz. – Jedne nowinki ulepszają, inne wypierają starocie.

– No widzisz, a ja nawet gdybym chciała nadażać za tą nowoczesnością, to mnie na to zwyczajnie nie stać – skwitowała cierpko Zofia.

Odwróciła się, gotowa do odejścia. Wszystko zostało powiedziane, a pracować trzeba było tak czy siak. Kwadrans straciła na szukaniu siostrzeńca, drugi na bezsensowne dyskusje z nim. Bilans był prosty.

– Ciociu, rozumiem cię doskonale – zatrzymał ją łagodnym tonem. – Mnie też to wszystko czasem przeraża. Zwłaszcza że, nie gniewaj się za szczerość, tobie już bliżej niż dalej, a co ze mną? Ja nic innego robić nie umiem ponad przekładanie

książek. Nie umiem i nie lubię robić nic innego. Nie jestem ślepy, widzę, jak biblioteka z roku na rok gaśnie – powiedział z żalem.

– I właśnie dlatego uważam, że powinieneś pobierać pieniądze za te nauki. Ja dla twojego dobra to mówię. Przecież sobie bym do kieszeni nie wzięła – powiedziała z wyrzutem, zatrzymując się w drzwiach.

– Masz rację, tylko jak ja mam jej to powiedzieć? Do tej pory było darmo, a teraz co? Tu niby jakieś wyznania miłosne ćwiczyć, a zaraz mam zapytać, czy preferuje fakturę, czy paragon? – wyrzucił rozgoryczony.

– A ona jak gada te ecie-pecie, a zaraz przerywa, telefon milion razy odbiera, chichocze, do kosmetyczki na chwilę jedzie, bo paznokciec się uszczerbił, to jest dobrze, tak? – Zofia nie dawała za wygraną.

– Pomyślę o tym – westchnął chłopak. – Ale przedstawienie piękne, co? Chociaż ja byłbym lepszy niż ten aktor, co grał Albina – zmienił szybko temat, uśmiechając się łobuzersko.

– Piękne, piękne, a ty już nie bujaj w obłokach, bo robota czeka. Izabela dzwoniła, że nie może przyjść. Sąsiad z góry znów wyjechał na weekend i zostawił psa samego w domu. Czekają na policję i ślusarza. Trzeba ratować to stworzenie – zatroskała się kobieta.

– Jakiś anioł chyba czuwa, że Izabela tam akurat mieszka. Ktoś inny to by się nie zainteresował. – Tomasz aż złapał się za serce.

Historię tego psa znała cała biblioteka i połowa jej czytelników. Zofia bardzo często opowiadała ją odwiedzającym, z racji tego, że wszyscy doskonale znali Izabelę i za każdym razem dopytywali o powody jej nieobecności. Historia była

krótka i prosta jak budowa cepa. Sprawił sobie człowiek zwierzaka, a potem po prostu zaczął żyć, jakby go nie było. Niby karmił, niby dbał, ale jak wyjazdy jakieś miał, to zostawiał nieboraka samego w domu, a ten skomlał do księżycy, póki się kto nie ulitował. I sposobu na niego nie było, bo ślusarz pod nadzorem policji otworzył, wypuścił, mandat właścicielowi zostawił i do następnego razu był spokój. A człowiek nie wyglądał na złego, tylko jakby bez rozumu trochę. Izabela, która z racji alergii nie mogła przyjąć pod swój dach zwierzaka, dwoiła się i troiła, by zaproponować sąsiadowi jakieś inne rozwiązanie. On tylko dziękował uprzejmie i obiecywał, że to ostatni raz. A za jakiś czas historia znów się powtarzała.

– Nie anioł czuwa, tylko Izabela to anioł. A dziś ty aniołem będziesz i za Izabelę książki rozniesiesz po domach – rozkazała Zofia i wręczyła siostrzeńcowi reklamówkę. – W środku masz książki i listę, gdzie którą trzeba dostarczyć.

– Wyrzucasz mnie w taką pogodę? – zaskamlał Tomasz – Czy to na pewno konieczne? Nie skończyłem jeszcze uzupełniać katalogów. Nie lubię zostawiać tak roboty rozgrzebanej. Może później, albo najlepiej Izabela sama, jutro... – próbował się wymigać.

– Mój drogi, wędrująca książka to nasza sztandarowa akcja. Nigdzie indziej takiej nie ma. Właśnie w taką pogodę ci biedni, starsi, schorowani ludzie nie mają co ze sobą zrobić. Chociaż sobie poczytają coś dla pokrzepienia – pouczyła go ciotka. – Ile można oglądać obrady sejmu? Też mi rozrywka... – parsknęła.

Akcję z noszeniem książek po domach wymyśliła Izabela. Zaczęło się od tego, że jedna z ich najwierniejszych czytelniczek, pani Jadwiga, uległa wypadkowi i została unieruchomiona na cały miesiąc. Pierwsze, co zrobiła, to zadzwoniła do biblioteki, błagając o dostarczenie jakiejś optymistycznej lektury. Przy

okazji wspomniała, że ma też sąsiadkę, która opiekuje się obłożnie chorym mężem i nie ma czasu wyjść choćby po gazetę. I tak, krok po kroku, okazało się, że chętnych byłoby dużo więcej. Początkowo Zofia nie była zbyt przychylnie nastawiona do tego pomysłu. Jak zresztą do każdego innego, który wybiegał poza ramy ich standardowych procedur i zadań. Bała się, że książki przepadną, zniszczą się, a w ogóle Iza była potrzebna na miejscu, a takie roznoszenie trochę czasu jednak zajmowało. Kiedy jednak Izabela uzmysłowiła jej, ilu ludzi siedzi zamkniętych w czterech ścianach i marzy chociaż o czytaniu, kobieta zmiękła i na próbę pozwoliła wypożyczyć kilka książek. Kiedy wróciły po tygodniu w nienaruszonym stanie, Zofia pozwoliła wypożyczyć trochę więcej. Akcja tak bardzo się spodobała, że Izabela raz w tygodniu przemierzała niemal pół miasta, roznosząc ludziom lektury. Przy okazji robiła małe zakupy, zmierzyła ciśnienie, zaparzyła herbatę, czasem chwilę wysłuchiwała. Bo to chyba w tym wszystkim nie tyle o te książki chodziło, ile o uwagę, empatię, troskę. Odrobinę człowieczeństwa, którego Izabela miała w nadmiarze.

Pracowała w bibliotece od pięciu lat. Wcześniej przychodziła jako wolontariuszka i odrabiała w dzieciach lekcje w czytelni. Po jakimś czasie, gdy na emeryturę przeszła pani Teresa, Zofii potrzebna była pomoc. Dyrektorka wszystkich bibliotek, która doskonale znała Izabelę, nie widziała potrzeby, by szukać kogoś innego. A potem zaczęły się te wszystkie innowacje. Czytelnia komputerowa, katalog komputerowy, karty chipowe... Potrzebny był ktoś naprawdę obeznany. Tomasz, siostrzeniec Zofii, dopiero co zakończył studia informatyczne i rozglądał się za jakąś pracą. A że pochodził z małej wsi i do miasta miał daleko, padł pomysł, by przeniósł się do wujostwa i zatrudnił w bibliotece. Książki czytał od zawsze, więc szybko polubił tę pracę, mimo że ciocia Zofia z każdym rokiem robiła się coraz

bardziej gderliwa.

– Internet niech sobie poczytają – burknął teraz, czując, że decyzja już została podjęta i nie ma wyjścia.

Stał jak zbity pies, dzierżąc w ręku żółtą reklamówkę z czerwonym owadem na środku i zastanawiając się, czy jej ucho wytrzyma ciężar książek. A było ich z piętnaście i każda miała na oko ponad trzysta stron. Dołączona do tego lista zwiastowała długi spacer od wschodniej do zachodniej i od północnej do południowej granicy miasta. Jednym słowem całościowe zwiedzanie w deszczu.

– A ja cię miałam za takiego szlachetnego, z zasadami, a ty jak chorągiewka na wietrze. Dla pięknej modelki masz serce na dłoni, a dla starych, pomarszczonych: *adiós*. Szybciej wyjdiesz, szybciej wrócisz. Tylko niczego nie pomył! Izabela już dzwoniła do tych ludzi i uprzedziła, że przyjdiesz – nie rezygnowała ciotka.

– Ale po co? – zapytał zaskoczony.

– Po to, żeby cię wpuścili. Tyle teraz tych oszustw na wnuczka, kominiarza, księdza, że byle kogo nie wpuszczają. Hasło: Bridget Jones – powiedziała konspiracyjnie Zofia.

– Co?

– Hasło: Bridget Jones – powtórzyła. – Dzwonisz domofonem. Pytają: „Kto tam?”. Odpowiadasz: „Bridget Jones”. Proste.

– Męskich nie było? – poirytował się chłopak. – Już widzę, jak za mną listonosz stoi i słyszy, kiedy przedstawiam się jako Bridget Jones. Daj mi gaz pieprzowy, bo mnie za idiotę wezmą. Chyba że masz dla mnie jeszcze jakieś konspiracyjne przebranie, co? Tylko, wybaczone, nie ogoliłem dziś nóg – dodał sarkastycznie.



– Jesteś tak samo uszczypliwy jak twoja matka – zaśmiała się Zofia. – Idziesz za Izabelę, musiało być żeńskie. Jak ona by się męskim przedstawiała? – Popukała się w czoło.

– No właśnie, a ja jak mam się przedstawiać? – Tomasz złapał się pod boki. Okej, był miły, empatyczny, pomocny, pracowity, ale to wszystko miało jakieś granice. – Dzwoniła, żeby uprzedzić, to mogła od razu hasło zmienić. Też coś. – Prychnął obrażony.

– Idź już, bo kaprysisz jak baba. – Zofia machnęła rękami w powietrzu, jakby odganiała muchy. – Pati zaraz ze szkoły przyjdzie i trzeba z nią posiedzieć – dodała.

– Na litość boską, ona ma dziewiętnaście lat. Nie jest niemowlakiem. Poradzi sobie sama przez chwilę. – Chłopak aż się zapowietrzył.

Tego już było za wiele! Niby pracował w bibliotece jako młodszy bibliotekarz, a jednak zakres jego obowiązków wzbudzał niemałe wątpliwości. Czasami więcej było zajęć pobocznych od samego dbania o księgozbiór. Temat Patrycji Dec to już w ogóle był materiał na jakiś thriller psychologiczny. Pomoc w nauce, a i owszem, ale niańczenie? Gdyby chciał mieć dziecko, toby się bardziej postarał.

– Dzwonili ze szkoły, znowu ma kłopoty. Będziesz nadzorował. – Twarz Zofii stężała. – Nie mamy wyjścia.

– A już myślałem, że nikt dziś nie ma gorzej ode mnie – zaśmiał się i wyszedł.

Dwie godziny później wrócił. Niczym Spartanin na tarczy. Zmoknięty, zmarznięty i sponiewierany.

– No jesteś wreszcie. – Zofia, która od pół godziny biegała od okna do okna, wyglądając siostrzeńca, wyraźnie odetchnęła z ulgą na jego widok. – W radiu mówili, że po mieście biega

jakiś szaleniec – dodała z przerażeniem.

– Bałaś się, że mnie napadnie, czy że ten szaleniec to ja i będziesz miała rodzinę w kryminale? – Tomasz miał muchy w nosie.

– Bardzo śmieszne. Umyj ręce, zrobiłam ci kanapki i kakao. Musisz nabrać sił przed lekcjami z Pati.

– No tak, kop leżącego, kop. Żebym ja wiedział, na co się piszę tą całą pracą w bibliotece... Cyrograf podpisałem – gderał chłopak, myjąc ręce. – Wody ciepłej nie ma? – zawołał.

– Nie ma. Wyłączyli, bo zalegamy z opłatami – wyjaśniła ciotka, stając w progu łazienki i podając mu ręcznik. – Zimna dobra na ukrwienie.

Sprawa finansów biblioteki wracała niczym bumerang. Prąd wyłączali im niemal w każdym miesiącu, by przypomnieć o uregulowaniu należności. Wody ciepłej nie było pierwszy raz, chociaż to żadne pocieszenie. Zapłacili za prąd, nie starczyło na wodę. Niby dotacja była wyliczona według rzekomo prognozowanych potrzeb, a jednak zawsze brakowało. A przecież nie siedzieli dłużej, niż potrzeba, i nikt kąpiele w pracy nie zażywał. Ciocia Zofia zawsze najwięcej inwestowała w nowe pozycje książkowe. Była bardzo gospodarna, ale też nie umiała oprzeć się pokusie, gdy widziała znakomite premiery literackie. Zresztą była zdania, że nawet najnowocześniejsze oświetlenie nie przyciągnie czytelników tak, jak ciekawa lektura. W końcu większość czytała w domu, do wypożyczenia nie był im potrzebny reflektor.

Tomasz miał bardziej pragmatyczne podejście. Uważał, że stare, obdarte mury, przedpotopowe lampy i ograniczony dostęp do internetu odstraszą potencjalnych czytelników. W końcu ci stali przyjdą bez względu na okoliczności. By skusić

nowych, trzeba zaproponować im coś ciekawego. Bądź co bądź bez dodatkowych środków finansowych nie było mowy o czymkolwiek. Może powinien pomyśleć o jakichś dodatkowych, płatnych zajęciach w bibliotece? Może klub teatralny dla młodzieży, za symboliczne dziesięć złotych? Punkt ksero? Kafejka? Tylko czy on znajdzie czas i cierpliwość? Zwłaszcza cierpliwość. Najsensowniej byłoby chyba jednak podliczyć Kornelię Wyrostek za pobierane przez nią lekcje i dodatkowo zacząć egzekwować kary za zwłokę w oddawaniu książek. Czyżby ciotka Zofia miała rację? Wytarł ręce i wyszedł z łazienki, kierując się w stronę pokoju socjalnego, gdzie miały czekać obiecane kanapki.

– Przepraszam, czy mógłby mi pan pomóc? Nie mogę dosięgnąć książki – z rozmyślań wyrwał go gruby żeński głos.

Kobieta o kształtach wielkiej śnieżnej kuli wynurzyła się niczym zjawa zza regału, robiąc do Tomasza słodkie oczka. Ten aż się wzdrygnął, bo przyszło mu do głowy, że jak sam nie dosięgnie pożądanej lektury, będzie musiał podsadzić tę księżniczkę.

– Jasne, już idę. – Uśmiechnął się na siłę, myśląc o tym, że na jego wymarzonym kakao robi się kożuch. – W czym mogę pani pomóc? – Rozejrzał się po półkach z działu romansów.

– Właściwie to chciałam *Dumę i uprzedzenie* – kobieta machnęła filuternie dłonią w kierunku grubego, czerwonego tomu na ostatniej półce regału – ale w sumie, skoro pan tu jest, może mi pan coś innego doradzi? – Zawibrowała rzędem sztucznych rzęs. – Lubię takie miłosne historie z dreszczykiem, wie pan... – Puściła do niego oko.

Tomasz przełknął nerwowo ślinę. Historie miłosne z dreszczykiem on też lubił, ale wolał się do tego nie przyznawać. Pani zachowywała się, jakby lubiła nie tylko je

czytać, ale też ich doświadczać.

– No, *Duma i uprzedzenie* to klasyk. Trudno będzie znaleźć coś, co pobije Jane Austen. Może coś z literatury bardziej współczesnej? Czy tylko historyczne? – zapytał uprzejmie.

Serce aż mu się rwało, by zacząć sypać propozycjami jak z rękawa, ale jak by to wyglądało? Młody, normalny mężczyzna – zakochany w literaturze romantycznej? Kobiecej literaturze!

– Czy ja wiem... – zawahała się. – Niby to tylko książki, zmyślane historie, a jednak kiedyś, wie pan, to kochali tak zacnie, szlachetnie, zdobywali, że jak człowiek czytał, to aż kolana miękły. Teraz tak jakoś tylko te seksy i seksy – powiedziała zniesmaczona.

– Trudno się z panią nie zgodzić – powiedział nieco śmieiej, czując, że czytelniczka jest ulepiona z tej samej gliny, co i on.

Wyglądała na zdecydowanie młodszą, mogła mieć góra dwadzieścia dwa lata. Była dość korpulentna, żeby nie powiedzieć gruba, ale miała swój urok. Ubrana była w odcinaną pod biustem suknię, czarną w folkowe wzory. Do tego miała brązowe kozaczki przed kolano i włosy zaplecione w kłosek. Wyglądała trochę jak Jagna z *Chłopów*, tylko miała ciemne włosy.

– A pan to jest wolny? – zapytała znienacka. – Może umówimy się kiedyś na kawę? – dodała, znów strzelając oczami na wszystkie strony i wdzięcząc się jak matrona.

– Yyy, czy wolny? – zająknął się Tomasz. – No, z pewnymi sprawami to faktycznie wolę się nie spieszyć. – Uciekł szybko wzrokiem. – To co? Może *Wichrowe wzgórza*? – zmienił temat, łapiąc w pośpiechu książkę i wystawiając ją w kierunku kobiety.

W jednej chwili ta niepozorna miłośniczka literatury

romantycznej stała się w jego oczach poszukiwaczką przygód. Jej propozycja, może niegroźna i całkowicie spontaniczna, dla nieśmiałego mężczyzny, w dodatku zakochanego bez wzajemności w wielkiej aktorce, była dość kłopotliwa. I jeszcze ta jej postura, niby rozkosznie rubensowska, ale gdyby tak zaczął stawiać opór, nie miałby z nią szans.

– „Błogosławieni, którzy nie mając nic do powiedzenia, nie ubierają tego w słowa”[\[4\]](#) – burknęła pod nosem, nadąsana.

– Słucham? – Tomasz nachylił się w stronę rozmówczynie.

– Jednak wezmę *Dumę i uprzedzenie* – odparła, nie tłumacząc się.

– Świetny wybór! – Przyklasnął i odetchnął z ulgą.

Cała ta sytuacja była dla niego trochę niekomfortowa. Może trzeba było jednak przemyśleć tę kawę. Krzywdy by mu chyba raczej nie zrobiła, a z braku laku chociaż o książkach mogliby porozmawiać. Gust mieli całkiem podobny.

– Pan też widzę, że fan – powiedziała bez przekonania. – A może fanatyk? Zbyt dumny, by się przyznać, że wolny, i za bardzo uprzedzony do rubensowskich kształtów – powiedziała kąśliwie.

Tomasz aż się zarumienił na myśl, że został zdemaskowany. Elizabeth Bennet określiłaby to wprost – był tchórzem.

– Księgozbiór macie tu bardzo bogaty, ale obsługa pozostawia wiele do życzenia – powiedziała dziewczyna, podając książkę Zofii, która skonsternowana wyjęła kartę, by zaznaczyć fakt wypożyczenia. I nie wiedząc, jak ma w ogóle zareagować, tylko uśmiechała się półgębkiem.

– Coś ty znowu nawywijał? – syknęła do Tomasza, gdy za czytelniczką zamknęły się drzwi.

– Ja? Nic! – parsknął oburzony. – Narzucała mi się. Tu niby, że podać książkę, a tu już na kawę prosiła – dodał zniesmaczony. – Ja jestem bibliotekarzem, a nie bawidamkiem. Sam będę wybierał, z kim chcę się spotkać.

– No jasne, bo tak z grzeczności zgodzić się przecież nie mogłeś. Ile ty masz lat? Masz ty zamiar się kiedyś ustatkować? – zaatakowała go Zofia. – Stary cep!

– Z grzeczności to ja mogę panią w drzwiach przepuścić, a nie od razu na randki biegać i płonne nadzieje robić niepotrzebnie – odgryzł się obrażony. – Kobieta musi mieć coś więcej niż tylko sentyment do *Dumy i uprzedzenia*, żeby mi zaimponować, chociaż to prawda, że zaimłowanie do książek stawia ją w całkiem dobrym świetle – dodał z miną znawcy.

– Patrzcie go! Adonis jeden! Ty myślisz, że taka żona to się sama znajdzie? – Zofia nie dawała za wygraną. – W lustrze się najpierw poprzeglądaj, a potem wymagania stawiaj. Phi!

Nie to, że chciała się pozbyć Tomasza z domu, ale trzydziestoletni kawaler? To jej się w głowie nie mieściło. Najpierw wymówką były studia, które trzeba było skończyć bez zawracania sobie głowy innymi sprawami. Potem poszukiwanie pracy. Przecież jakoś trzeba wyglądać i coś sobą reprezentować. A potem... Jeszcze się taka nie urodziła, co by Tomaszowi dogodziła. A może jednak wypatrywał oczy nie tam, gdzie trzeba? Tyle fajnych czytelniczek przychodziło po książki. I Izabela też fajna i wolna, a ten się zagapił na tę celebrycką panienkę i sobie wyobrażał nie wiadomo co. Nie dla psa kiełbasa!

– Czy Patrycja wróciła już ze szkoły? Możemy zacząć lekcje?  
– Tomasz zmienił temat, akcentując swoją złość poprzez oficjalne zapytanie o kuzynkę.

– Jest w auli – burknęła Zofia. – Ale nie możesz do niej iść w takim stanie. Już całkiem upadłeś na głowę chyba.

– Słucham? A w jakim ja jestem stanie, niech mnie ciocia uświadomi, bo chyba mi kurz z półek szkodzi i nie łapię. – Chłopak spojrzał na ciotkę podejrzliwie.

– No taki nabuzowany, zdenerwowany na ród babski, taki anty – wyrzuciła z siebie Zofia. – Pati to jeszcze dziecko, trzeba ją chronić przed złem tego świata.

– Jak ją ciocia chciała chronić, trzeba było jej do szkoły nie posyłać! I telefonu nie kupować. I laptopa, komputera. I w ogóle w klatce zamknąć – zaśmiał się, kiwając z niedowierzaniem głową – Dziecko! Ona to mogłaby mieć już dziecko! Boże, nie pozwól mi się tak dać zniewolić – jęczał do siebie.

Wziął talerzyk z kanapkami i kubek z kakao i podreptał jak na ścieżce w stronę auli, gdzie czekała na niego kuzynka. Ten dzień dłużył mu się niemiłosiernie. Nigdy nie był przesądny, ale gdyby kiedyś zmienił zdanie, dwa razy sprawdziłby, czy to aby nie piątek trzynastego. Wszedł do pomieszczenia i rozejrzał się za Patrycją. Jej plecak leżał niezgrabnie na stole, a jego zawartość wysypała się na podłogę. Ku zdziwieniu Tomasza były tam również książki. Poza tym kosmetyczka, ładowarka do telefonu, słuchawki, sok wielowocowy i batonik musli. No tak, młoda miała fazę zdrowego odżywiania. Gdyby dokładnie przeczytała skład tych fit-cudów, wiedziałaby, że koło fit to nawet nie stało. Tomasz podszedł do biurka. Zerknął na wystającą z plecaka książkę – *Jak zostać aktorem*. I wszystko stało się jasne. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Pati biegała po całej sali, machając telefonem i coś gadając jakby do siebie.

– To właśnie tutaj, w tajemniczych okolicznościach, swoje próby odbywa światowej sławy aktorka Kornelia Wyrostek. Dacie wiarę? – aferowała się dziewczyna, uśmiechając się

i wdzięcząc do telefonu. – Następnym razem może uda mi się nagrać kawałek jej próby. To byłaby dopiero akcja! – dodała, szczerząc się.

Kątem oka zauważyła Tomasza, wysłała więc kilka buziaczków i wyłączyła nagrywanie.

– Wątpię – powiedział na przywitanie.

– Słucham? – zapytała zaskoczona.

– Wątpię, że uda ci się nagrać kawałek próby – wyjaśnił, przesuwając jej plecak, by zrobić miejsce dla swojego śniadania. – Weź pozbieraj ten chlew, nie będziemy tu robić drugiego twojego pokoju.

– Oho, panicz nie w sosie. No cóż, wcale się nie dziwię. Od samego wachania tych zakurzonych książek aż kręci mi się w głowie, a co dopiero jeszcze ich dotykać, przekładać je, wertować... – Pati położyła teatralnie rękę na czole, jakby miała zaraz zemdleć.

– Uwierz mi, że może być gorzej. Zresztą jak tak dalej pójdzie, przekonasz się o tym na własnej skórze – zaśmiał się szyderczo. – Słyszałem, że znowu coś zmalowałaś w szkole. Oszczędziłabyś tego matce. Swoją drogą nie rozumiem tych dyrektorów szkół. Człowiek pełnoletni, a oni biegają na skargi do rodziców. Założyliby ci odblaskową kamizelkę i kazali psie gówna zbierać wokół szkoły, tobyś tak nie podskakiwała – powiedział oschle.

Tomasz, mimo że daleko mu było do posiadania własnego potomstwa, wyznawał dość radykalne zasady wychowawcze. Często krytykował ciotkę Zofię za rozpieszczanie Pati. Ta tylko śmiała mu się w twarz i mówiła: „Zobaczymy, jak będziesz miał swoje dzieci”. Tymczasem Tomasz, widząc, co reprezentuje sobą współczesny świat, coraz częściej zastanawiał się, czy w ogóle



chce mieć jakieś potomstwo. Wychowanie takiego małego człowieka w duchu prawości graniczyło z cudem, a ochronienie go przed, jak to nazywała ciotka Zofia, złem tego świata byłoby utopią.

– Neony są teraz w modzie. Sprzątanie po czworonogach również. Nie widziałeś kampanii społecznej z udziałem Kornelii?  
– Pati zdawała się nie rozumieć przytyku kuzyna.

– No, to sprawę mamy załatwioną. Uczyć się nie musisz, plan na przyszłość już masz – zaśmiał się szyderczo w odpowiedzi. – Wystarczy tylko poinformować o tym twoją matkę, która, jak sądzę, będzie zachwycona – dodał, chichocząc.

– Oskarżę ją o naruszenie moich dóbr osobistych, moich danych osobowych. – Pati poczerwieniała na twarzy ze złości. – Ona mnie ubezwłasnowolnia!

Owszem, miała świadomość, że jest specyficzna. W końcu niedługo zostanie wielką aktorką, nie może wtapiać się w tłum, musi być wyjątkowa. Tylko, do licha, dlaczego jej matka musi mieć nad wszystkim kontrolę? Sama od dziecka marzyła, by być bibliotekarką, i jest bibliotekarką. Teraz niech da innym się realizować.

– Dobra, kończymy tę szopkę i zabieramy się do lekcji.

Bieganie po mieście z torbą pełną książek i przedstawianie się wszystkim jako Bridget Jones, obsługiwanie napastliwych klientek i jeszcze niańczenie niesfornej kuzynki. A miał dylemat: zostać informatykiem czy bibliotekarzem? I diabeł go podkusił, by wybrać to drugie, mimo że wykształcenie miał przecież komputerowe. Ale pomyślał sobie, że w tych serwerowniach, działach IT, to promieniowanie jakieś, cisza, samotność i głupawka, i wybrał rzekomo mniejsze zło. A teraz?

Powinien mieć jakąś premię za te straty moralne, jakieś szkodliwe powinni mu płacić, wcześniejszą emeryturę przyznać i jeszcze medal od prezydenta za zasługi. Jednak ludzie ze wsi to są zakompleksieni i przez to, nie wierząc w swoje możliwości, czasem wybierają złe ścieżki. Tylko, cholera, on naprawdę kocha te książki. Ten kurz, ten zapach, szelest kartek, wyblakłe czcionki, twarde oprawy. Na samą myśl jego ciało pokrywa gęsia skórka, a serce zaczyna mocniej bić. Może powinien zostać pisarzem? W tym temacie jeszcze nic straconego. Pati będzie sławną aktorką, a on znanym pisarzem, o!

– Dramat – westchnęła Pati, a Tomasz spojrzał na nią, zastanawiając się, czy aby nie czyta w jego myślach.

– W końcu mówisz do rzeczy – przyklasnął jej po chwili, upewniając się, że jednak chodzi jej o coś zupełnie innego. – Dramat będzie, jeśli nie weźmiesz się do pracy. Wielka aktorka musi coś sobą reprezentować, nie wystarczy ładna buzia. Sama wiesz, jaka jest Kornelia. Mądra, piękna, taka dystyngowana – rozmarzył się chłopak.

Na początku był bardzo niechętny tej współpracy. Stronił od ludzi, a już z takimi nadętymi gwiazdkami to zupełnie nie chciał mieć nic wspólnego. Ale Kornelia Wyrostek miała charakter. Weszła do sali, cytując *Śluby panińskie* – ulubioną książkę Tomasza – i kupiła go tym całkowicie.

– „Otwartości mężczyzna się boi, *Chciałby mgłą zawsze okryć swoją duszę*, By mieć dwa światła i stać między dwiema”[\[5\]](#).

Potem okazało się, że bardzo zależało jej, by zajęcia odbywały się w bibliotece. To było naprawdę jedyne miejsce na świecie, w którym nie szukałby jej żaden paparazzi. A pomysł ze *Ślubami* podsunęła jej Patrycja, której na tych spotkaniach zależało jeszcze bardziej. W końcu nie ma lepszego sposobu, by

zostać znaną aktorką, niż zaprzyjaźnić się z inną już znaną aktorką. Tak sądziła Pati. Tomasz jednak zatopił się w tych oczach, ustach, tonie głosu i burzy loków i zakochał bez pamięci. Chwalił każde słowo Kornelii, powtarzając jednocześnie, że ćwiczenie czyni mistrza. Żeby czasem z tych pochwał nie pomyślała, że te próby nie są jej już potrzebne. Kornelia z racji młodego wieku i wyjątkowej urody obsadzana była zwykle w głównych rolach różnych historii miłosnych. Grała w teatrze i telewizji. Tomasz przygotowywał ją do roli Julii z dramatu Szekspira i Zosi z *Pana Tadeusza*, a ostatnio Klary ze *Ślubów panieńskich*. Na próbach aż kipiało od miłosnych wyznań, a zauroczony dziewczyną Tomasz gubił się, czy ona gra, czy może jednak też czuje to, co on. Był jednak zbyt wstydlivy, by przyznać się otwarcie do tej wielkiej uwagi.

– Dramat przerabiamy w szkole. *Romeo i Julia* – Pati wyrwała go z zamyślenia.

– Yyy, no właśnie. Pamiętasz *Romea i Julię*? – Zaczerwienił się, pełen obaw, czy aby kuzynka nie domyśliła się, co też chodzi mu po głowie.

– Oczywiście, że pamiętam – ożywiła się Pati. – Boski DiCaprio!

– Nie, to Szekspir – poprawił ją Tomasz.

– Jestem pewna, że to był DiCaprio. – Skrzywiła się, po czym sięgnęła po telefon, poklikała coś i pokazała kuzynowi plakat z filmu, na którym Leonadro DiCaprio obściskuje Claire Danes.

– No, słodkie – parsknął Tomasz. – Tylko my mówimy o książce, nie o filmie. Jeśli nie przerobisz książki, nie skończysz szkoły, to zapomnij o byciu aktorką. Chyba że satysfakcjonuje cię statystowanie w serialach paradokumentalnych. – Chłopak aż złapał się za brzuch ze

śmiechu na samą myśl o Pati występującej w jednej z tych podrzędnych realizacji.

Chociaż ze swoim usposobieniem nie musiałyby za dużo grać.

– Niekoniecznie – powiedziała z satysfakcją Pati, a oczy błysnęły jej niczym dwie iskierki.

– Aż boję się zapytać... – westchnął Tomasz.

– No, opcji jest kilka. – Pati wyciągnęła z kieszeni plecaka pilnik i zaczęła piłować paznokcie.

– Masz zamiar zostać kosmetyczką? – próbował zgadywać.

Chyba nie jest aż tak bezczelna, by robić sobie paznokcie w czasie przeznaczonym na odrabianie lekcji. Jest?

– Mogę upublicznić nagrany przed chwilą filmik, a wtedy wszyscy paparazzi się na mnie rzucą, by zdobyć informacje o Kornelii. Albo mogę powiedzieć Kornelii, że jeśli nie załatwi mi roli, wrzucę ten filmik i na jedno wyjdzie – powiedziała bezdusznie.

– Serio? Zrobiłabyś coś takiego swojej idolce? – Tomasz aż się zapowietrzył. – Przecież jej adwokaci zrobią ci z tyłka jesień średniowiecza. Zapewniam cię, że nikt nie będzie chciał pracować z taką intrygantką.

– Ale będą gadać? Będą! Może to moja szansa? Moje pięć minut? – zastanawiała się Pati. – Ostatecznie mogę puścić plotkę, że ty i Kornelia macie romans czy coś. Taki *fake news* – wymyślała, nie przestając piłować paznokci.

– To świetny pomysł, nie krępuj się. Bardzo mi schlebiasz – ironizował Tomasz. Chyba nie doceniał swojej kuzynki.

Matka cały czas traktowała ją jak małe dziecko, przez co

i jemu udzielił się ten tryb opiekuna osoby niewinnej i bezbronnej. A tymczasem to dziewczę aż kipiało genialnymi pomysłami.

– Widzisz, obojgu by nam to wyszło na dobre – zaśmiała się.  
– Zyskałbyś trochę męskości, bo te golfy cię tak za bardzo zamykają w kategorii „nieudacznik” – skwitowała ostro.

– Szkoda, że nie widziałaś dzisiaj tej laski, co chciała się ze mną umówić – próbował się bronić.

Właściwie nie zależało mu na dobrej opinii Pati, ale też nie mógł pozwolić, by gówniara tak z nim pogrywała. Co to, to nie! Chwilami żałował, że nie urodził się w tych samych czasach co Patrycja. To już była inna generacja ludzi. Pewni siebie, swoich wartości, niedający sobie w kaszę dmuchać. Dopiero co płakała po kątach z powodu nieudanego związku z niejakim Jakubem Guzikiem, który – kolokwialnie mówiąc – chciał mieć dwie pętelki: Patkę i swoją Doti, a tu znów zgryźliwości prawiła. Nic się to dziecię na błędach nie uczy.

– No szkoda... Na pewno była... – Pati zamyśliła się. – Na pewno taka była – zakończyła wrednie.

– Wybaczam ci, bo jesteś jeszcze w wieku, kiedy patrzy się tylko na wygląd – powiedział cierpko.

– Jasne, bo tobie się w Kornelii podoba tylko i wyłącznie jej dykcja – parsknęła śmiechem Pati. – Gdyby miała zeza, była garbata i miała luki między sztachetami, też z pewnością byś do niej wzdychał. Zresztą wtedy na pewno nie byłaby sławną aktorką, co najwyżej zakompleksioną bibliotekarką.

– Luki gdzie? – Tomasz skrzywił się, kompletnie nie rozumiejąc żargonu kuzynki.

W końcu dzieliła ich ponad dekada. A w dzisiejszych czasach to już było jak ze dwie galaktyki. Biorąc jeszcze pod

uwagę odmienność płci...

– Luki między sztachetami, czyli przerwy między zębami. Zresztą nieważne. – Machnęła lekceważąco ręką. Miała ważniejszą misję do spełnienia. – Serio, Tomasz, gdybyś się tak wziął za siebie, to może i ona by na ciebie zerknęła. Wysoki, szczupły, mądry. Odwiedzić fryzjera, założyć soczewki zamiast okularów, trochę pobiegać, żeby być mniej chudym, a więcej wysportowanym, może jakieś solarium. I te golfy, Boże, to jak pas cnoty. Takie męskie antygwałty – rozgadała się Pati.

– Dziękuję, nie prosiłem o rady – uciał szybko, patrząc na nią z odrazą. Ciotka ją niby chroni przez złem tego świata, a ta żmija jest już nim przesiąknięta do szpiku kości.

– Ale wiesz, mam jakby dług u ciebie za te lekcje – dziewczyna nie odpuszczała. – Mogłabym cię trochę odpicować.

Wstała, zaczęła się przyglądać kuzynowi i mrużyć coś pod nosem.

– I jak idzie? – Ciotka Zofia wsadziła głowę do salki, sprawdzając nastroje. – Przyniosłam wam ciastka i kakao. Może zrobicie sobie chwilę przerwy? – zaproponowała zatroskana.

Tomasz zrobił wielkie oczy, a Pati aż parsknęła śmiechem. W końcu jeszcze nawet nie zaczęli się uczyć.

– To ja pójdę zaczerpnąć świeżego powietrza. Aż mnie głowa rozboleła od nadmiaru wiedzy. – Pati zaczęła teatralnie masować się po czole.

– Idź, idź, dziecko – westchnęła Zofia. – Tylko szalik załóż, bo zimno.

– Spokojnie, idzie tylko zapalić za śmietnik – zaśmiał się Tomasz.

– Co? – Zofia popatrzyła na niego skonsternowana.

Pati zmroziła go wzrokiem.

– Tylko udajesz, że masz jaja, wiem to – syknęła, przechodząc obok niego.

[3] Aleksander Fredro, *Śluby panieńskie*, akt I, scena 7.

[4] Jane Austen, *Duma i uprzedzenie*, tłum. Anna Przedpełska-Trzeciakowska, Świat Książki, Warszawa 2015, s. 26.

[5] Aleksander Fredro, *Śluby panieńskie*, akt II, scena 4.



– No i wiecie, ten mój sąsiad to się okazał wcale nie taki zły, tylko w potrzebie po prostu. – Następnego ranka Izabela z wypiekami na twarzy opowiadała przebieg kolejnej akcji uwalniania psa sąsiada.

– A może on tylko kłamie, żeby wymigać się od konsekwencji? – drążyła Zofia.

Nie mogła uwierzyć w tę całą historię. Okazało się, że sąsiad Izabeli – pan Ksawery – nie ma innej rodziny ponad psa o pięknym imieniu Berek. Psa dużego, o puszystej, lśniącej sierści i dużych orzechowych oczach. Niestety, jakiś czas temu u Ksawerego wykryto nowotwór płuc i zmuszony był do częstych wyjazdów najpierw związanych z diagnozą, potem z leczeniem. Do szpitala zabrać ze sobą psa nie mógł, a i znajomych żadnych nie miał, by go im powierzyć w opiekę. Owszem, Izabela proponowała mu kilka razy, że znajdzie jakiś hotel dla psa, lub może nowego właściciela, ale Ksawery nie chciał o tym słyszeć. Nie zniósłby, gdyby Berek zakochał się w jakimś innym, nowym domu. Nie miałby wtedy dla kogo żyć. Zresztą dobrze znał swojego pupila. Żyli razem już dwanaście lat. W obcych ścianach, bez pana, Berek na pewno by się



pochorował. Więc zostawiał go Ksawery w domu, z kilkoma miskami jedzenia i picia oraz kuwetką do załatwiania potrzeb, z którą pies nie umiał się zaprzyjaźnić. Dodatkowo przed wyjściem ustawiał swój stary, wysłużony magnetofon, by odtwarzał kasetę z nagraniem łagodnego głosu pana. Nigdy nie zostawił zwierzaka na dłużej niż dwa dni, ale dla puchatego przyjaciela i tak za każdym razem to było bardzo długo. Jego tęsknota sięgała zenitu, gdy tylko nadchodził wieczór. Policja była u nich na interwencji, za sprawą Izabeli i innych sąsiadów, kilka razy. Za każdym wyglądało to tak samo. Ksawery pokazywał zostawione miski z jedzeniem, przeproszał, obiecywał poprawę. W duchu głęboko wierzył, że te wyjazdy w końcu się skończą. A potem znów okazywało się, że ma złe wyniki i musi przyjąć kolejną chemię.

– I co teraz? Biedny człowiek, biedny pies – rozżaliła się Zofia.

– No właśnie – westchnęła Izabela. – Bo ja właściwie obiecałam Ksaweremu, że znajdę opiekę dla Berka na te dni, kiedy wyjeżdża. Taką solidną, fachową i z sercem. Która mu psa nie zepsuje ani nie ukradnie, a wyprowadzi nieboraka na dwór, kiedy trzeba, i wypieści, by tak nie tęsknił. No i w sumie pomyślałam o pani, bo przecież ja mam tę alergię... – Urwała i spojrzała błagalnie na swoją szefową.

Izabela wszystkich mierzyła swoją miarą. Kiedy ona widziała krzywdę drugiego, inni musieli widzieć ją w ten sam sposób. Kiedy ona czuła potrzebę i chęć pomocy, nie widziała nic złego w angażowaniu swoich bliskich. W końcu wszyscy ulepieni byli z jednej gliny i razem w stadzie, krakali jednym głosem. Bogatsza w doświadczenie Zofia kręciła czasami głową, wiedząc doskonale, że jej pracownica nie zdoła naprawić całego świata. Podziwiała jej zapał, chęci i wiarę w ludzi, ale za długo stąpała po tym świecie, by nie wiedzieć, jak okrutny bywa. Modliła się

w duchu jedynie, by nikt nie wykorzystał naiwności i otwartego serca Izabeli. Wszystko przecież miało jakieś granice.

– Kochana, ja nie mam nic przeciwko, żeby ten zwierzak przebywał u nas w domu, ale osobiście nie będę miała niestety czasu, by się nim zająć. Muszę opiekować się Pati, sama rozumiesz. A Kazimierz, mój mąż, ma rybki. Bardzo dużo czasu im poświęca. No, chyba że... – Zofia urwała w połowie zdania i machnęła głową w stronę Tomasza, który siedział przy biurku po drugiej stronie sali i czytał zaciekle jakąś książkę, udając, że nic nie słyszy z tej konwersacji.

– Myśli pani? – szepnęła konspiracyjnie Izabela, zezując na Tomasza.

– Moje błogosławieństwo masz. – Zofia uśmiechnęła się i popchnęła Izabelę w stronę siostrzeńca. – Masz dar przekonywania, wiem to.

Izabela zakradła się koło kolegi i zaczęła układać książki na regale tuż obok niego.

– Co czytasz? – zagadnęła sztucznie. – Po twojej minie wnioskuję, że ciekawe.

– Nie – powiedział tylko oschle.

– Jak nieciekawe, to po co czytasz? – zdziwiła się.

– Nie – powtórzył krótko.

– Co? – Przełknęła głośno ślinę.

– Słyszałem, co kombinujesz, i nie zgadzam się. Nie mam czasu, nie mam ochoty, nie mam możliwości. Nie – oświadczył, nie odrywając wzroku od kartek czytanej książki.

– Ale nawet go nie widziałeś – zaprotestowała obrażona. – To taki słodziak, zupełnie jak ty. Pasowalibyście do siebie. Pewnie wyrwałbyś milion lasek podczas wspólnych spacerów. Wiesz,

a to się smycze splączą, a to zagadać łatwiej. „A pani piesek to woli karmę suchą czy mokrą?” „To samiec czy samiczka? Może ich zeswatamy?” – Izabela uderzyła w czuły punkt kolegi.

– Dlaczego uważasz, że potrzebuję poderwać kobietę? Dlaczego myślisz, że potrzebuję pomocy, by to zrobić? – Odłożył książkę i spojrzał na nią poirytowany. – W dodatku pomocy psa. Mokrego, śmierdzącego, sapiącego, irytującego spaślaka.

– Bo jesteś normalnym, fajnym facetem w wieku rozrodczym? Gotowym do zabaw, uciech, związku, a może nawet założenia rodziny? – Izabela walnęła z pełną szczerością. – No, chyba że czekasz, aż ona poderwie ciebie, w końcu mamy równouprawnienie, nie? – zachichotała. – Ale gdybyś miał jaja...

– O, następna! Ja was tu normalnie o mobbing podam! Według was facet, który ma swoje zdanie i uparcie go broni, nie ma jaj? Kiedy to się stało? Coś przegapiłem w ewolucji ludzkości? – Wstał i zaczął nerwowo przekładać książki, które poprzedniego dnia oddali czytelnicy i które miał zaraz odłożyć na regały.

– Proszę! Będę za ciebie obsługiwać te natrętniejsze klientki – skamlała dziewczyna. – Na przykład panią Basię od całowania w same usta i tę, no... Gertrudę „kochaneczku, jakie ty masz jędrne pośladki, kiedy stoisz na drabinie”. – Izabela zaśmiała się na samo wspomnienie owej ekscentrycznej czytelniczki.

– Musiałabyś zająć się wszystkimi. Ostatnio wszystkie działacie mi na nerwy – syknął. – A pani Gertruda jest urocza w tym, co robi. Nie narzuca się, po prostu mówi prawdę – dodał z satysfakcją, oglądając się do tyłu i zezując na swoje pośladki.

– Gust jak zadek, każdy ma swój – fuknęła Izabela, udając zniesmaczoną.

– Kobieta jak wino, im starsza, tym lepsza. A taka Gertruda

to już pod siedemdziesiątkę podchodzi. Trochę tego się naoglądała, porównanie ma, to i wie najlepiej – próbował się bronić, by po chwili skrzywić się, analizując swoją wypowiedź. – Boże, co ja bredzę... Mogłaby być moją babcią. A fee...

– No weź, człowieku, proszę cię. Załatwię ci bilety do teatru na spektakl tej twojej Kornelii. W pierwszym rzędzie nawet, jak będzie trzeba.

Tomasz zastygł na moment w bezruchu. Zamyślił się chwilę, po czym wziął głęboki wdech i wrócił do układania książek.

– Po co mi oglądać spektakle, skoro jak z nią ćwiczę, to widzę, jak gra. I to bliżej niż nawet z pierwszego rzędu w teatrze – powiedział łamiącym się głosem.

Izabela poczuła, że jest już blisko.

– Ale ja już powiedziałam, że kogoś mam. No proszę cię. To tylko kilka dni w miesiącu – drażyła niczym akwizytor, który oferuje śniegowce w środku lata.

– To masz pecha.

Tomasz wyraźnie się łamał, a przecież miał jaja, nie?

– Pati! – krzyknęła nagle Iza, bo coś zaświtało jej w głowie.

Chłopak odłożył książkę, po czym odwrócił się w stronę koleżanki i spojrzał na nią wyczekująco. Coś, co zaczynało się od imienia irytującej kuzynki, mogłoby go może przekonać, a przynajmniej było warte wysłuchania.

– Będę z nią za ciebie powtarzać biologię do matury. Wiesz, tę całą anatomię człowieka, narządy rozrodcze, rozmnażanie – wymieniała, robiąc przy tym obrzydliwe miny.

– Prawie ci się udało mnie nabrać. Serio – zaśmiał się chłopak. – Przecież oboje doskonale wiemy, że Patka nie zdaje matury z biologii. – Popukał się w głowę.

– I tu się mylisz – powiedziała z satysfakcją Iza.

– Doprawdy?

– Stwierdziła, że musi zdawać biologię, bo jak ją zatrudnią do roli lekarza, to przecież musi coś umieć. – Izabela zaczęła się śmiać. – Idąc tym tokiem, powinna zdawać też chemię, fizykę, historię, geografę, a nawet wychowanie fizyczne, ale jak stwierdziła, kuleje tylko z biologii. Z resztą sobie ponoć radzi.

– Tak, jasne – parsknął Tomasz. – Zofia wie? – zaciekawiał się.

– Wie i bardzo się cieszy. Nieważna argumentacja, ważne, że podejdziesz do matury. Jeszcze pół roku temu twierdziła, że matura to bzdura. A jak jej nie wyjdzie z tym aktorstwem, to przynajmniej będzie miała biologię zaliczoną. Może kosmetyczką zostanie albo fizjoterapeutką – stwierdziła śmiało dziewczyna.

– Ona nawet nie umie poprawnie napisać słowa „fizjoterapeutka”. – Tomasz patrzył na Izę zdziwiony, jakby mówili o dwóch różnych osobach.

– Bo to o tej fizjoterapeutce to już teoria Zofii – powiedziała, widząc konsternację na twarzy chłopaka. – Bądź co bądź biologię będzie trzeba z nią wkuwać, więc..

– Tylko kilka dni w miesiącu? – upewnił się Tomasz.

– No wiesz, na początek. Potem, jak nie daj Bóg Ksawery odejdzie, to może być różnie – zmieniła ton i posmutniała.

– Chwileczkę, ten gość ma zamiar umrzeć? – Tomasz stanął z rękami pod boki.

– Tomasz, to nowotwór. Złośliwy. Czwarte stadium. Z tego się raczej nie wychodzi. – Izabela patrzyła teraz na niego przeszkłonymi oczami.

Cała ta historia łamała jej serce. Samotny człowiek, ukochany zwierzak, wielka miłość i skorupiak, który mógł wszystko zniszczyć. Izabela była chodzącym aniołem. Wychowana przez babcię, od małego uczona wrażliwości na drugiego, zbierała karmę dla schroniska, opiekowała się dziećmi w świetlicy, zanosila dary do noclegowni. Wszędzie jej było pełno. Gdy tylko gdzieś usłyszała o potrzebującym, z miejsca zakasywała rękawy. Aż dziw brał, że ta porzucona przez rodziców istota ma w sobie tyle empatii dla drugiego. Empatii, której sama nie doświadczyła od najbliższych – mamy i taty.

– Pewnie jak się nie zgodzę, to mi przyłatasz miano Scrooge’a z *Opowieści wigilijnej* albo jakiejś innej mrocznej postaci, jak to masz w zwyczaju. – Popatrzył na nią spod byka.

Izabela miała taki zwyczaj, że gdy Tomasz czymś jej podpadł lub czymś się przyepochlebił, zawsze nazywała go imionami bohaterów książek, które kojarzyły jej się z daną sytuacją. I tak na przykład, kiedy Tomasz miał manię zaczepiania Izabeli poprzez ciągnięcie za warkocz, w celu zwrócenia na siebie uwagi – wołała za nim Gilbert, bo do złudzenia przypominał jej niesfornego kolegę Ani z Zielonego Wzgórza. Kiedy zapomniał raz o wizycie u dentysty i wyleciał z biblioteki niczym z armaty, krzyczała za nim: „Biegnij, Forrest, biegnij!”. A gdy w bibliotece pojawiała się Kornelia Wyrostek, a Tomasz nie było na horyzoncie, chodziła od drzwi do drzwi, pytając: „Papkin, jesteś tu?”. To dziwne, że chłopak nie doznał jeszcze zaburzeń osobowości przez te ciągłe porównania. Tak bardzo jednak kochał książki, że te zabawy trochę mu nawet schlebiały, a Izabela imponowała znajomością literatury. I jakkolwiek by nie zawołała, zawsze wiadomo było, że chodzi o niego.

– Obiecuję, że nie zostaniesz Ebenezerem Scrooge’em,

choćbyś nawet posłał mnie teraz do diabła. Ale jeśli się zgodzisz, będę rozpowiadać wszystkim pięknym czytelniczkom, jakim jesteś szlachetnym, czułym facetem – odpowiedziała śmiało. – Mogę też dodawać, że namiętym, chociaż wolałabym nie, bo mogą się domagać szczegółów i wyjdzie, że jestem rozwiązła. Byłoby głupio zachwalać innym faceta, z którego jest się rzekomo zadowolonym. Na kilometr trąci oszustwem. – Spuściła wzrok na podłogę.

– Wybacz, ale po takiej przemowie nie mogę się zgodzić. Jeszcze pomyślisz, że mi właśnie na tym ostatnim zależy. Spaliłaś to. – Spojrzał na nią z rozczarowaniem.

– To zapominamy ostatnie wypowiedzi, a ja ci pokażę zdjęcie Berka – zaśmiała się Iza i wyszperała z kieszeni telefon. – Spójrz.

– O mamó, wygląda jak Pankracy. On jest żywy? To nie pluszak? – Tomasz z miejsca wpadł w zachwyt.

– Mówiłam ci, że taki słodziak jak ty. – Puściła do niego oko. – To co? Zgadzasz się?

– W sumie i tak rano idę po gazetę, więc mogę iść z towarzyszem u nogi. Co mi tam – powiedział niby obojętnie.

– Jesteś wspaniały! – Iza rzuciła mu się na szyję i zaczęła całować w policzki, piszcząc przy tym tak bardzo, że aż Zofia z jedną czytelniczką zaczęły na nich spoglądać.

– Złaż, bo jeszcze pomyślą, że my razem czy co. – Tomasz odkleił koleżankę od siebie i wygładził swój sweter.

– No tak, a tobie przecież zależy, żeby wiedziały, że jesteś wolny, nie? – zaśmiała się i pobiegła do Zofii oznajmić dobre wieści.

– No to się wkopałem – westchnął do siebie.

– Tomaszu, czy mógłbyś podejść? – zawołała nagle ciocia Zofia.

Wyprostował się dumnie, gotowy na pochwały, i pomaszzerował w stronę biurka.

– O co chodzi? – zapytał, udając, że nic się nie stało.

– W dziale literatury romantycznej od czterdziestu pięciu minut kręci się jakaś dziewczyna. Może nie może czegoś znaleźć? Może źle się poczuła? Podejdz, proszę, i sprawdź, czy wszystko w porządku – poprosiła kobieta, całkowicie ignorując historię z psem.

Tomasz, wielce zawiedziony, spuścił nos na kwintę. Niby nie dla pochwał się zgodził, a jednak byłoby miło usłyszeć dobre słowo. Tymczasem wszystko wróciło do normy i znów był tym od czarnej roboty.

– A ciocia nie może pójść? – zapytał złośliwie.

– Musimy przygotować z Izabelą ozdoby na wieczór andrzejkowy na świetlicy dla dzieci. No, chyba że chcesz w tym pomóc – zaproponowała, wiedząc, że prac plastycznych siostrzeniec unika jak ognia. Tomasz uniósł ręce w geście poddania i bez słowa skierował swe kroki do działu literatury romantycznej. Swojego ulubionego, nota bene.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał uprzejmie, widząc kucającą kobietę.

Przestraszył się, że faktycznie zasłabła, a on to taki cienki boleć, co mdleje na widok krwi. Na szczęście takowej nigdzie nie było widać. Kobieta, która była zwrócona do niego tyłem, podniosła się i odwróciła. I wtedy okazało się, że to jego „znajoma”, która ostatnio proponowała mu wyjście na kawę. Może tym razem on powinien jej zaproponować spotkanie? Ale utarłby nosa Pati.



– Przyszłam po *Rozważną i romantyczną* – oświadczyła oschle.

Nie, jednak nie będzie ryzykował. *Widać, że dziewczyna raczej nie w nastroju* – pomyślał, po czym sięgnął na górną półkę i wyciągnął egzemplarz pożądanej książki.

– Proszę – odwrócił się, by podać tom dziewczynie, a ona niebezpiecznie zbliżyła się do niego.

– Bo mi tak serce mocno bije, jak pana widzę. I gorąco mi, i motyle w brzuchu szaleją – zaczęła szeptać mu do ucha. – Chodźmy gdzieś.

Tomasz aż wstrzymał oddech z przerażenia. Nigdy nie był aż tak blisko z kobietą. W dodatku obcą kobietą! Jej komplementy były nawet miłe, ale ten dystans, a raczej jego brak, trochę go onieśmielał, żeby nie powiedzieć odstraszał.

– Ale my się przecież wcale nie znamy... – zająknął się, próbując jakoś się odsunąć.

Przesunął się w lewo, ona razem z nim. Potem w prawo, ona też.

– Lubię, jak grasz takiego niedostępnego. Twój spokój, twoja mądrość. Och, panie Darcy! – jęknęła i objęła biedaka ramieniem.

– Pani mnie z kimś pomyliła, jestem Tomasz! – stanowczo zaprotestował. – Czy podać pani coś jeszcze? – zapytał ostro, wyswobadzając się z jej objęć.

– Najlepiej sole trzeźwiące. Ewentualnie jakieś wskazówki, jak się panu przypodobać – kobieta nie rezygnowała. – Chciałabym być każdą kartką, jaką obracasz w dłoniach, książką, z której troskliwie ścierasz kurz. Chciałabym być linijką tekstu, który pożerasz wzrokiem. Lubisz to, wiem.

Tomasz był przerażony i zażenowany. Już dawno mówił ciotce Zofii, że powinni mieć fachowy monitoring i ochronę. Ktoś by go wtedy uratował, a tak musi sobie radzić sam.

– Och, co też pani wymyśla, pani... – Urwał, zastanawiając się, jak też owe dziewczę może mieć na imię.

– Bennet. Mów mi panno Bennet. – Podstawiła mu dłoń pod sam nos, by ją ucałował.

– Serio? Nazywasz się Bennet? – Popatrzył na nią skrzywiony, po czym zerknął na stojący na półce egzemplarz *Dumy i uprzedzenia*, kompletnie ignorując jej dłoń.

Dziewczyna zabrała ją, zaciskając nerwowo zęby.

– Tylko jeśli zgodzisz się być moim Darcym. – Zatrzepotała nerwowo rzęsami.

– Jestem Tomasz – chrząknął głośno – i mam dużo pracy. Zapraszam panią do biurka – powiedział oschle i skierował się do głównej alei. Nogi mu się trzęsły, pot spływał mu po plecach, ale sam Tomasz gnał co sił, by jak najszybciej znaleźć się w zasięgu czyjegoś wzroku. Przy świadkach chyba nikomu już nic nie będzie groziło.

Kobieta szła grzecznie za nim, pomrukując coś za jego plecami na temat jego sylwetki. Kiedy dotarli do biurka, beznamiętnie wziął od niej książkę, wyjął kartę i oddał jej dzieło.

– Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy. – Puściła do niego oko.

– Właściwie... – zawahał się. – Mogłaby pani jeszcze chwilę poczekać?

– Oczywiście, czy coś nie tak? – zaniepokoiła się.

Tomasz pobiegł do alejki z regałami, sięgnął po gruby tom i wrócił do kobiety.

– Proszę wziąć jeszcze tę – powiedział łagodnie, podając jej opasłą księgę.

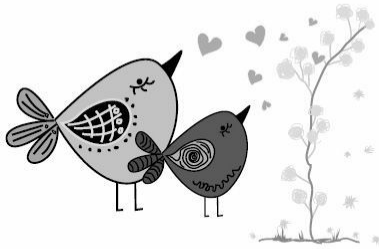
– *Medyczne vademecum?* A po co mi to? – zdziwiła się, patrząc na stronę tytułową.

– To na te pani uderzenia gorąca, kołatania serca i bóle brzucha. Doskonała pozycja. Można się samemu zdiagnozować. Jest sporo o ziołolecznictwie i akupunkturze – skomentował grzecznie. – Chociaż może lepiej od razu do lekarza. Chwilę przy paniostałem i mi też zrobiło się słabo.

Dziewczyna popatrzyła na niego z rozczarowaniem, ale wzięła obie książki i powoli zaczęła odchodzić.

– Wszystko w porządku? – zapytała Izabela, która wyszła z auli, by zabrać z szuflady klej.

– Coś mówiłaś wcześniej, że będziesz za mnie obsługiwać kłopotliwe czytelniczki? – powiedział, nie spuszczając wzroku z odchodzącej dziewczyny. – No, to ta będzie twoja! – dodał.



– „Przywykłem sądzić, że poezja jest pożywieniem miłości” – powiedział Tomasz.

– „Owszem, ale tylko miłości prawdziwej, silnej i pięknej. Wszystko, co zdrowe, potrzebuje pożywienia. A jeśli jest to chwilowe, lekkie zauroczenie, jeden sonet zdoła zagłodzić je na śmierć”[\[6\]](#) – odpowiedziała Kornelia Wyrostek.

– Pięknie! Cudownie! Idealnie! – Tomasz aż podskoczył z radości.

Spełniło się jego wielkie marzenie. Kornelia Wyrostek ponownie zawitała w progi biblioteki i w dodatku dostała angaż w sztuce na podstawie powieści Jane Austen *Duma i uprzedzenie*. Czy mogło być coś piękniejszego? W zasadzie mogło. Mogliby na przykład nie odgrywać tych ról, tylko paść do siebie miłością prawdziwą. Czymś jednak trzeba było się na razie zadowolić.

– Jak to dobrze, że to tylko gra aktorska – westchnęła Kornelia i rozsiadła się na fotelu, zezując w telefon.

Tomasz zmarkotniał. Nie uważał się za supergościa, ale żeby aż tak demonstrować swoją niechęć do niego...?

– Jeśli chcesz, poproszę Izabelę, żeby z tobą ćwiczyła – powiedział pokornie.

Co mu pozostało?

– Żartujesz? – Aktorka wybuchła śmiechem. – Przecież nie chodzi o ciebie.

– To w czym problem? – zaciekawił się chłopak.

– No w tych tekstach. Nie widzisz tego? – Kornelia rzuciła scenariusz z odrazą na podłogę.

– Nie bardzo rozumiem. – Tomasz skrzywił się, jakby jadł cytrynę.

Według niego pomysł sztuki był świetny. Sceny rozpisano bardzo profesjonalnie. A dobór aktorów... No, o tym nie musiał już nawet wspominać. Życie by oddał, by móc być chociaż „gościem od świateł” podczas premiery tego spektaklu.

– Jeszcze w tych *Ślubach panińskich* to było znośnie. Mężczyźni adorowali, kobiety kokietowały. Tak, jak w przyrodzie być powinno. Ale tu? Te dziewczyny są zbyt uległe. Swoje wypowiedzi dopasowują do tego, co wypada, by przed facetem dobrze się zaprezentować. To uwłaczające – powiedziała z żalem.

– Kiedyś takie były czasy. Ale to też ma swój urok. Ten świat damsko-męski ma wiele tajemnic, bo każda ze stron pilnuje swojego rewiru. Teraz to wzajemnie jesteśmy wyedukowani w różnych stanach płci i ktokolwiek się nie pomyli czy nie potknie, to wszyscy wiedzą co i jak. Kiedyś część rzeczy można było zamieść pod dywan, bo tylko faceci wiedzieli, że jeden z nich popełnił błąd. Ludzie byli bardziej powściągliwi i dyskretni. Nawet jeśli plotkowali. A teraz? Od razu by na Instagramie było czy na innym portalu – zaśmiał się.

– No widzisz, nie pomyślałam o tym w ten sposób. Masz rację. – Kornelia z uznaniem pokiwała głową. – Będąc stale na świeczniku, trochę muszę zachowywać się jak te panny z *Dumy i uprzedzenia*. Robić dobrą minę do złej gry – powiedziała z goryczą.

Tomaszowi zrobiło się smutno. Bardzo podziwiał Kornelię. Zazdrościł jej talentu i sławy. Ale jak to mówią, syty głodnego nie zrozumie. Wszystko ma swoje plusy i minusy. I chyba wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma.

– Pomyśl sobie, że z tych wszystkich nadętych panien tobie dali rolę tej najbardziej wyzwolonej i ludzkiej. Najwyraźniej wiedzieli, że nie będziesz musiała za dużo grać. Wystarczy, że będziesz sobą – powiedział na pocieszenie. – Chociaż warsztat aktorski masz jak najbardziej w porządku – dodał po chwili, na wypadek gdyby rozmówczyni źle zrozumiała sens jego wypowiedzi.

Nie bez przyczyny mówi się, że kobiety są z Wenus, a faceci z Marsa. On chce jej powiedzieć komplement, a ona rozumie, że właśnie wytyka jej słabości. Prawda stara jak świat.

– Jesteś bardzo miły, będzie mi brakowało tych lekcji – powiedziała z żalem.

– Jak to? – Tomasz poderwał się na równe nogi. – Przecież ja się nigdzie nie wybieram. Jestem do twojej dyspozycji. Cokolwiek usłyszałaś od Pati lub Izabeli, to wszystko brednie – powiedział, ścierając pot z czoła.

Nogi z dupy powyrywa tej, która maczała w tym palce. A może to ta cwana czytelniczka? Tu taka rozgadana, zaraz jakby wstydliva. Tak, to na pewno jej sprawka!

– Co? – zdziwiła się Kornelia.

– Cały czas jestem do twojej dyspozycji – powtórzył

stanowczo. – Grasz wyśmienicie, ale jednak co ćwiczenia, to ćwiczenia. No tak... yyy... żeby z wprawy nie wyjść, nie? – zaczął się jękać.

– Wiem i dziękuję. Źle mnie zrozumiałeś – zaśmiała się lekko, onieśmielona. – Po tej sztuce wyjeżdżam do Stanów. Manager załatwił mi tam jakąś rolę drugoplanową u Tima Burtona – powiedziała z żalem.

– Wow! U Tima Burtona? – Tomasz zrobił wielkie oczy. – To ogromny sukces! Oglądałaś jego najnowsze dzieło? *Osobliwy dom pani Peregrine* na podstawie książki? Arcydzieło na miarę Oscara. I ile drugoplanowych ról tam było! Wszystkie wybitne! – Chłopak aż się zapowietrzył.

On, Tomasz Bukowski, z liczącej zaledwie sto pięćdziesiąt mieszkańców wsi Dyby Wielkie, ćwiczył rolę z wielką aktorką, która właśnie miała zostać jeszcze większą gwiazdą. I to u samego Tima Burtona. Przez moment Tomasz był tak zachwycony, że całkowicie zapomniał, że wyjazd Kornelii oznacza ich rozstanie. To było niebywałe. Tylko sama zainteresowana jakby nie wykazywała krzty entuzjazmu.

– Czekaaj, czekaaj. – Tomasz stanął i popatrzył wnikliwie na Kornelię. – A właściwie dlaczego ty masz taką posępną minę?

– Bo mi się tam wcale nie chce jechać. Jest mi tu dobrze – powiedziała i schyliła głowę. – Całe życie marzyłam o karierze aktorki, a kiedy to zaczyna nabierać prawdziwego rozpędu, jakbym już nagle nie chciała. Niby doświadczenie mam, jakiś poziom osiągnęłam, a jednak tam wszystko będzie nowe. Jestem na to chyba zbyt wygodna. – Spojrzała na niego, szukając odrobiny zrozumienia.

Czego jak czego, ale gwiazdorskiej kapryśności nie można jej było odmówić. Tu narzeka, że sztuki, w których grywa, są

wyciągnięte z lamusa i nudne, a gdy ma szansę zakosztować prawdziwego świata... No właśnie.

– To normalne. Boisz się. Zmiany, czy to na lepsze, czy na gorsze, zawsze na początku wzbudzają lęk. Czasami taki pozytywny, z ekscytacją, a czasem trochę negatywny strach. Wszystko się zmieni. Nie dość, że wyjedziesz na obce ziemie, to jeszcze stoisz przed szansą, by się sprawdzić. I to zupełnie naturalne, że się boisz – oświadczył spokojnie. – Ale wiesz, co ci powiem? Poradzisz sobie, jestem tego pewien. Oni cię wybrali właśnie dlatego, że nie grasz. To znaczy, kiedy trzeba, to grasz, ale poza tym jesteś normalnym człowiekiem. Zaczynam, wartościowym, prawdziwym. Nie wszystkiego można się nauczyć w choćby i najlepszej szkole aktorskiej. Trzeba mieć to coś, i ty to masz. Nic pięknego nie rośnie w ciemności, a Stany to najbardziej nasłoneczniony kawałek świata – zakończył żartem.

Kornelia zastygła z oczami pełnymi łez.

– Nigdy nikt mnie tak miło nie potraktował. Naprawdę zaczynam żałować, że cię tam nie będzie. Jesteś superfacetem – powiedziała, po czym wstała i przytuliła mocno Tomasza, tak że uszło z niego niemal całe powietrze.

Chyba nikt mu teraz nie zarzuci, że nie ma jaj. Przecież mógł powiedzieć jej cokolwiek innego, byle tylko została. Zachować się jak egoista, pomyśleć o tym, by ich spotkania wciąż się odbywały. On jednak pokazał klasę. Zrobił, co należało, jak prawdziwy mężczyzna. Samotny, bez perspektyw, ale jednak.

– Myślisz, że gdybyś nie wyjeżdżała, to moglibyśmy kiedyś wyjść na jakąś kawę? – zapytał nagle, wstydząc się przy tym jak dziecko.

– Myślę, że kiedyś jakaś kobieta będzie bardzo szczęśliwa



przy twoim boku – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

– No tak – westchnął smutnie.

– To był komplement – zaśmiała się dziewczyna.

– „Kiedyś” i „jakaś” mnie nie satysfakcjonuje – burknął.

Już chyba bardziej ucieszyłby się, gdyby powiedziała niezobowiązująco „zadzwoń”, a potem nagle zmieniła numer telefonu. Zawsze mógłby zwalić winę na inne strefy czasowe i zły zasięg. Cokolwiek, byle nie słyszeć prawdy.

– Posłuchaj, ty mi pomagałeś tyle czasu, to chociaż raz ja chcę zrobić coś dla ciebie. Chcę, mogę i robię, teraz. – Kornelia wstała, złapała się pod boki i zaczęła maszerować wzdłuż biurka. – Mówię ci całkiem szczerze, z pełną powagą i odpowiedzialnością, że ni cholery nie rozumiem tej całej małomiasteczkowości. Bezsensownych, urojonych kompleksów, zbyt nisko stawianych poprzeczek. Niczego ci nie brakuje, wręcz przeciwnie. Masz dużo, bardzo dużo do zaoferowania. Prawdę, mądrość i czar. Nie chowaj tego pod płaszczem lęku. Bo tak pięknie mi tu powiedziałeś o zmianach i strachu, a tymczasem mam wrażenie, że sam się nieźle cykasz... – powiedziała, podeszła do niego, spojrzała mu prosto w oczy i pocałowała w same usta.

A potem odeszła, machając małą, czerwoną torebką zawieszoną na złotym łańcuszku, z przyczepionym puchowym pomponem.

– I pamiętaj, facetów jest na świecie mniej, to oni wybierają. A jak będziesz potrzebował wzbudzić w kimś zazdrość, zadzwoń. Dobrze razem gramy – zaśmiała się, wychodząc.

Tomasz stał w miejscu, w którym go zostawiła. Dotykał palcami swoich ust, jakby sprawdzał, czy one i cała ta sytuacja są prawdziwe. Były. Najprawdziwsze, realne, rzeczywiste.

Kornelia go pocałowała i namaściła go do podrywania wszystkich kobiet świata. Bo on ponoć ma to coś. Może niekoniecznie „to coś” działało na Kornelię, ale na inne kobiety? W dodatku mówiła całkiem szczerze, w końcu on wiedział, kiedy grała.

I pomyśleć, że ranek nie zwiastował aż takich rewolucji.

[6] Jane Austen, *Duma i uprzedzenie*, tłum. Anna Przedpełska-Trzeciakowska, Świat Książki, Warszawa 2015, s. 46.



– Ale jak to już więcej tu nie przyjedzie? – Kilka godzin później doszło do kolejnego dramatu.

Pati dowiedziała się o wyjeździe Kornelii Wyrostek do Stanów.

– Chyba nie myślałaś, że będzie tu przyjeżdżała w nieskończoność? – zapytał zaskoczony Tomasz.

W sumie to oboje – i on, i Pati – chyba żywili taką właśnie nadzieję.

– No raczej. Nie mogłeś jej powiedzieć, że źle gra i musi jeszcze trochę poćwiczyć? Może chociaż przeciągnęlibyśmy to jakoś w czasie. – Pati była zrozpaczona. – Nie zdążyłam wziąć od niej namiarów na jakiegoś dobrego menedżera. I koleżankom obiecałam, że będziemy was podglądać, bo mi nie wierzyły, że przyjaźnię się z gwiazdą.

– A przyjaźnisz się? – Tomasz popukał się w czoło. – Skoro tak, to możesz na kawę się z nią umówić, nasze lekcje nie mają tu nic do tego.

– Za dużo ją chwaliłeś. To wszystko twoja wina! – krzyknęła rozzłoszczona.

Jej plan wziął w łeb. A był dopracowany w szczegółach jak żaden inny. Sprowadzić idolkę do biblioteki i albo się od niej czegoś nauczyć, albo przebić do show biznesu po znajomości. Z nauką było łatwo tylko w teorii. W szkole jej nie szło, a co dopiero zajęcia dodatkowe. Zresztą Kornelia nie była tak dobra w dykcji i interpretacji jak w owijaniu sobie drugiej osoby wokół palca. Wystarczyło spojrzeć na Tomasza. Niby taki inteligentny, a dał się złapać jak dziecko. Nic, czego Patka by nie umiała.

Przyjaźń i znajomości? Początki były nawet dobrze rokujące. Patka pożyczyła Kornelii dwa razy chusteczki do czyszczenia okularów i raz zrobiła jej herbatę. Co prawda ta jej nie ruszyła, bo woda nie była trzykrotnie filtrowana, za to herbata zwykła fusiasta, ale intencje Patrycja miała szczerze. Dalszego ciągu miało już nie być. Skończyło się, zanim na dobre się zaczęło.

– Serio? Ja, zwykły bibliotekarz, miałem ją krytykować? – Tomasz aż parsknął śmiechem. – Na pewno by się przejęła moją opinią. Biorąc pod uwagę, że przebierała w ofertach jak w ulęgałkach, to na pewno zła aktorka była.

– W czym? – Patka skrzywiła się.

– W ulęgałkach! Mało ci słowników? W bibliotece jesteś, do licha! – warknął wściekle.

Ta cała konwersacja zaczynała go irytować. Niby szukał jakichś pozytywów w tej całej sytuacji, by kompletnie nie popaść z depresję, a jednak otoczenie musiało rozdrapywać te rany za niego.

– Ja się w ogóle dziwię, że ty taki spokojny jesteś. Trochę nerwowy, chociaż to raczej żadna nowość, ale łez nie widać. Taki zakochany po same uszy w niej byłeś, a teraz... pyk, czar prysł? – dogryzała mu dziewczyna.

– Może w końcu przestanę się łudzić, że miałbym

jakąkolwiek szansę, i zacznę się rozglądać za kimś na moją miarę – odpowiedział. – Zresztą ja nie szukam nikogo. Dobrze mi.

– Założę się, że zostaniesz starym kawalerem – prychnęła.

– Nie dam się sprowokować. Nie mam dwudziestu lat. – Popatrzył na nią z wyrzutem. – Moje życie, moja sprawa!

– Czyli jednak pękła ta bańka mydlanych marzeń... – Pati spojrzała litościwie na Tomasza, który w gruncie rzeczy naprawdę nie wyglądał na załamane wyjazdem ukochanej.

– Ty się lepiej weź do nauki, bo bez protekcji znajomej aktorki i bez wykształcenia to będziesz grać... co najwyżej nam wszystkim na nerwach! – syknął oschle. – Szkoda, że nie płacą za to, byłabyś miliarderką.

– Uuu... Złamane serce boli wielce – skomentowała pod nosem.

Tomasz nie miał zamiaru brać dalej udziału w tej bezsensownej dyskusji. O mały włos, a wkręciłby się w jakiś głupi zakład dotyczący jego umiejętności uwodzenia kobiet. I to z nic niewiedzącą o życiu Pati, której jedyne doświadczenia damsko-męskie dotyczyły słynnego już Kuby Guzika, który nie mogąc się zdecydować, która z dziewczyn ma być wybranką jego serca, wodził za nos obie – Pati i Doti. Ostatecznie dostał kosza solidarnie od obu i teraz pewnie siedzi w biurze matrymonialnym „Kupidyn w spódnicy”, które prowadzi jego mama, i przegląda akta kandydatek, szukając nowej ofiary. A może Tomasz też powinien pójść do takiego biura? W końcu jest sam w każdym znaczeniu tego słowa.

Odkąd wyjechał z Dybów Wielkich, stracił kontakt z większością znajomych. Właściwie stracił go, już wyjeżdżając na studia. Kiedy on uczył się do sesji, reszta miała siewy,

żniwa, wykopki lub inne wiejskie przyjemności. Na studiach też nie był duszą towarzystwa. Może to wina kompleksów, a może wyścigu szczurów, który odbywał się na uczelni i nie sprzyjał rozwijaniu więzi. Tak więc oprócz cioci Zofii, wuja Kazimierza, Pati i Izabeli Tomasz nie znał nikogo. Facet bez znajomych jest nudny. Choćby nawet Kornelia Wyrostek mówiła, że jest wartościowy i w ogóle. Może chciała być po prostu uprzejma? Przecież ona go wcale nie zna. No i może lepiej, przecież jest nudny do szpiku kości. Dom, książki – książki, dom. To jest życie towarzyskie trzydziestolatka? Fajnego trzydziestolatka? Musiał sobie udowodnić, że jest inaczej. Nie Pati, nie Kornelii, ale sobie! Że chce, umie, potrafi! O tak!

– Tomasz! Tomasz! Gdzie jesteś? – Głos cioci Zofii znów boleśnie sprowadził go na ziemię.

Udowodni, pokaże, zrobi... jak tylko wywiąże się z obowiązków w pracy.

– O co chodzi? – zapytał poirytowany, meldując się przy biurku cioci Zofii.

Generalnie to młodszy jest i nogi ma zdrowsze, by tak biegać na zawołanie, ale w sumie jak coś chcą od niego, to mogliby się czasem pofatygować. Zaiste paradoks, starszy bibliotekarz, niby bardziej doświadczony, odpowiedzialny, a jednak młodszemu, jeszcze załóżkowemu specjalście, powierza większość zadań, zamiast samemu robić i świecić przykładem – uczyć!

– Jeden z panów wypożyczających książki zgłosił, że w dziale fantastyki ktoś poprzekładał wszystkie tomy i są kompletnie bez ładu. Ani według autorów, ani według tytułów. Trzeba to uporządkować – powiedziała srogo. – W naszej bibliotece takie rzeczy? To nie do pomyślenia.

– Rzekłbym: fantastycznie. – Tomasz skrzywił się

w grymasie. – Który to już raz w tym tygodniu?

– Nic nie poradzimy. – Zofia tylko wzruszyła ramionami. – Zrób to, proszę, a potem pomożesz mi zawiesić ozdoby. Ja mam lęk wysokości, a Izabela nawet z drabiny nie sięga.

– Przykro mi, ale muszę dziś wcześniej wyjść. Pilna sprawa.

– Jak to? Coś się stało? – zaniepokoiła się ciotka.

Zwykle wiedziała o wszystkim, co się dzieje i w bibliotece, i w życiu siostrzeńca, które *nota bene* kręciło się tylko wokół biblioteki.

– Nic się nie stało, muszę wyjść i tyle. Idę do fryzjera – powiedział spokojnie.

– Ale pan Maciej nie zamawiał żadnych książek – zdziwiła się kobieta.

Maciej Lupek, lokalny fryzjer, był zapalonym czytelnikiem i częstym bywalcem biblioteki. Kiedy bardzo zależało mu na jakiejś książce, a była akurat wypożyczona, ustawiał się w kolejce i prosił o przyniesienie przy okazji. A że Tomasz mijał salon w drodze do domu, to była zwykła przyjacielska przysługa.

– Jak by nie patrzeć, chodzi się do niego też w innym celu. – Tomasz popatrzył wymownie na ciotkę.

– I to takie pilne? – upewniła się, wskazując na jego czuprynę.

Przytaknął z pełną powagą.

– No dobrze. Skoro tak, poukładaj tylko przedtem tę fantastykę, bardzo cię proszę – powiedziała już nieco miększym tonem.

– Oczywiście. – Zasalutował i pobiegł w stronę nielubianych

przez siebie regałów pełnych dziwacznych historii.

Co za menda robiła tam wciąż taki bajzel? Człowieku, chcesz być fajny, zaszpanuj czymś wartościowym. Taki porządny łobuz. Nie podpala śmietnika koło szkoły, nie rzuca petardami pod koła samochodów, ale przekłada książki na półce w bibliotece. Ile to razy Tomasz mówił ciotce o monitoringu? W trymiga złapałoby gagatka na gorącym uczynku.

Zdjął z półki wszystkie tomy i zaczął je przeglądać. *Dawca przysięgi*, *Obietnica następcy*, *Ostatnie życzenie* – brzmiało co najmniej jak plan, który właśnie zrodził się w jego głowie. Najpierw przysięgł sobie zmianę, która zrobi z niego następcę nudnego Tomasza, a ostatnie życzenie zostawi sobie, gdyby jednak wszystko wcześniejsze nie wypaliło.

Na początek fryzjer. Pan Maciek wiele razy proponował mu istną metamorfozę, ale on wciąż był na nie. A przecież, jak mówił Lupek, włosy nie zęby, odrosną. Zresztą czekając w kolejce, Tomasz wiele razy widział dzieła wychodzące spod ręki mistrza. Nigdy jednak nie miał odwagi, by samemu zdecydować się na coś więcej. A przecież facet facetowi krzywdy nie robi. Chyba...

Po fryzjerze spacer po galerii. Na wszelki wypadek po tej koło domu. Ponoć w tym mieście jest ich więcej, ale o tym Tomasz wiedział tylko w teorii, z opowiadań Patrycji. Ta koło domu będzie akuratna. Jak nakupi za dużo rzeczy, nie będzie musiał brać taksówki czy gnieździć się w komunikacji miejskiej. Tylko czy aby mają tam sklepy z cenami na kieszeń bibliotekarza? Miał jeszcze czarne rezerwy od rodziców, wolał je jednak zostawić na wymarzone auto, na które ciułał już od dwóch lat – golfa piątkę.

À propos golfa, tego z tekstyliów, co ma na sobie... Absolutnie, bezkompromisowo do śmieci. On i jeszcze te trzy



całkiem podobne, w innych odcieniach. Kratowana marynarka też. Może nie do śmieci, tylko do kontenerów dla biednych. Izabela będzie zadowolona, bo marynarka, mimo że pamięta poloneza ze studniówki, jest nawet w dobrym stanie. Na pewno jakiś ubogi jeszcze skorzysta.

Kornelia wysłała mu wiadomość z nazwiskiem swojego znajomego, który jest właścicielem sieci salonów mody męskiej. Jego pracownik ma pomóc w stylizacji (cokolwiek to znaczy) i dać spory upust (to już rozumiało). Mówiła też coś o manicurze, ale chyba się źle zrozumieli. Faceci przecież nie robią sobie paznokci. Z pewnością miała na myśli siebie, tylko zapomniała przecinka w wypowiedzi i wyszło niezrozumiale. Tomasz zaśmiał się w myślach.

W głowie już ma zdrowo ułożone. Na głowie się zrobi, ubiór doradzą fachowcy. Czy na pewno jest na to gotowy? Taki skok na głęboką wodę to prawie jak ten cały wyjazd Kornelii do USA. Trzeba mieć prawdziwe jaja, by się odważyć.

*Dwie godziny później w salonie fryzjerskim „Maciej Nożycoręki”*

– Stary, zapomnij! Nie dam się na to namówić! – Tomasz machał rękami, odganiając fryzjera Macieja Lupka prezentującego mu gazetę z najnowszymi trendami fryzjerskiej mody męskiej.

– Ostrzyżemy na krótko boki, górę zostawimy dłuższą, ale postrzępimy trochę. Taka fryzura *out of bed*. Szybko się układa i zawsze dobrze wygląda. Pasemka sobie tym razem darujemy, chociaż metamorfoza bez pasemek to jak malowanie paznokci bez wcześniejszego piłowania – próbował go przekonać znawca,

pan Maciej.

– *Out of bed?* – skrzywił się Tomasz – Czy to nie za bardzo wyuzdane? Żeby zaraz sobie kobiety nie pomyślały, że ja je do tego łóżka zapraszam – dodał oburzony.

– Nie, no jasne. Bo ty jesteś młodym księdzem zaraz po święceniach. Obiecałeś skromność i celibat – zachnął się fryzjer. – Chcesz tych zmian czy nie? – Chwycił się pod boki, gotowy do walki.

– Tnij! – Tomasz zacisnął oczy.

Niech się dzieje, co chce.

*Pół godziny później w salonie fryzjerskim „Maciej Nożycoręki”*

– Stylizacja brwi? Czyś ty oszalał? Chcesz ze mnie zrobić panienkę? – kolejny etap metamorfozy nie mógł przejść bez echa.

– Posłuchaj, ścieliśmy te wielkie pukle, odsłoniliśmy czoło i dobrze by było, gdybyś miał na nim dwie brwi jak normalni ludzie, a nie jedną pełzającą nad oczami gąsienicę – powiedział niecierpliwie Maciej.

Chyba w całej swojej karierze nie miał tak opornego klienta. Niby od progu rzucił śmiało hasło: wielka metamorfoza, a jednak do każdej zmiany trzeba było go namawiać. Policzy go podwójnie albo przejdzie na emeryturę, bo już się do tego nie nadaje.

*Godzinę później w salonie fryzjerskim „Maciej Nożycoręki”*

– Eee, kolego, nie zbliżaj mi się z tym do mnie. Co ty chcesz mi zrobić? – Tomasz zrobił wielkie oczy na widok małego wibrującego urządzenia wielkości długopisu.

Nie wyglądało to przyjaźnie.

– To jest trymer do usuwania zbędnych włosów w nosie. Nie masz ich wiele, ale niektóre spoglądają na mnie z dziurek, co nie jest przyjemne. Zaufaj mi. – Maciej spojrzał łagodnie na Tomasza.

Hm. Przy wcześniejszych zmianach fryzjer był taki ostry, konkretny, a teraz jakby zmiękł. Ciekawe dlaczego?

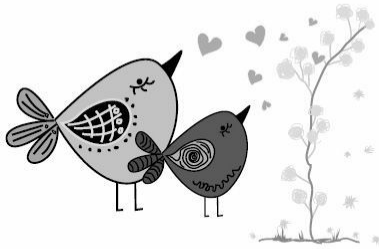
– Aaa!!! – wrzasnął Tomasz, gdy to niepozorne urządzenie znalazło się w jego nosie. – Dosyc tego!

– Wybacz, ale będziesz wyglądał dość komicznie z jedną owłosioną, a drugą „łysą” dziurką w nosie – zaśmiał się Maciej.

– Kończ waść, wstydu oszczędź!

*Godzinę później w atelier „Stylowy Pan” w galerii handlowej*

– Czy te spodnie nie są za bardzo opięte? Dlaczego mam włożyć buty bez skarpet? A ten pulower, jak pan to nazwał? Na metce jest napisane „unisex”. Naprawdę nie ma męskich? Chwileczkę, czy ta miarka na pewno służy tylko do mierzenia? Wie pan, wolę się upewnić...



– Tomasz dzisiaj nie będzie? – następnego ranka Izabela zaniepokojona rozglądała się za kolegą z pracy. – Chyba nie przestraszył się tej natarczywej czytelniczki? – dodała z lekkim śmiechem.

– Kogo? – zdziwiła się Zofia.

– A nie, nic. Tak sobie tylko... – Iza machnęła ręką.

Była pewna, że gdyby opowiedziała szefowej o adoratorce jej siostrzeńca, Zofia z miejsca zaczęłaby mu suszyć głowę, że powinien się umówić z tą dziewczyną. Od dawna uważała, że Tomasz jest już w wieku, w którym powinien albo się ożenić, albo płacić bykowie za swoją nieporadność życiową. W jego wieku oni z wujkiem już dawno byli po ślubie.

– Tomasz się chwilę spóźni – powiedziała tajemniczo Zofia. – Stylizuje włosy – dodała, zagryzając usta, by się nie roześmiać.

– Co robi? – Izabela, która weszła do kanciapy socjalnej, by nastawić wodę na herbatę, wystawiła głowę, patrząc wyczekująco w stronę centrum dowodzenia, aż szefowa wyjaśni, o co chodzi.

– Zobaczysz, kochana, nie chcę psuć mu wejścia. – Zofia

puściła oko do dziewczyny, która stała dalej tak skonsternowana, że nie drgnęła nawet na dźwięk czajnika. – Woda! – upomniała ją szefowa.

Izabela wskoczyła do pokoju, chwyciła czajnik i nalała do kubka, nie zważając, że nie dość, że nie nasypała doń kawy ani herbaty, to nawet go nie umyła po wczorajszej kawie. Rozglądnęła się po pokoju, po czym machnęła ręką. Napije się później, teraz musi czatować na wejście Tomasza. Zapowiedź Zofii była dość intrygująca.

Tak naprawdę to prawdziwe wejście Tomasz miał dzień wcześniej. Dość późno wrócił z miasta i wchodził do domu tak cicho, że w związku z dużą zmianą wyglądu został wzięty za jakiegoś intruza, włamywacza, i o mało nie dostał parasolem po głowie. Ciotka Zofia, kobieta o słabym sercu, ale słusznej posturze, widząc nieznanego w swoim domu, zareagowała dość szybko. Na szczęście Tomasz w porę zaczął krzyczeć, a głos to było jedyne, co mu się nie zmieniło, i w tejże sytuacji uratował mu tyłek. A potem już nastąpiła cała prezentacja i same ochy, achy i inne zachwyty. Na początku Tomasz czuł się trochę nieswojo. Jeżeli ten wygląd podoba się staroświeckiej i konserwatywnej ciotce, to nie był to efekt, jaki chciał osiągnąć. Uspokoił się, dopiero gdy w związku z dość sporym poruszeniem na korytarzu ze swojego pokoju wyszła zaciekawiona aferą kuzynka. Najpierw jej szczeka opadła do podłogi, a potem, jak to Pati, chwyciła telefon i zaczęła cykać Tomaszowi fotki.

– Takie z ciebie teraz ciacho, że chyba zabiorę cię jako osobę towarzyszącą na studniówkę – cmokała i wzdychała, oglądając chłopaka z każdej strony. – To już jakiś kryzys wieku średniego, te zmiany? Napadli cię czy wygrałeś w totka? – dodała uszczypliwie.

– Powiedzmy, że Kornelia zostawiła mi coś na pożegnanie i zrobiłem z tego użytek, zanim zdążyłbym się zacząć nad tym głębiej zastanawiać – powiedział wymijająco Tomasz.

– Chcesz mi powiedzieć, że ta diva uregulowała w końcu rachunek za lekcje, a ty wszystko przehulałeś na ubrania i fryzjera? – Ciotka Zofia aż zbladła i złapała się framugi, by nie upaść na ziemię.

– To była metafora, ciociu. Zapewniam cię, że za wszystko zapłaciłem ze swojej wypłaty, bo Kornelia nie zostawiła ani złotówki. Po prostu na do widzenia powiedziała mi, że byłbym fajniejszy, gdybym wyszedł ze skorupy. Tylko tyle lub aż tyle – wyjaśnił krótko.

– I ty jej tak posłuchałeś? Myślałby kto! – zaśmiała się kobieta. – A jak ja ci mówiłam, że chodzisz zarośnięty jak jakiś bezdomny i te golfy masz jak ksiądz, to tylko przewracałeś oczami.

– Bo to właśnie chodzi nie o to, co się mówi, tylko kto mówi. Oczywiście bez urazy, ciociu. – Podszedł do ciotki i ucałował jej dłoń.

To samo uczynił z Pati, która dalej stała z rozdziawioną buzią.

– Ale jaja... – westchnęła dziewczyna, wciąż przyglądając się kuzynowi. – To jak w tej historii z brzydkim kaczątkiem.

– Powiedzmy – zaśmiał się Tomasz. – A teraz panie wybaczą, ale jestem bardzo zmęczony – powiedział i udał się do swojego pokoju.

– Czy powinniśmy się niepokoić? – szepnęła Zofia do Pati.

– Jest bardziej zadbany, ale wciąż wygląda i zachowuje się jak hetero. – Córka puściła do niej oko.

Zofia aż złapała się za serce.

Kolejny dzień zaczął się awanturą. A poszło o łazienkę, w której najpierw ciotka Zofia, a potem kuzynka Patrycja siedziały zdecydowanie za długo, w związku z czym Tomasz nie mógł wystylizować włosów, a rzeczona fryzura *out of bed* po nocy wcale nie prezentowała się tak, jak by się spodziewał. Umyć, wysuszyć na szczotce, podtapirować, polakierować, końce gumą pociągnąć lub mokrą włoszką – cokolwiek Maciej Lupka miał na myśli. W teorii brzmiało dość prosto, w praktyce trzeba było trzech kwadransów, by to ogarnąć, i nie obyło się bez poprawek. Minie sporo czasu, zanim nabierze wprawy.

– Od jutra musimy ustalić jakąś kolejność – powiedział stanowczo, dreptając koło drzwi łazienki.

– Jako prawdziwy dżentelmen musisz ustąpić pierwszeństwa kobietom – żartowała Pati.

– Albo wstawaj przed nami – dodała Zofia. – To by było nawet fajne. Zrobisz się na bóstwo i jeszcze zdążysz nam przynieść świeże pieczywo z piekarni na śniadanie – stwierdziła uradowana.

– A miało być lepiej – burknął pod nosem, wchodząc w końcu do wolnej łazienki.

– No i jest. Dużo lepiej – uśmiechnęła się Zofia, wychodząc z domu. – Tylko nie myśl, że codziennie będziesz mógł się spóźniać do pracy.

Trzy kwadranse później, kiedy Zofia raczyła się z Izabelą herbata, Pan Bóg zstąpił na ziemię. A właściwie powinno być Pan Book, od książki i od nazwiska Bukowski.

– Nie wierzyłam, gdy szefowa powiedziała mi, że spóźnisz się z powodu przedłużającej się stylizacji włosów. Dobrze, że siedzę – powiedziała dziewczyna, nie spuszczać wzroku z kolegi.

– Znaczy się: jest dobrze? – zapytał, skromnie okręcając się dookoła i prezentując w pełnej krasie.

– Wyglądasz łobuzersko jak Indiana Jones, dostojnie jak James Bond i trochę jak William Thacker z *Notting Hill*, ale to bardziej przez te książki naokoło – powiedziała, uśmiechając się od ucha do ucha.

Znała Tomasza od kilku lat i zawsze uważała go za atrakcyjnego i przede wszystkim wartościowego faceta, ale nigdy nie przypuszczała, że ten diament da się jeszcze tak oszlifować. Teraz serce biło jej dwa razy szybciej, a nogi odmawiały posłuszeństwa – to się chyba nazywa strzał Kupidyna.

– Tak, tylko moja Julia Roberts wyjechała na drugi kraniec świata – zaśmiał się. – Może zrobię zdjęcie i jej wyślę? Dobrze tu mamy światło? Będzie widać? Lewy profil? Prawy? – Tomasz wyciągnął telefon i zaczął nim machać, udając Patrycję.

– Daj, zrobię ci. Będzie idealne. – Iza wyrwała mu telefon, przymierzyła i strzeliła fleszem. – Bomba! – zawołała, patrząc na efekt. – Kornelia zaraz sterroryzuje samolot, by zawracał – zaśmiała się.

– Kpij ze mnie, kpij! – Pokiwał groźnie palcem.

– Oj, wiesz, co miałam na myśli. – Machnęła ręką. – Jestem mile zaskoczona. Żeby nie powiedzieć zszokowana, onieśmielona. Ale między nami okej? Czy mam teraz jakoś inaczej się do ciebie zwracać czy coś? Panie Tomaszu? Tomku? Tomciu? Thomasie? – Izabela trochę żartowała, a trochę badała teren.

Stary Tomasz – pod względem usposobienia – z nowym wyglądem to byłoby to! Gorzej jeśli za zmianą imażu idą zmiany w podejściu do ludzi i życia. W końcu teraz to zero



kompleksów.

– Nie, no pewnie. Teraz zaczniemy sobie paniować i kłaniać się w pas – zaśmiał się. – Oj Iza, Iza. Ja tylko pozbyłem się trochę owłosienia i odsłoniłem kawałek szyi, którą *nota bene* te golfy gryzły mi na potęgę przez lata. Ja nie wiem, czemu człowiek sam siebie tak męczy, myśląc, że mu jest dobrze. W każdym razie to wciąż ja, Tomasz. Nie mam zamiaru przybierać żadnego pseudonimu ani tym bardziej składać papierów do Biblioteki Bodlejańskiej w Oksfordzie. – Puścił do niej oko.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Nie to, żeby jej jakoś specjalnie zależało. Po prostu nie lubiła zmian. A może powinna się na nie odważyć, jak jej przyjaciel?

– Kończąc te przedłużające się obrady kółka wzajemnej adoracji, uprzejmie cię informuję, że w dziale literatury młodzieżowej siedzi jakaś zabłąkana owieczka, i jeśli twoje ego by ci pozwoliło, podejdź, proszę, i sprawdź, czy wszystko w porządku. – Zofia poczuła się zaniepokojona tą dyskusją.

Owszem, życzyła Tomaszowi jak najlepiej, ale żart o Oksfordzie wcale jej się nie podobał. Zresztą nikomu oprócz Patrycji nigdy tak nie słodziła, kadziła czy pochlebiała. Poczuła się trochę jak zdrajca.

– Ale to nie *ta* pani? – zapytał asekuracyjnie.

Zofia zmarszczyła się, nie rozumiejąc, o co mu chodzi, ale Izabela szybko pokręciła głową. Tomasz zrobił głęboki wdech i ruszył do akcji. Zmiana wyglądu dała mu więcej pewności siebie, ale nie na tyle, by ulec napastliwej czytelniczce. Dalej był zdecydowanie na nie.

– Pomóc w czymś? – zapytał śmiało, widząc, że to z pewnością nie *ta* pani i że wygląda całkiem w porządku. Była

dość drobna, szczupła. Miała długie brązowe włosy, które opadały jej na kraciatą koszulę. Do nich miała bardzo obcisłe jeansy, które doskonale podkreślały jej idealne kształty. Na twarzy całą mapę piegów i duże, brązowe oczy, w których można było przepaść.

No cóż, jego największa miłość wyjechała daleko, więc co? Klin klinem chyba, nie?

– Właściwie to taka trochę kłopotliwa sprawa... – powiedziała nieśmiało dziewczyna. – Mam wypożyczyć coś dla chorej siostry i kompletnie nie wiem, co wziąć. W jej wieku to czytałam *Anię z Zielonego Wzgórza*, ale tu jej nie ma. Przypuszczam, że przełożono ją do literatury dla dzieci – zaśmiała się serdecznie.

– Coś w tym jest. – Tomasz pokiwał głową.

Kiedyś o przygodach Ani czytały dziewczyny z ostatnich klas podstawówki. Teraz w zasadzie też, tyle że podstawówka kończy się na szóstej, nie na ósmej klasie. I potem jeszcze jest gimnazjum, którego uczniowie uważają się za zbyt dorosłych na takie lektury i na książki wszystkie przeważnie też. Priorytety.

– Siostra uwielbia młodzieżowe romansidła. Tylko może takie bez scen, no wie pan – dziewczyna zarumieniła się.

– Rozumiem – przytaknął, udając fachowca. – A co dolega siostrze? – zapytał nagle.

– Słucham? – Popatrzyła na niego zdziwiona.

– No tak, źle zacząłem – zaśmiał się zakłopotany. – Jak się pani domyśla...

– Ewa – przerwała mu, wystawiając rękę w jego stronę.

Uścisnął ją szarmancko.

– Tomasz. Więc spytałem o chorobę siostry, Ewo, bo wiesz, nie bardzo się znam na literaturze młodzieżowej, ale opierając się o statystyki, wiem, co jest najczęściej ostatnio wypożyczane – zaczął się powoli tłumaczyć.

– Aha... – Skrzywiła się, nie wiedząc, do czego zmierza. – Kaśka ma grypę – dodała po chwili.

– To świetnie! Nie powinno zaszkodzić. – Przyklasnął i sięgnął po znaną mu okładkę.

– Ale że nie wypożyczacie książek chorym, by nie zostawili bakterii, czy co? – zapytała zdziwiona.

– Nieee, ha, ha, ha – wybuchnął śmiechem. Widząc jednak konsternację dziewczyny, szybko wyjaśnił: – Ta książka to dramatyczna historia zakochanej w sobie pary chorującej na nowotwór. Bardzo wzruszająca i refleksyjna, przy tym wciągająca jak ruchome piaski. Ale napisana w sposób przystępny dla młodzieży – zapewnił, prezentując książkę *Gwiazd naszych win*.

– Aaaa – Ewa w końcu zrozumiała zawilóść tej historii. – W takim razie biorę! Swoją drogą mówiłeś, że się nie znasz na literaturze młodzieżowej, a jak pięknie wybrnąłeś. Kokieteria czy wrodzona skromność? – skomplementowała Tomasz, uciekając wzrokiem gdzieś na regały.

Tomasz aż zaniemówił. Jej komplement był miły i nienachalny. W dodatku sprawił mu przyjemność. Czyżby cała filozofia wyłożona przez Kornelię Wyrostek miała się sprawdzić?

– Bibliotekarskie savoir-vivre – powiedział z łobuzerską miną. Naprawdę czuł się przy niej swobodnie. Z sobą czuł się swobodnie. Że też nie zauważył tego wcześniej. Te golfy i niemodne spodnie nie tylko ograniczały jego możliwości, ale też dusiły jego osobowość. Wolność to hasło klucz, którego

przez lata brakowało w całej jego układance. Wolność od wmawiania sobie, że oczy wszystkich skupione są właśnie na nim i na jego wadach i kompleksach. Jeżeli on nie zwracał uwagi na wpadki innych, to dlaczego żył w przekonaniu, że oni tak robią?

– Słuchaj, zwykle tego nie robię, ale może miałbyś ochotę wyskoczyć gdzieś na miasto? Dziś otwierają taką nową knajpkę na rynku. Jestem ciekawa, czy będą serwować takie caciki, jak się chwala. A tak samej to głupio – wypaliła nagle.

Tomasz przełknął nerwowo ślinę, bo przez chwilę miał wrażenie, że to wszystko dzieje się za szybko i za bardzo jednak przypomina historię z nadskakującą czytelniczką. Złapał jednak kontakt wzrokowy z Ewą i wyczuł, że chyba czuła się bardzo niezręcznie i to zaproszenie to był dla niej spory wyczyn.

– Jasne. Chętnie. Kończę o osiemnastej. Zostawisz mi adres czy spotkamy się na miejscu? – uśmiechnął się.

Nowy początek!

Ustalili szczegóły spotkania, po czym Ewa poszła do domu, a Tomasz usiadł za biurkiem, by uzupełnić katalog o nowe pozycje. Serce jeszcze przez dłuższą chwilę biło mu niemiłosiernie. Policzki go piekły, jakby ktoś przykładał mu do nich pochodnie. Przez moment pomyślał, czy Ewa czasami nie zostawiła mu w prezencie siostrzanej grypy? Chyba nigdy nie czuł się tak dziwnie. A może to właśnie ta damsko-męska chemia?

– Ooo, tu jesteś. Minęłam się w drzwiach z Ewą. – Pati położyła plecak na ladzie i zaczęła odwijać szalik. – Ciepło tu.

– Yyy, co? – zapytał nagle Tomasz.

– Ciepło tu jak w wylęgarni kurcząt. Książkom to nie szkodzi? – zapytała głośniejszym głosem.

– Nie. Pytam, co mówiłaś wcześniej. – Tomasz zignorował uwagę o temperaturze, która i jemu najwyraźniej dawała się we znaki, stąd odczuł dziwne dolegliwości.

– Minęłam w drzwiach Ewę, siostrę Kaśki z mojej klasy. Czego chciała? Bo na pewno nie książki – zaśmiała się Pati.

– Właśnie wyobraź sobie, że przyszła po książkę. Jej siostra jest chora i szukała dla niej jakiejś lektury. Lubię książki, ale bycie znawcą babskiej literatury romantycznej jest chyba jakieś niemęskie takie, co? – Popatrzył na nią, czekając na surową ocenę. – No bo wiesz, teraz ten nowy wygląd... Dobrze by było już nie pograć się w inny sposób.

– Niech no pomyślę... – Pati podrapała się po głowie. – Najśłynniejszym damskim fryzjerem jest mężczyzna. Królami projektowania mody są faceci. Ginekolog też jakby specjalista od babskich spraw. Nie, myślę, że facet jako znawca literatury dla kobiet całkiem wporzo. – Uśmiechnęła się łobuzersko. – Tylko sobie tatuaż na czole zrób, że jesteś hetero.

– Co? – Popatrzył na nią zrozpaczony.

– No wiesz, tacy bardzo wrażliwi, emocjonalni, empatyczni faceci zwykle są gejami – powiedziała, rozglądając się po suficie. – W dodatku ten twój nowy wygląd... – przedrzeźniała kuzyna.

– Chyba mi to nie grozi. Wiesz, była ta Ewa i zdarzyło się coś dziwnego... – Urwał, zastanawiając się, czy powinien zwierzać się kuzynce z takich spraw.

– Niech zgadnę, zaprosiła cię do tej nowej knajpy – powiedziała z niesmakiem Pati. – Niech to szlag! – dodała ze złością.

– Yyy... Skąd wiesz? – zapytał zaskoczony. – Masz z tym coś wspólnego? – Tomaszowi aż zaschło w ustach.

– Powiedzmy. – Pati przybrała minę niewiniątka. – Ale to nie było specjalnie, słowo daję – zaczęła się tłumaczyć.

– Pati! – Tomasz był coraz bardziej zniecierpliwiony.

– No bo ty wczoraj taki odpicowany przyszedłeś! Porobiłam ci te foty i pochwaliłam się koleżankom. A Kaśki siostra to stara naciągaczka jest. Od tygodni Kaśka gdera, że Ewa musi koniecznie iść na otwarcie tej knajpy. Jej właścicielem jest kuzyn jej byłego chłopaka. Musi się pokazać z kimś atrakcyjnym, kto w dodatku za nią zapłaci. No nie sądziłam, że stać ją na coś takiego – wyrzuciła z siebie ze złością.

Tomasz patrzył na nią z niedowierzaniem. Padł ofiarą spisku!? No tak, Kornelia Wyrostek mówiła, że jest łagodny, mądry, szlachetny. Zapomniała dodać, że naiwny! Zacisnął mocno pięści, jakby to miało cokolwiek pomóc.

– No sorry, nie wiedziałam, że tak wyjdzie – kajała się Pati.

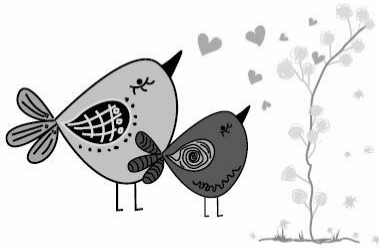
– Nic już nie mów. Ogarnę to sam – wycedził przez zęby.

Telefon, gdzie jest telefon? Zadzwoń do Kornelii. Zapytaj, co ma robić. Może ta scena zazdrości, o której mówiła? Jeden sygnał, drugi sygnał... ósmy, dziewiąty. Ile może iść połączenie do Stanów? Czy ona już tam doleciała? Ile go to będzie kosztowało? Która tam jest teraz godzina? Nie ma czasu, trzeba działać!

– Izabelo?! Izabelo?! Gdzie jesteś? Musisz mi pomóc! – krzyczał na cały korytarz.

Dopadł do siedzącej nad dekoracjami andrzejkowymi dziewczyny i pociągnął ją za rękaw aż do auli. Upewniwszy się, że nikt ich nie widzi i nie słyszy, wyrzucił w końcu:

– Czy zostaniesz moją zazdrosną dziewczyną?



– I wtedy ta cała Ewa tak się wściekła, że aż dym jej uszami leciał. Chwyciła za torebkę i wyszła, trzaskając drzwiami, a my dostaliśmy od właściciela knajpy kolację z drinkami za darmo.  
– Iza aż poczerwieniała ze śmiechu, opowiadając Zofii wydarzenia z poprzedniego wieczoru.

– Żeby ciocia widziała ich miny! Iza weszła do knajpy jak bogini. – Tomasz był nadal w szoku. – Ja nie wiem, dlaczego ty się tak nie ubierasz na co dzień. Wyglądałaś bosko! – zwrócił się do koleżanki.

– Bo wolę, jak drugi człowiek dostrzega we mnie coś więcej niż piękno zewnętrzne, które z pewnością nie będzie trwało wiecznie – powiedziała zawstydzona.

– Patrz i ucz się – Zofia zwróciła się do siostrzeńca, patrząc z uznaniem na dziewczynę.

– Ja to myślę, że ta moja cała metamorfoza to jednak nieudany eksperyment – przyznał jej rację Tomasz. – Same kłopoty.

– Ej, chyba się nie poddajesz? – zapytała zaskoczona Iza. – Przecież nie chodzisz wystrojony jak stróż w Boże Ciało. Po

prostu trochę o siebie zadbałeś i, wybacz moją szczerość, to było konieczne – dodała, uciekając wzrokiem.

– Nie jestem tylko pewien, czy wraz z włosami z nosa nie ubyło mi trochę rozumu – zażartował chłopak i wszyscy buchnęli śmiechem. – Jaki to był ból, mówię wam. – Skrzywił się na samo wspomnienie trymera.

– Dobrze, że mężczyźni nie muszą rodzić dzieci – zaśmiała się Zofia. – Chociaż w sumie pierwszy raz człowiek nie wie, co go czeka, a na drugi się nie musi decydować. A takie włosy w nosie to jednak odrosną – dodała z pełną powagą.

– Coo??? – Tomasz zrobił oczy jak pięciozłotówki. – To nie raz na zawsze? – Przełknął głośno ślinę.

– No cóż, żeby być pięknym, trzeba czasem pocierpieć – zaśmiała się Iza. – A teraz może w końcu pomożesz mi powiesić te dekoracje? W piątek wieczorem lejemy z dziećmi wosk na dobrą wróżbę. Jeśli chcesz, możesz się przyłączyć.

– Marzę o tym. – Wywrócił oczami, sięgając po drabinę. – Zresztą nie wierzę w zabobony.

– To wcale nie musisz łać tego wosku. Możemy ci zrobić depilację... – Iza aż zatkała usta, by nie powiedzieć czegoś więcej.

Tomasz pogroził jej palcem, a potem puścił oko. Po wczorajszym wieczorze przeszli z Izą jakby level wyżej w znajomości. Do tej pory byli tylko kolegami z pracy. Od kilku godzin może bardziej już przyjaciółmi. W końcu nie każdego stać na taką pomoc.

Zaraz po zamknięciu biblioteki Tomasz udał się w umówione miejsce. Po drodze zatrzymał się na dwie minuty w pobliskiej galerii handlowej, by w tamtejszej toalecie naprędce i ku zdziwieniu innych umyć zęby i przeczesać włosy. W końcu szedł



na udawaną randkę, musiał zadbać o każdy detal. Wychodząc, spojrzał w kierunku kwaciarni. Czy powinien kupować Ewie kwiaty? Zawahał się i skarcił w myślach. Nawet jeśli miałyby to być tylko rekwizyt dla zmylenia przeciwnika, nie zasłużyła.

Knajpa o wdzięcznej nazwie „Tam, gdzie zawsze” od progu kusila wspaniałym wystrojem i jeszcze bardziej wyjątkowym zapachem. Tomasz był trochę oniemiały. Ileż to lat temu wychodził gdzieś na miasto? Praktycznie chyba w ogóle, nie licząc nocnych spacerów na dworzec po najlepszego tosta pod słońcem, w czasach studenckich. Kompletnie nie miał porównania, ale to miejsce od początku wydało mu się bardzo przyjazne. Na stołach piękne kraciate obrusy, w oknach pasujące do nich zazdrostki, a na parapetach nastrojowe lampki. Kelnerka z uśmiechem częstująca przystawką, którą szumnie nazwała bruschettą, mimo że to wcale nie była włoska knajpa. Ale chrupiąca bagietka z pomidorem, ziołami i mozzarellą skutecznie pobudziła kubki smakowe Tomasza i zaostrzyła apetyt na więcej.

Ewa przysłała nieco spóźniona i w niczym nie przypominała dziewczyny poznanej w bibliotece. Wprawdzie Tomasz już wiedział o jej nieczystych intencjach i spodziewał się jakiegoś „boom”, ale i tak był zaskoczony, jak bardzo kobieta może być zmienna i przebiegła. Od ich pierwszego spotkania minęło zaledwie kilka godzin, a nowa znajoma zmieniła się w tym czasie o sto osiemdziesiąt stopni. Właściwie gdyby nie fakt, że przyszedł pierwszy i to ona do niego podeszła, chyba by jej nie poznał. Miała na sobie małą czarną, bardzo dopasowaną, z dekoltem sięgającym prawie do pępka. Do tego lakierowane kozaczki i złotą torebkę. Na tym różowe futerko, wyglądające jakby pożyczyla je od młodszej siostry. Do tego ostry makijaż i perfekcyjną fryzurę. Wyglądała niczym gwiazda filmowa, chociaż do Kornelii jeszcze jej brakowało. Szkoda, że nie dla

Tomasza tak się wystroiła. Gdy tylko podano jej przystawkę i napój, Ewa zaczęła swój *show*. Po zaledwie dwóch kęsach z wielce obrażoną miną poprosiła do stolika właściciela, który był kuzynem jej byłego chłopaka, by na oczach wszystkich zakwestionować jakość i świeżość jedzenia. Gdy tylko ten zaczął się bronić, stwierdziła hardo, że „misiu”, czyli Tomasz, ma znajomości w sanepidzie i załatwi zamknięcie tej knajpy. Tomasz nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje. Gdyby nie to, że Pati go uprzedziła, pomyślałby, że jest w ukrytej kamerze, i schował się pod stół lub dostał ataku panicznego śmiechu. Siedział jednak niczym posąg, przysłuchując się wymianie zdań pomiędzy byłymi znajomymi i niecierpliwie wypatrując swojego wyjścia awaryjnego.

I wtedy nagle weszła ona – cała na czerwono. W pięknej zwiewnej sukience wystającej spod modnego płaszczyka. Z krwistoczerwoną szminką na ustach i magicznym błyskiem w oku.

– No, już jestem. – Przysiadła się do Tomasza i jego towarzyszek, która na jej widok zaprzestała na chwilę dyskusji z właścicielem lokalu.

– Słucham panią? – nastroszyła się Ewa.

– A, przepraszam. Izabela jestem. – Iza wyciągnęła dłoń w stronę dziewczyny, która jeszcze niepewna sytuacji automatycznie wyciągnęła swoją i uścisnęła ją. – Dziękuję, że nas pani zaprosiła. Mam nadzieję, że macie tu dzisiaj jakąś promocję, bo taka jestem głodna, że chyba pani na mnie zbankrutuje – powiedziała Iza, a Tomasz aż się zakrztusił wodą, po którą sięgnął, by schłodzić trochę emocje.

– Chwila, chwila, chwila... – Ewa zrobiła głęboki wdech i spojrzała z wyrzutem na towarzysza. – Tomaszu, kim jest ta pani?

– Izabela, przecież się przedstawiła – powiedział hardo, walcząc z narastającą w nim chęcią wybuchnięcia dzikim śmiechem.

„Mamy cię!”, krzyczały jego myśli. Już ci więcej nie przyjdzie do głowy, by żerować na niewinnych, porządnych ludziach!

– To wiem, ale co ona tu robi? Z nami? Czuję się jakby niezręcznie...

– Przecież sama powiedziałaś, że w mieście otwierają nową knajpę i jakoś tak głupio samemu iść. Co prawda i tak mieliśmy z Izabelą w planach odwiedzić to miejsce, ale skoro chciałaś się przyłączyć, to sama rozumiesz, nie miałem serca ci odmówić. Ale Izabela nie ma nic przeciwko, że nas zaprosiłaś. Ufamy sobie, prawda, kochanie? – Spojrzał na Izabelę i puścił jej oko.

Ta w odpowiedzi wysłała mu buziaka.

– Jemy coś? – zapytała, rozglądając się po sali w poszukiwaniu kelnerki. – Pan tu też obsługuje? – zwróciła się do kuzyna byłego faceta Ewy, który z wielkim rozbawieniem obserwował jej porażkę.

– Co tylko pani zechce. Na mój koszt – powiedział ze śmiechem.

Tego już było za wiele. Ewa chwyciła kurtkę i torebkę i wyszła, trzaskając drzwiami.

– Przynajmniej nie dostanę zgagi. Wybacz, kochanie, ale ta twoja koleżanka wprowadzała jakąś dziwną, napiętą atmosferę – powiedziała Iza, sięgając po zostawioną przez Ewę połówkę bruschetty. – Palce lizać!

Pozostała część wieczoru minęła w wyśmienitych nastrojach. Tomasz opowiedział Izabeli, co działo się przed jej przyjściem.

Powspominali trochę zabawnych historii z biblioteki. Izabela opowiadała o swoim sąsiedzie, Tomasz o pierwszym spotkaniu z psem Berkiem. Jakby znali się od zawsze. Nawet nie poczuli, kiedy minęły trzy godziny.

Po kolacji Tomasz odprowadził koleżankę do domu i wrócił do siebie. Było już całkiem późno, więc zakradł się do swojego pokoju i położył spać. Na początku nie mógł zasnąć. Tyle się tego dnia zdarzyło i te jego rewolucyjne zmiany taki zamęt wprowadziły! Na dobranoc odczytał SMS-a od Kornelii Wyrostek, która przeproszała, że nie odebrała telefonu, i wyraziła nadzieję, że wszystko jest w porządku. *No, teraz już jest – pomyślał.*



– Jak skończycie z tymi dekoracjami, poproszę cię, Tomaszu, o sprawdzenie połączenia z internetem. Użytkownicy z czytelnicy zgłaszali, że bardzo wolno działa, a ja się na tym kompletnie nie znam – powiedziała z żalem Zofia.

– Ale rachunki mamy zapłacone? – upewnił się Tomasz, który dobrze wiedział, że firma dostarczająca im internet miała w zwyczaju subtelnie przypominać o zaległych płatnościach poprzez zwalnianie transmisji danych.

– Yyy, to akurat mogę zaraz sprawdzić. – Zofia zawstydziała się i poleciała do biura. – Już zapłacone! – zawołała po kilku minutach.

Tomasz zaśmiał się pod nosem. Niby taka nieznająca się na technologii, ale ekstra przelew na szczęście umiała zrobić.

– Halo? Jest tu ktoś? Książkę chcę oddać – usłyszeli nagle zniecierpliwiony głos.

Tomasz jak na zawołanie zeskoczył z drabiny. Iza szła za nim krok w krok. Ten ton nie zwiastował przyjaźnie nastawionej osoby. Niektórym się wydaje, że w bibliotece to jak w piekarni – od ręki. A człowiek przecież może pójść odłożyć

książkę gdzieś na dalszy regał czy sprawdzić komputery w pracowni. Oprócz monitoringu przydałby się jakiś alarm, najlepiej zamontowany w podłodze. Zaraz po przekroczeniu progu powinny wycić ostrzegawcze syreny.

– A, to pan. – Na widok Tomasza czytelniczka zatrzepotała rzęsami. – Wszystko w porządku? Jest pan chory? – zapytała z troską.

Tomasz, który wzorem poprzedniego dnia wystylizował porządnie fryzurę i dobrał strój w oparciu o wskazówki znajomego Kornelii Wyrostek, prezentował się nader okazale. Nie licząc miny, jaką przybrał na widok swojej psychofanki, jak określił przychodzącą każdego dnia młodą czytelniczkę.

– A pani tylko oddać czy będzie pani coś wypożyczała? – zapytał, lekceważąc jej pytania.

Za wszelką cenę chciał się jej jak najszybciej pozbyć. Chyba powinni ustalić coś na zasadzie „tych państwa nie obsługujemy” – taką tablicę ze zdjęciami osób, które zalegają z oddaniem książek, lub tych, co zbyt natarczywie się zachowują.

– No, myślałam, że pan pomoże mi coś wybrać, jak zwykle. Pan taki uczynny i tak zawsze trafia w moje gusta – zaczęła mu słodzić.

Tomasz odwrócił się do Izabeli i spojrzał na nią wymownie, bezgłośnie mówiąc: *Help!*

– Kochanie, może tym razem ja pomogę pani. Ty miałaś przecież sprawdzić to połączenie internetowe. Nasi czytelnicy nie mogą siedzieć w pracowni komputerowej bez internetu – powiedziała z troską Iza, gładząc przy tym Tomasza po ramieniu.

Ten przytakiwał posłusznie, próbując się nie roześmiać.

– Tak, myślę, że ty też dasz radę coś pani doradzić. W końcu połączyła nas miłość do książek. Mamy podobne gusta – powiedział, puszczając do niej oko.

– Niezła próba – parsknęła dziewczyna. – Prawie się nabrałam.

Tomasz i Izabela spojrzeli najpierw po sobie, a potem na nią.

– Przecież od razu widać, że jesteście rodzeństwem. Przyznaj się, chcesz wzbudzić we mnie zazdrość – powiedziała, puszczając oko do Tomasza. – Nie przeszkadza mi to. Lubię takich, o których trzeba powalczyć.

Ten przełknął nerwowo ślinę. Gdyby tylko mógł stać się niewidzialny... Serio, bibliotekarz powinien znajdować się na liście najbardziej niebezpiecznych zawodów świata. W kamizelkach kuloodpornych powinni chodzić, z czapkami niewidkami w kieszeni, gotowymi do natychmiastowego użycia. Spojrzał na czytelniczkę, potem na Izabelę, która wzruszyła tylko bezradnie ramionami. Zaczął błagać w myślach, by zdarzyło się cokolwiek, co zakończy tę niezręczną sytuację. Nagle z korytarza dało się słyszeć trzask drzwi, a potem stukot obcasów.

– A co tu się dzieje? – Tomasz usłyszał za plecami znajomy głos. – Kochanie, dlaczego mi nie odpisujesz? – Kornelia Wyrostek pojawiła się niespodziewanie w idealnym momencie. – Musiałam przerwać zdjęcia i przyjechać, by sprawdzić, czy u ciebie w porządku. – Pocałowała oniemiałego chłopaka w usta. – Wszystko w porządku? – Rozejrzała się dookoła.

– Właśnie tłumaczyłem tej pani, że nie mogę jej pomóc, bo jestem jakby zajęty – wydukał Tomasz, patrząc na zdezorientowaną czytelniczkę.

Serce biło mu jak oszalałe. Co jak co, ale nie spodziewał się

tak prędko zobaczyć Kornelii. Trochę mu było głupio, że dzień wcześniej zbyt pochopnie do niej wydzwaniał. Przeszło mu przez myśl, że taka gwiazda ma milion ważniejszych spraw, a jej wieczorna wiadomość ze sztucznym „Mam nadzieję, że wszystko ok” utwierdzała go w tym przekonaniu. A tu nagle taka niespodzianka!

– Kornelia Wyrostek? – szepnęła czytelniczka, patrząc na aktorkę jak na posążek jakiejś bogini. – Nie, to ja schodzę z drogi... – Podniosła ręce w geście poddania się. – Oddaję książki i już mnie nie ma. – Zaczęła się powoli wycofywać.

Chwilę później śladu po niej nie było, a całe towarzystwo pokładało się ze śmiechu.

– Wspaniale wyglądasz, Tomaszu! – Kornelia była zachwycona nowym wizerunkiem bibliotekarza. – Kiedy Dawid powiedział mi, że byłeś u niego w salonie mody, od razu pomyślałam, że muszę to zobaczyć. I jeszcze ta wiadomość wczoraj od ciebie. Mam nadzieję, że to była *ta* laska, którą mieliśmy spławić – dodała trochę niepewnie.

– To już druga niechciana adoratorka – zaśmiała się Izabela. – Tomasz to normalnie opędzić się nie może.

– Tylko nie wybrzydź, chłopie. Baw się, wiesz, ale też i szukaj tej idealnej, nie? – Kornelia popatrzyła na niego z wyrzutem.

– Chcesz zobaczyć mój ideał? Przyniosę ci lustro – zażartował Tomasz.

Zupełnie nie spodziewał się, że jeszcze kiedykolwiek zobaczy Kornelię Wyrostek. A jej pocałunek dodał mu odwagi do śmielszych wyznań.

– Bardzo śmieszne. Ideał, chyba tylko w teorii... I to na piękne oczy. – Machnęła ręką.



– Miłość nie istnieje w teorii. „Czasami kochamy kogoś za to, że jest zupełnie inny od nas” – westchnął Tomasz.

– Cytat z *Bridget Jones*. Nie zagniesz mnie, czytałam tę książkę. – Poczochrała go filuternie po głowie. – Dobra, ja muszę lecieć. Raz, że jestem spóźniona, a dwa, że... do licha, tu nie ma gdzie zaparkować. Chyba wam fundnę jakiś parking. – Pokręciła z niezadowoleniem głową.

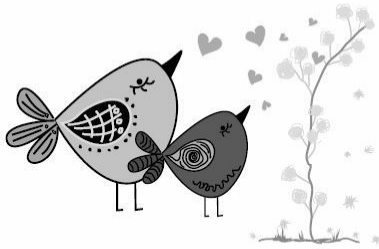
– Przydałoby się – wtrąciła się nagle ciotka Zofia, która zaalarmowana przez użytkowników czytelni komputerowej, że Tomasz jeszcze nie sprawdził połączenia, przyszła zobaczyć, co się dzieje.

– No to załatwione. Wylatuję do Stanów za dwa tygodnie. Zadzwoń w przyszłym tygodniu. Albo jeden z moich agentów zadzwoni. Buźki. I pamiętaj, baw się i szukaj! – Cmoknęła w powietrze na pożegnanie i już jej nie było.

– Ostatnio dzieją się tu bardzo dziwne rzeczy – powiedział Tomasz, zastanawiając się, czy to się na pewno wydarzyło.

– Tak, na przykład internet nie działa – powiedziała dosadnie Zofia. – Mógłbyś?

– Idę, już idę.



– Och, moja kochana Kornelio. Wiedziałem, że będziesz moja. Kocham cię nad życie...

– Jak mogłabym się oprzeć tak wspaniałemu mężczyźnie, Tomaszu... Mmm...

– Całuj mnie tak, całuj...

Mlask, mlask, chlip, chlip, mlask.

– Yyy... Fuu! Blee! Cholera! Berek! Poszedł stąd! – Tomasz zerwał się na równe nogi.

Śniły mu się romantyczne chwile z Kornelią Wyrostek, a tymczasem to Berek wylizywał jego policzek, chcąc obudzić opiekuna.

– No i co się gapisz, co? – Tomasz odwrócił się na drugi bok, ale jego pupil obszedł łóżko dookoła, usiadł z drugiej strony i wbił w niego błagalny wzrok. – Chcesz wyjść na dwór? Pada, wieje, a budzik zadzwoni dopiero za pół godziny. Wytrzymasz? – Chłopak próbował negocjować.

Pies położył się pokornie koło łóżka, wciąż wgapiając się w pana. Tomasz powiercił się jeszcze chwilę w pościeli, by

jednak skapitulować. Miał za dobre serce, zdecydowanie. Jak można spać, kiedy przyjaciel w potrzebie? Może określenie „przyjaciel” było trochę na wyrost, ale to spojrzenie skruszyłoby najtwardszy kamień.

– No chodź tu, wskakuj – przyzwolił, robiąc miejsce obok siebie. – Nie powiemy ciotce, że włożyłaś na łóżko. Chwilę się ogrzejemy i zaraz cię wyprowadzę – powiedział, czochrając olbrzymą, który błyskawicznie umościł się koło niego. – Smutno ci, co? Jesteś taki sam jak ja? Słodki jak miód i samotny jak wielbłąd na pustyni. Niezły z nas *team*. Myślisz, że w takim duecie to nas ktoś weźmie? W sumie dwa razy więcej słodczy i dwa razy więcej samotności. Jak nie z miłości, to z litości może, co? Chodź, pójdziemy na ten spacer. Zamilkłeś, pewnie ci się bardzo chce, a niezdrowo jest wstrzymywać.

– A pan Tomasz to taki ranny ptaszek. – Gdy tylko chłopak wynurzył się z bramy, natknął się na wracającą z piekarni sąsiadkę.

Kobieta targała w ręce wielkie siaty wypełnione pachnącymi rogalami, kajzerkami i chałką – dla pana Michała spod piątki. Kolejny przykład empatii i niemal heroizmu. Wdowa, matka trójki dzieci, pracująca na trzy zmiany i pomagająca jeszcze starszym sąsiadom. Taki układ. Dzieci po lekcjach siedzą na zmianę u sąsiadów, póki matka z pracy nie wróci, a ona w zamian robi zakupy i inne drobne sprawunki. Pomoc sąsiedzka. W dzisiejszych czasach rzecz tak rzadko już spotykana. Tomasz doskonale znał ten mechanizm. Na wsi działa to jeszcze spójniej. Czy się wali, czy się pali – sąsiad walczy ramię w ramię. Nie ma, że pokłóceni o dwa palce między. W potrzebie nikt nikogo nie zostawi.

Doskonale pamiętał powódź z 1997 roku, kiedy woda w domu sięgała ponad kolana i nie wiadomo było, czy na tym

się skończy. Miał wówczas dziesięć lat i nigdy w życiu nie czuł się aż tak zagrożony. Rodzice starali się zachować spokój, ale widział ich rozpacz. Dorobek ich całego życia ginął w oczach. Oni to jeszcze mogli wejść na wyższe kondygnacje budynku, ale zwierzęta? Maszyny rolnicze? Wszystko, co na co dzień służyło im do zarabiania, niszczało pod wodą. Ich dom jako jeden z nielicznych mieścił się w dolinie, gdzie spływała cała woda, inni byli bezpieczni. Nie stali jednak z założonymi rękami. Istna lawina pomocy ruszyła jak za mrugnięciem powieki. Ktoś wyprowadzał ze stajni przestraszone zwierzęta i kierował je do swojej zagrody. Ktoś inny pomagał wynieść dobytek z domu. Jeszcze inny przyniósł jedzenie i worki z piaskiem. Przerazające i piękne zarazem. Tomasz wielokrotnie wracał myślami do tamtego lata. Te zdarzenia zostawiły trwałe ślady w jego sercu. Z jednej strony wiedział, że natura bywa nieprzewidywalna, z drugiej nie umiał być obojętnym na drugiego człowieka.

– A pani Grażyna to po nocy ciężkiej pracy ma jeszcze siłę żartować? – powiedział po chwili pełen uznania.

– A jak mam nie mieć! Praca jest, trzeba się cieszyć. A co tam w bibliotece? Macie może tę nową książkę o Kupidynie? Tej dziewczyny z naszego miasta? – zmieniła temat.

Pani Grażyna była jedną z aktywniejszych czytelniczek biblioteki. Tak, mimo natłoku spraw miała jeszcze czas na literaturę. Uwielbiała czytać i swoją pasją зараżała dzieci. Już dawno wyrzuciła z domu telewizor, tłumacząc im, że tylko słowo pisane nauczy ich wyobraźni, ta znów tworzenia marzeń, a stamtąd już prosta droga do zwycięstwa. Bo w tym czarnym pudle to tylko gotowe rozwiązania podają, zero kreatywności.

– Mamy. Mamy nawet dwa egzemplarze, ale chwilowo wypożyczone, z tego co pamiętam. Przytrzymam dla pani, jak któryś wróci. – Uśmiechnął się łagodnie. – Pani też szuka

miłości? – zaśmiał się.

Wiele czytelniczek traktowało powieści obyczajowe jako swojego rodzaju poradniki. Wierzyły, że i one mogą doświadczyć tego, co bohaterki książek. Tomasz uważał to za wariactwo, chociaż sam skrycie marzył o gorących porywach serca, jakie towarzyszyły Darcy'emu i pannie Bennet w *Dumie i uprzedzeniu*.

– Może niekoniecznie od razu w książkach, ale w zasadzie dlaczego nie? A pan nie szuka? – zapytała zdziwiona.

– Nie wierzę w miłość – odpowiedział z żalem.

W końcu jedyna kobieta, którą naprawdę kochał, wyjechała na koniec świata.

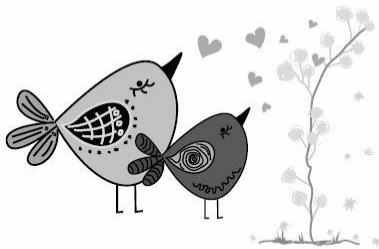
– Dlaczego? – sąsiadka odłożyła siatki na ziemię, sugerując tym samym, że tak łatwo ta konwersacja się nie zakończy.

– A pani wierzy w miłość? – zapytał szczerze, krzywiąc się przy tym, jakby właśnie zjadł cytrynę.

W końcu całe osiedle słyszało tragiczną historię pani Grażyny i jej męża pijaka, który przez wiele lat uprzykrzał życie jej i dzieciom, by w końcu zapisać się na amen. Ludzie dziwili się, skąd kobieta czerpie tyle siły, a ona spokojnie mówiła: „Ślubowałam w zdrowiu i w chorobie, a alkoholizm to choroba”. Dbała o niego, prała mu, gotowała, a on i tak zaraz po wypłacie wpadał w cug, nie zastanawiając się, skąd żona weźmie pieniądze na jedzenie dla siebie i dzieci. W końcu pewnej nocy, kiedy jak zwykle poszedł do osiedlowych koleżków na metę za garażami, jego organizm nie wytrzymał. Lekarz mówił, że zmarł we śnie i nie cierpiał. A ona pochowała go z żalem, łzami i honorami, jak człowieka, który przegrał walkę z ciężką chorobą. Dopiero po jego odejściu, kiedy odczuła wyraźną ulgę, zrozumiała, w jakim była błędzie. Czy można pragnąć kolejnej

miłości, kiedy już raz tak boleśnie się sparzyło?

– Oczywiście, że wierzę – powiedziała po chwili. – Wierzę w miłość, gdy wychodząc do pracy, otrzymuję od dzieci zawiniątko z kanapkami, a w nim laurki pełne serduszek. Wierzę w miłość, gdy starszy, samotny pan, sąsiad, żadna rodzina, oddaje mojemu dziecku klaser pełen znaczków, by mogło kontynuować jego pasję, bo wie, że mały o tym marzy. Wierzę w miłość, gdy jest wczesna pora, a pogoda wcale nie zachęca do wyjścia na zewnątrz, a mimo to pan wyprowadza swojego pupila, który tego potrzebuje. Wiem od pani Zofii, skąd ten kudłacz wziął się u pana. Ma pan naprawdę wielkie serce. Niech mówią, co chcą. Że to poczucie obowiązku, rozsądek... Ja wiem, że to miłość. Wiem też, że pewnie nie o taką miłość pan pyta, ale jeśli wierzysz w tą, o której powiedziałam, wierzysz w każdą... i ta inna w końcu cię znajdzie – powiedziała, po czym sięgnęła po siatki i ruszyła w stronę domu, zostawiając Tomasza w wielkim zamyśleniu. – Proszę pamiętać o książce dla mnie! – zawołała, gdy skrzydła bramy już prawie się zamknęły.



– Czy ciocia mogłaby tak nie opowiadać na lewo i prawo na mój temat? – Kilka godzin później miarka jakby się przebrała. – Zawstydzła mnie ciocia.

– Ależ Tomaszu, to są rzeczy, którymi jak najbardziej trzeba się chwalić. – Zofia nie rozumiała złości siostrzeńca.

Co więcej, wcale nie miała zamiaru wypierać się, że plotkuje na jego temat. Owszem, opowiedziała historię znajomości Tomasza i Berka sąsiadce Grażynce. I pani z piekarni obok biblioteki, i fryzjerce, i kilku czytelniczkom, ale nie widziała w tym nic złego. Dobrze wzorce należy powielać, a jak to robić, gdy nikt o nich nie wie?

– Jeszcze trochę i zostanę osiedlowym celebrytą – parsknął chłopak. – Ciocia naprawdę nie rozumie dramatyzmu tej sytuacji? Ja bardzo polubiłem tego sierściucha, ale on jakby traci właśnie najbliższego przyjaciela, rodzinę. To dla niego bardzo trudne, o Ksawerym nawet nie wspomnę. Co on musi czuć w tym szpitalu, taki samotny! Myślałem nawet, by odwiedzić go z Berkiem, może chociaż pod oknem stanąć. Tak ku pokrzepieniu, jak w tej książce Nataszy Sochy, co ostatnio ciocia czytała, *Apteka marzeń*. Tam był taki chłopiec, do

którego przyszedł na balkon pies, prawda? To takie rozpaczliwe i piękne zarazem, a ciocia to opowiada jak jakiś odcinek nędznego serialu. Samo życie, zaskakujące i bolesne – powiedział oburzony.

– No bo ja bym chciała, żeby do naszej biblioteki więcej osób zaglądało – powiedziała urażona kobieta.

– I w jaki sposób te opowieści mają w tym pomóc? Bo już kompletnie nie rozumiem. – Podrapał się po głowie, zastanawiając się, czy ciotka faktycznie ma coś konkretnego na myśli, czy improwizuje na poczekaniu.

Czytelników powinny przyciągać książki. Wyjątkowe spotkania z autorami. Promocje książek, magiczne recitale, kolorowe przedstawienia, ciekawe warsztaty. Nic z tego nie odnosiło się do sytuacji bibliotekarza Tomasza i psa Berka. Chyba że ktoś w ramach solidarności i współczucia chciałby ich oglądać niczym rzadkie okazy w zoo. To znaczy w bibliotece.

– Bo ludziom to się wydaje, że jak mają w domu komputer i te elektroniczne książki, to już im biblioteka niepotrzebna zupełnie. A przecież tu są ludzie. Fajni ludzie. No, my jesteśmy – wyrzuciła z żalem. – I jak się nawet fanem książek nie jest, to można chociaż dla tych ludzi przyjść. Izie pomóc roznieść książki po domach czy poprowadzić jakieś zajęcia dla dzieci na świetlicy. Poznać pana, który uratował psa, i może samemu wziąć psa ze schroniska. A ja już ręczę, że fachową literaturę dotyczącą zwierząt polecę – zarzekała się Zofia. – Ty jesteś już z nowej generacji. Sam uciekasz do tych nowinek technologicznych: komputerów, czytników. A ja znam i pamiętam tę bibliotekę, która była osiedlowym miejscem schadzek. Gdzie odbywały się spotkania na Dzień Babci czy Dzień Dziadka, wieczorki poetyckie, spektakle dla dzieci. Nie było kasy, ale jeden coś przyniósł, drugi coś zrobił i było. I gdzie



to jest teraz? Pamiętam dzień dziecka w osiemdziesiątym drugim roku. Był wtedy stan wojenny i co prawda u nas tak na co dzień nie odczuwało się tego jakoś specjalnie, ale gdy tylko włączyło się wiadomości, to krew w żyłach mroziło. Tereska, wiesz, ta, co tu pracowała, przyniosła z domu wszystkie zasłony, żebyśmy mogły zrobić z nich kurtynę. Jednym z gości honorowych był ówczesny komendant milicji. Niby tylko przyprowadził dzieci na przedstawienie, a czuwał nad tym, byśmy niczego złego nie przemyciły podczas spektaklu. Jakbyśmy miały dla tych maluchów co najmniej jakieś tajne komplety organizować. Buntownicze podziemie. Mieliśmy w planach przygotować poczęstunek, ale w ostatniej chwili w sklepie zabrakło cukru, więc ani ciasta, ani herbaty zrobić. Tereska poleciała do swojej sąsiadki i przyniosła od niej z piwnicy cztery słoiki różnych kompotów. Rozrobiłyśmy mąkę ziemniaczaną i zrobiłyśmy na prędko kisiel dla dzieci. Frajda i radość była niezmierna. Żebyś ty widział to szczęście. A teraz? Teraz dzieci mają wszystko i niczego docenić nie umieją. No, prawie wszystko... Nie mają wspólnego czasu z rodzicami, którzy gonią za pieniądzem i swoją nieobecność odkupują drogimi prezentami – zakończyła z goryczą.

– Tylko że te współczesne dzieci nie znają innego świata niż ten teraz. Nie były na tych przedstawieniach tutaj. Przyjmują rzeczywistość taką, jaka jest teraz – próbował tłumaczyć Tomasz.

– A co się stało z głowami ich rodziców, którzy byli dziećmi na widowni naszego przedstawienia? Szczepionka podawana po wybuchu w Czarnobyli ma takie skutki uboczne, że już nie pamiętają, że było biednie, ale szczęśliwie? Że nie mamona się liczyła, ale drugi człowiek? Jesteśmy niczym atrakcja turystyczna, relikwiarz przeszłości. Zginiemy tu i nikomu nawet powieka nie drgnie. – Schowała twarz w dłoniach i zaczęła

chlipać.

– No ale przecież nas nie zamkną, nie ma szans – próbował ją uspokoić.

– Ja już się czuję jak zamknięta. Zapomniana, zakurzona i całkiem inna. Jak by to powiedziała moja Tereska, jesteśmy poza protokołem – powiedziała z żalem. – Zobacz, za oknem tłumy ludzi, którzy wciąż dokądś spieszą. A u nas jakby się czas zatrzymał. Żywego ducha.

– Oj ciociu, bo jak ja mówię, żeby wprowadzać te innowacyjności, bo to ludzi przyciągnie, to ciocia nie i koniec. A przecież jakby sala audiowizualna była, to by z wykładami przyjeżdżali specjaliści i widownia by przyszła – upierał się Tomasz. – O zdrowym odżywianiu by można, albo o czymś dla seniorów, by nie szli w odstawkę. Jakiś punkt konsultacyjny. Może namówić jakiegoś radcę prawnego, by udzielał porad, chociaż raz w tygodniu przez godzinę – zaczął wymieniać swoje pomysły, by przekonać ciocię.

– Tylko skąd na to wszystko brać, Tomaszu, skąd? – zapytała z wyrzutem, po czym machnęła ręką i odeszła. – Jak ja sama niedługo goła i wesoła w odstawkę pójdę, o! – westchnęła do siebie.

Tomasz stał z miną zbitego psa. Czuł, że ciocia powoli się wypala. Jej zegar tykał, emerytura lada dzień, a największe dziecko – biblioteka – marniało w oczach. Sufit się sypał, półki gniły, rachunki niezapłacone. Fakt, że to nie własny biznes, gdzie musisz zarobić, by zainwestować w remont. Biblioteka była finansowana przez miasto, ale budżet w porównaniu z rosnącymi potrzebami był tylko marną dotacją. Żadna decyzja nie była dobra. Kupić nowe książki, które przyciągną czytelników, czy zapłacić za ogrzewanie, by ci, którzy już przychodzą, nie uciekli? Tomasz czuł, że musi coś zrobić.

Zebrał się w sobie bez planu, ale z misją. W końcu jest tu jedynym mężczyzną, musi walczyć.

– Dzień dobry, ja do pana Tomasza – usłyszał w oddali kobiecy głos.

– Tomasz jest tam – wskazała ciotka Zofia.

Mężczyzna przyglądał się kobiecie i stwierdzając, że nie wygląda na kolejną zakochaną czytelniczkę, wyprostował się dumnie, gotowy na konfrontację.

– No, no... Kiedy usłyszałam o panu po raz pierwszy, nie mogłam uwierzyć. Taki mężczyzna w bibliotece? – rzuciła zadziornie, taksując go z góry na dół.

Tomasz przełknął ślinę, szykując się na niemiły odwet. Może i chciał flirtować, podrywać, kokietować, ale tylko te, które sam wybierze. Dominacja wcale go nie fascynowała. Nic a nic. Bał się istoty silniejszej od siebie, zwłaszcza jeśli miała być kobietą. W końcu nie tak ktoś skonstruował ten świat, a maczanie palców w dziele Stwórcy i próby zmian groziły raczej katastrofą. Przejąć inicjatywę czasami jeszcze mogły, ale zdominować? W żadnym wypadku!

– W czym mogę pomóc? – zapytał oschle.

– Kornelia mówiła, że taki z pana dżentelmen, ale musiałam sama się przekonać. Barbara Kuś. – Wyciągnęła rękę w stronę chłopaka.

– Kornelia? – Tomasz aż się zarumienił.

Opowiadała komuś o nim? Mówiła o nim? Pamiętała go? Niemożliwe!

– Tak, jestem jedną z jej managerek. Przysłała mnie w sprawie parkingu – wyjaśniła Barbara.

– W jakiej sprawie? – Tomasz aż się zapowietrzył.

– Ponoć macie kłopoty z parkingiem i Kornelia obiecała pomóc. Macie dokumentację działki? – Kobieta, nie zważając na konsternację Tomasza, od razu przeszła do rzeczy.

– Ale ja myślałem, że my tak na żarty tylko... – jąkał się chłopak. – Po co to się kłopotać?

– Kornelia Wyrostek rzadko żartuje z takich spraw jak pomoc drugiemu, proszę pana. I słowo u niej droższe od pieniędzy. To co? Omawiamy temat?

– To ja może poproszę ciocię. Ona zna tę bibliotekę od podszewki i z pewnością ma pełną dokumentację. – Tomasz, nie mogąc wyjść z podziwu dla ukochanej Kornelii, która pomimo wyjazdu za granicę nie zapomniała o starych znajomych, pospiesznie pognał po Zofię.

Przyprowadził ją po chwili całą w skowronkach. Po drodze nie omieszkał zrelacjonować jej powodu przybycia Barbary Kuś. Ciocia aż dostała rumieńców na myśl, że jej modły tak szybko zostały wysłuchane. Tomasza wysłała po herbatę i ciastka, a sama zaprosiła Barbarę do czytelnii i rozsiadając się w swoim ulubionym fotelu, z miejsca zaczęła snuć opowieści.

– Czy pani wie, że ta biblioteka ma ponad siedemdziesiąt lat? Założono ją, gdy mnie nie było jeszcze na świecie. I niestety większość mebli, regałów i wyposażenia jest... jak by to powiedzieć... oryginalna. Choćby ten fotel. Zabytek. – Zofia poklepała popękany, skórzany podłokietnik fotela. – Ponoć siadał w nim sam Tadeusz Różewicz, kiedy przyjeżdżał do nas na spotkania autorskie – dodała z dumą.

– Niebawale... – Barbara Kuś, która nie wyglądała na fankę ani literatury, ani tym bardziej Różewicza, rozdziawiła ze zdumieniem usta.

– *Stara kobieta wysiaduje...* – Zofia zamyśliła się.

– Ależ nie może pani być dla siebie taka surowa – parsknęła Barbara.

– Słucham? – Zofia skrzywiła się. – Aaaa, *Stara kobieta wysiaduje* – powtórzyła ze śmiechem – to dzieło Różewicza, którego fragmenty tu czytał.

Barbara Kuś spłoniła się ze wstydu. Sięgnęła szybko po filiżankę z herbatą, którą przyniósł Tomasz, i upiła łyk, by mieć powód do niekontynuowania konwersacji.

– A ciocia znów o Różewiczu. – Pokręcił głową. – No i co też wielkiego. Bonda też u nas była, i Mróz, a kiedyś ponoć sama Chmielewska. A potem już nikogo nie było, bo drugi raz do tego muzeum nikt wrócić nie chce. Toż to grozi zawaleniem. No i ten brak parkingu... – Tomasz subtelnie nakierował rozmowę na właściwy tor, napotykać wdzięczne spojrzenie Barbary. – Chociaż po prawdzie to nawet jak parking zrobią, to tu będą korzystać tylko mieszkańcy z kamienicy obok. Czasami tutaj dantejskie sceny odchodzą podczas szukania wolnego miejsca. Niby takie społeczeństwo biedne, a samochodów więcej jak mieszkań – powiedział zdenerwowany.

– No ale skoro się pani Kornelia aż tak wysiliła, to może warto skorzystać. – Zofia była niezadowolona z krytyki siostrzeńca.

Jeszcze się gotowa ta sponsorka rozmyślić i znów zostaną z niczym.

– Bo mnie się wydaje, że tu są inne, pilniejsze potrzeby, i tyle – powiedział stanowczo mężczyzna. – I jeśli Kornelia chce pomóc, to jej, myślę, obojętne będzie, prawda? – Skierował swoje słowa do Barbary. – Nie to, żeby miała dawać nam jakieś pieniądze czy coś... Ale można by oświetlenie wymienić, książki do intrologatora oddać. Parking to tak dla całego społeczeństwa

będzie, co tu mieszka. A my coś dla biblioteki chcemy, nie? – wyjaśnił łagodnie. – Sama pomyśl, ciociu. Najwięcej tu młodzieży i seniorów przychodzi, a oni nie są zmotoryzowani. Chyba że postój dla rowerów zrobimy, to już bardziej.

– W sumie to nawet sensowne, a i Kornelka raczej nie będzie mieć nic przeciwko. – Barbara Kuś wyciągnęła notes i zanotowała w nim uwagi rozmówców. – A pan taki stanowczy, podoba mi się to – dodała, nie odrywając wzroku od notesu.

Tomasz poprawił się na krześle, a Zofia zaczęła wywracać oczami. Dopiero co chciała o nim opowiadać, żeby tłumy przyciągnąć, a jak ktoś szczerzy komplement powiedział, to kręciła nosem.

– To co? Omówię wszystko z Kornelią i zadzwonię – powiedziała, zamykając kajet i podając Tomaszowi małą wizytówkę. – Dałby mi pan swój numer telefonu?

– Ale Kornelia... – zaczął.

Jak mógłby jej to zrobić? Przecież jego serce bije tylko dla niej. Ma dawać numer innej kobiecie, w dodatku znajomej Kornelii? O nie! Nigdy jej nie zdradzi!

– A tak, racja, przecież Kornelka ma pana numer. – Barbara machnęła ręką i wtedy dotarło do niego, że ta kobieta potrzebuje mieć z nim kontakt w sprawach remontu biblioteki, a nie prywatnie.

Zaśmiał się w duchu, że już chciał jej nagadać do rozumu. Ot, mała zmiana wyglądu, kilka damskich ochów i achów, i od razu człowiek podejrzewa całą jajnikową populację o nieczne zamiary. Chciałaby dusza do rajcu...

Wymienili jeszcze kilka zdań i Tomasz odprowadził gościa do wyjścia.

– Marnuje się pan tu – powiedziała na odchodne Barbara. – Taki silny, mądry i elegancki mężczyzna. Mogłabym pana nieźle wypromować – dodała, zalotnie przejeżdżając ręką po jego ramieniu i patrząc mu prosto w oczy.

Tomasz znów się zarumienił. Była bardzo atrakcyjna i zdecydowanie go kokietowała.

– Zapewniam panią, że ja mam tutaj najlepszy marketing pod słońcem – zaśmiał się pod nosem, wspominając w myślach ciotkę Zofię rozpowiadającą na lewo i prawo o jego życiu.

– Słucham? – zdziwiła się Barbara.

– A nic, nic. Po prostu wolę zostać w cieniu – zaśmiał się. – To co? Będziemy w kontakcie? – zaproponował i ucałował na do widzenia jej dłoń. Może następnym razem zaproponuje jej kawę? Mógłby tak pod pretekstem omówienia spraw. Albo przynajmniej mogliby przejść na ty, to już coś – pomyślał i uśmiechnął się do siebie.

Barbara Kuś wyszła, kręcąc pupą niczym modelka na wybiegu, odwracając się do Tomasza jeszcze przy samych drzwiach i machając na pożegnanie ręką. Całe to zajście obserwowała Pati, która właśnie przyszła ze szkoły i ściągała w szatni kurtkę.

– Niebawem... – westchnęła, gdy drzwi za Barbarą Kuś się zamknęły, a Tomasz skierował swe kroki do wnętrza.

– Prawda? – uśmiechnął się, wnioskując po minie kuzynki, że rozpoznała managerkę swojej idolki.

– To baby są aż takie głupie? – Spojrzała na niego z odrazą – No wstyd mi!

– Że co?

– Że wystarczy się umyć, uczesać i już lecą jak muchy do

gówna – wyrzuciła zażenowana.

– Ha, ha, ha! A dopiero co ostatnio dyskutowaliśmy, że wygląd to nie wszystko, bo ty miałaś właśnie takie zdanie. No, nie poznaję kuzynki. Papieroski zaszkodziły? – żartował w najlepsze.

– Kpij ze mnie, kpij. Ty naprawdę tego nie widzisz? Te baby czytałyby ci w łóżku. – Pati popatrzyła na niego wymownie.

– Do uszka, jak już coś. Boże, co ja w ogóle bredzę. – Tomasz spojrzał na dziewczynę spod byka. – A to nie była baba, tylko bardzo porządna managerka Kornelii Wyrostek. Myślałem, że ją poznałaś – dodał zawiedziony.

– Jestem fanką Kornelii, a nie jej całej świty. I nie do uszka, tylko w łóżku! W łóżu, na kanapie, wersalce, sofie, tapczanie, wyrku, barłogu, legowisku, w sypialni, cholera mać! – Pati nie rezygnowała.

Siostrzeniec jej matki miał potencjał, którego sam w sobie nie dostrzegał, a ona za punkt honoru powzięła sprowadzić go na właściwą drogę.

– I co w tym dziwnego? Ja też najchętniej czytam w sypialni. Dobre światło, cisza, można zmieniać pozycje... – zająknął się i zamyślił.

Nastąpiła niezręczna cisza. Powietrze zgęstniało od natłoku myśli. Pati wpatrywała się w Tomasza, łudząc się, że w końcu zrozumie jej aluzje.

– No myśl, myśl – dopingowała.

– Yyy... Eee... Że w łóżku? – Tomasz wyraźnie się zawstydził.

– Bingo! Zajarzył!

– Ty się za dużo tego DiCaprio naoglądałaś. A my tu mamy poważniejsze sprawy niż wybór najlepszego miejsca do



czytania.

– Miejsce jak miejsce, ale właściwe towarzystwo dobrać to nie taka prosta sprawa – drażyła dalej dziewczyna. – A wokół ciebie to się zaczyna robić tłoczno.

– I tobie to sen z powiek spędza? Czujesz się zagrożona, że zacznę błyszczeć bardziej od ciebie? Spokojnie, nie mam zamiaru. – Tomasz pokręcił głową z niezadowoleniem. – Może dla ciebie to niewinna zabawa, zresztą w twoim wieku też miałem pstro w głowie. Ja naprawdę mam zamiar się ustatkować – dodał srogo.

– Czyli jednak... – Pokiwała z uznaniem głową.

– Znaczy nie... Tak! Nie... No, nie że na siłę czy coś. Będzie to będzie, ale przygotować się jakoś można, nie? – Skwasił się, bo wcale nie miał zamiaru o tym dyskutować, a już zwłaszcza nie z młodszą kuzynką, która raz, że nie zrozumie, a dwa, będzie paplać na lewo i prawo. – Ty nie masz nic innego do roboty niż się mną interesować?

– A po co tu była managerka Kornelii? – Pati nagle jakby obudziła się z letargu. – Może mnie szukała?

– Jezu, ty mi chyba nie chcesz powiedzieć, że wrzuciłaś do sieci ten filmik o próbach? W sumie to już nie ma znaczenia, bo ona wyjechała, ale jak wyjdzie, że ćwiczyła role ze zwykłym bibliotekarzem, to nie za dobrze wpłynie na jej karierę. Boże, powiedz, że tego nie zrobiłaś... – jęczał Tomasz.

– Co? Nie! – Pati aż złapała się za głowę – Masz mnie za idiotkę?

– W sumie... – zawahał się chłopak.

– Nie, nie wrzuciłam, okej? Myślałam, że może skoro Kornelia wyjechała, to ta jej managerka szuka jakiejś dublerki

czy coś – bąknęła niemrawo.

– Ale wiesz, że dublerka powinna być chociaż trochę podobna do gwiazdy, za którą ma grać? – upewnił się.

– Dług jakby ma do spłacenia, nie? – Pati puknęła się w czoło. – A ucharakteryzować się każdy głupi umie. Spójrz na siebie.

Tomaszowi aż opadły ręce. On tu o wielkich zmianach, a ona, że ucharakteryzowany jak pierwszy lepszy. Po co on się w ogóle wdaje w te dyskusje z Pati? Ani ona jakaś specjalistka, ani jemu zależy na jej opinii. A jeszcze jej głupie zagrania przejmie i dopiero będzie. Kto się z kim zadaje, sam się taki staje.

– Tak więc wyobraź sobie, że pani Barbara przyszła spłacić dług Kornelii. – Popatrzył na kuzynkę z satysfakcją.

Pati aż przysiadła z wrażenia na parapecie. Buzię rozdziawiła jak małe pisklę, któremu matka zaraz poda przekąskę w postaci tłustego robaka. Oczy jej rozbłyły, jak Tomaszowi, gdy ma stan podgorączkowy. Serce waliło, że aż echo korytarzem niosło.

– Co to jest? Niech zgadnę... Staż w szkole filmowej? Statystowanie w reklamówce? Indywidualne lekcje aktorstwa? Telefon do Maćka Stuhra? – wymieniała z wypiekami na twarzy.

– Dotacja dla biblioteki. – Kilkoma słowami Tomasz zgasił jej wszystkie płonne nadzieje.

– Żartujesz? – Pati aż się zachwiała. – Umówiłeś się z mamą, że to ma być niespodzianka, a teraz grasz głupka?

– Jestem śmiertelnie poważny – powiedział ściszym głosem.

– Zaraz będziesz śmiertelnie martwy, bo założę się, że to był

twój pomysł! Ty... ty... ty... Tomaszu niewierny, ty!



– No proszę cię, proszę, proszę, proszę... – Kolejny dzień wcale nie mijał lekko.

Myślałby kto, że praca bibliotekarzy jest monotonna aż do przesady, a biblioteka to oaza ciszy i spokoju. Coś jak spa, tylko bardziej dla duszy niż dla ciała.

Tego dnia za oknem wiało tak bardzo, że aż szyby groźnie dygotały w starych ramach. Izabela biegała od okna do okna, sprawdzając, czy wszystko jest bezpieczne. Zofia po raz kolejny zmagiała się z migreną, a Tomasz... Tomasz nie mógł opędzić się od Pati, która zaraz po przekroczeniu progu biblioteki próbowała wmanewrować go w swój kolejny, szatański plan.

– Patka, mówiłem ci tysiąc razy: nie ma mowy! Odczep się już! – warknął na nią groźnie.

Córka Zofii przybiegła do biblioteki zaraz po lekcjach. Zwykle się nie spieszyła. Zawsze musiała zaliczyć galerię handlową i kiosk z gazetami, gdzie przeglądała codzienną prasę plotkarską. Czasami wypija herbatę z jakąś koleżanką, innym razem robiła kilka selfie koło fontanny na głównym patio. Generalnie do biblioteki przychodziła w porze, gdy porządni uczniowie kończyli w szkole zajęcia dodatkowe. I nie miało to

nic wspólnego z tym, że nakłamała Zofii, iż na takowe uczęszcza. Tym razem przybiegła kwadrans po ostatnim dzwonku, mimo że padało, wiało i ogólnie było nieprzyjemnie. A zaznaczyć trzeba, że w takich przypadkach najczęściej dzwoniła po ojca, by przyjechał po nią samochodem. W końcu jego ukochana córka nie mogła się przeziębici. Średnio więc raz w tygodniu Kazimierz zwalniał się z pracy pod pretekstem pękniętej rury i zalanych sąsiadów i z narażeniem życia, łamiąc wszelkie drogowe przepisy, gnał po swoją pierworodną.

Kiedy Tomasz zobaczył kuzynkę zdejmującą kurtkę w szatni, odruchowo zerknął na zegarek. Najpierw na ten w głównej sali, potem na ten w telefonie i ostatecznie dla upewnienia się jeszcze na ten, który nosił dumnie na dłoni. Antyczną omegę na srebrnej bransolecie dostał w spadku po dziadku ze strony ojca, kapitanie Adamie Bukowskim. Ponoć dziadek nosił go jeszcze na wojnie. Tak czy siak, wszystkie urządzenia, łącznie z brzuchem Tomasza, który jeszcze nie burczał, domagając się obiadu, wyraźnie wskazywały, że dochodzi dopiero trzynasta. Szybki powrót Patrycji mógł zwiastować tylko jedno. Kłopoty. Na wyjaśnienia na szczęście nie trzeba było długo czekać.

– No ale co ci szkodzi, proszę cię. Chociaż poczytaj, wysłuchaj... – Dziewczyna suszyła mu głowę od dobrego kwadransa i nie zapowiadało się na rychły koniec.

Najpierw przygotowała dla niego kanapki i herbatę. Potem włączyła w sali audiowizualnej jego ulubioną muzykę – dołujący soundtrack z filmu *21 gramów*, po czym ruszyła do boju. Czasu było mało, a ona potrzebowała sojusznika. Tak jak się spodziewała, od razu trafiła na ścianę. Tomasz nie rozumiał jej pomysłu, nie akceptował go, nie chciał go poprzeć. Przy całej tej otoczce, kanapkach, dobrym słowie i maślanym oczach Pati potrzebowała cudu, by wzruszyć ten głaz.

– Posłuchaj. – Tomasz zrobił głęboki wdech, przybrał minę zacnego filozofa i wylał swoje mądrości: – Bardzo szanuję, że masz swoją pasję. Nie boisz się marzyć, masz plan na życie, ale wszystko po kolei. Najpierw szkoła, potem aktorstwo.

Słyszał o wielu takich, co w dzieciństwie robili karierę i nie dożywiali trzydziestki. Narkotyki, pieniądze, których nie nadawali wydawać, blichtr i sława – do tego trzeba być mądrym, dojrzałym.

– Ale to właśnie tak będzie! – przytakiwała grzecznie dziewczyna. – Teraz jest tylko casting. Jeśli go przejdę, to nagrania ruszą w lipcu, a wtedy będę już po maturze, którą obiecuję zdać. – Podniosła rękę, by przypieczętować złożoną przysięgę.

– Nie no, to zmienia postać rzeczy. Skoro przyrzekasz zdać, to na pewno tak będzie. Fakt, że trzy razy zmieniałaś deklarację przedmiotów, które chcesz zdawać, a i tak z żadnego nie zaczęłaś się na poważnie uczyć, niczego nie zmienia. W końcu obiecujesz, nie? – powiedział ironicznie.

– To już moja sprawa, jak do tego dojdzie – odpowiedziała tajemniczo.

– Oho, widzę, że wyjazd na casting to nic takiego w porównaniu z innymi planami. – Popatrzył na nią z przerażeniem. – Co masz w zanadrzu? Sobowtóra, który podejdzie za ciebie do egzaminów? Jakies haki na nauczycieli, dzięki którym cię przepuszczą?

– Oj, tak mi się powiedziało. Mam zamiar solidnie się przygotować i tyle – prychnęła obrażona.

– A kiedy masz zamiar zacząć, że tak zapytam? Bo jakby już listopad, do matury pół roku – drażył.

– Właśnie wydałam całe moje kieszonkowe, które

odkładałam kilka miesięcy, na dodatkowe kursy – wyjaśniła spokojnie.

– Powiedzmy, że coś w tym jest. Ale jeśli nie zgodzę się zawieźć cię na ten casting do Warszawy, to na złość mi nie zdasz matury? – upewnił się, walcząc ze śmiechem. W końcu szantaże mają jakieś granice rozsądku, przynajmniej mieć powinny.

– Nie, ale jeśli się nie zgodzisz, to i tak pojedę. Sama. I będziesz mnie miał na sumieniu, jeśli coś mi się stanie – powiedziała, patrząc na niego wymownie.

– Nie pojedziesz, bo to jakieś cztery godziny w jedną stronę. Plus kilka godzin castingu. W sumie pewnie zejdzie ze dwa dni. Zofia na pewno się na to nie zgodzi – powiedział pewnie chłopak.

– I znów się mylisz, mama już się zgodziła.

– Nie wierzę. Jakie kłamstewko sprzedałaś jej tym razem? – Pokręcił z niedowierzaniem głową.

To, że Patrycja owinęła sobie mamę wokół palca, wiedział od dawna. Że ją wodzi za nos i kłamie na każdym kroku – również. Zastanawiał się tylko, kiedy młoda wpadnie we własne sidła. Jak na razie jej dobra passa trwała.

– Od razu tam kłamstewko. Trochę nagięłam rzeczywistość. Powiedziałam, owszem, że jadę na dwa dni do Warszawy, ale z klasą na wycieczkę krajoznawczą. – Pati uśmiechnęła się szeroko, eksponując rząd śnieżnobiałych zębów.

– I twoja mama to łyknęła? Ot tak uwierzyła? – Tomasz nie dawał wiary tej wersji.

Doskonale wiedział, że Zofia jest matką nadopiekuńczą do sześcianu i musi zawsze dokładnie wszystko sprawdzić.

Zgadzenie się na każdą fanaberię córki to jedno, a sprawdzenie wszelkich szczegółów i okoliczności – drugie. Wyrażenie zgody na wycieczkę bez wcześniejszego śledztwa nie było w jej stylu, nawet gdyby miała najgorszy atak migreny w swoim życiu.

– To prawda, musiałam trochę się nagimnastykować. Najpierw poprosić starszą siostrę koleżanki, by udawała moją nauczycielkę, a potem wmówić mamie, że moja wychowawczyni zmieniła numer telefonu i podać numer siostry Magdy. Grunt, że się udało – powiedziała spokojnie.

– Będziesz miała przekichane, jak matka się o wszystkim dowie. – Tomasz zrobił wielkie oczy. Ta mała żmija z każdym dniem zadziwiała go coraz bardziej.

– A ty będziesz miał przekichane dwa razy bardziej, że wiedziałeś i nic nie powiedziałeś – zaśmiała się Pati.

– A skąd pewność, że nie powiem, co?

– Mam kilka filmików w telefonie, na których prowadzisz błogi monolog do wymyślonej Kornelii Wyrostek. Mogłabym przez przypadek wysłać je do Kornelii lub zamieścić na Youtubie. – Popatrzyła na niego z miną niewiniątka. – Ups!

– Ty... ty... Ty jesteś diabłem wcielonym! Szatanem przeklętym! – syknął chłopak.

– A może po prostu osobą zdeterminowaną, by spełnić swoje marzenia? – Popatrzyła na niego wymownie. – Posłuchaj mnie, mój plan jest prosty jak budowa cepa. Ty bierzesz psa Berka i auto mojego ojca i jedziesz odwiedzić umierającego Ksawerego. A przy okazji podwozisz mnie na casting. Ja załatwiam swoje, ty swoje, i w dodatku masz pewność, że mnie nikt w pociągu nie napadnie czy coś – powiedziała konkretnie.

Tomasz zamyślił się chwilę. W sumie miała całkiem niezły plan, pomijając fakt, że zbudowany na obrzydliwym kłamstwie,



które z pewnością ma nogi krótsze niż Berek.

– Wiesz, że kiedy Zofia dowie się prawdy, to oboje będziemy mieli mocno przekichane? – upewnił się.

– Niekoniecznie. Mama będzie dumna i szczęśliwa, że jej jedyna córka dostała się do filmu – wyjaśniła Patrycja. – Przecież nie organizuję tej całej tajnej akcji, żeby się przejechać do stolicy. Mam zamiar wygrać ten casting! – dodała stanowczo.

W sali zapadła cisza. Patrycja wpatrywała się w kuzyna, czekając na jego reakcję. Tomasz intensywnie kalkulował w głowie plusy i minusy. Uparta była. Zdziorna intrygantka, ale jej ostatnie zdanie mocno dało mu do myślenia. Może to już nie była ta sama mała Pati, która tupiała nogą, że chce słońce, kiedy padał deszcz. Teraz postępowwała ryzykownie, wręcz brawurowo, ale stanowczo, z determinacją i jakimś wyjątkowo upierdliwym błyskiem w oku, który nie pozwalał Tomaszowi ot tak odmówić. I ten plan z Berkiem i odwiedzinami u Ksawerego, jakby idealny. Myślał i myślał. Kiedyś z pewnością szedłby w zaparte. Nie i koniec. Ciotce prawdę powiedziec, dziewczę przez kolano przełożyć i szlaban. Ale w sumie i on się zmienił, on miał być inny. Masz tyle, na ile się odważysz, nie?

– Tomaszu, potrzebuję cię! – Ciotka Zofia wsadziła głowę do pokoju, wyrywając chłopaka z zamyślenia. Patrycja spuściła wzrok na telefon, który trzymała w rękach, by nie wzbudzić podejrzeń matki. – A ty byś się do książek wzięła, a nie z nosem w telefonie cały czas – skarciła ją matka.

– Przeglądam mapę Warszawy na tę wycieczkę – powiedziała z wyrzutem Pati.

Tomasz spojrzał na nią. Była poważna, skupiona i gotowa jak nigdy. Nie drgnęła jej nawet powieka. Cholera, dobrze grała. Wygra ten casting!

– Czego chciałaś, ciociu? – zaciekawił się Tomasz.

– Przyszła młoda dziewczyna, której ostatnio poleciłeś jakiś medyczny poradnik. Koniecznie chce z tobą rozmawiać – wyjaśniła Zofia, wzruszając ramionami.

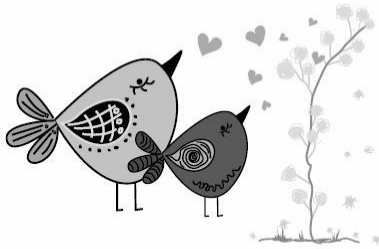
Tomasza jakby piorun trafił – jego psychofanka tu była. Oj, zrobiłby wszystko, by uniknąć tego spotkania. Gdzie jest Iza? No tak, poszła roznieść książki, nie zastąpi go teraz. A on przecież nie może tam iść, to się musi skończyć. I wtedy, w tym jednym momencie, w jego głowie zrodziła się myśl niemal idealna.

– Przepraszam, ciociu, dzwoniли ze szpitala, że z Ksawerym gorzej. Chciałbym pojechać do niego z Berkiem, by się pożegnali. Muszę pilnie wykonać kilka telefonów. Zastąpisz mnie? – popatrzył na nią z miną cierpiętnika. Kątem oka zarejestrował, jak Pati rozdziawia ze zdziwienia gębę.

– Oczywiście, załatw, co trzeba. Weźmiesz auto Kazimierza, ja to załatwię. I wolnego ci dam ze dwa dni, żebyś spokojnie pojechał. Biedny Berek, biedny Ksawery... – Wyszła, jęcząc po drodze żałośnie.

– Będziemy się razem smażyli w piekle, jupi! – parsknęła Pati. – Do końca nie wierzyłam, że masz jaja – dodała z uznaniem.

Tomasz zwiesił głowę. Po co mu jaja w piekle? Pewnie najbardziej boli, jak one się smażą.



– No, a kiedy to wesele? – zapytała Zofia Izabelę, która od wejścia do pracy z wypiekami opowiadała o zaproszeniu, jakie dostała od koleżanki z podstawówki, z którą nie widziała się jakieś piętnaście lat.

– Za miesiąc – westchnęła dziewczyna. – Takiej to dobrze. Poznała faceta, zakochała się po same uszy i jeszcze się okazało, że on to całkiem bogaty jest. W sumie to nie najważniejsze, ale *in plus* jakby. Biznesmen, rozpieszcza ją, coś jak w *Żonie dla milionera* – rozmarzyła się Iza.

– Żeby jej tylko ta miłość nie minęła, gdy on gołodupcem zostanie – zaśmiała się Zofia. – Świat zna wiele takich przypadków.

– Ale co też pani! – oburzyła się Iza. – Przecież oni się znali prawie rok, zanim on jej powiedział, ile ma na koncie. I jakoś ta miłość cały czas była. Kupił jej kwiaty, w restauracji za obiad zapłacił, ale bez szaleństw. Chyba ją sprawdzał. A ona nawet ślub skromny chciała, bez pompy – tłumaczyła koleżankę.

– No to daj im Boże, żeby ta ich miłość kwitła i wydawała owoce. A może i ty kogoś poznasz na tym weselu? Jakiegoś kolegę czy brata pana młodego. W końcu niczego ci nie brakuje.

– Popatrzyła na dziewczynę wymownie.

– Tylko to zaproszenie już dla dwójki jest. W sensie dla mnie z osobą towarzyszącą. Poznać zawsze kogoś tam można, ale iść samemu to tak smutno – powiedziała niemrawo Iza. – Zaraz się będą zastanawiać, że sama, może coś ze mną nie tak. A jak pójdę z kimś, zawsze mogę powiedzieć, że to nic poważnego, nie na stałe. Zresztą już tej koleżance powiedziałam, że przyjdę z kimś. Ona mi tak o tych swoich sukcesach opowiadała, a ja miałam mówić, że u mnie to wszystko nie tak? Ona to w szkole zawsze w mojej obronie stawała, kiedy się śmiali, że z babcią mieszkam, że rodzice mnie zostawili – rozczuliła się Izabela.

Zofia patrzyła na pracownicę zamyślona. Młoda miała rację. W jej wieku to Zofia już dawno była po słowie z Kazimierzem. No, czasy się zmieniały. Młodzież zamiast się zakochiwać i statkować kończyła po trzy fakultety studiów. Taki na przykład Tomasz...

– Tomasz! – krzyknęła nagle Zofia. – Gdzie to wesele? Tomasz pójdzie! – Przyklasnęła radośnie.

Izabela spojrzała na szefową i aż oko jej rozbłysło. Dlaczego o tym nie pomyślała od razu? W końcu dobrze się znali, a i ona uratowała mu ostatnio tyłek w pewnej bardzo nieciekawej sytuacji. Miałby okazję się odpłacić i jeszcze się naje, wytańczy za darmo i może kogoś pozna? Sytuacja niemal idealna.

– Naprawdę nie wiecie, gdzie jest *Wesele*? – Tomasz, który usłyszał tylko ostatnie zdanie tej rozmowy, skrzywił się w grymasie. – Niedługo będziecie mnie prosić, bym wam encyklopedie podawał, które macie za plecami, na wyciągnięcie ręki – dodał poirytowany.

– Co? – Obie panie patrzyły na niego z wielkim zdziwieniem.

– Literatura polska, W jak Wyspiański. – Chłopak podszedł

do regału i sięgnął bez zastanowienia, prawie po omacku, wyciągając tom ze złotym napisem „Wesele”. – Nie przyzwyczajajcie się – dodał cierpko.

Kobiety jak na zawołanie buchnęły gromkim śmiechem.

– Ty myślałeś, że my o książce? – rechotała Zofia.

– A nie? – zapytał zaskoczony.

– No nie – potwierdziła Iza. – My o takim prawdziwym weselu.

– To dlaczego słyszałem: „Tomasz pójdzie?” – zaniepokoił się.

– Bo komisja w składzie Zofia i Izabela orzekła, że pójdiesz na wesele, bo dlaczego by nie? – zaśmiała się ciotka. – Garnitur masz, tańczyć chyba umiesz, zachować się też.

– Dla uściślenia, nie chcecie mnie z nikim ożenić? – upewnił się, przetykając głośno ślinę.

– A kto wie, czym to się skończy? – zażartowała Zofia.

Chłopak rzucił jej groźne spojrzenie. Dopiero co kilka dni wcześniej został wmanewrowany przez Patrycję w tajną akcję, w dodatku nie do końca legalną i prawdziwą. Teraz atak na niego przypuściła jej matka, krew i geny te same. Wszystko mogło się zdarzyć.

– Bo ja po prostu dostałam zaproszenie – zaczęła bąkać Iza.  
– I tak się właśnie składa, że nie mam z kim pójść...

– Na wesele? – upewnił się Tomasz. – Chciałabyś, żebym poszedł z tobą na wesele?

Dziewczyna przytaknęła i spuściła zawstydzona głowę.

– To tak teraz spontanicznie wyszło – powiedziała ledwo słyszalnie.

Tomasz podrapał się po głowie. On, domator, na huczną imprezę? Spojrzał na Izabelę, która wyglądała, jakby chciała zapasć się pod ziemię. Zerknął na Zofię, która patrzyła na niego wyczekująco. Zrobił głęboki wdech, w końcu nie było się co długo zastanawiać.

– Z przyjemnością z tobą pójdę – powiedział z uśmiechem. – To będzie zaszczyt.

Odważył się na trymer w nosie, a miał nie pójść na wesele z koleżanką? Jak zmiany, to po całości.

– Naprawdę? – Izabela wydawała się zaskoczona.

– A dlaczego nie? Fajna impreza, wspaniała dziewczyna do towarzystwa. Same plusy, grzech nie skorzystać – zaśmiał się i odszedł dwa kroki, by odłożyć tom Wyspiańskiego na półkę.

– No, to skoro mamy ustalone, to może byście się zabrali do pracy? – Zofia porzuciła imprezowy nastrój, sprowadzając wszystkich do parteru. – Jutro te andrzejki, trzeba przygotować wróżby, przestawić stoliki, zaplanować poczęstunek dla dzieci. Jednym słowem dużo pracy.

– Tak jest! – Izabela zasalutowała.

– To ja sprawdzę, czy mnie nie ma w pracowni komputerowej. – Tomasz szykował się do ucieczki.

Pójść na imprezę to on mógł, ale szykować imprezę? Nie za szybko z tymi wszystkimi zmianami w życiu?

– Ty, mój drogi, to mógłbyś przygotować szczegółowy wykaz potrzebnych napraw i remontów, najlepiej z szacunkową wyceną. Koniec roku lada dzień, a zaraz w styczniu będą uchwały budżetowe zatwierdzać, niech wiedzą, że mamy potrzeby – powiedziała stanowczo.

– Zajmę się tym. Muszę najpierw ogarnąć nocleg w stolicy.

Po weekendzie jadę do Ksawerego, pamiętasz? – upewnił się spokojnie.

– Jak to? – Iza wychyliła się z czytelni.

Tomasz spojrział na nią wystraszony. Cholera, zapomnieli z Patrycją uprzedzić Izabelę. W końcu Ksawery to jej sąsiad, powinna wiedzieć. Kłamstwo rzeczywiście ma krótkie nogi, a im więcej osób będzie zamieszane, tym trudniej będzie uciekać.

– No, yyy... ten... – zaczął się jąkać. – Jedziemy z Berkiem odwiedzić Ksawerego, bo coś tam chyba niedobrze z nim.

– Rozmawiałam z nim wczoraj, nic nie mówił – zdziwiła się dziewczyna.

– Bo on nie wie, że do niego jedziemy – wyjaśnił Tomasz, uciekając wzrokiem gdzieś na sufit.

Ręce zaczęły mu się pocić, głos drżał, a serce wyrywało się z piersi. No tak, Patka siedziała sobie w szkole i zapewne malowała paznokcie lub przeglądała Facebooka, a on tu walczy niemal o życie.

– O pogorszeniu stanu też nic nie wspomniał, a pytałam, jak się czuje. Pewnie nie chciał mnie martwić – powiedziała do siebie. – Wiesz co, pojedę z wami.

– Słucham? – Tomasz aż się zapowietrzył. – Nie! Nie ma mowy! – krzyknął przerażony. – Znaczący wiesz, po co kłopot? Faceci to się dogadają razem inaczej. I jeszcze wyjdzie, że ci powiedziałem, że z nim źle, a on mi się zwierzył w tajemnicy pewnie – próbował się ratować.

– Nie możesz jechać z psem sam. To wykluczone. A jak będziesz musiał do toalety czy coś? Przecież nie zostawisz psa samego w aucie – powiedziała z wyrzutem.

– Jakoś sobie poradzimy. Najwyżej obaj będziemy sikać pod

krzaczkiem – zażartował.

*Przecież wystarczy, że będzie z nami Patrycja, pomyślał w duchu.*

– Izabela ma rację – wtrąciła się nagle Zofia. – Jedźcie razem, dzieci. No sam pomyśl, będziesz chciał z lekarzem porozmawiać o stanie chorego i gdzie psa zostawisz? Przywiążesz do latarni?

– Ciociu, a jaki lekarz mi informacji udzieli? Przecież ja żadna rodzina Ksawerego. – Tomasz czuł, że jest na straconej pozycji, i już wiedział, komu się oberwie najbardziej.

– A kto znów chory? – *Just in time.* Patrycja pojawiła się nagle znikąd, by jednak w porę wdroić się w problem.

Tomasz posłał jej błagalne spojrzenie i jeszcze kilka znaków migowych z prośbą o pomoc, których z pewnością nie zrozumiała.

– Ja cię, Pati, zwolnię ze szkoły w przyszłym tygodniu – powiedziała z troską Zofia. – Wybacz mi, kochanie, ale jak Izabela pojedzie z Tomaszem do Ksawerego, to ktoś musi mi tu pomóc, nawet jeśli to będą tylko dwa dni. Ja jednak na całą bibliotekę to stanowczo za mało – dodała z żalem.

– Co? – Patrycja patrzyła na nią przerażona. – Ale przecież ja mam tę wycieczkę.

– Ano tak, zapomniałam. – Zofia machnęła ręką. – W takim razie pojedziecie do Ksawerego kilka dni później. Może nie jest z nim aż tak źle i da radę wytrzymać?

– Co? – Patrycja znów zrobiła wielkie oczy.

Jeśli Tomasz nie pojedzie do stolicy w tym samym czasie, kiedy ona ma „wycieczkę”, to kto zawiezie ją na casting?

– To znaczy, że z panem Ksawerym jest coś źle? – dodała,



robiąc zmartwioną minę. – To nie ma czasu! Trzeba jechać! Mamo, to przecież rak. Za dwa dni to on może być... – Patka urwała, przesuając ręką w poprzek swojej szyi.

– Obawiam się, że młoda ma rację. – Tomasz łapał się ostatniej szansy. – To tylko spotkanie z psem, ale oni są dla siebie jedyną rodziną. Nie ma na co czekać. Może jednak Izabela zostanie? – zaproponował.

– To mój sąsiad. Nie mówił, że jest aż tak źle. Nie mogę tu beczynn timer siedzieć! – rozplakała się dziewczyna.

– W takim razie Kazimierz będzie musiał mi pomóc w bibliotece, kiedy wy pojedziecie – powiedziała stanowczo Zofia i od razu chwyciła za telefon.

– Ojciec? – parsknęła śmiechem Pati. – Przecież on nie wie, jak książka wygląda. Będzie ci przeszkadzał zamiast pomagać.

– Grunt, żeby umiał herbatę zaparzyć i spojrzeć na wszystko, gdy pójdę do toalety.

– Ciekawe, co na to jego szef? – Tomasz jeszcze walczył. – Tylu nieobecności pracownika to chyba żaden szanujący się przedsiębiorca nie zaakceptuje. Przecież wujek co rusz się zwalnia.

– To sytuacja losowa, będzie musiał zrozumieć. – Zofia odeszła na bok, bo jej telefon właśnie nawiązał połączenie z Kazimierzem.

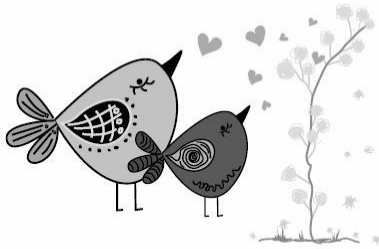
Tomasz spojrzał na Pati, ona wzruszyła tylko ramionami. Oboje jak na zawołanie zwrócili swój wzrok na Izabelę.

– No co? To jej pomysł – powiedziała niczego nieświadoma dziewczyna.

– Musimy porozmawiać. To pilne! – powiedział Tomasz i korzystając z okazji, że ciocia Zofia wisi na telefonie, zaciągnął

koleżankę do pracowni komputerowej.

W końcu musieli omówić szczegóły tej wyjątkowej wyprawy.



– Dzień dobry, szukam Bridget Jones – starszy pan oparł się o ladę i konspiracyjnie szeptał do cioci Zofii.

– Pierwszą część? – zapytała kobieta.

– Słucham? – zdziwił się pan.

– Czy chce pan pierwszą część *Bridget Jones*? – zapytała nieco głośniej, aż pan zarumienił się, zawstydzony, że ktokolwiek mógłby usłyszeć, o co pyta.

– To jakaś pomyłka – powiedział zaskoczony. – Ja szukam osoby. Bridget Jones, młody mężczyzna, szczupły, wysoki, dość przystojny. Przyniósł mojej żonie książki dwa tygodnie temu – wyjaśnił mężczyzna.

Zofia zamyśliła się przez chwilę, by w końcu roześmiać się serdecznie.

– Aaa, Tomasza pan szuka!

– Nie, Bridget Jones – powtórzył. – Tak się przedstawił.

– A żona panu nie powiedziała, że my mamy takie hasła bezpieczeństwa? – Zofia prawie kładła się na ladzie ze śmiechu.

Nie sądziła, że jest na świecie ktoś, kto nie kojarzy, kim jest

Bridget Jones. Chociaż w sumie, czy to jednemu psu Burek na imię? Szkoda, że w tym przypadku chodziło o stuprocentowego mężczyznę, który gdyby słyszał tę rozmowę, chyba wskoczyłby pod pierwszy nadjeżdżający samochód.

– Żona nie wie, że ja tu jestem. A to imię i nazwisko podsłuchałem, kiedy pan Bridget był u nas, a ja, nabzdyczony na żonę za jej brak czasu, siedziałem w pokoju nad sklejeniem modelu samolotu – szeptał dalej mężczyzna.

– To pan na żonę się boczy, że nie ma czasu, a sam nie umie nic zorganizować, tylko modele skleja? – Zofia pokręciła głową z niezadowolenia. – Faceci...

No tak, jak zwykle to wszystko wina kobiety. Chce spędzić wspólnie czas, to źle, bo nadskakuje i osacza. Nie chce spędzić, też niedobrze, bo jakaś taka chłodna, nieczuła i w ogóle.

– To gdzie jest ten pan Tomasz? – Mężczyzna zignorował atak Zofii, rozglądając się po sali.

– Układa książki w dziale *new adult* – odpowiedziała chłodno i trochę złośliwie, z góry zakładając, że facet nie ma pojęcia, o czym mowa.

– Dziękuję, znajdę. – Ukłonił się nisko, co jeszcze bardziej zirytowało Zofię.

Była gotowa do walki, do obrony całego uciśnionego rodu żeńskiego, a ten ot tak, po prostu zrezygnował. Nie, nie poddał się, nie wywiesił białej flagi. Zrobił coś, co zabolalo jeszcze bardziej – zignorował ją.

– Czwarty rząd po lewej – zawołała za nim, udając, że sytuacja sprzed chwili wcale nie miała miejsca. Co innego mogła zrobić?

Mężczyzna przemierzył główną alejkę i skręcił w czwarty

rząd. Zofia odprowadziła go wzrokiem, umierając z ciekawości, czego też ten człowiek chce od jej siostrzeńca.

– Czy to pan Tomasz? – zagaił pan, kiedy dotarł do układającego na półce książki chłopaka.

– Tak, to ja. W czym mogę pomóc? – zapytał uprzejmie.

– Trochę pan inaczej wygląda, niż kiedy widziałem pana ostatni raz. – Mężczyzna zakłopotał się, przyglądając się ostrożnie Tomaszowi i zastanawiając, czy aby na pewno jest osobą, której szuka.

– Przepraszam, my się znamy?

W sumie do biblioteki przychodziło niewiele osób, a mężczyzn to już zwłaszcza, ale tego pana akurat wcale nie kojarzył.

– Nazywam się Józef Poletek. Był pan u nas dwa tygodnie temu. Przyniósł książki mojej żonie Jadwidze. Wziąłem pana za Bridget Jones – zaśmiał się, świadomy już swojej pomyłki.

– No faktycznie, jesteście podobni. Ludzie często nas mylą. – Tomasz, robiąc sobie żarty, zalotnie machnął ręką. – To w czym mogę panu pomóc? Przyniósł pan książkę do oddania? Trzeba było dać cioci Zofii, siedzi za ladą.

– Książkę zabrała pani Iza tydzień temu, tylko ja się zbierałem tak długo, by do pana przyjść. Bo wie pan, to bardzo delikatna sprawa. Możemy gdzieś usiąść i porozmawiać? – Popatrzył błagalnie na chłopaka.

Tomasz był trochę zdezorientowany, bo sytuacja była co najmniej dziwna. Jedno było pewne – Józefa Poletka coś trapiło, a Tomasz, mimo że nie miał ochoty, musiał temu stawić czoła. Poprowadził mężczyznę do głównej alejki, potem w milczeniu minęli Zofię, która udając, że coś pisze, zezowała

na nich zaintrygowana, by w końcu dotrzeć do sali komputerowej.

– Tu nam nikt nie będzie przeszkadzał. Słucham pana. – Wskazał gościowi krzeselko, a sam zasiadł naprzeciwko niczym jakiś lekarz w gabinecie.

– Moja żona ostatnio bardzo się zmieniła... – zaczął niewinnie Józef. – Stała się taka, hm... jak by tu panu grzecznie powiedzieć... Ile pan ma lat?

– Trzydzieści – odpowiedział Tomasz, wciąż nie wiedząc, do czego to zmierza.

– A, to już można tak prosto z mostu – uspokoił się pan. – Wie pan, bo my już tyle lat ze sobą, że nam wszystko spowszedniało. Człowiek i czasem miałby ochotę, a jednak jak pomyśli, że to od półwiecza wciąż tak samo, to zaraz przechodzi... – motał się Józef.

– Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem. – Tomasz podrapał się po głowie.

– Bo to się wszystko zaczęło, kiedy pan pomylił te książki. Przyszedł pan zamiast Izabeli i dał żonie nie tę książkę, co potrzeba. Pani Iza aż się za głowę złapała, kiedy ją odbierała. Ale spokojnie, nic się nie stało – dodał zapobiegliwie.

– Nic mi o tym nie wiadomo – zdziwił się chłopak.

– Bo przecież mówię, że nic się nie stało – powtórzył pan. – To znaczy stało, ale nie złego. Bo jak moja Jadźka przeczytała to romansidło od pana, to jej się takie amory, panie, włączyły, że ja o mało zawału nie dostałem! – Złapał się teatralnie za serce, demonstrując powagę sytuacji.

– Tak się pan biedny wystraszył? – zgadywał chłopak.

– Nie, tak mnie moja kobieta zajechała – walnął Józef,

a Tomasz aż rozdziawił gębę. – Boś pan jej zamiast romansu erotyk przyniósł i ona z miejsca chciała jak w tej książce, panie..

– Zaraz, zaraz... Jaka to była książka? – zaniepokoił się Tomasz.

– Coś tam z twarzami, chociaż nie wiem, czy dobrze pamiętam, bo tak jakoś nie pasuje, że książka o dupach, a tytuł z twarzą – zastanowił się mężczyzna.

– *Pięćdziesiąt twarzy Greya?* – zapytał bibliotekarz.

– O, chyba to! – Józef Poletok uradował się, że w końcu doszli do meritum sprawy. – Ma pan coś takiego, ale jakby dla faceta? No, jak już Jadźka pierwszy krok zrobiła, to bym i ja ją zaskoczył jakoś, nie?

Tomasz aż przysiadł na stole. Pomylił książki, tak? Zamiast romansu dał babie erotyk, tak? Przeczytała, wdrożyła w życie, a mąż przychodzi po jeszcze, bo taki niby zawał miał, ale jednak zadowolony? A co to, kurde, poradnia małżeńska? Prywatny gabinet seksuologa? Boże, jak oni działali jak ten Grey, to wcale nie dziwota, że biedny pan zawału o mało nie dostał. Czy te książki nie powinny być opatrzone jakimś ostrzeżeniem? „Przed przeczytaniem skonsultuj treść z lekarzem”. Albo: „Zawiera treści mrozące krew w żyłach”, „Zawiera treści podnoszące ciśnienie”, „Zawiera treści rozpalające zmysły”. Po prawdzie to sam się pomylił, dostarczył niewłaściwej osobie. Był winny! Musiał teraz dźwigać to brzemie.

– I co ja bym mógł panu doradzić? A chce pan tak z fabułą czy same instrukcje? – zapytał rzeczowo. – No wie pan, chce pan z odgrywaniem ról czy same wskazówki techniczne?

– A co pan proponuje? – zaciekawiał się Józef.

– Pan jesteś facet, ja jestem facet. Ja wiem, że lubię konkrety, a nie jakieś zbędne dyrdymały. Dałbym panu coś Starowicza na przykład, profesor znany, mądry, doceniany. Myślę, że pomoże. Chodźmy. – Niewiele myśląc, ruszył do części z wypożyczalnią.

– Ale jak ja tej pani przy ladzie to dam, no wie pan... – Józef przewrócił oczami.

– Załatwimy, proszę się nie martwić – uspokoił go Tomasz.

Wyszli z pracowni komputerowej, przeszli znów koło biurka Zofii, przemierzili główną aleję. Tomasz wszedł w rząd trzeci, pan za nim.

– Fantastyka? – zapytał zaskoczony, patrząc na szyld nad półkami.

– Ha, ha! Nie, aż tak źle nie jest. Chciałem zmylić ciotkę. Dojdziemy do końca i skręcimy w rząd siódmy, dział poradników medycznych. Tam są pozycje profesora Starowicza. Główna pracuje! – dodał z satysfakcją.

Pan szedł za nim, pomrukując z uznaniem. W końcu doszli do pożądanego półki. Tomasz sięgnął po znane sobie egzemplarze, wyjął z nich karty, włożył do tylnej kieszeni, a książki wsunął pod sweter.

– Co pan robi? – zapytał zaskoczony czytelnik.

– Teraz idziemy do wyjścia. Dam panu te książki koło drzwi, a potem, za jakąś godzinę, gdy ciocia pójdzie na przerwę, zanotuję, że pan je wypożyczył, może być? – zaproponował.

– Pan to ma łeb! – Józef aż się rozpromienił.

Przeszli z rzędu siódmego z powrotem do trzeciego, wyszli z niego na główną alejkę i po raz kolejny w milczeniu minęli siedzącą przy ladzie Zofię. Przy drzwiach Tomasz wyciągnął



książki i bez słowa przekazał je panu, który po cichu schował je do teczki, podał rękę na pożegnanie i wyszedł, nie robiąc ani trochę szumu. Tomasz poprawił sweter i ruszył z powrotem do działu *new adult*.

– Czego on chciał? – Zofia nie wytrzymała.

Jej ciekawość właśnie osiągała zenit. Nie mogła znieść myśli, że w bibliotece cokolwiek dzieje się bez jej wiedzy.

– Gdyby chciał, żeby ciocia wiedziała, toby ciocię poprosił o pomoc, prawda? – odpowiedział wymijająco Tomasz, walcząc ze sobą, by nie uśmiechnąć się złośliwie.

– No, ale jakby jest w mojej bibliotece! – zaprotestowała kobieta. – Co to za szemrane interesy, co?

– Oj, poradnik potrzebował pożyczyć i się wstydził. – Tomasz położył na ladzie karty wyciągnięte z książek. – Ciocia tam wpisze w kartę. Józef Poletek.

Zofia wzięła karty i spojrzała na nagłówek z tytułem i autorem pozycji, które wypożyczył mężczyzna.

– I on to dla siebie chciał? – zaśmiała się. – Stary przyk!

– Stary, ale mądry. Żonie chce zaimponować i to się bardzo chwali. – Tomasz w gruncie rzeczy bardzo podziwiał Józefa za profesjonalne podejście do tematu. – W końcu ile im tego życia zostało? Niech korzystają, dorośli są.

– Co prawda, to prawda – przyznała mu rację. – Ale takie podchody robić, też coś...

– A może właśnie o to chodzi? Może powinniśmy mieć jakieś stanowisko samoobsługowe. Bierze się książkę, zostawia kartę i już – wyskoczył nagle Tomasz.

– A ty byś cały dzień przed komputerem siedział zamiast

pracować. Jasne – prychnęła Zofia.

– To nie chodzi o to, by mi było wygodniej, tylko by ludzie czuli się bardziej komfortowo. Założmy, przychodzi taki biznesmen czy jakiś osiłek, który lubi poezję. Maczo i poezja? I zaczyna kręcić i pocić się, że to dla babci, córki, sąsiadki, dla wszystkich w sumie, ale na pewno nie dla niego. A tak by wziął, zostawił kartę i poszedł. Po temacie – wyjaśnił Tomasz.

Zofia wpatrywała się w niego intensywnie.

– Może coś w tym jest. Pomyślmy o tym, gdy uporamy się z bardziej przyziemnymi problemami, jak na przykład andrzejkami dla dzieci.

– To ja lecę robić to zestawienie, a wy z Izabelą ogarniajcie andrzejki – Tomasz rozpanoszył się niczym szef.

Niby był tylko młodszym bibliotekarzem, a jednak coraz częściej ludzie polegali właśnie na nim. Choćby taka managerka Kornelii czy pan Józef.

– Mała zmiana planów – zastopowała go ciotka. – W związku z tym, że w przyszłym tygodniu zostanę sama, to ty pomagasz przy andrzejkach, a ja wypisuję dziś upomnienia za przetrzymywanie książek. Zestawienie zrobisz w domu.

– Jak to? Przecież ja nie lubię takich zabaw z dziećmi – skrzywił się chłopak. – Może ja wypiszę te kary?

– Nie ufam ci, przecież nie podoba ci się pomysł z wystawianiem kar. Na pewno zrobisz to wybiórczo i będę musiała poprawiać. Pomożesz w imprezie i koniec. Możesz wziąć ze sobą Pati – zarządziła stanowczo.

– I to ma być jakieś udogodnienie? – Popatrzył na nią z wyrzutem.

Pati to on mógł co najwyżej posadzić na dywanie między

dziećmi i zaprosić do zabawy, a nie do pomocy. Rozpieszczona jedynaczka, w dodatku aspirująca do miana gwiazdy, nie zwykła brudzić sobie rąk żadną pracą, chyba że rozchodziło się o grzebanie między wieszakami w galerii.

– No i jesteś, kolego, nie mogę coś ostatecznie na ciebie trafić. – Tomasz usłyszał nagle za plecami gruby żeński głos, który z miejsca rozpoznał bez konieczności odwracania się.

– Jestem i mnie nie ma. – Poderwał się i zaczął uciekać w stronę czytelnicy, gdzie Izabela rozkładała na stolikach papierowe serwetki i plastikowe kubeczki dla gości, których miała powitać lada chwila.

– Tomaszu, ale to przecież nie aż takie pilne. Skoro masz gości, to Izabela poczeka – niczego nieświadoma Zofia próbowała ratować sytuację.

W końcu dziewczyna, zdaniem Zofii, nie była taka zła, w dodatku zdecydowanie chętna. Praca pracą, ale kiedy można dwie pieczenie na jednym ogniu upiec, ona z chęcią przymknęłaby oko na pewne niuanse.

– No co też ciocia, przecież dzieci będą tu za pół godziny, a robota w lesie! – krzyknął zza regału, posyłając Izabeli błagalne spojrzenie, by potwierdziła jego wersję.

– Nie poradzę sobie, to prawda. A Pati jeszcze nie przyszła – odezwała się dziewczyna.

– A ja chętnie pomogę, jeśli można. – Fanka Tomasza stanęła w wejściu do czytelnicy z szerokim uśmiechem.

Dopiero wtedy Izabela zrozumiała popłoch kolegi. Schyliła głowę i zaczęła się śmiać. Chłopak zajęczał z rozpacz.

– Wiesz co? Bo mi się właśnie przypomniało, że ja naszej sąsiadce Grażynce obiecałem, że zabiorę jej dzieci na nasze

andrzejki – wyskoczył nagle Tomasz. – To ja po nie pójde, a wy tu działajcie, skoro pani ofiarowała się z pomocą. – Chwyił kurtkę i wyleciał jak z procy.

– Widzę, że nic tu po mnie – burknęła czytelniczka. Odwróciła się na pięcie i skierowała kroki między regały wypełnione książkami. – Wybiorę coś i wracam do domu. Mój kot nie może długo siedzieć sam – dodała niemrawo.

– I miała być załoga pomocników, a na statku został tylko kapitan – westchnęła Izabela.



– Na pewno wszystko spakowałaś? – W poniedziałek rano Zofia zasypywała Pati milionem pytań. Jej ukochana córeczka jechała na wycieczkę tylko na dwa dni, w dodatku do stolicy, gdzie można kupić właściwie wszystko, gdyby jej czegoś zabrakło, ale troskliwa mama była nieprzejeżdżana. – Tabletki na ból głowy masz? Zapasowe skarpetki? Wyjściowy żakiet? – wyliczała po raz kolejny.

– Wyjściowy żakiet? – skrzywiła się Patrycja.

– No a jak pójdziecie zwiedzać Pałac Prezydencki i spotkanie głowę państwa? – Zofia patrzyła na córkę wymownie.

– To może od razu białą bluzkę i czerwoną spódnicę? – zaśmiała się dziewczyna. – Mamo, nie żartuj, w swetrze też mnie tam wpuszczą. O ile w ogóle będziemy tam szli.

– No jak to? Wycieczka do stolicy bez wizyty Pałacu Prezydenckim? – oburzyła się Zofia. – To co wy tam będziecie robić? McDonalda to i u nas mamy. Galerie handlowe też. Wcale nie trzeba się tłuc przez pół Polski. Że też nie zapytałam o to twojej wychowawczynie. Może jeszcze zadzwonię i dopytam? To byś ten żakiet wzięła – drażyła Zofia.

– Dobra, wezmę ten żakiet, tylko nie dzwoń, bo mi wstydu narobisz. – Patka otworzyła szafę, zdjęła z wieszaka elegancką marynarkę i wcisnęła ją do walizki.

– A skarpety ciepłe wzięłaś? – Zofia nie dawała za wygraną. Widząc zdziwienie córki, dodała szybko: – Bo tam kafle na podłogach w tym pałacu, może ciągnąć po nogach.

– Tak, mam, wzięłam ciepłe skarpety. – Patrycja przewróciła oczami. – Wzięłam też przyborek turystyczny, jakby do jedzenia konserwy dawali, i tabletki po też wzięłam. Jestem dużą dziewczyną. – Pati spoglądała nerwowo na zegarek, odliczając czas do wyjścia.

– Tabletki po czym? – Matka popatrzyła na nią podejrzliwie.

– Po tym McDonalddie, coby mi brzuch nie urósł – zaśmiała się pod nosem dziewczyna.

Chciała matkę trochę zdenerwować, ale ta nie zakumała żartu.

– Może cię odprowadzę? Ta torba taka ciężka – gderała dalej Zofia.

– Odwiozę ją – wtrącił się Tomasz, który też szykował się do wyjazdu. – I tak, jadąc po Izabelę, będę mijał szkołę. Żaden problem. – Posłał kuzynce porozumiewawcze spojrzenie.

*Odwiozę ją, odwiozę, do samej Warszawy* – pomyślał. Zofia wyglądała na nieco uspokojoną i zdawało się, że w końcu wszyscy zaczną spokojnie szykować się do wyjścia.

– A słuchaj – przypomniało jej się nagle. – Rozmawiałam z mamą Kaśki. Ona nic nie wiedziała o tej wycieczce. Kaśka nie jedzie?

Pati aż zamarła. Była o krok od wyjścia z domu, rzut beretem od udziału w castingu, o jedną dobę astronomiczną od

wielkiej sławy, a los wciąż rzucał jej kłody pod nogi. Przełknęła głośno ślinę, zastanawiając się, jak wybrnąć z tej sytuacji. Aktorką była dobrą, kiedy ktoś jej rolę podsunął lub miała więcej czasu, by opracować plan. A tak zmyślać na oczekaniu to chyba tylko politycy umieli.

– Oczywiście, że nie jedzie – wtrącił nagle Tomasz. – Patka mi mówiła, co z niej za element. Ma jakąś karę za złe sprawowanie i zakaz uczestnictwa w wycieczce. Tylko by wstydu w tym Pałacu Prezydenckim narobiła. Jak znam życie, zataiła to przed matką. To jej ciocia lipę zrobiła – zaśmiał się na koniec, kątem oka rejestrując, że Pati oddycha z ulgą.

– Ja nie wiem, jak ona wychowuje te dzieci. Nie dość, że się zachować nie umieją, to jeszcze własną matkę okłamują. Skandal! – Zofia była zniesmaczona. – I bardzo dobrze, że jej oczy otworzyłam. Bardzo dobrze.

Pati znów stała z miną, jakby zjadła nieświeżą rybę. W końcu ona może jeszcze zachowywała się w szkole dopuszczalnie, ale z tym kłamaniem to wcale nie była lepsza. I nawet nie chciała myśleć, co będzie, jeśli mama spotka innego rodzica lub ucznia z jej klasy. Ktoś mógłby ją zdemaskować, zanim ona sama się przyzna. I nawet wizja wielkiej kariery jej wtedy nie pomoże. Może powinna jednak powiedzieć prawdę?

– To co? Gotowa? – Tomasz wyrwał ją z zamyślenia.

Przytaknęła niemrawo i ruszyła do wyjścia.

– Powiedz wychowawczyni, żeby posadziła Pati z przodu, bo ma chorobę lokomocyjną. I niech nie pije zimnych napoi, bo szybko łapie infekcje gardła. – Zofia mogła tak bez końca.

– A pieluchy co ile ma jej zmieniać? – zapytał zirytowany Tomasz.

– Co? – Ciocia nie zrozumiała ironii.

– Ona ma dziewiętnaście lat, sama umie się zatroszczyć o siebie. – Tomasz popukał się w czoło.

– No dobrze, już dobrze. – Zofia machnęła ręką. – I zadzwoń, jak dojedziecie. Jak przystanek będzie też zadzwoń – powiedziała na pożegnanie. – Kazimierz, jesteś gotowy? My też wychodzimy! – zawołała w głąb mieszkania.

Kazimierz wytoczył się z salonu we wzorzystym swetrze z dekoltem w serek, z przyczepioną dużą plaketką na piersi: „Mam na imię Kazimierz. Jestem praktykantem. W czym mogę pomóc?”. Tomasz, widząc tę „ozdobę”, buchnął śmiechem.

– Powodzenia.

– I nawzajem. Właśnie mówili w telewizji, że straszne korki do stolicy – burknął niemrawo mężczyzna.

Tomasz zmartwił się i z miejsca zaczął poganiać całe towarzystwo. Zofia musiała jeszcze koniecznie trzy razy uściskać córkę i upewnić się, że wszystko zabrała, zadając kolejny milion pytań. Izabela zdążyła już dwa razy zadzwonić i oznajmić, że stoi przed swoim blokiem z walizką i marznie. Jedynie Berek, niczego nieświadomy, leżał na dywanie wcale niegotowy do drogi.

– No, kolego, chodź – odezwał się do niego Tomasz, ale pies ani drgnął.

– Hej, słodziaku, rusz się – ponagliła go Pati, przestępując z nogi na nogę. – Chyba nie pójdzie.

– No cóż. Na siku był rano i zaraz po załatwieniu potrzeby uciekał szybko do domu, jakby mu kto pieprzu pod ogon nasypał. Nawet jemu już ta aura daje się we znaki. – Tomasz był pełen zrozumienia dla swojego pupila.

– I co zrobimy? – Pati zaczynała się denerwować.



– To może ja cię odprowadzę do szkoły, bo to najwyraźniej chwilę potrwa, zanim ten spaślak się ruszy – zaniepokoiła się ciocia.

– Nie, nie! Berek zaraz pójdzie, prawda, Berek? – Pati popatrzyła na niego, próbując zaklinać rzeczywistość. Pies jakby na złość wciąż ani drgnął. – Chodź, masz, parówka. Zobacz, myszka. Goń ją. No, no! – Zaczęła gwizdać na zachętę. Wszystko bezskutecznie.

– Może on wcale nie chce się zobaczyć z Ksawerym? – zgadywała Zofia. Na dźwięk imienia pana pies nastroszył uszy.

– A, tu cię mamy. Chodź do Ksawerego. Pójdiesz? No chodź, chodź – zachęcał go Tomasz.

Pies poderwał się i zaczął machać ogonem. Tomasz zapiął smycz i ruszył do drzwi.

– Mało brakowało – szepnął do Pati, mijając ją w przedpokoju.

Kwadrans później stali pod blokiem Izabeli.

– Gdzie wy się podziewaliście? Prawie tu zamarłam. – Wsiadła, szcękając zębami. – I niby gdzie ja mam wsadzić moją walizkę? – Popatrzyła na nich z wyrzutem.

Stary opel Kazimierza nie przewidywał chyba aż tak wielkiej eskapady. Bagażnik wypełniony był po brzegi pakunkami Pati i przysmakami dla Berka. Do Izy to jeszcze jakoś dojechali z małą rezerwą przestrzeni i powietrza. Teraz ktoś musiał przesiąść się do tyłu, a tam królował Berek. Ułożył głowę wygodnie na torbie Tomasza i rozciągnął się na całej długości kanapy, merdając wesoło ogonem.

– Muszę z nim? – zajęczała Patrycja, gdy Tomasz oznajmił jej, że dostąpi zaszczytu dotrzymania towarzystwa psu na

tylnym siedzeniu. – Wszędzie pełno sierści, i ten jego nieświeży oddech... – Odwróciła się, udając odruch wymiotny.

Pies zawarczał groźnie.

– Sorry, stary, ale to prawda. – Spojrzała na niego przeciągle.

– Izabela musi siedzieć z przodu. Ktoś musi mnie prowadzić – powiedział twardo Tomasz. Koleżanka posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie. Ona, jej choroba lokomocyjna i sapiący pies – to nie byłby dobry pomysł.

– Mam nawigację w telefonie. Poprowadzi nas – próbowała się ratować Patrycja.

– Patka, tylna kanapa albo inny środek transportu. – Tomasz zdawał się mocno zestresowany i nie miał ochoty na przekomarzania.

W nocy nie mógł spać. Przewracał się z boku na bok, stękając raz po raz. Myślał o tym całym spisku, o okłamaniu ciotki Zofii i o tym, jak tragicznie może się to skończyć. Rano przygotowania przeciągały się w nieskończoność, a przed nimi przecież długa droga. Tomasz dawno nie jechał autem, a w tak daleką trasę to nigdy. To znaczy jeździł, ale tylko jako pasażer. Teraz miał być odpowiedzialny za całą ich klikę. Chciałoby się powiedzieć, że jeden niewłaściwy ruch i plan szlag trafi, tylko prawda była taka, że niewłaściwym było godzić się na coś takiego.

W aucie śmierdziało mokrym psem, zanim Tomasz zdążył wrzucić piąty bieg. Klimatyzacja była zepsuta albo nieczyszczona od lat, tak samo jak pokrętko do otwierania okna od strony pasażera. Niby się kręciło, ale szyba ani drgnęła. Po jakichś dwudziestu minutach jazdy klimatyzacja nagle się obudziła. Trzeba było zrobić postój, bo smród, jaki się z niej wydobywał, był trzy razy gorszy od zapachu mokrego psa.

Tomasz jechał z nosem na kwintę. Zupełnie inaczej to sobie wyobrażał. Po co on się na to pisał? Przecież jemu to wcale do szczęścia nie było potrzebne. Spojrzał w lusterko i spotkał obrażone spojrzenie kuzynki. On jej poszedł na rękę, kłamał jak z nut, wplątał się w tę dziwną wyprawę, a tu taka wdzięczność? Miał być spontaniczny i otwarty – nowy Tomasz. Wciąż jednak był tylko i wyłącznie naiwny. Do szczęścia. Westchnął ciężko. Pati wyciągnęła z plecaka słuchawki, włożyła je do uszu i odwróciła głowę w stronę okna, demonstrując swoje niezadowolenie.

– No i obraziła się księżniczka. Trzeba było ciotce wszystko powiedzieć i nie pchać się w żadne spiski. I tak pewnie za to bekniemy – westchnął do Izabeli.

– Popatrz na to z drugiej strony. Może konieczność wizyty u Ksawerego była zmyślona, ale na pewno zadziała pozytywnie i na psa, i na właściciela – pocieszała go dziewczyna.

– Bo mi się, cholera, zachciało być szlachetnym – jęczał dalej Tomasz.

Izabela zaśmiała się serdecznie.

– No tak, bo szlachetnym można być na zawołanie, kiedy nam się podoba, kiedy mamy czas i chęci. Co ty zmyślasz? Tego się nie da nauczyć, wypracować. To się ma lub się tego nie ma. A ty to masz. Im szybciej to zaakceptujesz, ty lepiej dla siebie. – Poklepała go przyjaźnie po ramieniu. – Gdyby ludzie tylko takie problemy mieli...

– Załóżmy, że masz rację. Nabyć tego nie można, ma się lub nie, ale pozbyć się już może można? – Tomasz nie odpuszczał.

– To już by trzeba było być Ebenezerem Scrooge'em lub kimś jego pokroju. – Izabela puściła oko do chłopaka, wspominając ich wcześniejszą rozmowę.

– A z niego taki cham był, a taki sławny, że aż w książce o nim pisano i, o zgrozo, dzieciom do snu czytano. – Tomasz miał dużo czasu na refleksje, w końcu mieli podróżować przez jakieś cztery godziny. Poza tym przekomarzenie się z Izabelą sprawiało mu przyjemność. Jej porównania do postaci książkowych i taka czysta, nieskalana prawda w tym, co mówiła. Mądrze i prosto.

– Pisano o nim nie dlatego, że był zły, tylko z powodu jego zmiany na dobre.

– Czyli twoja teoria się nie sprawdza. Niby się to ma albo nie, ale taki Scrooge nie miał, a zaczął mieć. – Tomasz wyszczerzył zęby z satysfakcją, że postawił na swoim.

– Ty tam lepiej patrz na drogę. – Iza odpuściła.

Miał rację, nie miał racji. Kogo to właściwie obchodziło? Ebenezer Scrooge był postacią fikcyjną, a dla niej ważni byli prawdziwi ludzie, z krwi i kości, tacy jak Tomasz.

– Nie miałam okazji ci podziękować za pomoc przy andrzejkach. Dzieci oszalały na twoim punkcie. Powinniśmy to częściej powtarzać – zaczęła znów po chwili.

– To zaskakujące, ale ja też świetnie się bawiłem – przyznał.  
– Człowiek dorosły często przytłoczony jest mnóstwem obowiązków, zadań, celów, oczekiwań. Nie umie już czerpać radości z małych rzeczy. Nie umie doceniać drobiazgów. Biedronki idącej po parapecie, cukierka zostawionego przez jakąś babcię, kałuży gorącego wosku, z której można wymyślić całą przyszłość. – Zaśmiał się na wspomnienie andrzejkowych wróżb.

– Bo dorosły jest leniwym tchórzem. Nawet gdy czuje, że podąża niekoniecznie dobrą ścieżką, to mu się nie chce zmian. Bo może znów nie wyjdzie. Bo za dużo czasu poświęcił temu, co

ma. Bo inni będą krzywo patrzyli. A dziecko? Dziecko dziś chce być lekarzem, jutro pisarzem. Nie widzi przeszkód. Nic, tylko się uczyć – uznała.

– Szkoda, że każdy musi kiedyś dorosnąć – westchnął ciężko Tomasz. – Patka, ty na pewno chcesz już taka dorosła być? – odezwał się do siedzącej z tyłu kuzynki.

Ta leniwie wyciągnęła słuchawki z uszu.

– Nie, nie chce mi się siku.

Tomasz i Izabela buchnęli śmiechem. Pati, nie przejmując się tym, wróciła do słuchania muzyki i w akcie buntu zaczęła śpiewać. Berek, jak na zawołanie, zaczął wyć.

– Niezły z nich duet – parsknęła Izabela.

– No, tylko do Warszawy jeszcze więcej jak pół drogi. Nie wiem, czy to wytrzymam. – Tomasz przewrócił oczami. – Dobrze, że to casting do filmu, a nie egzamin do szkoły filmowej, bo w szkole śpiew też trzeba zaliczyć.

– Myślisz, że ona ma szanse w tym castingu? – szepnęła Iza, zaglądając w lusterko, czy Pati na pewno nie słyszała jej pytania.

Dziewczyna wpatrywała się w okno, powtarzając refren jakiejś trudnej w identyfikacji piosenki.

– Czy gdybym myślał inaczej, wybrałbym się w tę podróż? – Popatrzył na nią wymownie. – Nie wiem nic o aktorstwie, ale ona jest bardzo zdeterminowana. Może w ten sposób chce zaleczyć swoje wyrzuty sumienia, że kiedyś stchórzyłem. Wiesz, tak jak rodzic, który sam nie miał odwagi iść do szkoły muzycznej, a pcha na siłę swoje dziecko. niespełnione ambicje.

– Ty chciałeś być aktorem? Nie wierzę. – Izabela aż zasłoniła usta dłonią, by się nie roześmiać.

– Ja i aktor! – prychnął Tomasz. – Chociaż przed ciocią dobrze zagrałem, nie? No, z tym wyjazdem.

– Będziecie się smażyli w piekle za to. – Izabela pogroziła mu palcem.

– A ty razem z nami.

Nagle w kieszeni Tomasza rozległ się dźwięk telefonu. Chłopak wygrzebał urządzenie i zerknął na nie z przerażeniem.

– Patka, cicho, matka dzwoni! – krzyknął na tyły i przełknął nerwowo ślinę.

Dziewczyna wyciągnęła słuchawki, odłożyła telefon i zastygła w milczeniu. Była tak skupiona, że trzeba było się dokładnie wpatrywać, by zarejestrować, że oddycha.

– Wy dranie, gówniarze, oszuści, porywacze! – Zofia była w furii. – Zaraz mi na-ten-tychmiast do domu wracać! – wrzeszczała jak opętana.

Izabela znów zasłoniła sobie usta, by nie parsknąć. Pati siedziała bladozielona ze strachu, a Berek, jak na psa obronnego przystało, zawarczał groźnie.

– Kurde, a miałem nadzieję, że dojedziemy chociaż do tej Warszawy. Bo o tym, że się dowiesz, byłem przekonany. Kto nas sprzedał? – Tomasz wydawał się opanowany.

– Słyszysz, co mówię? Do domu! Natychmiast! – Zofia nie wdawała się w dyskusje. – Izabela? Wiem, że mnie słyszysz! No kogo jak kogo, ale ciebie bym nie posądziła o takie spiski. Jestem zawiedziona, moja panno! – wrzeszczała wściekle.

– Bo właściwie ja chciałam jechać do Ksawerego, nie wiedziałam, na co się piszę. Co nie zmienia faktu, że dowiedziawszy się, nie zmieniłam zdania – powiedziała pewnie, trzymając sztamę z pozostałymi.

– I ty mi to tak spokojnie mówisz? – oburzyła się Zofia. – Tak mnie wypytywałaś o tę wycieczkę Patki. Upewniałaś się, że... Zaraz, zaraz. Patka, jakim cudem twoja wychowawczyni potwierdziła ten wyjazd? Patka?! Słyszysz mnie?

Krótko po tym, jak Tomasz wyjechał rzekomo podwieźć Patrycję do szkoły, Zofia natknęła się na mamę jednej z uczennic, która nic nie wiedziała o wycieczce. Początkowo myślała, że ta koleżanka też oszukała rodziców, bo za złe zachowanie została wykluczona z wyjazdu, kiedy jednak w bibliotece pojawił się Karol – przewodniczący klasy Patki, sprawa się rypła.

– To nie była wychowawczyni, mamó – wyjaśniła ze wstydem dziewczyna. – Przepraszam, to wszystko moja wina. Ja tak bardzo chciałam jechać na ten casting...

– Co??? – Zofia tak się zapowietrzyła, że aż Tomasz musiał ściszyć zestaw głośnomówiący, bo jej oburzenie boleśnie podrażniło mu uczy. – Jaki casting? Ja myślałam, że ty z nimi do Ksawerego jedziesz! Już cię nawet w duchu rozgrzeszyłam, żeś taka szlachetna i pomocna.

– Chyba musimy zrobić postój – powiedział zrezygnowany Tomasz i zerknął na nawigację, szukając jakiegoś rozwiązania. – Nie ma szans, następny zjazd za dwadzieścia kilometrów.

– Nie postój, tylko nawrót! – wrzasnęła Zofia. – Cała wstecz!

– Naprawdę nie mogę spokojnie kierować, kiedy ciocia tak krzyczy! Zaraz spowoduję wypadek! Gdyby ciocia tak tego dziecka nie pielęgnowała niczym niemowlęcia, może i by o wszystkim wiedziała od początku – wyrzucił w końcu z siebie.

– Ty nie rozumiesz, mamó? – włączyła się nagle Patrycja, pociągając nosem. – To taka moja podróż za jeden uśmiech – próbowała się tłumaczyć. – Tylko ja nie stawiam żadnemu

Tolkowi banana – dodała z przekorą.

– Co??? – Zofia prawie wyłaziła z głośnika.

– Bahdaja ciocia nie zna? – zdenerwował się Tomasz.

– To ten wysoki z trzeciej be? On cię do tego namówił? Od początku wiedziałam, że będą z nim problemy – cedziła przez zęby Zofia. Jej złość osiągnęła takie apogeum, że przestała racjonalnie myśleć.

– Nie, ja tak nie mogę. – Tomasz był u kresu wytrzymałości.

Izabela wzięła sprawy w swoje ręce. Przysunęła głowę do głośnika i zaczęła wydawać z siebie dziwne dźwięki:

– Szszszsz, wrrrr, buuuu, szszszsz... Chy-ba tra-ci-my za-sięg... Szszszsz, wrrrrrr.

Po czym nacisnęła czerwoną słuchawkę, a po chwili całkowicie wyłączyła telefon.

– No, to mamy chwilę, by się nad tym zastanowić.

Dwadzieścia minut i dwadzieścia kilometrów dalej nie było już zmiłuj się. Berek zdążył się wybiegać, Izabela z Tomaszem wypić kawę, a Pati wciąż wisiała na telefonie, próbując przekonać mamę, by pozwoliła jej pojechać na casting do Warszawy. Właściwie to była już bliżej niż dalej. I w sumie zakazy słowne rodzicielki nic by nie dały, znając jednak upór Zofii, ta znalazłaby sposób, by się teleportować do stolicy i wszystko zepsuć. Zresztą jaka to frajda podbijać świat, gdy najbliższa ci osoba, zamiast trzymać kciuki i dopingować, siedzi obrażona? Po kolejnym kwadransie rozmowy Patka wróciła do reszty na tarczy.

– Chyba jednak będziemy musieli wracać.

– Nie udało się? – Izabela była niepokieszona. Mimo chwilowo niesprzyjających okoliczności podobała jej się ta cała



podróż za jeden uśmiech.

– Mama sprawdziła już nawet połączenia lotnicze z Wrocławia. Jak dobrze pójdzie, będzie w stolicy jeszcze przed nami. – Pati zaśmiała się gorzko.

– No to lipa... – Izabela rozłożyła bezradnie ręce.

Tomasz chodził w tę i w tę wzdłuż auta, z rękami złączonymi z tyłu na krzyżu niczym Napoleon, i obmyślał plan.

– Dobra, ja spróbuję – uznał w końcu i odszedł na bok z telefonem.

Gadał, gadał, gadał. Wymachiwał rękami dobrych kilka minut, by wrócić w końcu do dziewczyn z radosną nowiną:

– Załatwione!

– Co? – Patka i Iza patrzyły na niego jak na cudotwórcę.

– Jak to zrobiłeś? – zapytała Patrycja.

– Powiedziałem, że Kornelia obiecała zabrać cię na rok do Stanów po maturze, a jeśli zaczepisz się tu na castingu, to może nie pojedziesz i będziesz nadal blisko mamy – zaśmiał się chłopak.

– I ona w to uwierzyła? Przecież wyjazdu do Stanów też mogłaby mi zakazać – zdziwiła się Patrycja.

– Palenia też ci zakazała, a palisz. Chyba czuje, że jej władza się kończy. – Puścił do niej oko. – Jedziemy? Zimno tu jakoś, mokro i daleko do domu. Berek, chodź tu, pieszczochu. Jedziemy do Ksawerego – zawołał do psa, który posłusznie przybiegł, merdając ogonem.

– Chyba zaczynam mieć całkiem niezłe zdanie na jego temat – powiedziała Pati ni to do siebie, ni to do Izabeli.

– A można mieć o nim złe zdanie? – skwitowała Izabela

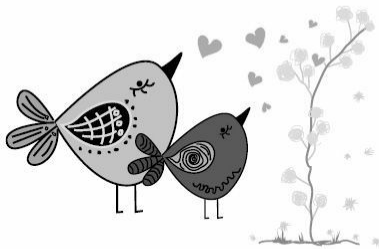
i zaraz oblała się rumieńcem.

Pati przyjrzała jej się uważnie, myśląc nad czymś intensywnie.

– Hej, czy ty czasem się w nim nie...

– Jedziemy czy nie!? – Tomasz przerwał tę konwersację.

Patka wsiadła do samochodu. Schowała na dobre telefon i słuchawki do plecaka. Postanowiła trochę poobserwować to towarzystwo z przodu auta. Miała dziwne przeczucie, że coś tu załatuje na kilometr, i nie chodziło wcale o mokrego, spoconego Berka.



– Dzień dobry. Jestem Kazimierz, praktykant. Czy mogę wziąć od pani płaszcz? – uprzejmy mężczyzna szarmancko przywitał panią, która pojawiła się w progach biblioteki. – Wypożyczalnia znajduje się na wprost. Pracownia komputerowa pierwsze drzwi po prawej. Wejście do czytelnicy znajduje się po lewej stronie, zaraz za biurkiem pani, której oddaje się książki – wydeklamował.

– Atrakcyjny Kazimierz – zachichotała kobieta. – Dawno u was nie byłam, ale te zmiany mi się bardzo podobają – dodała zalotnie i uciekła w głąb biblioteki, zanim Kazik zdążył cokolwiek powiedzieć.

Mężczyzna zgarbił się, sapnął i oparł o ladę. Za pierwszym razem to było dla niego wyzwanie. Za trzecim dostał głupawki. Po piętnastym przestał liczyć i musiał walczyć ze sobą, by zamiast tych uprzejmości nie pogonić odwiedzających gdzie pieprz rośnie. Zofia twierdziła, że w bibliotece nic się nie dzieje. Dziś był ruch jak na dworcu centralnym.

– Diabli nadali, że się zgodziłem na tę robotę – westchnął do siebie. – Nie! Diabeł mnie podkusił, że się ożeniłem z tym potworem, co mnie do tej roboty zmusił!

– Kazik, wyprostuj się. W każdej chwili może ktoś wejść. – Zofia wyrosła przed nim niczym z podłogi i jak na zawołanie zgromiła go wzrokiem.

– Czy to konieczne? – jęknął, masując obolały kark.

– To dobrze robi na kręgosłup. Chcesz mieć na starość garb?

– Już dawno mam. I to przez ciebie się go nabawiłem – burknął niemrawo.

Kazimierz nie lubił biblioteki, nie lubił głupich pomysłów swojej żony i nie lubił też się jej przeciwstawiać. Co sprawiało, że bardzo często w te jej głupie pomysły był wmanewrowywany i musiał z pokorą je realizować. Niby był w domu mężczyzną, który zarabiał na utrzymanie, bo przecież ta pensyjka z biblioteki to ochłapy jakieś w porównaniu z jego uposażeniem specjalisty, ale prędzej pokłóciłby się ze swoim szefem niż z żoną. Oczywiście oficjalna wersja była taka, że to wszystko z miłości dla Zofii. Z miłości czy dla świętego spokoju? Kto by dochodził?

– Nie mamroc. Masz, kurze pościeraj przy okazji. – Rzuciła w jego stronę ściereczkę.

– Co? Na to się nie pisałem. Czy to konieczne?! – powtórzył trochę już rozjuszony. – Ja rozumiem, że płaszczy i kurtek trzeba pilnować, kierunek zagubionym wskazywać, ale sprzątanie? Kłanianie się w pas jak w czterogwiazdkowym hotelu? W dupie ci się poprzewracało. Ostatni raz ci pomagam – powiedział obrażony.

– Oboje wiemy, że to nieprawda, więc nie wiem, po co te żale – parsknęła pod nosem. – Jak pościerasz kurze, zaparz mi herbatę. Zieloną z opuncją figową, bez cukru, w niebieskim kubku.

– I jeszcze czego? – Popukał się w głowę.

– Trzeba było czytać książki, tobym ci dała teraz ambitniejsze zadanie – powiedziała niewzruszona.

– A nie słyszałaś, że przeciwności się przyciągają? Ty czytasz, ja nie czytam. Ty sprzątasz, ja nie sprzątam. – Rzucił szmatkę w jej kierunku.

Ściereczka upadła pod nogi Zofii. Ta schyliła się, podniosła ją i podeszła do męża.

– Ty słuchasz, ja mówię. – Rzuciła mu szmatkę w twarz, odwróciła się na pięcie i odeszła.

– A mamusia mnie ostrzegała. Mówiła, żeby iść na księdza. Miałbym jedną kieckę w szafie i tysiące na koncie. A tak mam tysiąc kiecek w szafie i zero do powiedzenia. Głupi ja! – Westchnął do siebie.

Poskładał ściereczkę w kostkę i położył na ladzie.

– Czysto jest, to nie szpital, że ma być sterylne – wytłumaczył się przed samym sobą.

Stanął pokornie przy ladzie, zastanawiając się, co mógłby robić, by Zofia się nie czepiała, a i on nie był stratny. Kątem oka zauważył gazetę na półce po drugiej stronie kontuaru. Gdyby tak położył ją sobie na blacie i zezował co chwilę, nawet by się dowiedział, co w świecie słyszać. Wspiął się na palce, wciągnął brzuch, który blokował mu dostęp do lady, wyciągnął rękę i nieporadnie próbował złapać gazetę. Nagle usłyszał pisk otwieranych drzwi. Wyprostował się, gotowy do witania gościa.

– Dzień dobry. Jestem Kazimierz, praktykant. Czy mogę wziąć pani płaszcz? – wydeklamował głośno swoją kwestię. – Wypożyczalnia znajduje się na wprost. Pracownia komputerowa pierwsze drzwi po lewej. Wejście do czytelnicy znajduje się po prawej stronie, zaraz za biurkiem pani, której oddaje się książki. Nie! Odwrotnie! Komputery po prawej, czytelnia po

lewej. O Boże... – Zaczął się pocić.

Kobieta w wieku jego żony, trochę spłoszona tym przywitaniem, pokornie zdjęła okrycie wierzchnie i podała je mężczyźnie.

– BARDZO DZIĘKUJĘ ZA POMOC – powiedziała głośno, wyraźnie artykułując każde słowo, chociaż stała na wyciągnięcie ręki od rozmówcy.

Kazimierz popatrzył na nią podejrzliwie.

– CAŁA PRZYJEMNOŚĆ PO MOJEJ STRONIE – wydeklamował, właściwie nie wiedząc, po co zachowuje się tak głupio.

Kobieta posłała mu uśmiech i odeszła powolnym krokiem, oglądając się co chwilę na niego. Kazimierz odprowadził ją wzrokiem i nawet kilka kroków uczynił, by upewnić się, że trafiła w dobre miejsce. Zachowywała się doprawdy irracjonalnie.

– To bardzo miłe, że wasza biblioteka postanowiła zatrudnić niepełnosprawnych – usłyszał po chwili słowa, które czytelniczka skierowała do siedzącej za biurkiem Zofii.

– Nie bardzo rozumiem...

– Mam na myśli tego pana przy wejściu. To bardzo chwalebne – wyjaśniła kobieta.

– Nadal nie łąpię. – Zofia próbowała rozszyfrować tę zagadkę.  
– Czyżby Kazimierz zachował się nieodpowiednio? – Skrzywiła się na myśl, jak zaraz mu zmyje głowę, jeśli dowie się, że zrobił coś nie tak.

– Nie, nie. Wszystko było w jak najlepszym porządku. Ja bym nawet nie oczekiwała. Najważniejsze, że takie chore osoby nie zamykają się w czterech ścianach, tylko aktywizują,

wychodzą do świata. Genialna inicjatywa – czytelniczka rozpływała się w zachwytach.

– Ale Kazik nie jest chory. To znaczy miewa migreny, ja zresztą też, i czasem zaparcia jakieś, reumatyzm, wie pani, wiek już nie ten. Ostatnio narzekał na korzonki, ale do lekarza nie chce pójść, jak to facet. Oprócz tego to zdrowy jest jak rydz, nie ma obaw – zapewniła Zofia.

– To on nie jest... – Kobieta urwała i machnęła ręką koło ucha, jakby odganiała muchy.

– A kto z nas nie jest? – oburzyła się Zofia. – O, daleko szukać. Jeden tu taki przychodzi każdego dnia i pyta o suchy chleb dla konia. A co ja, piekarnia jestem?

– Ojej, ja myślałam, że ten pan to umysłowy jest, bo tak te swoje przywitania recytował jak wiersz jakiś wyuczony. Tak mechanicznie jakoś i sztucznie. Strzelał przy tym oczami na boki, jakby jakiś oczopląs miał... – Kobieta wyraźnie się zawstydziała.

– Bo to jest, proszę pani, biblioteka na poziomie. Klasa i szyk – zaśmiała się Zofia. – I mamy trochę nowości w dziale dla kobiet. Serdecznie panią zapraszam – zmieniła szybko temat, bo kwestia domniemanej choroby umysłowej jej męża zaczynała ją uwierać.

Musi koniecznie jeszcze raz go przeszkolić z jego zadań. Co prawda to tylko chwilowe zastępstwo, ale jeszcze kilku odwiedzających weźmie go za chorego i fama w miasto pójdzie. Chociaż może to nie takie głupie. Biblioteka przyjazna mniejszościom, o! Tylko, cholera, to jednak jakby jej mąż. O nie! Upewniwszy się, że czytelniczka zajęła się przeglądaniem książek, Zofia podążyła w stronę centrum dowodzenia Kazika.

Tymczasem Kazimierz, korzystając z wolnej chwili, znów

próbował dosięgnąć gazety leżącej po drugiej stronie lady. Stękał przy tym i sapał, jakby biegł w maratonie. Żona predator i maruda, ale gotowała całkiem smacznie, co objawiało się dość okazałym „dobrobytem” między jego klatką piersiową a nogami.

– Chyba nie masz zamiaru tu czytać? – usłyszał nagle za plecami i aż podskoczył, nie spodziewając się, że kontrola nadejdzie tak szybko. Tutaj chyba jest jakiś monitoring.

– Oczywiście, że będę czytał. W końcu to biblioteka, a w bibliotece się czyta – odpowiedział jej hardo i demonstracyjnie rozłożył gazetę na przypadkowej stronie.

Rzucił okiem i aż go zatkało. Soczyście czerwony nagłówek głośno krzyczał: „Dramaty współczesnych mężczyzn”. Kazimierz aż się wzdrygnął i nie zważając na przestępującą z nogi na nogę żonę, przewracał dalej strony. „Mężczyzna – słaba płeć” – rzuciło mu się w oczy na kolejnej karcie. Nie tracąc nadziei, szukał dalej. W końcu muszą tu być jakieś wiadomości sportowe lub chociaż polityczne komentarze. „Seksmisja – fantazja scenarzysty czy prorocza wizja?”, „Kobiety rządzą – dziesięć najpopularniejszych przywódców w spódnicy”, „Jak wychować sobie samca? Dwanaście złotych reguł”, „Kobięcy orgazm – on naprawdę istnieje”.

– Co do cholery!?! – Kazimierz złożył gazetę i spojrzał na pierwszą stronę. – „Girl Power”, tygodnik feministyczny? – odczytał i skrzywił się w grymasie.

Zofia parsknęła śmiechem.

– Ty faktycznie jesteś nienormalny – skwitowała, rechocząc.

– Po prostu nie wziąłem z domu okularów i z daleka nie widziałem tej okładki. Że też ktoś marnuje drzewa na taką propagandę – dodał z odrazą.



– Prenumerujemy to pisemko od piętnastu lat. To bardzo dobra pozycja rynkowa. – Zofia zasłoniła się fachową oceną.

– Ty by wiele wyjaśniało. Są takie dla mężczyzn? – zaciekał się jej mąż.

– Tylko „CKM. Czasopismo Każdego Mężczyzny”. – Wzruszyła obojętnie ramionami.

– Znam to. Przecież tam są głównie zdjęcia nagich kobiet i kilka tekstów o częstym myciu się. Nic, czego bym nie wiedział – stwierdził pewnie.

– Najwyraźniej mężczyznom trzeba wpajać i utrwałać wciąż jedno i to samo. Nie mam teraz czasu z tobą dyskutować. Przeszłam, bo czytelniczka, która dopiero co tu weszła, zwróciła mi uwagę, że dziwnie się zachowujesz. Wiem, że robisz mi na złość, ale uwierz mi, na dobre ci to nie wyjdzie. – Pogroziła mu palcem.

– Ja? dziwnie? To ona do mnie mówiła jak do idioty – oburzył się Kazik. – DZIEŃ DOBRY. BARDZO MI MIŁO – zaczął przedrzeźniać ton kobiety.

– Bo błaznowałeś zamiast się z nią normalnie przywitać i wzięła cię za idiotę. To znaczy za osobę opóźnioną w rozwoju. Nie obrażajmy ludzi, którzy może nie są tak cwani i sprytni jak inni, ale za to serdeczni, otwarci i ciepłi w odróżnieniu od nas, zwykłych śmiertelników. – Zofia na dobre rozkręciła się ze swoimi mądrościami.

– Wiesz co, jak tak ciebie słucham, to faktycznie się zastanawiam, czy my, jak to określiłaś, zwykli śmiertelnicy, jesteśmy aby normalni – Kazik pokusił się o refleksję.

– Po prostu bądź normalny i tyle. Mam dużo roboty – rozkazała i odwróciła się, by wrócić do zajęć.

– Normalny to ja byłem, zanim cię poznałem – bąknął pod nosem.

Zofia odwróciła się i spojrzała na niego groźnie. Chciała coś powiedzieć, ale zbliżający się do wejścia tłum mężczyzn, który zauważyła kątem oka, wybił ją z myśli.

– Co u diabła? – odsunęła się o krok w tył, robiąc miejsce wchodzącej grupie.

– Zaprosiłem paru znajomych, potrzebowałem wsparcia. Nie mówiłem ci? – próbował żartować Kazik.

Zofia zmroziła go wzrokiem, po czym odwróciła się do grupki mężczyzn. Było ich ośmiu, może dziesięciu. W przedziale wieku czterdzieści do, powiedzmy, sześćdziesiąt lat, chociaż jeden z tyłu, w kraciastym kaszkiecie, wyglądał nawet na osiemdziesiąt. Na kółko różańcowe nie wyglądali i do kibiców pędzących na ustawkę też było im daleko. Mimo że Zofia nie spodziewała się żadnej wycieczki odwiedzających i takie zjawiska jak grupa ludzi były tu raczej niespotykane, panowie sprawiali wrażenie, jakby byli dokładnie w miejscu, do którego zmierzali.

– Yyy... W czym mogę pomóc? – Zofia odważyła się w końcu przemówić, chociaż czuła się trochę niepewnie.

Nad jednym Kazimierzem łatwo było zapanować. Tomasz też raczej się słuchał, bardziej może z grzeczności i z uwagi na koneksje rodzinne, a może z wygody, by nie musieć szukać mieszkania. Nic nie zastąpi przecież ciepłego pokoiku u troskliwej krewnej. Grupa mężczyzn mogła być dla Zofii wyzwaniem i chyba z uwagi na braki kadrowe nie miała ochoty się teraz z tym mierzyć.

– To on? – jeden z panów zwrócił się do drugiego, wskazując Kazimierza.

– Nie, no coś ty. Tamten był ładniejszy – skwitował szczerze ten drugi. – Wysoki, szczupły, ubrany jakoś tak normalniej.

– Słucham? – oburzył się Kazimierz. – A co jest nie tak z moim ubraniem? – Spojrzał na swoje zaprasowane w równiutki kant spodnie i idealnie dopasowany sweter, który naszykowała mu żona.

Brudne nie były, dziurawe tym bardziej. Modne może też nie, ale starszy pan w starym stylu to też jakiś trend.

– Nie, no nic. Tylko że my wszyscy wyglądamy jak pan – wypalił jeden i wszyscy mężczyźni jak na zawołanie zaczęli ściągać kurtki i prezentować swój ubiór. – I zachowujemy się jak pan, i mówimy jak pan. Tacy wszyscy jesteśmy jakby od ksero nudnie odbici – dodał niemrawo.

– Człowieku, a co ci to przeszkadza? Chcesz się wyróżnić, to do fryzjera idź, niech cię zafarbuje na różowo albo warkoczyki ci zaplecie. Do biblioteki na metamorfozę przyszlście? – zaśmiał się Kazimierz.

– Panowie, ja tu nie chcę żadnych scen. To porządna biblioteka. – Zofia, widząc poruszenie, próbowała opanować sytuację.

Pracowała w tej bibliotece czterdzieści lat i nigdy nie była świadkiem tak dziwnej sytuacji.

– Chodźcie, nie ma co się wygłupiać – westchnął jeden i zaczął się ubierać. Pozostali stali w rozterce.

– A ja jak już odważyłem się przyjść, to tak prędko nie wyjdę – uparł się inny.

– Na litość boską! Czy ktoś mi powie, o co tu chodzi? – poirytowała się Zofia.

– To państwo sobie tutaj niech wyjaśniają, a ja już pójdę, do

widzenia – odezwała się nagle za plecami Zofii kobieta, która wcześniej wzięła Kazimierza za niepełnosprawnego.

– Pani nigdzie nie idzie, a panowie mi tłumaczą, o co chodzi. Z panią pogadam za chwilę – zapowiedziała groźnie Zofia.

Wszyscy struchleli.

– Ale ja muszę do wnuków – oburzyła się kobieta.

– Nikt stąd nie wyjdzie, dopóki nie dowiem się, o co tu chodzi! – Zofia krzyknęła tak głośno, że nieznajoma aż podskoczyła.

– Moja żona – powiedział nagle z dumą Kazimierz. – Twarda babka.

– Z tobą się policzę później. – Pogroziła mu palcem. – A więc? – Spojrzała na grupkę stojącą przy drzwiach.

Wszyscy spuścili głowy i nabrali wody w usta.

– A pana chyba kojarzę. Czy pan ostatnio tu nie był? Tak, pamiętam. Pytał pan o Bridget Jones i o Tomasza i wypożyczył pan... hm... No, nie pamiętam. – Zofia świdrowała wzrokiem jednego z panów. W końcu podeszła do niego blisko. – Pan mi powie, o co chodzi.

– Bo my dzisiaj wszyscy szukamy pana Tomasza – wydukał mężczyzna. – Sprawę mamy niecierpiącą zwłoki.

– Tomasza nie ma, ja go zastępuję. O co chodzi? – Zofia była ostra jak żyłotka. Ciekawość zżerała ją od środka, co też skłoniło ich do przyjscia do biblioteki. Przecież nie mieli żadnych warsztatów w ofercie ani tym bardziej promocji. Nowego *Greya* też jeszcze nie mieli na półce, a nawet gdyby, to raczej kobiety by się po niego ustawiły w kolejce.

– To my przyjdziemy kiedy indziej. Nic tu po nas –

zdecydował mężczyzna i obrócił się na pięcie, kierując swoje kroki do wyjścia. Pozostali zaczęli się posłusznie ustawiać za nim.

– Nie zgadzam się! – zawołała ostro, aż wszyscy zastygli w bezruchu. – Kiedy indziej to zazwyczaj oznacza wieczne nigdy. Tu i teraz. Zapraszam pana na zaplecze, pogadamy w cztery oczy – zdecydowała twardo. Przecież nie mogła wypuścić ich, nie dowiedziawszy się, o co ten cały ambaras. – Kazimierz, a ty ich tu pilnuj – zwróciła się do męża.

– Tak jest! – Zasalutował posłusznie. – Może któryś z panów chciałby poczytać gazetkę? – zaproponował z szyderczym uśmiechem, wystawiając w ich kierunku rękę ze zwojem papieru.

– A co ze mną? – wyrwała się nagle czytelniczka. – Nie może mnie pani tu trzymać jak jakiegoś zakładnika.

– Zakładnika? Też coś. Za dużo książek się pani naczytała – parsknęła Zofia. – Może pani iść, tylko ani słowa o tym, co się tu dzieje. – Pogroziła jej palcem. – Panów zapraszam do czytelnicy. Kazik, pójdiesz z nimi. Przecież nie będą tutaj tak stali – rozporządziła i poprowadziła przywódcę grupy do kantorka.

– Proszę tędy. – Kazimierz się uśmiechnął. – Po prawej stronie mamy pracownię komputerową, a po lewej, tam za biurkiem, wejście do czytelnicy.

– Stary, co to za dziwak? – szepnął jeden do drugiego.

– Nie wiem. – Tamten wzruszył ramionami. – Może jakiś specjalny.

Tymczasem Zofia zamknęła się w pokoju socjalnym z Józefem Poletkiem, którego całą historię przypomniała sobie, gdy tylko się przedstawił, i już po chwili konwersacji wszystko

wiedziała.

– Ha, ha, ha! Co też pan mówi? I to wszystko zasługa Tomasza? – upewniła się po raz kolejny. A widząc, jak jej rozmówca z pełną powagą przytakuje, ponownie parsknęła śmiechem. – A to ci dopiero historia.

– Ale co się pani śmieje? To są poważne sprawy – oburzył się mężczyzna.

– Ależ oczywiście. Zgadzam się z panem w stu procentach. – Poprawiła się na krześle i próbowała opanować śmiech. – Śmieję się, bo nigdy bym mojego siostrzeńca o takie rzeczy nie posądziła. Chyba jeszcze mało o nim wiem. Ale wie pan co? Mam pewien plan. Proszę mi zostawić swój numer telefonu, a ja obiecuję, że załatwię panów sprawę i odezwę się jeszcze w tym tygodniu – zapewniła go, po czym wstała i uścisnęli sobie dłonie.

Zofia odprowadziła swojego gościa do pozostałych i pożegnała wszystkich, zdawkowo oznajmiając, że sprawa została załatwiona. Chodziła potem dumna jak paw, podśmiechując się pod nosem.

– No i z czego ty się cieszysz? – Kazimierz co jakiś czas próbował podpytać ją, o co chodziło. – W totka wygrałaś czy co?

– Jak będziesz grzeczny, to może się dowiesz, ale póki co ani słowa – kwitowała krótko i dalej rozkładała książki na półce, radośnie mrucząc.

– Taka pani ważna się zrobiła, myślałby kto. Druga Joanna d'Arc – prychnął obrażony.

– No patrz. Czterdzieści lat po ślubie i ja nie wiedziałam, że ty w ogóle cokolwiek wiesz o literaturze.

– O historii, nie o literaturze – poprawił ją. – W tej twojej

gazecie przeczytałem, podczas posiedzenia – dodał szczerze.

– Gdzie? Tu? W bibliotece? – Zofia zrobiła wielkie oczy. – Kazimierzu, przecież wisi kartka w toalecie, że spłuczka zepsuta.

– Powiedz to mojemu brzuchowi. On czytać jeszcze nie umie.  
– Pokręcił głową z niezadowoleniem. – A spłuczkę naprawiłem. Ty chcesz za światową uchodzić, a podstawowych spraw nie umiesz załatwić. Ja wiem, że w bibliotece priorytet to książki, ale do licha, w dwudziestym pierwszym wieku żyjemy. Żeby człowiek nie mógł potrzeb załatwić spokojnie, choćby go w bibliotece złapało? Jakbym się przejął waszą kartką, poszedłbym i ze złości narobił na podłogę między regałami. Przecież kibel to podstawa – dywagował.

– Dobry gospodarz zabiera do domu. – Popatrzyła na niego z wyrzutem.

– Dobry gospodarz nie daje się ubezważnowolnić swojej babie! – warknął obrażony.

– I to też prawda.



Przyjechali do szpitala prosto z trasy. Umordowani długą drogą, ale w całkiem niezłych nastrojach. Patrycja chciała poćwiczyć jeszcze przed castingiem, który miał się odbyć na drugi dzień z samego rana, więc postanowili zaraz po przyjeździe załatwić najważniejsze, by udać się potem do hotelu i dać młodej czas na próby. W końcu to całe kłamstwo i ta wielka wyprawa zaczęły się od jej zgłoszenia do castingu. Owszem, z czasem spotkanie Berka z Ksawerym stało się równie ważne, ale teraz już nic nie miało znaczenia.

Do Ksawerego próbowali dodzwonić się już podczas ostatniego postoju. Niby by zapytać, co słyhać, jak się ma, i wybadać, czy aby na pewno będzie na oddziale. Nie raz opowiadał, że czasami wożą go na badania do innych szpitali, i chcieli trafić w odpowiedni moment. Cała akcja od początku była obarczona wielkim ryzykiem. Co będzie, gdy nie uzyskają zgody na wejście z psem? Co, jeśli Ksawery będzie w takiej kondycji, że nie będzie mógł wyjść nawet na chwilę na dwór? Co, jeśli jednak zabrali go gdzieś na badania? Wiele znaków zapytania, lecz żaden nawet w połowie nie tak gorzki jak ten, który pojawił się, gdy tylko Tomasz przekroczył próg szpitala.



Najpierw nikt nie chciał mu udzielić informacji, bo nie był w żaden sposób spokrewniony z pacjentem. Dobre pół godziny zajęło mu wyłuszczenie całej sytuacji. Na szczęście wszystkie fakty potwierdziła przemiła pielęgniarka Halinka, która opiekowała się Ksawerym. Ten skromny i wdzięczny pacjent opowiadał jej czasami o swoim życiu i tęsknocie za jedyną rodziną, jaką miał – psem Berkiem. Mówił również o wspomniałym Tomaszu, który to Berka przyjął pod swój dach. Co prawda nie podawał wszystkich danych personalnych, ale po co inny Tomasz miałby dowiadywać się o stan zdrowia Ksawerego?

– Wie pan co, to się w zasadzie nawet dobrze składa. Chociaż „dobrze” to nie całkiem właściwe określenie sytuacji. – Lekarz kręcił się nerwowo na krześle przy biurku i uciekał wzrokiem gdzieś na ścianę. – Korzystnie? Też nie. Akuratnie? Tak bez emocji. To po prostu chyba jakieś przeznaczenie – zdecydował się w końcu na ostateczną wersję.

Tomasz patrzył na niego, próbując zrozumieć, co też ten człowiek chce mu przekazać. Do lekarza chodził bardzo rzadko, ale doskonale wiedział, że ludzie tej profesji bardzo ważą słowa. Odbiorca ma zazwyczaj wielkie pole interpretacji i najczęściej są z tego jakieś kłopoty. A bo to lekarz powiedział, że jest dobrze, a jednak mnie wciąż boli. Chyba to jakiś konował. A to lekarz powiedział, że nic groźnego, a za chwilę pika jakaś lampka przy aparaturze medycznej i nie brzmi to zbyt przyjaźnie. A bo dał leki, które miały pomóc, a jest gorzej. Jakbyśmy nie wiedzieli, że ze zdrowiem to bywa tak samo jak z pogodą. Nie przewidzisz nigdy, a zmiany mogą być bardzo gwałtowne.

– Dobrze, korzystnie, akuratnie, właściwie przeznaczenie... A tak konkretnie? – niecierpliwił się Tomasz.

– Konkretnie to pan Ksawery zmarł dziś nad ranem.

A właściwie w nocy. Wie pan, większość pacjentów umiera zwykle między drugą a trzecią w nocy. Nie wiem dlaczego, ale tak się zdarza najczęściej. Może dlatego, że mają wtedy kompletną ciszę i spokój? Ci z nocnej zmiany już są po obchodzie, a ci z porannej jeszcze przed. Nikt im nie przeszkadza. O ile nasza obecność w ogóle mogłaby przeszkodzić w nieuniknionym – lekarz zaczął filozofować.

– CO? – zapytał zaskoczony Tomasz.

– Ale to nie, że jakaś reguła. Tak mówią statystyki – próbował się ratować medyk. – No z tym, wie pan, umieraniem o drugiej w nocy. Przecież nie zawsze przy pacjencie czuwa ktoś całą noc, a lekarz potem, szacując, może się pomylić o kwadrans w tę lub w drugą stronę – znów rozgadał się całkiem nie na temat.

– Wiem, czytałem o tym w takiej jednej książce, *Apteka marzeń*.

– No właśnie. – Pan w białym kitlu pokiwał głową.

– Pytałem, co z Ksawerym? – upomniał się Tomasz, czując, że lekarz jest tak wielkim filozofem, że zaraz zgubi się w gąszczu swoich teorii.

– Ach, tak. – Mężczyzna ściszył głos. – Pan Ksawery niestety nas opuścił. To zdarzyło się dziś między drugą a trzecią godziną nad ranem.

– Na Boga, to już wiem! – zdenerwował się Tomasz. – Ale co? Jak? Dlaczego? Gdzie? Jak to możliwe? Odszedł i już? – zapytał zrozpaczony, czując, że coś w nim zaczyna pękać.

Spodziewał się, że te odwiedziny nie będą należały do łatwych. Przyjemne też w jego mniemaniu by nie były. Ciężko chory mężczyzna, pożegnania, wzruszenia. Żaden facet tego nie wytrzyma i nikt przy zdrowych zmysłach nie oferuję się sam

z siebie do przeprowadzenia takiej akcji. Ale śmierć? Tomasz pomyślał o Izabeli i Pati, które zostały przed budynkiem. O Berku, któremu przed wejściem do szpitala powiedział: „Poczekaj, piesku, zaraz będzie Ksawery”, a ten radośnie zamachał ogonkiem. Co on im teraz powie? Nie będzie umiał przekazać tej wiadomości w tak opanowany sposób jak ten lekarz, dla którego, niestety, to już pewnie chleb powszedni. Wcale nie wyglądał na obojętnego, na bezdusznego, po prostu wiedział, że nic więcej nie dało się zrobić i z perspektywy cierpiącego pacjenta tak było najlepiej.

– Jego stan od kilku dni się pogarszał. Wie pan, to był nowotwór płuc z licznymi już przerzutami. Wiedział pan o tym?  
– upewnił się lekarz. W zasadzie jakaś tajemnica go obowiązywała, ale czy teraz miało to jakieś znaczenie?

Tomasz przytaknął niemrawo.

– Spodziewałem się, że cudownego ozdrowienia raczej nie będzie, chociaż to ponoć nadzieja umiera ostatnia, ale że umrze tak szybko? Tak nagle?

– Jest mi bardzo przykro. Jeżeli potrzebowałby pan skorzystać z pomocy psychologicznej, jesteśmy do pana dyspozycji. Byłoby bardzo dobrze, gdyby potrafił nam pan pomóc w organizacji zabrania ciała do pochówku. Zdaje się, że jest pan jedynym znajomym Ksawerego – wydukał lekarz i spuścił wzrok na podłogę.

– Ale ja przyjechałem z jego psem. On tam czeka, na dworze, przed szpitalem. I ja obiecałem mu, obiecałem, że zaraz spotka swojego pana – jąkał się Tomasz. – Może... Może chociaż go do kostnicy wprowadzić, że niby on śpi? Znaczy, że Ksawery śpi. Zrobmy coś. No ja tak teraz nie mogę tam pójść!

– Przykro mi, nie mogę pana wpuścić z psem do szpitala.

Mamy pewne zasady bezpieczeństwa i higieny, których musimy przestrzegać. To za duże ryzyko dla innych pacjentów. Wie pan, tu wszystko musi być sterylne – powiedział spokojnie lekarz.

– W dupie mam wasze zasady bhp! – warknął Tomasz. – A zasady etyki jakieś macie? On tu był sam, ze swoją chorobą, ze swoim cierpieniem. Teraz ten pies został sam. Tak nie można! – próbował.

– Naprawdę bardzo mi przykro. Muszę iść na oddział. – Lekarz poklepał go po ramieniu i skierował się do drzwi. – Gdybym mógł panu pomóc w jakiś inny sposób, proszę do mnie dzwonić – powiedział na do widzenia.

Tomasz jeszcze chwilę posiedział w fotelu, po czym wstał i na chwiejących się ze strachu nogach podążył do wyjścia. To, co działo się z jego ciałem, było niczym w porównaniu z myślami. Niby wiedzieli, że Ksawery ma raka, przewidywali, jaki może być finał, a jednak ta cała sytuacja, ten wyjazd pod pretekstem odwiedzin i to, co się teraz zdarzyło, było jak najgorszy sen. Taki, że gdybyś potrafił go przewidzieć, to za nic w świecie nie położyłbyś się spać. Znamy się na tyle, na ile nas sprawdzono, teoria się nigdy nie liczy.

– I co? Wchodzimy czy on wychodzi do nas? – zaatakowała go przy drzwiach Pati.

Ona też nie lubiła szpitali, białych kitlów, zapachu detergentów i chorób. Kiedy była mała, mama biegała z nią do przychodni z byle powodu. Katar, za częste zdaniem Zofii mruganie oczami, czkawka, a nawet buzia ubrudzona ketchupem. Nic tak wtedy Patki nie przerażało jak płacz innych dzieci w poczekalni, tych naprawdę chorych dzieci.

– Nie ma opcji – mruknął Tomasz.

– Ej, co jest? Zabrali go gdzieś na badania? – zaniepokoiła

się Izabela. – Może chociaż jutro, po castingu? Wróci do tej pory?

– On nie żyje – wycedził przez zęby Tomasz, zezując na skaczącego obok Berka.

– Co? – Iza skrzywiła się, bo nie dosłyszała, co powiedział chłopak.

– Powiedział, że on nie żyje – powtórzyła głośno Pati i wszyscy w jednej chwili spojrzeli na Berka, który na dźwięk jej słów zawył do samego nieba. – Czekał, nie żyje? – spojrzała na kuzyna z przerażeniem.

– Patka! Na litość boską! Musisz to tak powtarzać? – skarcił ją Tomasz – Przecież to wrażliwa istota jest. Ma uczucia. – Skinął w stronę psa, który stał bez ruchu i patrzył na nich smutno.

– Ale jak to nie żyje? – Iza zachwiała się, Tomasz ledwo zdołał ją złapać.

– Masz, napij się wody. – Oparł dziewczynę o poręcz, podtrzymał jedną ręką, a drugą podał jej butelkę z płynem. – Niestety to prawda. Zmarł dziś nad ranem, między drugą a trzecią – powiedział cicho i spokojnie.

– Między drugą a trzecią... – Izabela popatrzyła w niebo, jakby chciała tam dostrzec swojego sąsiada. – Cierpiał? – zapytała po chwili.

– Nie, był spokojny i byli przy nim pielęgniarka oraz lekarz. Nie był sam. Dostał leki uśmierzające ból. I ksiądz przyszedł. I dali mu zdjęcie Berka – Tomasz wymieniał jak opętany wszystko, co przyszło mu do głowy, a co mogło złagodzić tę jakże traumatyczną sytuację.

Oczywiście wszystko zmyślał na poczekaniu. W końcu

przydało mu się do czegoś to namiętne czytanie literatury kobiecej, która kipiała czasami podobnymi dramataми. A potem pytają takiego pisarza, skąd wziął pomysł, i dziwią się, kiedy odpowiada, że z życia. A przecież nie ma na świecie nic bardziej inspirującego niż życie.

– I co my teraz zrobimy? – chlipała Patrycja. – To wszystko nasza wina, a w sumie moja najbardziej. To ja wymyśliłam ten cały głupi wyjazd! – Patka zaczęła kopać w wystający blok kostki brukowej – Moja, moja, moja wina!

– Uspokój się, to nic nie da – próbował oponować Tomasz.

– Ty nie widzisz, że ona ma rację? To nasza wina – powiedziała z wyrzutem Izabela.

– Iza, jak Boga kocham, przestań bredzić! – Tomasz zgromił ją spojrzeniem.

– Typowy facet. Nie umie przyznać się do błędu – parsknęła dziewczyna.

– Do jakiego błędu, co? Że nasz spontaniczny przyjazd do stolicy zbiegł się akurat z jego nagłym odejściem? A gdyby wieść o śmierci Ksawerego zastała nas dzisiaj w bibliotece? To też byłaby nasza wina, że nie było nas przy nim? Przecież sama mówiłaś, że gdy rozmawiałaś z nim przez telefon, zapewniał cię, że wszystko z nim dobrze. Gdybyśmy tu nie przyjechali, pewnie by go pochowali na przyszpitalnym cmentarzu, jak każdą osobę, która nie ma żadnej rodziny. A tak chociaż zadbamy o godny pochówek w rodzinnych stronach – Tomasz rozkręcił się na dobre.

Odczuwał żal, tak jak i dziewczyny, ale przecież branie na siebie winy było w tej sytuacji irracjonalne. Siedzieli chwilę w milczeniu, przyglądając się ludziom wchodzącym do szpitala i wychodzącym z niego.

– Szkoda, że nie pozwolili wprowadzić Berka chociaż do kostnicy. Może pomyślałby, że Ksawery śpi. Polizał rękę, pożegnał się. Jak oni tak mogą? To nieludzkie – oburzyła się Pati.

– Patka, ty byś widziała, jak ten doktor na mnie popatrzył, gdy zapytałem o taką możliwość. – Tomasz na samo wspomnienie zacisnął nerwowo usta. – Takie procedury, można zaszkodzić innym pacjentom, i tyle. – Wzruszył ramionami. – Wiesz, jak się nad tym dłużej zastanowić, to trudno się nie zgodzić, tylko tego biedaka żal.

– Nie możemy teraz ot tak pojechać do domu. Całą drogę gadaliśmy mu, że jedzie do pana, i teraz co? – Izabela spojrzała na Berka, który leżał na chodniku i wyglądał jak siedem nieszczęść. Zdawało się, że doskonale zdawał sobie sprawę z sytuacji. Czuł, że jego pan już nie wróci, i bardzo cierpiał.

– Dno totalne. Muł i kilometr wodorostów – skwitował Tomasz. – No chryja, no. – Kopnął leżący obok kamień, jakby miało mu od tego ulżyć.

– Tu chyba była niedaleko galeria – zaczęła spokojnie Patrycja. – Jestem pewna, że przed wjazdem na parking szpitala mijaliśmy wielki szklany moloch z mnóstwem reklam.

– Serio? Chcesz teraz robić zakupy?

Może i shopping był dobrym lekarstwem na chandrę, ale raczej nie taką spowodowaną czyjąś śmiercią.

– Widziałam tam szyld punktu z usługami drukowania, głupku. – Skarciła go wzrokiem.

– Jeśli to miało mi coś wyjaśnić, to nie, nadal nie wiem, do czego zmierzasz. Najwyraźniej rzeczywiście jestem głupkiem – oburzył się chłopak.

On tu przeżywa niemal rodzinny dramat, a ona o galerii i drukowaniu. I kto tu jest głupi?

– Jesteś głupkiem nawet bez tego. – Popukała się w czoło. – Masz zdjęcie Ksawerego? Nie ma czasu, trzeba działać – powiedziała hardo.

Tomasz pokręcił głową.

– Boże, nawet nie mam jego zdjęcia, żeby temu biednemu zwierzęciu jakoś to wynagrodzić.

– A ty? – skierowała swoje słowa do Izy, która chlipała w chusteczkę i jęczała pod nosem swoje żale.

– Chyba mam jedno, które zrobiłam mu z Berkiem, kiedy chciałam go pokazać Tomaszowi. – Wyjęła telefon, odszukała fotografię i pokazała ją Pati.

– Wystarczy. Chodź, idziemy do galerii. Mam pewien pomysł. Zaufajcie mi – poprosiła.

Iza rozpromieniła się lekko, a Tomasz tylko wzruszył ramionami.

Po chwili dziewczyny oddaliły się w stronę galerii, a chłopak został z Berkiem sam. Pies leżał spokojnie przed jego nogami i wpatrywał się intensywnie w wejście do szpitala, jakby wciąż czekał na pana. Kiedy drzwi rozsuwały się, zwierzak unosił lekko pysk, a widząc, że wychodzi ktoś zupełnie mu obcy, kładł z powrotem, skamląc żałośnie.

– On już nie przyjdzie. – Tomasz usiadł na chodniku koło psa i pogładził go po grzbiecie. – Ale nie martw się, ja będę z tobą. Przejdziemy przez to razem.

Wygłosił to i w jednej chwili zrozumiał, że już nie ma odwrotu. Ten chwilowy podopieczny będzie teraz jego rodziną. Nie z litości, nie z obowiązku – on go po prostu pokochał. Na



dobrze i na złe. Pies tylko uniósł na chwilę głowę, po czym położył ją z powrotem na chodniku i nadal wpatrywał się w wejście.

Po jakichś dziesięciu minutach na horyzoncie pojawiły się dziewczyny. Pati szła w niemal radosnych podskokach. Izabela wciąż miała zaczerwienione oczy, ale była już spokojniejsza. Patrycja stanęła naprzeciw budynku i wpatrywała się w okna na piętrze.

– To będzie chyba drugie z lewej – odpowiedziała jej Izabela.  
– To chyba klatka schodowa.

– To lecę. – Pati się uśmiechnęła i pognęła do wejścia.

– O co tu chodzi? – zapytał zdziwiony Tomasz.

– Zaraz zobaczysz. Musimy tylko podejść bliżej. – Chwyciła smycz Berka. – Chodź, piesku, do Ksawerego – rzuciła komendę, a zwierzę poderwało się radośnie.

Tomasz popatrzył na nią zaniepokojony, ale wstał i poszedł za nimi.

Po krótkiej chwili okno na pierwszym piętrze zostało otwarte i pojawiła się w nim... twarz Ksawerego. To była Pati, z maską wyciętą z wydrukowanego zdjęcia. Tomasz spojrzął na Izabelę, ta uśmiechała się, a łzy płynęły jej po policzkach.

– Berek, patrz, to Ksawery! – zawołała do psa, a ten uniósł głowę i widząc twarz swojego pana, zamerdał ogonem i zaszczekał.

– Berek! – zawołała grubym głosem Pati. – Mój piesku!

Zwierzak skakał radośnie, szczekał, piszczał i wariował.

– On serio wierzy, że to Ksawery? – Tomasz schylił się do Izabeli zaskoczony. – Przecież nie jest głupi.

– Ale ona jest dobrą aktorką. – Izabela puściła do niego oko w odpowiedzi.

– Beruś, piesku kochany. Jak się masz? – grała dalej Pati. – Mam nadzieję, że jakoś się trzymasz. Ja muszę tu jeszcze zostać, ale pan Tomasz się tobą zaopiekuje. Tylko obiecaj mi, że będziesz grzeczny. To dobry człowiek, nie psoć mu tam za dużo.

Pies skakał jak szalony. Przechodzący obok ludzie rozglądali się, nie rozumiejąc sytuacji. Nagle z budynku szpitala wyszedł ochroniarz, zaalarmowany przez odwiedzających.

– Co to za hałas? Co tu się dzieje? – zapytał groźnie.

– Proszę, niech nam pan da jeszcze chwilę. – Izabela spojrzała na niego błagalnie.

– Proszę stąd odejść, bo zawołam policję. Są skargi. Ludzie mówią, że ten pies ma wściekliznę. – Ochroniarz zdawał się być nadętym służbistą. – A ta panna, co tam z okna wystaje? Jakaś próba samobójcza? Zaraz zawołam sanitariuszy z kaftanem!

– No co też pan! – oburzyła się Izabela. – Przecież Berek jest na smyczy. To kochany, grzeczny, przyjazny psiak. Chciał tylko zobaczyć się z właścicielem, który jest pacjentem tego szpitala i który stoi w oknie. Nie może wyjść do niego, to chociaż tak się zobaczą przez chwilę. Przecież nie robimy nic złego.

Mężczyzna spojrzał na okno i na Pati w dziwnej masce.

– Przecież to nie facet, tylko dziewczyna w masce, i nawet piżamy nie ma, to jak jest pacjentem? Co to za maskarada? Ludzie, idźcie stąd, bo wezwę posiłki. – Machnął ręką, jakby odganiał muchy.

– Słuchaj no! – Tomasz podszedł bardzo blisko i spojrzał mężczyźnie prosto w oczy. – Właściciel tego psa umarł dziś w nocy, a my próbujemy zorganizować im pożegnanie, którego

obaj nie doczekali. Nie wiem, co za bęcwał zatrudnił takiego bubka w miejscu, gdzie trzeba mieć trochę serca i empatii, ale uprzejmie proszę cię, żebyś dał nam jeszcze minutę, a potem odejdziemy. Nikomu nic się nie stanie i wszyscy będą szczęśliwi – wycedził.

Ochroniarz przełknął nerwowo ślinę i cofnął się o krok, zerkając znów na okno.

– Berek! Berek! – Pati próbowała zwrócić uwagę psa na siebie. – Muszę już iść, piesku. Bardzo cię kocham. Bądź grzeczny – zawołała, pomachała i zniknęła w oknie.

Berek skakał jeszcze chwilę, po czym uspokoił się i zaczął łąsić do Tomasza.

– Mówiłem ci, że będzie Ksawery – powiedział do niego radośnie chłopak. – Dobry piesek. Wszystko będzie dobrze. A teraz idziemy stąd – zwrócił się do ochroniarza, który stał z rozdziawioną ze zdziwienia japą.

Patka wybiegła z budynku, wciskając maskę do torby.

– Byłaś wspaniała! – Izabela rzuciła się jej na szyję – To było genialne!

– No co ty... To tak tylko, spontanicznie. – Pati, która zawsze chciała być w centrum uwagi, teraz machnęła skromnie ręką. – Chyba się udało, a to najważniejsze.

– Pomysł i wykonanie na miarę Oscara – przyklasnął jej Tomasz. – Jutrzejszy casting masz wygrany.

– Nie wiem, czy pójdę. – Patrycja posmutniała. – Wiem, że jechaliśmy ten kawał drogi specjalnie na ten casting, ale boję się, że nie dam rady. Zresztą jak to tak? Człowiek umarł, a życie ma się tak po prostu toczyć dalej? – zapytała z wyrzutem.

– No niestety, tak ten świat jest skonstruowany. Nie powiem, żebyś nie marnowała szansy z byle powodu, bo powód nie jest błahy, ale skoro już tu jesteśmy, spróbuj. Po prostu idź i weź to na klatę. Jestem pewny, że Ksawery by tego chciał. Może w podzięcie za to pożegnanie prześle ci z nieba jakieś moce. – Przytulił kuzynkę serdecznie.

– Sama nie wiem... – westchnęła dziewczyna. – Z jednej strony jego odejście uświadamia mi, że życie nie trwa wiecznie, więc nie powinnam tracić czasu na zastanawianie się, a z drugiej jakoś tego w tej chwili nie czuję – zakończyła smutnie.

– Myślę, że jeszcze długo nie przejdziemy do porządku dziennego nad tym, co się wydarzyło, a każdy kolejny spacer z Berkiem będzie nam to przypominał. Ale zgadzam się z Tomkiem. Skoro już tu jesteśmy, powinnaś spróbować. Nie nastawiać się na wygraną czy przegraną. Pójść, spróbować swoich sił, zobaczyć, jak to wszystko wygląda. – Izabela próbowała przekonać Patrycję.

Doskonale rozumiała jej obawy. Dziewczyna odczuwała stres już kilka dni przed wyjazdem, ale starała się go maskować, by nie wzbudzić podejrzeń mamy. Ona, amatorka z małego miasteczka, kontra wielki casting w stolicy. W dodatku jej pierwszy w życiu. Chciała wmawiać sobie, że jedzie tylko na rekonesans, ale przecież wiedziała, że bardzo jej zależy. Zabyłśnie lub się zbłąźni i będzie musiała pomyśleć nad wyjściem awaryjnym. W końcu tam będą profesjonaliści, którzy znają się na rzeczy. Prawda może na zawsze podciąć jej skrzydła i pozbawić marzeń, a z drugiej strony ciekawość własnych możliwości jest większa. Wiara i apetyt na coś więcej. Być może dorosły potraktowałby to jako próbę. W przypadku porażki poprawiał błędy i wracał. Dla nastolatki to stanowiło być lub nie być. W dodatku nieoczekiwanie zalało ją morze

rozpaczy, bo chociaż nie znała Ksawerego, to ta cała sytuacja kompletnie ją rozbiła. Czy byłoby inaczej, gdyby zostali w domu? Kiedy dowiedzieliby się o śmierci Ksawerego? Czy w ogóle by się dowiedzieli? Dobrze, że tu byli. Coś ich tu jednak przygnało.



– Kazimierzu, trzeba książki na fantastyce poukładać. Ktoś znowu wszystko pomieszał. Proszę, zrób to. – Następnego dnia Zofia od rana była w nieciekawym nastroju. – Ja nie wiem, co za diabeł tam grasuje.

Co prawda Tomasz z dziewczynami uzgodnili, że o Ksawerym powiedzą osobiście, po powrocie, ale Zofia zawsze potrafiła sobie znaleźć powód, by się zamartwiać. Teraz myślała o tym, jak córka i siostrzeniec tak perfidnie ją okłamali. Niby przełknęła tę łyżkę dziegciu i nawet uknuła odwet. Mściwa co prawda nie była, ale okazja się nadarzyła i jakoś tak wyszło. Dodatkowo martwiła się castingiem córki. Już sama nie wiedziała, czy chciała, by jej się udało, czy jednak nie. Trochę egoistycznie najchętniej zamknęłaby Pati w klatce albo dała jej pigułkę na zatrzymanie czasu, tak by jej latorośl nigdy nie dorosła. Bo jak nie przejdzie castingu, to wyjedzie z Kornelią do Stanów. A jak wygra, to cholera wie, gdzie ją ta sława może ponieść. I tak źle, i tak niedobrze. Może powinna wykorzystać fakt, że młoda tak przebiegle uciekła, i ją ubezwłasnowolnić? To przecież już ostatnie chwile, gdy ma na nią jakikolwiek wpływ. Z jednej strony wiedziała, że dobrze wychowała córkę, wpoila jej najważniejsze zasady, tylko wkoło było jakby coraz więcej

pokus, a Patka jeszcze taka uległa... Nie masz, babo, kłopotów, to je sobie wymyśl.

Jakby tego było mało, w bibliotece ruch się zrobił jak na dworcu centralnym. Marzenie Zofii spełniło się akurat w chwili, gdy na placu boju była sama. No, z Kazimierzem, tylko to wcale nie okazało się takie korzystne. Biblioteka jest tak specyficznym miejscem pracy, że nie każdy się nadaje. Kolejny powód do zmartwienia. I jeszcze te książki w dziale fantastyki. Co za żartowniś nagminnie je przekłada? I po co? Niby nic wielkiego, bo nie niszczy, tylko zmienia ich miejsca, a jednak ktoś musi nad tym potem zapanować. Jak nic, migrena murowana.

– Mam układać książki? Serio, powierzasz mi aż tak odpowiedzialne zadanie? – zapytał zaskoczony Kazimierz, a buzia aż mu się rozpromieniła.

Po wielu godzinach stania na baczność w dniu poprzednim miał ochotę rzucić tę robotę w cholerę. Ale rzucić tę pracę oznaczało to samo, co przeciwstawić się Zofii – żonie, która zawsze wiedziała lepiej. Więc pokornie wykorzystał dzień, by wspomóc tę biedną, pozostawioną na pastwę losu kobietę. Bo tak przedstawiała całą sytuację Zofia, kiedy tłumaczyła się czytelnikom z nieobecności załogi biblioteki.

– Chcesz, żebym się rozmyśliła? – Popatrzyła na niego srogo.  
– Alfabet znasz? No, to według nazwisk autorów po kolei, alfabetycznie – rozporządziła niemrawo. – A potem sprawdzisz połączenie internetowe, bo coś nie działa – dodała.

– Internet? Ja się na tym nie znam.

– To będziesz biegał po dachu i przestawiał antenę, póki czytelnicy mi nie doniosą, że są zadowoleni z jakości połączenia.

– Czy ty widzisz, co się dzieje za oknem? – zapytał

z wyrzutem, wskazując wielkie, zamazane od wiatru i deszczu szyby.

– Nikt nie mówił, że będzie lekko. Do roboty, sio! – Machnęła ręką.

Kazimierz pomyślał, że w sumie mógłby się trochę ociągać z tym układaniem książek, to może nie zdąży tego internetu naprawić albo przynajmniej aura tymczasem się trochę poprawi. Poczłapał powoli w stronę regałów.

– Kazimierz! – usłyszał nagle za plecami.

Odwrócił się z drżącym sercem. Czyżby jednak Zofia zmieniła zdanie i miał najpierw zająć się anteną? Boże, przysięgała przed ołtarzem „póki śmierć nas nie rozłączy”, ale nie było mowy, że to ona ma do tej śmierci doprowadzić, kiedy już nie będzie takim atrakcyjnym fircykiem.

– Miñałeś dział fantastyki. – Wskazała mu wielki napis widniejący dwa regały wcześniej. – Nie, czekaj. Ty nie dasz rady z tymi książkami. Idź do tego internetu. – Stała wsparta pod boki, kręcąc z niezadowoleniem głową.

– Dam radę! Dam! Poszedłem dalej, bo mi się wydawało, że coś tam upadło – skłamał na poczekaniu. Zaglądnął między półki. – Nic nie ma, może to gdzieś indziej. Już wracam do działu fantastyki. – Cofnął się do wskazanego regału i z duszą na ramieniu spoglądał na półki, by jak najszybciej zlokalizować tę wymagającą pomocy. Zofia cały czas świdrowała go wzrokiem.

– To nie tu! – wrzasnęła nagle. – Nie, wiesz co, ty lepiej idź z powrotem na szatnię. To nie ma sensu. Jutro będzie Tomasz, to się wszystkim zajmie – stwierdziła zrezygnowana.

– Ale czekaj. Coś taka narwana? Ja wiem, że to nie tu, tylko znowu słyszałem jakiś stukot, więc idę sprawdzić, nie? – Kazik



uczepił się swojego kłamstwa, by uratować kręgosłup od kilkugodzinnego paraliżu. – No powiedz, że ty nie słyszysz?

Zofia pokręciła głową, nadstawiając jednocześnie ucha i wytyżając wszystkie zmysły. Kazimierz w panice kopnął regał.

– O, słyszałaś? Znowu?

– Przecież kopnąłeś regał. – Popatrzyła na niego zniecierpliwiona. – Myślałeś, że nie zauważę?

– No dobra, teraz to ja, ale wcześniej jak słowo daję. – Położył rękę na piersi, jakby miał przysięgać. – Myślisz, że bez powodu poszedłbym do działu... – spojrzał na górny napis – psychologicznego? Takich książek mi nie potrzeba czytać – przekonywał.

Kazimierz postanowił zrobić wszystko, żeby nie iść ani do szatni, ani do pracowni komputerowej. No, może prawie wszystko, bo na logikę wystarczyłoby się po prostu żonie przeciwstawić. To jednak według Kazimierza groziło śmiercią, tak samo jak stanie na dachu i ustawianie anteny albo odbieranie kurtek w szatni. Zostaje tu, i koniec. Tutaj to sobie przynajmniej usiądzie na dywanie, jak te książki będzie układał. A może nawet uda mu się chwilę zdrzemnąć?

– Sama nie wiem. Na książkach się nie znasz i jeszcze słyszysz jakieś głosy. Chyba muszę cię zapisać do lekarza. – Zofia wpatrywała się w niego, jakby jeszcze nie była przekonana.

Przecież ta biblioteka to jej dziecko. Czy można powierzyć dziecko komuś bez doświadczenia w opiece? Kazimierz stał, czekając na wyrok. I nagle, w ostatniej chwili, zaświtała mu jakaś myśl.

– Myszy! – krzyknął ucieszony. – Nie słyszę jakichś głosów, tylko słyszę myszy! Tak, to na pewno one.

Zofia popatrzyła na niego z przerażeniem.

– Myyyszyy? Przecież ja się boję! Nie lubię! Aaaaa! Zajmij się tym, będę przy biurku. Chyba tak nie wyjdą aż na środek, nie?  
– upewniła się.

– Na środek? Nie, no coś ty. One buszują tylko po kątach. Będę stał na straży – obiecał i zasalutował. – Obronię cię, Zosieńko!

– Boże, jak to dobrze, że tu jesteś – Zofia całkowicie zmieniła nastawienie. Złapała brzegi spódnicy i na palcach, jakby omijając jakieś kałuże, pobiegła do biurka. – Jakby atakowały, to wołaj, żebym zdążyła się schować! – zawołała, gdy zasiadła na swoim tronie.

Kazimierz zachichotał pod nosem. Że też nie wpadł na ten pomysł wcześniej. Teraz poukłada w pięć minut książki, bo to błaha sprawa, a potem będzie stał na straży. To znaczy będzie siedział i kimał w kącie, ale tego Zofia nie musi wiedzieć. Był pewien, że póki on nie wyjdzie do niej, ona na pewno szybko tu nie zajrzy, a jeśli będzie coś od niego chciała, to z pewnością zawoła, a to go obudzi. Jak zaplanował, tak zrobił. Z ułożeniem książek uporał się w niecały kwadrans. Byłoby szybciej, gdyby nie to, że kilka tytułów i okładek tak go zaintrygowało, że postanowił przeczytać opis na tylnej stronie. W efekcie zaspokoił ciekawość na tyle, by się upewnić, że nie chce wypożyczyć żadnej z tych książek. Kto by chciał czytać o istotach pozaziemskich, kiedy ma taką Zośkę w domu? Kiedy tylko odłożył ostatni tom na półkę, z miejsca ogarnęło go zmęczenie. Rozejrzał się dookoła. Ani krzeselka, ani poduszki. Był tylko dywan. Stary i wytarty, ale jednak długowłosy. Niewiele myśląc, usiadł po turecku w rogu, oparł głowę o regały i nawet nie wiedział, kiedy zasnął.

– Jezus Maria, nic panu nie jest? Halo? – Wydawało mu się,

że minęła zaledwie chwila, gdy usłyszał nagle nad głową czyjś przerażony głos.

Zerwał się na równe nogi. W bibliotece panował półmrok, co świadczyło o tym, że przespał większą część dnia. Niebywałe, że Zofia naprawdę tu nie przyszła. Żeby tylko jutro nie postanowiła zostać w domu z obawy przed gryzoniami. Kazimierz przetaił oczy, spojrzął na stojącego nad nim mężczyznę i zrobiło mu się głupio.

– Ciii! – Położył palec na buzi. – Bo ta żółta przy ladzie usłyszy.

– A nie może? Przecież pan tak leżał. Ja myślałem, że pan zemdłał – powiedział z wyrzutem mężczyzna.

Miał około czterdziestu lat, a może kilka mniej, ale niemodny sweter w romby i spodnie w kant pamiętające zapewne czasy PRL-u dodawały mu lat. Na nosie miał grube okulary, a pod pachą jakiś notatnik.

– Ta kobieta przy ladzie to moja żona. Zaprzęła mnie do roboty, że widzi pan, aż mi się zasłabło. – Kazimierz spojrzął na niego znacząco.

– O matko, to może jednak trzeba do lekarza? – zaniepokoił się mężczyzna. – Ja to bym nie ryzykował.

– A ja już zaryzykowałem, gdy się z nią żeniłem. Nie boję się śmierci z przepracowania, tylko że ona mnie zaciuka, gdy się dowie, że nie pracuję – zarechotał Kazimierz. – A pan co tak z tym notatnikiem? Jakaś kontrola czy co? – zaniepokoił się.

Co prawda nie był stałym bywalcem biblioteki, ale rękę by sobie dał uciąć, że ten gość to jakiś księgowy lub ktoś ze skarbówki. Okulary, sweter w romby i notatnik. Brakowało mu jeszcze skórzanej teczki i kalkulatora. Może miał w kieszeni?

– A bo widzi pan, ja już tyle książek przeczytałem, że muszę chodzić z notatnikiem, by czegoś drugi raz nie wziąć – zaśmiał się nerwowo i dla potwierdzenia otworzył na przypadkowej stronie, pokazując misternie spisana listę.

Kazimierz zerknął i pokiwał z uznaniem głową. Potem skierował wzrok na stronę obok, gdzie spisany był jakiś dziwny plan. Mapa biblioteki, zaznaczone różne punkty, spisane godziny. Kazimierz nastroszył się.

– A to co? Planuje pan napad?

Facet zaśmiał się serdecznie, a za chwilę spoważniał i jakby posmutniał.

– Bo ja tu nie tylko dla książek przychodzę, proszę pana – wyjaśnił. – Od jakiegoś czasu przychodzi tu pewna dziewczyna. Chyba straciłem dla niej głowę – dodał z żalem.

– Od jakiegoś czasu? – zdziwił się Kazik.

– No, będzie jakieś cztery lata – odpowiedział rzeczowo.

– Od czterech lat śledzisz jakąś dziewczynę? – Kazik złapał się za głowę. – Człowieku, przecież za to do kryminału można pójść.

– Za co? Za patrzenie, jak wybiera książki? – oburzył się mężczyzna. – Ja to robię dyskretnie i bez złych zamiarów, zapewniam pana. – Położył rękę na piersi, jakby miał przysięgać.

– Ale od czterech lat? Może ona kogoś ma? Męża, dzieci? A ty się tak beznadziejnie kręcisz. – Kazik nie mógł uwierzyć, że można się tak zadurzyć i być do tego aż tak nieśmiałym.

– Nie ma. Kilka razy ją odprowadziłem do domu. Powiedzmy.  
– Mężczyzna uciekł wzrokiem gdzieś na sufit.

– Rozumiem, że ona o tym nie wie. Znaczący, o tym

odprowadzaniu. Ej, panoczku, dobrze ci z oczu patrzy, ale ta cała historia z leksza podejrzana. Brak mi słów. Jakby Tomasz tu był, tobyście się pewnie dogadali, a tak co? – Kazik wzruszył bezradnie ramionami.

– Jaki Tomasz? Nie chcę nikogo w to wciągać. Tylko pan i ja albo... albo powiem tej pani przy ladzie, że pan tu sobie drzemał – wyskoczył nagle.

– Dobra, ja się nie wtrącam. Jesteśmy kwita – rzekł Kazimierz i podszedł do półki, udając, że poprawia książki. Przecież musiał coś robić, a do Zośki nie miał zamiaru wracać przed zamknięciem, czyli jeszcze przez jakąś godzinę. Przetrwając ten dzień i nie dać się więcej wmanewrować w takie akcje. Taki miał plan.

– To ona – usłyszał nagle za plecami. – Ona, ona, ona.

Odwrócił się i ujrzał to bożyszcze. Dziewczyna wyglądała, jakby razem z tym panem wyskoczyła z czasów świetności fiata 126p. Słowo daję, toczka w toczkę. Miała na sobie beżowy, prążkowany golf i rozkloszowaną spódnicę w szeroką kratę, tuż za kolano. Do tego brązowe kozaki i torebkę w tym samym odcieniu przewieszoną przez ramię. Wyglądała jak rasowa pani z biblioteki. Przy zamiłowaniu gościa do książek wcale nie było dziwne, że wpadła mu w oko.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się, mijając obu panów.

Odprawdzili ją wzrokiem. Kazik szturchnął faceta, a ten tylko wzruszył ramionami. Ponownie kuksnął go w zębra i pchnął w stronę dziewczyny. Facet spojrzał się na niego z paniką. Kazimierz westchnął ciężko, przesunął gościa i podążył za dziewczyną.

– W czymś pani pomóc? Bo ja tu jestem nowym pracownikiem – zaświergolił najuprzejmiej, jak umiał.

Mężczyzna stał dwa metry od niego i udając, że szuka jakiejś książki, podsłuchiwał.

– Domyślam się, że jest pan nowy. Ze starymi witam się już po imieniu. Bywam tu częściej jak w domu – zachichotała. – Ale wie pan, właściwie może mi pan pomóc. Szukam *Cyberiady* Lema. Zabawna historia. Wczoraj dyskutowałam na forum z jakimś upartym osłem, który mi zarzucił, że mylę fakty. Muszę koniecznie ją przejrzeć i udowodnić bubkowi, że jednak mam rację. Taka trochę dziecinada, wiem, ale sam pan rozumie. Ja oddycham książkami, a Lema to mam w małym palcu. Nikt nie będzie podważał mojej znajomości...

– Golden girl? – przerwał jej nagle mężczyzna. – Ty jesteś Golden girl?

– A kto pyta? – Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Ten bubek, z którym dyskutowałaś na forum. – Spuścił pokornie głowę. – To znaczy Poker face – poprawił się. – A książki na półce nie ma, bo ja ją mam. Powiedzmy, że w podobnym celu chciałem wypożyczyć. – Podniósł rękę z książką do góry.

– To wy się znacie? – Kazimierz zamyślił się.

– Tak jakby. Jestem Hubert. – Wystawił rękę w stronę dziewczyny.

– Agnieszka. – Uścisnęła mu rękę. – I naprawdę macie tylko jeden egzemplarz tej książki? – zwróciła się z wyrzutem do Kazimierza.

– Tak, ale mamy też uroczą kameralną czytelnię, gdzie serwujemy ciepłą herbatę i ciastka, ekhm... – Kazimierz zerknął znacząco na Huberta.

– Tak? – zdziwił się chłopak. – Aaa, tak! Może usiądziemy

i sprawdzimy, jak to było w tej książce? Oczywiście jeśli masz ochotę poświęcić chwilę osłowi bubkowi – wysilił się na żart i znów spuścił pokornie głowę, jakby czekał na wyrok.

– Przepraszam, nie powinnam tak o tobie mówić. Nawet jeśli podajesz w wątpliwość moją znajomość twórczości Lema. – Zaśmiała się pod nosem. – Mam wolne popołudnie, możemy to omówić.

– Kiepski początek, ale zapowiada się poprawa – skwitował Kazimierz. Oboje spojrzeli na niego zdezorientowani. – To znaczy: czytelnia jest na końcu głównej alejki, po lewej stronie. Zaraz przyniosę herbatę i ciastka.

Uśmiechnęli się i poszli we wskazane miejsce.

– Nie sądzisz, że ten gość jest trochę dziwny? – szepnęła Agnieszka do Huberta, gdy Kazik zniknął w pokoju socjalnym.

– Wyobraź sobie, że zastałem go śpiącego na podłodze między regałami – zaśmiał się mężczyzna.

– W bibliotece? – powiedziała zdziwiona dziewczyna, po czym zakryła sobie usta, by nie narobić hałasu, chociaż w czytelni oprócz nich nie było nikogo. – Może to jakiś bezdomny, który chce w ten sposób przeczekać brzydką pogodę? – stwierdziła cicho.

– Mówił, że jest mężem tej pani przy biurku i że się przed nią ukrywa – szepnął konspiracyjnie Hubert.

– Może planuje ją zabić? – Agnieszka zrobiła wielkie oczy.

– Nie sądzę, nie wygląda – uspokoił ją. – Raczej znudziło mu się życie pod pantoflem.

– Chyba że tak. Gdzie siadamy?

– Może przy oknie? Lubię tak patrzeć na ludzi i...

– I obstawiać, kto wejdzie do biblioteki? – uzupełniła Agnieszka. – Znam to. – Zaśmiała się.

– Proszę, oto herbata i ciastka. – Kazimierz z gracją słońca w składzie porcelany postawił na stole tacę z filiżankami i talerzykiem pełnym ciastek. – Gdybyście czegoś potrzebowali, będę w dziale fantastyki.

– W objęciach Morfeusza? – zażartował Hubert. Agnieszka parsknęła śmiechem.

– Słucham? – Kazimierz nie załapał żartu.

– Nic, nic. Bardzo dziękujemy. – Mężczyzna przypomniał sobie, że Kazik wiele o nim wie i może szybko go zdemaskować, więc postanowił odpuścić, nawet jeśli to znaczyło brak możliwości zaszpanowania przed dziewczyną.

Kazimierz wyszedł na palcach i wrócił do swojej skrytki. Poprawił kilka książek, by zaspokoić budzące się w nim wyrzuty sumienia, że jego żona pracowała w pocie czoła, a on się objął, po czym rozejrzał się za nowym legowiskiem.

– Pssst. Kazik? – usłyszał nagle z końca alejki głos Zofii.

Jak na zawołanie zaczął tupać nogą w podłogę.

– Poszły mi stąd, myszy przebrzydłe. A kysz! A kysz! – udawał pogromcę gryzoni.

– Jezu, jeszcze tam są? – jęknęła kobieta.

– No, przepędzić je można tylko drzwiami, a tam za dużo się dzieje, by wyszły – powiedział, zmierzając w jej kierunku.

– Słuchaj, w czytelni siedzi jakaś para – powiedziała zaskoczona, gdy stanął przed nią. – Piją herbatę i jedzą ciastka, jak w jakiejś kawiarni.

– Wiem, sam ich tam usadowiłem i osobiście dostarczyłem



im tacę z poczęstunkiem.

– Oszalałeś? To jest biblioteka, a nie kawiarnia. Zaraz ubabrają książki. Kto za to zapłaci? – skarciła go.

– Kobieto, to są miłośnicy literatury. Na pewno będą pilnować, by książkom nic się nie stało. A za ciastka i herbatę ci oddam, nie gderaj już. Potrzebowali porozmawiać, to im umościłem gniazdko. Swoją drogą taka światowa biblioteka i nie ma kółka dyskusyjnego? Skandal! – Pokręcił głową z niezadowoleniem.

– Jak ma być kółko, jak ja tu wiecznie sama, biedna, ledwo radę daję. Kto by to miał ogarnąć? – marudziła w najlepsze. – Zaraz, jak mi oddasz pieniądze, jak przecież już oddajesz mi wszystkie, które zarobisz? No tak czy nie? – Popatrzyła na niego podejrzliwie.

Kazimierz aż zbladł. Gdyby był nowicjuszem, mógłby popełnić taki błąd, ale po trzydziestu latach?

– To ty mi nie zapłacisz za pomoc w bibliotece? – wybrnęła w ostatniej chwili.

– Dostaniesz obiad w domu. Musi ci wystarczyć. Pewnie, rozpieszczę cię jak Patkę i mi na głowę zaraz wleziesz – gderała Zofia.

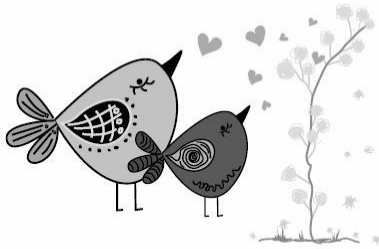
– Wracam układać książki – zignorował jej uwagi.

– Jeszcze tego nie zrobiłeś?

– To wracam pilnować myszy. – Machnął ręką i odszedł, nie czekając na pozwolenie.

Co on najlepszego narobił? Przecież ta cała Agnieszka za rok czy dwa będzie pewnie zupełnie podobnie gderać jak Zośka. A on zamiast być solidarny i ratować Huberta, jeszcze go do niej pchnął. Przecież to zakrawa na zbrodnię przeciw ludzkości.

Kazimierz stanął przy półce z fantastyką i zamyślił się. *Trzeba się zabezpieczyć*, pomyślał. Ściągnął z półki cały rząd książek, postawił je na dywanie i zaczął z nich budować swoją fortecę.



– Imię i nazwisko? – Pan w eleganckiej, dopasowanej marynarce i równie stylowych okularach zerkał wyczekująco na Patrycję, która stała na scenie, przestępując z nogi na nogę. – Chce się pani siku? – zapytał, poirytowany jej zachowaniem.

– Nie, to nerwy – odpowiedziała zawstydzona. – Nazywam się Patrycja Dec.

Mężczyzna zanotował coś w kajecie, po czym schylił się do drugiego, siedzącego obok, równie eleganckiego, i wymienili dwa krótkie zdania.

– Patrycja może zostać, fajnie, Patka, Pati. Tak międzynarodowo, ale to nazwisko trzeba by zmienić. Z niczym mi się nie kojarzy – powiedział z grymasem na buzi.

– Jak to? – oburzyła się dziewczyna. – Przecież to szlacheckie nazwisko. Może się panu nie kojarzy, bo pan od prostych ludzi pochodzi – rzuciła szczerze. – A w ogóle jak pan się nazywa? – dodała zaczepnie.

Na widowni, gdzie siedzieli pozostali kandydaci i ich osoby towarzyszące, w tym Tomasz i Izabela, słychać było szum i podśmiewywanie.

– Pyskata jesteś, to dobrze – skomentował juror. – Ale nazwisko do zmiany, koniecznie. Musi być jakieś światowe, dobrze się kojarzące albo podobne do nazwiska jakiegoś celebryty – upierał się.

– Kiedyś chodziłam z chłopakiem o nazwisku Guzik. – Zaśmiała się pod nosem.

– O, o, o! Genialnie! Widzisz, jak chcesz, to myślisz. Anna Guzik to znana aktorka, Patrycja Guzik... Dodamy do tego jakąś historię koneksji rodzinnych. Dasz radę się z nim pogodzić? – postawił sprawę jasno.

– Z Guzikiem? Nie ma szans. Zresztą od pogodzenia raczej nie przejmę jego nazwiska, nie? – powiedziała zaskoczona.

– No nie. Ale możemy wylansować cię jako dziewczynę krewnego Anny Guzik. Później pomyślimy o ślubie – powiedział ten drugi.

– O jakim ślubie? – parsknęła Pati. – Wy szukacie aktorki czy prowadzicie biuro matrymonialne?

Na sali znów powstało zamieszanie. Inni kandydaci manifestowali oburzenie postawą dziewczyny. Pewnie niejeden z nich myślał tak samo, ale kiedy ubiegasz się o rolę i musisz przejść przez sito, trzeba być trochę elastycznym. I dobrze grać, nie tylko zadane scenki. Jeśli jurorzy są oburzeni i my też pokażemy swoje oburzenie, mamy u nich plusa. Taka nić porozumienia.

– Dobra, teraz wygląd. – Mężczyźni zignorowali jej komentarz i przeszli do kolejnych pytań. – Przydałoby się trochę schudnąć. Dobrze się odżywasz czy jadasz w McDonalddie?

– Jak dobrze zapłacicie, mogę przejść na dietę. Jak wiadomo, te odchudzają przede wszystkim portfele. – Pati była po prostu sobą. Szczerą do bólu, rozpieszczoną nastolatką,

której co prawda zależało, ale nie aż tak, by wyzbyć się swoich wartości. W jej rozumieniu grać należało tylko zadane sceny. Jeżeli się podłożysz i będziesz przytakiwać, a oni cię taką kupią, to będziesz musiała przytakiwać do końca życia. Rodzicom się nie podporządkowała, a miała słuchać obcych?

– Rozbierzesz się? Masz problem z nagością? – Juror powoli tracił cierpliwość.

Był bardzo zaintrygowany dziewczyną, która jako jedyna była prosta, szczerza i nie włąziła mu w tyłek, ale ileż można znieść? Negowała i komentowała ostro każde ich pytanie. Jednego Pati nie można było odmówić: swoim usposobieniem udowadniała, że ma zadatki na prawdziwą gwiazdę.

– Generalnie nie mam problemu z golizną, ale też nie jestem ekshibicjonistką. W moim zgłoszeniu jest zdjęcie w bikini, to powinno póki co wystarczyć. Nie mam żadnych blizn, tatuaży ani trzeciego sutka pod ubraniem – odpowiedziała spokojnie i dyplomatycznie.

Jeszcze wczoraj była gotowa zrobić wszystko, cokolwiek jej każą, ale potem odbyła bardzo długą rozmowę z mamą, której jedyną konkluzją było: „Nie rób żadnych głupstw, dziecko. Zabraniam ci!”. A zaraz po tym, gdy pożałowała się Izabeli na nic nierozumiejącą matkę, ta szczerze poradziła jej, by była sobą i za nic w świecie nie dopasowywała się do wymagań i trendów, bo te najzwyczajniej w świecie bywają zmienne. Czasami warto poczekać odrobinę dłużej na swoją szansę. Poczekać do chwili, gdy ktoś zaakceptuje cię i doceni za to, jaka jesteś, nie za rolę, jaką przed nim odegrasz. Dziś może poszukiwać słodkiej królowej, jutro drapieżnej kocicy, a jeszcze później zakonniczki. Dobry aktor powinien umieć zagrać wszystko, ale poza grą jest dalej zwykłym człowiekiem i nie może dać się stłamsić. Zupełnie tak samo jak z miłością i związkami. Najlepiej być

z kimś, przy kim możesz być po prostu sobą.

– To, że ci zależy, nie znaczy, że masz obniżać swoją cenę. Bądź sobą, a oni się na tobie poznają. Nie możesz być otwartą księgą. Od razu wszystkiego im powiedzieć i pokazać. Bądź trochę tajemnicza, zaintryguj ich. Czasami specjalnie próbują wsadzić cię na minę, by sprawdzić, czy odskoczysz, czy wyciągniesz zawleczkę i dokonasz destrukcji. Zresztą... Chciałabyś, by wzięli cię tylko z powodu urody, która kiedyś przeminie? Duchowo masz o wiele więcej czaru, i to będzie wieczne – zapewniła ją Izabela.

– To znaczy nie rozbierać się? – upewniła się Patka. – Nawet jak będą nalegać?

– To znaczy, że jeśli ich zaintrygujesz osobowością, a wiem, że potrafisz, na resztę cierpliwie poczekają. – Dziewczyna poklepała ją po przyjacielsku. – A teraz do spania, bo będziesz miała worki pod oczami.

– Tu mi gada, że wygląd nie najważniejszy, a tu do spania, bo worki pod oczami. I bądź tu mądry – powiedziała do siebie Patrycja.

Teraz stała na tej scenie, już nie przebierając nogami, wyluzowana jak nigdy dotąd. Jeśli ma zostać aktorką, scena to będzie jej chleb powszedni. Nie może się jej bać. *To miejsce jak każde inne* – pomyślała w duchu i uśmiechnęła się do siebie.

– Halo? Pytałem, kto jest twoim autorytetem. – Młodszy juror stukał nerwowo długopisem, trzeci raz zadając pytanie.

– Kornelia Wyrostek. Ona jest moim mentorem, autorytetem i moją bratnią duszą – powiedziała z wypiekami na twarzy. – Powiem wam w sekrecie, że się przyjaźnimy.

Mężczyźni spuścili głowy, a tłum na widowni parsknął śmiechem.

– Słuchaj, to, że ktoś polajkował twój komentarz na swoim profilu na Facebooku, to jeszcze nie przyjaźń, serio. Przykro mi, że muszę cię tak rozczarować. – Starszy mężczyzna wyglądał na niezłe ubawionego tą sytuacją i wcale, ale to wcale nie było mu przykro.

– Ale ja naprawdę... – Patka posmutniała. – Tomasz, powiedz im – zwróciła się w stronę widowni, szukając swojego kuzyna. – Tomasz?

Chłopak wstał i pomachał do niej, by lepiej go widziała. Pokiwał głową na potwierdzenie jej wersji.

– Nie no, jak pan potwierdza, to zmienia postać rzeczy – zaśmiał się juror. Patka była wściekła.

Bądź sobą, tylko nie mów prawdy, taka prawda. Tomasz w tym czasie wyciągnął szybko telefon i poklikał coś na klawiaturze, pokazując po chwili kuzynce, by nie rezygnowała.

– Mają panowie do mnie jeszcze jakieś pytania? – zapytała nadąsana.

Wszystko było nie tak. Nazwisko nie tak, tusza nie tak. Niby za gruba, ale się rozbierz. Niby szlachecka, ale nie krewna celebryty. I jeszcze miałyby się z Guzikiem pogodzić, który już spotykał się z inną. Pięknie się zaczynała ta jej aktorska kariera. A gdzie miejsce na talent, na pokazanie możliwości? Oni przecież tylko sprawdzają, czy da się ją wcisnąć w jakiś ich wymyślony szablon. A może to jednak zła droga? Jeszcze jest czas, żeby się wycofać. Chce być aktorką czy kukiełką sterowaną przez wątpliwie szczerych ludzi? Na siłę wpasuje się w ich oczekiwania, a potem wszyscy się od niej odwrócą. I zostanie sama, jak Bogu ducha winny Ksawery.

– On nie żyje – wyrzuciła nagle z siebie, nie myśląc, że jury wciąż na nią patrzy.

– Słucham? – Młodszy z mężczyzn ściągnął okulary i spojrzał na nią przenikliwie.

A teraz jeszcze zrobi z siebie głupka. Chyba... Chyba że zaimprovizuje, zagra najlepiej, jak potrafi. Pał sześć ten casting, na którym szukają tylko naiwnej do scen rozbieranych. Przecież nie gołym tyłkiem chce zawojować świat. Sama Izabela powiedziała, że Patka ma bogatą osobowość. To ona im teraz pokaże. A później złoży papiery do prawdziwej szkoły aktorskiej, gdzie nauczy się fachu i wyrobi markę swojego szlacheckiego nazwiska, o!

– On nie żyje – powtórzyła głośniejszym głosem. – On nie żyje, a my tu tak siedzimy. Człowiek umarł, życie biegnie dalej. Zupełnie jak w filmie. Klaps, akcja stop. Chmury emocji wiszą tylko nad niektórymi. On umarł, on już nie żyje. Nie zatrzymaliśmy się nawet na chwilę. Nie pochyliliśmy nad życiem człowieka. Rozmowy bezsensowne o tuszy, o nazwisku, a może nas zaraz też nie będzie? Kto wie, co nam zapisane? Ten, kto to przeżył, niech walczy. Życie jest tylko jedno. Nie dam się zamknąć w szablonie. Bo tylko ktoś prawdziwy i szczery zostanie niezwyciężony – wyrzuciła jednym tchem, ukłoniła się i zeszła ze sceny na widownię, w stronę Tomasza i Izabeli.

W sali zapanowała grobowa cisza. Po chwili Tomasz i Izabela wstali i zaczęli bić brawo. Tłum dał się porwać. Owacje na stojąco trwały z dobrą minutę, ale Patka zdawała się nic sobie z tego nie robić. Przecież ona nie grała, to nie był performance. To było samo życie, które wyrywało się z niej niczym czkawka po zbyt szybkim posiłku. Gonisz, nie wiesz właściwie gdzie i za czym. Naginasz się, bo ci się wydaje, że tak dojdiesz to celu. Można być naiwną nastolatką z głową w chmurach, byle przebudzenie przyszło w porę.

– To było piękne, Patka! – Tomasz wybiegł zaraz za nią cały



oniemiały. – Byłaś super!

– I co z tego, skoro oni szukają kogoś innego pokroju – westchnęła dziewczyna.

– I ciebie to martwi, serio? – Iza nie mogła uwierzyć. – Oni szukają jakiegoś leszcza, ty masz klasę. To wcale nie wstyd, jeśli cię nie wezmą – zapewniła.

– W sumie tak, ale tyle zachodu z tym całym wyjazdem... – bąknęła dziewczyna.

– A ile pożytku! Biedny Ksawery zostałby gdzieś zakopany daleko od domu i w samotności. A ten casting zapisz w rubryce doświadczenia. Byłaś, zobaczyłaś i w sumie zwyciężyłaś. – Tomasz przytulił ją.

– Ale fajnie byłoby pochwalić się przed znajomymi wygraną taką w rozumieniu nas, młodych – drażyła dalej Patka.

– Patka, ty mi się przed chwilą taka już dojrzała na tej scenie wydawałaś, a teraz znów butelka ze smoczkiem, słowo daję. – Tomasz pokręcił głową z niezadowoleniem.

– Niby wiem i rozumiem, ale byłoby fajnie i już – jęczała dziewczyna. – I matka się czepiać będzie. Jeszcze mi każe zostać bibliotekarzem.

– Mamę zostaw mnie – powiedział tajemniczo.

– Halo, halo! – usłyszeli nagle za plecami. – Poczekajcie!

Odwrócili się i ujrzeli młodszego jurora biegnącego w ich stronę.

– Byłaś niezła. Zadzwoń do mnie, jak zdasz maturę, może dam ci angaż – powiedział i wystawił w jej stronę rękę z wizytówką.

– Serio? Na sali nie wydawał się pan tak entuzjastyczny. –

Spojrzała na niego podejrzliwie. – No, chyba że wy zawsze jesteście tak oszczędni w ocenie, by nam, aktorom, nie uderzyła z miejsca woda sodowa do głowy. Tak, to by miało sens – Patka rozmawiała sama ze sobą.

– Na sali nie wiedziałem, że przyjaźnisz się z Kornelią Wyrostek. Bardzo cię chwaliła. Mówiła, że nieźle rokujesz, a jej słowo jest dla mnie ważne. Ma nosa dziewczyna – powiedział z rozbijającym uśmiechem.

– Jak to pan nie wiedział? Przecież panu powiedziałam.

– Ale chwilę potem powiedziała mi to sama Kornelia – wyjaśnił. – Nie mam czasu wdawać się w szczegóły. Zadzwoń do mnie i tyle – powiedział i odwrócił się w stronę wejścia do sali.

– Dalej nie wiem, jak się pan nazywa! – zawołała, ale nie usłyszał. Zerknęła na wizytówkę. – Marek Kręcichwost? Serio? I on mi o zmianie nazwiska tyle gadał?

– Może to ten z dynastii Kręcichwostów, w siódmym rządzie spokrewnionych z przodkami Andrzeja Wajdy – zażartował sobie Tomasz, przypominając sobie ich sposoby na wylansowanie aktora poprzez koneksje z innymi sławami.

– Może... – zamyśliła się Patka, nie rozumiejąc żartu kuzyna. – W ogóle to dziwny był – stwierdziła, wkładając do kieszeni wizytówkę. – Słyszeliście? Kornelia się przyznaje do przyjaźni ze mną. Nie sądziłam, że pokuszą się, by to zweryfikować. Na sali wzięli mnie za idiotkę, gdy im to oznajmiłam. Bardzo dziwna sprawa. Ale skoro mam zadzwonić... – Po złym humorze nie było ani śladu. – Sława jest mi pisana – zaśmiała się do siebie i wyciągnęła telefon, by zrobić sobie selfie.

– Nie wierzę, zadzwoniłeś do Kornelii? – szepnęła Izabela do Tomasza.

– Nie znoszę protekcji, ale musiałem im utrzyć nosa –

odpowiedział i położył sobie palec na buzi, pokazując tym samym, że sprawa ma zostać między nimi.

W końcu Patrycja była całkiem niezła w aktorstwie i poradzi sobie bez znajomości.



– Wy gówniarze! Wy oszuści! Wy kłamcy! – Zofia od rana była w bojowym nastroju.

Cała grupa wróciła do domu późno w nocy, więc rano im odpuściła, łaskawie dając pospać. Zresztą chciała mieć ich w komplecie, a Izabela była u siebie. Kiedy jednak o dwunastej stawili się do pracy, nie było już litości.

– A ja wierzyłem, że ci przejdzie i że wszystko już wyjaśnione. – Tomasz wywrócił oczami. – Głupi ja.

– To jest nas dwoje, bo ja myślałam, że jak się pani Zofia dowie o Ksawerym, to po prostu jako kobieta o znakomitych manierach pozostałe przewinienia nam odpuści – dodała z wyrzutem Iza.

– O Ksawerym? Co z Ksawerym? Ty mi tu nie zasłaniaj się biednym, chorym człowiekiem. – Zofia była oburzona. – Oszukaliście mnie!

– No właśnie o to się rozchodzi, że nie chorym – westchnął Tomasz i przysiadł na biurku.

– Jak to nie chorym? Zdrowym? Przecież to rak. Nie życzę mu źle, ale z tego się raczej nie wychodzi. – Zofia patrzyła

wyczekująco to na Tomasza, to na Izabelę, którzy naraz spuścili smutnie głowy.

– Ksawery nie żyje – wydukała w końcu Izabela. – A my nie zdążyliśmy dowieźć Berka, by się z nim pożegnał.

Kobieta wpatrywała się w nich teraz, jakby nagle zaczęła mówić w innym, nieznanym jej języku.

– Jak to nie żyje?

– Sama powiedziałaś, z tego się nie wychodzi – burknął Tomasz. – Nie sądziliśmy, że jest aż tak źle. Bardzo nas zaskoczyła cała sytuacja. Nie mówiąc o Patce. W końcu to jeszcze dziecko, a tu taki szok. Ale ona wykazała się wielką dojrzałością. Możesz być z niej dumna – powiedział z uznaniem.

– Nic z tego nie rozumiem. – Zofia opadła na oparcie krzesła i wachlowała się książką. – Co ma z tym wspólnego moja Patrycja?

– Kiedy tylko dowiedzieliśmy się, że Ksawery nie żyje, nie dość, że ogarnął nas zwyczajnie smutek i żal, to jeszcze mieliśmy problem. Berka, któremu całą drogę jak mantrę powtarzaliśmy, że jedzie na spotkanie ze swoim panem. Niby zwierzę, ale jednak niegłupie i na pewno uczucia ma. Gdybyś widziała, jak on leżał na chodniku przed tym szpitalem i żałośnie wypatrywał Ksawerego. No serce pękało. I wtedy Patrycja wpadła na pomysł. Przebrała się za Ksawerego, stanęła w oknie szpitalnym i wołała do Berka. Pożegnała się z nim jako Ksawery. A ten pies jak szalał z radości, gdy ją w tym przebraniu zobaczył. Bo on myślał, że to prawdziwy Ksawery. Szkoda, że tego nie widziałaś. Wszystkie aktorki się chowają – powiedział z uśmiechem. – Na samo wspomnienie ściska mnie w gardle ze wzruszenia.

– Moja Patka? – zapytała zdziwiona Zofia.

– A my myśleliśmy, że z niej jeszcze taki dzieciak. – Izabela popatrzyła na nich z wyrzutem. – A to mądra, rezolutna młoda kobieta.

– Ale na tym castingu to... mówiła, że jej nie docenili. To ja już nic nie wiem. – Zofia wzruszyła ramionami.

– Uwierz mi, że na castingu szukali kogoś zupełnie innego. Kogoś, kogo można zmanipulować, kim można sterować jak marionetką. Patka taka nie jest, i bardzo dobrze – przekonywał ją chłopak.

– Może masz rację. Grunt, żeby ona sobie głupot nie nabiła do głowy. Czy w kompleksy nie popadła – martwiła się Zofia.

– Nie ma szans, bądź spokojna – zapewnił ją Tomasz.

– No ale co z tym Ksawerym teraz, i co z Berkiem? To jakaś straszna historia. – Zofia złapała się za głowę. Ona tu prowadzi jakieś rozważania na temat, jakkolwiek by nie patrzeć, dorosłej już córki, a przecież tu człowiek odszedł i psa zostawił.

– Po pierwsze musimy załatwić pogrzeb. Udało ci się coś? – skierował swoje słowa do Izabeli.

– Tak, rano rozmawiałam z kilkoma sąsiadami. Wszyscy bardzo kibicowali Ksaweremu i teraz chętnie pomogą. Będzie nas spora grupa. Najgorzej z zasiłkiem pogrzebowym, bo on nie ma rodziny, która mogłaby się o takowy ubiegać, ale podzwonię po urzędach i popytam, co możemy zrobić. Przecież nie pochowamy go w szpitalnej piżamie i trumnie z kartonu – przekonywała.

– Jasna sprawa. Na mnie też możecie liczyć. Wieniec, znicze i stypę biorę na siebie. Zaprosimy do naszej czytelnicy, poczytamy jakieś wiersze o życiu. Podamy herbatę. Będzie skromnie, ale będzie – zapewniła Zofia.

– Jesteś kochana, ciociu. – Tomasz uściskał ją. – Wspaniała!

– Wiesz, mnie już bliżej niż dalej i za nic w świecie nie chciałabym podzielić jego losu. Chociaż po śmierci pewnie będzie mi już obojętnie. – Machnęła ręką. – Przydałby nam się Kazimierz do pomocy, ale nie będę go znów zmuszać, by brał urlop, bo go w końcu z pracy wyrzucą. Poradzimy sobie sami. Dobrze, że już jesteście. – Zofia starła łzy z policzków.

Tomasz schylił głowę i walczył z uśmiechem. Izabela spojrzała na niego pytająco, ale na migi pokazał jej, by nie drażyła.

– Skoro już mamy wszystko ustalone, to może byśmy popracowali? – zaproponował. – Iza, ty dzwoń po urzędach, a ciocia mi powie co i jak. Pewnie się trochę spraw nawarstwiło, ale zaraz ogarniemy – zarządził.

– Jaki ty światowy się zrobiłeś od tej Warszawy. Taki konkretny i zdecydowany. No, no... – zażartowała ciotka.

– Wlazłyby mi na głowę te baby, gdybym nie zaczął się bronić – odpowiedział jej żartem.

– Wiesz co, ja muszę jeszcze skoczyć do czytelnii, bo herbata się skończyła. Potem ci wszystko powiem. Zrobiłam listę spraw pilnych w zeszycie, poczytaj w międzyczasie – poprosiła.

– Herbatę? Do czytelnii? Po co? Przecież tam są unikatowe książki! – zapytał dezorientowany.

– Jest tam też grupa dyskusyjna fanów literatury science-fiction. Taki przypadkowy pomysł wujka Kazimierza, ale zobacz, jak nagle wszystko odżyło. Myślałby kto – zaśmiała się i poszła po imbryk z herbatą.

– Ty rozumiesz coś z tego? – Tomasz spojrzał na Izabelę.

– Wolę nie pytać. – Podniosła ręce w geście poddania. – Ā

*propos* pana Kazimierza, o co ci chodziło z tymi minami?

– Wyobraź sobie, że wstałem rano, wychodzę z pokoju, a Kazimierz siedzi przy komputerze. „Nie jesteś w pracy?“, zapytałem zdziwiony. A ten skoczył jak poparzony, laptop zamknął, bym nie widział, co robi, i zaczął się jękać i w ogóle. Dziwna sprawa, myślę. Na to wyszła Patka, wcale niezaskoczona obecnością ojca w domu. No, myślę, coś jest na rzeczy. Chciałem dać już sobie spokój, ale wuj się wystraszył, że go wydam przed Zofią, i sam mi powiedział. Wyobraź sobie, kilka tygodni temu wywalili go z pracy. Swoją drogą, ciekawe z czyjej winy? Kto to widział, by chłopu co rusz kazać urlop brać. W końcu szef stracił cierpliwość i mu wymówił. Wuj nic ciotce nie powiedział z obawy, że go na stałe do biblioteki ściągnie. Szukał pracy, szukał, aż w końcu, kiedy przeglądał oferty, u góry wyświetlił mu się baner zakładu bukmacherskiego. Skusił się i postawił dwieście złotych. Po godzinie miał już czterysta dwadzieścia, a po dwóch dniach równowartość swojej wypłaty. Więc postanowił rano szykować się do wyjścia, że niby do pracy idzie, a gdy Zofia wychodzi, on wraca i obstawia zakłady. Czujesz? – Spojrzał na nią oniemiały, jakby po raz pierwszy mówił i słyszał tę historię.

– Nieźle. Niby takie ciepłe kluchy, że żona go ogarnia, a tu proszę. Trzeba mieć jaja, żeby tak ryzykować.

– Zobaczymy, jakie będzie miał jaja, jak prawda wyjdzie na jaw. Póki co Patka pobiera haracz. Bo raz ją brzuch w szkole rozboleł i wróciła wcześniej, i złapała wuja na gorącym uczynku. Chcąc nie chcąc, musiał ją wtajemniczyć. Ja w zamian za milczenie poprosiłem, by wyprowadzał Berka w południe na spacer. Jeszcze trzeba kilku sąsiadów zakręcić, w sumie wielkie przedsięwzięcie – wyliczał Tomasz.

– A i tak bardziej opłacalne jak powiedzenie prawdy –



zaśmiała się dziewczyna. – Jak kiedyś będę miała męża i zacznę go tak pilnować, palnij mnie, proszę, w łeb.

– Pod warunkiem, że żona mi pozwoli z tobą gadać, bo wy, baby, to się jakieś takie zaborcze zrobiłyście przez ostatnie dwie dekady – zachichotał. – Idę poczytać notatki, bo szefowa zaraz sprawdzian robi. – Puścił do niej oko i sięgnął po leżący na ladzie zeszyt.

– Można by to trochę ominąć, gdyby ograniczyć „mąż i żona” do „ty i ja” – jęknęła pod nosem Iza. – Boże, zakochałam się jak nastolatka.

Usiadła w sali komputerowej przy pierwszym stanowisku, by przez lufcik w drzwiach mieć wgląd na obiekt swoich westchnień. Tomasz wertował zeszyt. Czytał coś pod nosem. Drapał się po głowie, dłubał w uchu, krzywił niemiłosiernie, wymachiwał wolną ręką, ale i tak był słodki. Dla niej mógłby nawet wrócić do swoich golfów, wpadła jak śliwka w kompot. Już przed tą całą metamorfozą imponował jej swoją szczerością i poczuciem humoru. Lubiła z nim spędzać czas. Miliony książek i dobre towarzystwo, lepiej nie mogła trafić. Kiedy przyszedł do biblioteki pierwszy raz w nowym wydaniu, aż zważyło ją z nóg. Potem ta cała historia z Ewą i udawaniem jego dziewczyny. No i ten wyjazd, który jeszcze bardziej ich do siebie zbliżył. Dlaczego nigdy wcześniej nie zwróciła na niego uwagi w ten sposób? Może wydawało jej się, że strzała amora trafia od razu? A tu kolegują się tyle czasu i nic... No i jeszcze ta cała Kornelia, w którą Tomasz był wpatrzony jak w obrazek, a do której Izabeli wiele brakowało. Wszystko zupełnie bez sensu. Iza siedziała wpatrzona w monitor i rozmyślała, co powinna zrobić. Miała zająć się sprawami Ksawerego, a jej myśli uciekały gdzieś daleko.

– Ciociu, a co to jest tu? Zarządzanie strategiczne?

Prowadzenie: Tomasz Bukowski? – Tomasz próbował rozszyfrować przygotowane przez Zofię notatki. – Powiedz mi, że znasz drugiego Tomasza Bukowskiego, który wpadnie z wykładem o zarządzaniu. Co do licha?! Nie było mnie zaledwie dwa dni. – Przewracał kolejne strony, szukając jakiejś legendy do tych notatek.

Ciotka była niezłomna. Zamiast robić, traciła czas na zapisywanie tego, co trzeba zrobić, i planowanie, kto ma to zrobić. I kto tu był dobry w zarządzaniu? Dajcie mi ludzi, zrobię wszystko.

– Znam tylko jednego Tomasza Bukowskiego. Właściwie to sam to sobie załatwiłeś, ja jestem tylko posłańcem – odpowiedziała tajemniczo.

– Co? Ja? W co ty mnie znowu wpakowałaś, co? To jakaś kara za ten wyjazd? Nie wyrażałem zgody! – zaczął się bronić.

Może i gderał ciotce od dłuższego czasu o innowacjach i atrakcjach mających przyciągnąć do biblioteki ludzi, ale żeby tak bez konsultacji? On by wolał po swojemu. Kiedy chce, jak chce, gdzie chce, z kim chce. A z drugiej strony w pracy to rzadko tak bywa, że sam decydujesz, chyba że jesteś wolnym strzelcem. A on wolny był i z zodiaku strzelec, ale jednak na łasce pracodawcy.

– A pamiętasz, jak polecieś jednemu starszemu panu lekturę Starowicza? – zapytała, patrząc na niego znacząco.

– Pamiętam, tylko co to ma do rzeczy? – zapytał zdziwiony.

– No, to ten pan wrócił z kolegami – wyjaśniła.

– Jezu, aż tak mu podpadłem? Przyszli mnie grupowo zlinczować? I ciocia tak o tym spokojnie mówi? I co to za kryptonimy: zarządzanie strategiczne? Czym oni będą zarządzać? Moją żuchwą i rzędem białych zębów? – zapytał

przerażony.

– Ty to jednak jesteś taka głupia cipcia. A oni jeszcze durniejsi, skoro chcą się od ciebie czegośkolwiek uczyć. Będzie draka i tyle. – Pokręciła głową.

– Może ciocia jaśniej i bez mobbingu? – poirytował się.

– Bez czego?

– Se ciocia później sprawdzi w słowniku wyrazów obcych. Do rzeczy, bo mi może ostatnie minuty życia uciekają na te cioci zagadki – pospieszał ją, rozglądając się, czy oprawcy czasem nie nadchodzą.

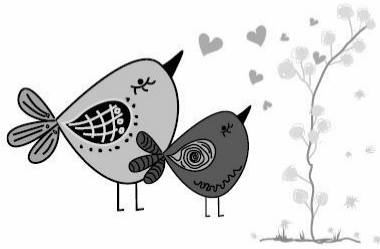
– Bo oni wszyscy chcą teraz tacy męscy być i trzeba im wzorców z literatury – wyłożyła kawę na ławę. – Literaturę znasz, nie? Bohaterów z książek też, nie? To jak ci jeden Zenek z Tadkiem powiedzą, że chcą być bardziej otwarci czy stanowczy, to im polecisz *Chłopów* czy *Lalkę*. Trzeba się cieszyć, że naród chce czytać, argumentacja jest nieważna. Czytelnictwo ma szansę się odrodzić! – zakończyła triumfalnie.

Tomasz patrzył na nią jak na przybysza z innej planety. Gdzie tam planety, z galaktyki innej, oddalonej o miliony lat świetlnych.

– *Chłopów* i *Lalkę* dla grupy emerytów, którzy chcą na starość być Schwarzeneggerem i Jackiem Soplicą w jednym? – upewnił się. – I jeszcze ja mam na swoją odpowiedzialność im te brednie wciskać? To cyrk będzie, nie biblioteka! – wykrzyknął tak, że aż Izabela wyjrzała zza monitora. – A może im ten klub dyskusyjny science-fiction pomoże, bo to takie całkiem pokrewne tematy, zdaje się, będą?

– Naważyłeś sobie piwa, teraz musisz je wypić – skwitowała cierpko Zofia.

Była pewna, że siostrzeniec pochwali ją za pomysł, inicjatywę, zaangażowanie, próbę rozwoju biblioteki. I jeszcze to jego jako autorytet przedstawiła, mimo że sama świata poza Patką nie widzi i innych chwalić nie ma w zwyczaju. A on fochem zarzucił, jakby mu kazała przy wejściu stać i płaszcze odbierać. Podłość ludzka nie zna granic.



– Panowie, to chyba jakaś pomyłka. – Kilka godzin później Tomasz stał na środku auli i pocił się, by odwieść tuzin zapatrzonych w niego facetów od ich głupiego pomysłu. – Przecież ja nie jestem żadnym specjalistą.

– Ale Józkowi pomogłeś – odezwał się z wyrzutem jeden z nich. Niski, gruby, łysy, generalnie zaprzeczenie męskości.

– Józek był jeden, a nas jest tuzin. Jak wyszkoli nas wszystkich, to będzie miał taką konkurencję, że jego noty spadną. Ja go tam nawet rozumiem – odezwał się inny.

Wyglądał zupełnie podobnie do Tomasza sprzed metamorfozy. Młody, chudy, w golfie i z ciężkimi okularami na nosie. I ta gruba, ciągnąca się przez całe czoło pojedyncza brew, charakterystyczna dla mężczyzn w określonym momencie życia.

– Panowie, panowie, to nie tak – oburzył się Tomasz. – To jest o wiele prostsze, niż myślicie. Jak ja mam wam doradzać w kwestii waszych relacji z kobietami, których nie znam? Przecież wy je znacie najlepiej. To bez sensu. Jest mi pan w stanie opisać żonę w jednym zdaniu? – zwrócił się do grubego, łysiego. – Wygląd, charakter, usposobienie, upodobania i relacje, jakie was wiążą?

– Yyy... Wielokrotnie złożonym, być może... – Facet podrapał się po głowie. – Kilkukrotnie wielokrotnie złożonym.

– Nie wierzę. – Tomasz aż przysiadł na stole. – Możemy zrobić inaczej. Każdy z was przedstawi się z imienia, by lepiej nam się pracowało. To znaczy nie pracowało, rozmawiało, i to będzie jedna jedyna rozmowa. Próba rozmowy – asekurował się Tomasz. – Każdy powie, jaki ma staż związku i czego oczekuje. Tylko prosto, w kilku słowach. Na przykład: ja jestem Tomasz, staż związków zero. Oczekuję wielkiej miłości – powiedział spokojnie.

– To ty jesteś bez kobiety? – zapytał rozczarowany łysy.

– Uprzedzałem. Nie chcieliście mnie słuchać. – Tomasz wzruszył ramionami. – Próbujemy czy nie?

Po krótkiej wymianie zdań okazało się, że w sali jest jeden Paweł, dwóch Marcinów, dwóch Adamów, Henryk, Tadek, Karol, Sylwester – to ten podobny do Tomasza, łysy Grzegorz, Patryk i mężczyzna, który nie chciał się przedstawić, a kazał na siebie mówić Kojot. Jeśli chodzi o ich relacje damsko-męskie, różnicowanie było podobne do ich wieku i wyglądu. Rozwodnik, dwóch wdowców, jeden prawiczek, trzech żonatych z długim stażem i rutyną, dwóch żyjących w konkubinacie i trzech w stałych związkach, ale jeszcze przed podjęciem formalnego zobowiązania.

– Bo ja to bym chciał taki bardziej władczy i męski być, a przy tym troskliwy i ciepły. A idzie mi to jak po grudzie, bo jak już przysłowiowo pięścią walnę w stół, to się zaraz baba nastroszy, a jak zacznę być potem miły, to pomyśli, że jednak jej ulegam i oddaję stery. Bez sensu – powiedział Karol. – Przecież jeśli facet jest twardy i konkretny, no wiecie, podejmuje decyzje, bierze za nie odpowiedzialność, to kobieta powinna się czuć przy nim bezpiecznie, bo on robi to w trosce

o nią. No tak czy nie?

– Boże, aleś namotał. Pogubiłem się – zaśmiał się Sylwek. – To walnąć pięścią czy otoczyć troską?

– No widzisz? – Karol spojrział z wyrzutem na Tomasza.

– Doradziłbym *Ogniem i mieczem* – odezwał się bibliotekarz z miną wielkiego znawcy.

Wysłuchał w skupieniu problemu, podrapał się chwilę po głowie i rzucił, co przyszło mu na myśl. Specjalistą od związków faktycznie nie był, ale bohaterów książek znał na wskroś i wiedział, który potrafił o babę zadbać, a jak trzeba, walnąć pięścią w stół. Szkoda, że ci z książek byli zmyśleni, a ci w potrzebie realni.

– *Ogniem i mieczem?* Ale że moją Kryskę? – Karol zrobił wielkie oczy. – To już lepiej rozwód chyba wziąć niż babę zabić.

– Jaką Kryskę? Sienkiewicza! – Grzegorz popukał się w głowę.

– Myślisz, że Kryśka ma z nim romans? Kurde, może dlatego nam ostatnio nie wychodzi – zamyślił się Karol.

Wszyscy spojrzeli na niego rozczarowani, że nie skojarzył tak wielkiego dzieła. Tomaszowi aż zabrakło tchu. On ma doradzać lektury edukacyjne komuś, kto nawet nie zna Sienkiewicza? To chyba się trzeba cofnąć do początków. Taki na przykład *Plastusiowy pamiętnik*. Plastuś władczy i męski, w końcu porządek w piórniku trzymał i spory rozstrzygał. A i Tosi w szkole pomagał – jak nic troskliwy. Tomasz aż parsknął pod nosem.

– *Ogniem i mieczem* to książka Henryka Sienkiewicza. Tam występują tacy bohaterowie... Chociaż w sumie bardziej proponowałbym *Pana Wołodyjowskiego*. Nawet fizycznie

jesteście podobni – dodał uradowany. – Proszę zanotować, a ja na końcu spotkania przyniosę wszystkie książki.

Karol zadowolony zapisał tytuł książki i jakby odetchnął z ulgą.

– To ja następny – wyrwał się jeden z Adamów. – Bo wie pan, ja generalnie zaczarować to umiem, ale rozwodnikiem jestem. Nie chcę się sparzyć drugi raz. Kobiety nowe poznaję, na randki chodzę, ale zaangażować się nie umiem, bo wszędzie węszyć podstęp. Może coś takiego, by wyczuć, czy baba ma dobre intencje? Czytałem już te, no, *Tajemnice podświadomości*, ale te instrukcje tam są zbyt rażące. Od razu się taka zorientuje, że ją sprawdzam. Bo wie pan, ja to się z głupimi nie zadaję, ale te mądre czasem są też cwane i interesowne – wyłuszczył swój problem.

– Hm... To faktycznie ciężka sprawa. – Tomasz podrapał się po głowie. – Wiem! Musisz koniecznie przeczytać całą serię *07 zgłoś się!* Porucznik Borewicz działa na kobiety jak magnes, więc trochę się od niego nauczysz. A po drugie jest śledczym, jeśli to ogarniesz, będziesz umiał wyczać zamiary drugiej strony.

– Oglądałem to kiedyś – ucieszył się Adam.

– Film to nie to samo co książka. Zapamiętaj to. W filmie twórcy sami za ciebie decydują, jak co wygląda. W książkach autorzy naprowadzają cię, dają wskazówki, ale obraz tworzysz sam. – Pogroził mu palcem. – Tylko książki ci pomogą. Nawet jak ich za wiele nie czytasz, ale zaprosisz taką kandydatkę do siebie i zobaczy, że masz książki na półce, to już punktujesz. Czytanie jest sexy – dodał na koniec Tomasz i podniósł radośnie kciuki do góry.

– Jasna sprawa. Spróbuję. Dzięki, stary. – Adam zapisał na



kartce zadany tytuł.

– Ciekawe, jak ci ze mną pójdzie – zarechotał łysy Grzegorz.

– Przekonajmy się – zachęcił go Tomasz. – Czuję, że już wpadłem w dobry nurt.

– Jak już wiesz, nie miałem kobiety w sensie fizycznym, a w innym w zasadzie to też marnie. Raz mnie matka na wesele z sąsiadki córką wysłała. Było całkiem niezłe do czasu, aż ani moja partnerka nie złapała welonu, ani ja nie złapałem musznika. Złapał ktoś inny i to jemu się poszczęściło na wielu płaszczyznach, jeśli rozumiesz, o czym mówię. Innym razem mi mama załatwiła spotkanie z taką katechetką, co się znają. Dziewczyna całkiem spoko, ale jak zaproponowałem jej drugie spotkanie, to powiedziała, że tak bez ślubu to nie po bożemu. A ja serio tylko kawę zaproponowałem. Jeszcze innym razem mama zabrała mnie na kawę z koleżanką jej kuzynki, ale to była porażka, bo mama się z nią super dogadała, a ja siedziałem jak słup soli. Nie moje klimaty – wymieniał spokojnie Grzegorz. – Jak więc widzisz, trochę tego było, ale w sumie nic zobowiązującego.

– Człowieku, ty naprawdę nie widzisz, na czym polega twój problem? – wtrącił się Heniek. – Podpowiem ci: upierdliwa i natrętna, na cztery litery.

– S-a-m-o-t-n... – Grzegorz wyciągał kolejne palce, próbując dopasować słowo.

– Będziesz miał trochę trudniejsze zadanie, ale zobaczysz, że warto – zapewnił Tomasz. – Na początek *Maminsynek* Nataszy Sochy. Może coś ci zasugeruje. – Puścił oko do wszystkich. Grzegorz schylił się nad kartką i zapisał. – Potem musisz przejść terapię szokową. Hm. Może jakaś biografia. Na przykład Steve'a Jobsa. Zobaczysz, jak to jest być prawdziwym

mężczyzną. Nie wzoruj się konkretnie na jego zachowaniu, przejmuj cechy. Musisz zasłużyć na spodnie. A później dla złagodzenia jakiś zbiór modlitw. Co da się zrobić, to się zrobi, reszta w rękach Boga! – zaśmiał się. – Mógłbyś też częściej do nas przychodzić. Czasami kręcą się tu niezłe laski.

Grzegorz podniósł głowę i przytakiwał bardzo poruszony.

– A dałbyś mi namiar na twojego fryzjera? – zapytał na koniec.

– Przecież jesteś łysy – wtrącił się Patryk. – Nie trać czasu, bo inni czekają – skarcił go.

Patryk był mężczyzną inteligentnym, ustatkowanym i – można by rzec – atrakcyjnym. Trochę nie pasował do całej tej kliki, a jednak coś go przywiodło do biblioteki i nie była to czysta ciekawość.

– Mnie się z żoną nawet układa – stwierdził od progu. – Piętnaście lat po ślubie, ogień jeszcze płonie.

– Okeeej – przytaknął przeciągle Tomasz, słusznie zakładając, że to nie koniec historii. – W czym więc problem?

– Dzieci – wyrzucił z siebie Patryk, jakby to jedno słowo miało być wyjaśnieniem całej sytuacji.

– Ty, stary, nie wymyślaj i nie marnuj czasu pana Tomasza. Dzieci do teściowej albo na kolonie wyślij. O, do szkoły z internatem – zarechotał Heniek.

– Daj mu powiedzieć – skarcił go Grzegorz. – Nas też to przecież czeka.

– Tak, zwłaszcza ciebie. – Heniek się rozkręcił na dobre.

– Panowie, spokój, proszę. – Tomasz rozejrzał się błagalnie. – To co z tymi dziećmi? – zapytał Patryka.

– No są, no – wydusił krótko Patryk. – Człowiekowi się czasem chce rano, czasem w południe. Czasem się nie chce, ale po domu by na golasa położył na przykład, a nie można, bo przecież nie będę dzieci gorszył. Ty wiesz, ostatnio byliśmy na obiedzie u teściów i w telewizji leciała reklama żeli intymnych, a mój Jasiek: „Babcia, a mama i tata takie coś w szafce mają!”. Boże, co za wstyd. – Patryk zwiesił głowę.

– A dobre te żele? – wtrącił się Heniek.

– Nie wiem, boję się je z szafki wyciągnąć. Bo nawet jak już wieczór nadchodzi i do łóżek towarzystwo porozganiem, i Baškę moją zaczynam trącać, to zaraz: „Mamo, pić!”, „Mamo, koszmary mi się śnią”. I albo nastrój pryska, albo ja śpię u młodego, a on z Bašką, bo przecież koszmary ma – jęczał Patryk.

– Trzeba się było zabezpieczać – Heniek znów musiał wtrącić swoje trzy grosze.

– Heniu, na litość boską, zaraz się i twoim problemem zajmiemy – pouczył go Tomasz.

– Ja dzieci moje kocham, ale już bym chciał, by były większe, mniej zależne od nas. Mogą i nawet już rozumieć, że mama i tata potrzebują prywatności, byleby nie wchodziły bez pukania – powiedział z wyrzutem.

– To co, ja ci mam jakąś książkę z superdietą polecić, by szybciej rosły? – zdziwił się Tomasz. – To raczej jakby niemożliwe.

– No to ja nie wiem. Może jakieś nocne warsztaty dla dzieci w bibliotece? To je tu będę przysyłał i chata wolna. – Patryk aż zatarł ręce z radości.

– Człowieku, co ty? Nocne zajęcia w bibliotece? Żeby mnie ktoś za pedofila wziął? – Tomasz popukał się w czoło.

– Jak twoja Baśka ich tak niańczy, że śpią z nią jeszcze w łóżku, to ona w życiu na takie warsztaty ich samych nie puści – walnął Heniek.

– I tu muszę się z Heńkiem zgodzić – przytaknął Tomasz.

– To co? Już żadnej nadziei? – jęknął Patryk.

Tomasz podrapał się po głowie, po brodzie, stęknął, jęknął i zawołał:

– Mam!

– No dawaj! Biorę w ciemno! – ucieszył się Patryk.

Wszyscy panowie czekali w wielkim napięciu. Taki ciężki przypadek, a Tomasz rach-ciach i rozwiązanie ma.

– Dla ciebie książka telefoniczna. Będiesz czytał, jak ci się zachce kiedy indziej niż wieczorem. Tak dla ugaszenia myśli – zaczął Tomasz. Patryk popatrzył na niego spod byka. – Dla żony Greya. Tak się nakręci, że jej się odechce dzieci niańczyć. A dla dzieci... Ile one mają lat? – zapytał.

– Jasiek ma dziesięć, Jadwinia dziewięć.

– Dla niej *W pustyni i w puszczy*, dla niego *Robinson Crusoe*.

– Tomasz pstryknął palcami.

– Dla nich też? – zdziwił się Patryk.

– To lektury szkolne, więc powiesz, że muszą czytać i koniec. A opisów nudnych w nich tyle, że będą wieczorem padać jak muchy – zaśmiał się mentor.

– Myślisz, że to przejdzie? – zwałpił mężczyzna.

– Jak będą przychodzić i jęczeć, że nie mogą zasnąć, powiesz, że mają przeczytać jeszcze ze dwie strony – odpowiedział z satysfakcją Tomasz.

– Ty patrz na niego, jaki cwaniak – zaśmiał się Heniek.

– Po prostu też kiedyś byłem dzieckiem.

Kolejne kwadranse minęły na omawianiu innych przypadków. Tomasz z każdą chwilą wpadał w coraz to większe zdumienie. Raz, że ludzie mają aż takie problemy, a dwa, jak sprawnie szło mu dopasowywanie lektur. Dla każdego potrafił coś znaleźć. Odstępstwo zrobił jedynie przy Adamie numer dwa, któremu zamiast książki polecił katalog pierścionków zaręczynowych. Tam naprawdę nie było innego problemu jak tylko brak kroku do przodu. Sylwkowi zaś polecił *Biuro M* duetu Witkiewicz & Rogoziński jako sugestię, że może powinien odwiedzić jakieś biuro matrymonialne zamiast przychodzić do biblioteki. No cóż, chłopak zapierał się, że nie chce lektury, za to wypytywał o Izę i inne przychodzące tu kobiety. To mogło naprawdę wypalić. Schody pojawiły się przy Kojocie. Facet upierał się, że jest w potrzebie miłosnej, ale za nic w świecie nie chciał o sobie nic powiedzieć. Nie pomogła lawina pytań i zachęty innych. Zaciał się i koniec. Powiedział tylko, że jest wdowcem i szuka miłości.

– A czy twój problem w relacjach z kobietami nie polega czasami na tym, że jesteś nieśmiały? – zaciekawił się Tomasz. – Skoro nie chcesz gadać wśród swoich, jak masz się otworzyć na obcych?

– To nie o to chodzi... – westchnął w końcu Kojot. – Ja się po prostu beznadziejnie zakochałem.

– To może to za wcześnie, by ponownie szukać miłości. Może musisz jeszcze przeboleć żalobę. Nigdzie nie jest powiedziane, ile ona ma trwać. Mogę ci polecić jakiś romans dla pobudzenia odpowiednich receptorów – uśmiechnął się Tomasz.

– Ja nie mówię o Marcie. – Kojot schylił głowę. – Nie, to bez

sensu.

– To ja wyznałem, że jestem prawiczkiem, a ty się będziesz skrywał? – oburzył się Grzegorz. – Każdy z nas ma kłopoty i każdy musiał się trochę otworzyć. Wiedziałeś, po co tu przychodzisz. Chyba że chciałeś tylko podsłuchać innych. Tak wiesz, podbudować się, że inni mają gorzej.

– To jej matka! – krzyknął Kojot. – Zakochałem się w matce mojej zmarłej żony.

Wszyscy zamilkli i spuścili wzrok na podłogę.

– Spokojnie, tylko bez paniki! – Tomek próbował opanować sytuację. – Nie ma takiego problemu, z którym byśmy sobie nie poradzili.

– Ty mu lepiej coś zapodaj, by mu przeszło, przecież to obrzydliwe – oburzył się Adam.

– Ale dlaczego? – zdziwił się Tomasz. – Czy ona jest wolna? – zapytał Kojota.

– Rozwódka – westchnął mężczyzna.

– Myślisz, że mogłaby być zainteresowana? – drażył dalej bibliotekarz.

– Trudno to rozgryźć. Mimo że od śmierci Marty minęły dwa lata, mamy z Joanną stały kontakt. Odwiedzamy się. Nie mieliśmy dzieci, więc to nie chodzi o utrzymanie rodzinnych relacji. Właściwie każde mogłoby pójść w swoją stronę. – Kojot trochę się rozgadał. Widać było, że kamień spadł mu z serca po tych wyznaniach.

– A jej mąż? – drażył Tomasz. Pozostali siedzieli w skupieniu. Pewnie niejeden obstawiał w głowie, czy specjalista od związków zdoła coś zaradzić.

– Oni się rozwiedli, jak Marta miała dwa lata. On ją bardzo

źle traktował. Nie płacił potem alimentów. Na ślubie córki nie był. Na pogrzebie zresztą też nie. Joanna, jej matka, miała ponoć jakichś panów w międzyczasie, ale nic poważnego. Córka była dla niej zawsze najważniejsza. Może teraz też o to chodzi. Tęskni za córką, a ze mną może o tym pogadać – rozmyślał na głos chłopak.

Miał koło trzydziestu pięciu lat, flanelową koszulę i brodę jak u drwala. Wyglądał, jakby przez lata ktoś pilnował jego stylu, a potem to się urwało. Markowe, dobrze dobrane ubrania zostały, zabrakło tylko chęci, motywacji. Gdyby się trochę postarał, mógłby być atrakcyjny.

– A jak się z nią widzisz, to faktycznie rozmawiacie o Marcie?  
– Tomasz powoli zaczynał w głowie układać jakiś plan.

Kojot nie wyglądał na wciąż pogrążonego w rozpacz po śmierci żony. To był bardziej lęk przed utratą uczucia, które zrodziło się w jego sercu. Jak z parą dobrych znajomych, gdzie jedna ze stron zaczyna czuć miętę do drugiej. Zaryzykujesz i zyskasz miłość albo stracisz przyjaciela.

– To jest różnie. Jak wpadnę do niej na obiad, to pyta o pracę, o weekend. Czasami wspomni, że była na cmentarzu, albo zapyta, czy mam w domu płytę z ulubioną muzyką Marty, bo chciałyby posłuchać. A czasem po prostu idziemy do kina czy na koncert. Tak coby samemu nie iść. O książkach też rozmawiamy, bo Joanna lubi czytać.

– Bingo! – krzyknął nagle Tomasz.

Wszyscy spojrzeli na niego wyczekująco. Cały czas obserwowali tę rozmowę, jakby oglądali mecz tenisa. I ta adrenalina, kto wygra?

– To znaczy? – zaciekawiał się Kojot.

– Sprawdzimy, jakie ma intencje. W tym przypadku to nie ty

będziesz czytał książkę, tylko ona. Dam ci klasyk Whartona *Spóźnieni kochankowie*. Bardzo romantyczna i emocjonalna historia dwojga kochanków, których dzieli spora różnica wieku. Na pewno rozpali w niej pragnienie miłości, a jednocześnie, jeśli właściwie odczyta sugestię, jesteś w domu – powiedział z satysfakcją.

– Ty patrz, jaki strateg! A tak się wzbrania! – zaśmiał się Grzegorz.

– Panowie, wycisnęliście ze mnie wszystkie soki. A kto mnie pomoże? – zażartował na koniec Tomasz.

– Jak to mówią, lekarzu, ulecz się sam – zaśmiał się Heniek.  
– Musimy koniecznie umówić się na kolejne spotkanie, żeby sprawdzić postępy – dodał z powagą.

– Koniecznie? – jęknął Tomasz. – Nie to, żeby mi było z wami źle, ale myślałem, że to jednorazowe.

– Koniecznie! – krzyknęli wszyscy zgodnym chórem.

– I pamiętajcie, panowie, facetów jest na świecie mniej. To my wybieramy, to my decydujemy! Rozumiemy się? – zaśmiał się na koniec.

– Tak jest, panie profesorze! – odpowiedzieli chórem.

– To do roboty – westchnął.

Tomasz aż opadł z sił. Na to się nie pisał, kiedy zatrudnił się w bibliotece. Musi koniecznie pogadać z ciotką Zofią o jakiejś podwyżce. W końcu to był jej pomysł.

– I żeby nie było, że tak za darmo, mogę wam trochę elektrykę podrasować – odezwał się nagle Adam. – Nie będę czekał na efekty, porada przecież była, a ja honorowy jestem i długów mieć nie lubię.



– A ja mogę wam drzwi pomalować, bo już takie obdarte. Tylko musielibyście mi na sobotę klucze dać – odezwał się Heniek. – W tygodniu to ja pracuję, zresztą jak się ludzie będą kręcić, to nie robota.

– Jakież problemy z internetem? – wtrącił się Kojot. – Ja się na remontach nie znam, przyznaję, mam do tego dwie lewe ręce, ale mogę usprawnić połączenie, jeśli trzeba. W tym akurat jestem dobry.

Tomasz stał oniemiały. Czytali w jego myślach? Tak się przed chwila denerwował i pocił, a zapłata przyszła od razu. Uzgodnili szczegóły, wzięli książki, uścisnęli sobie ręce i rozeszli się do domów.

– I co? I co? – Zofia zaatakowała go, gdy tylko zamknęły się drzwi.

– A dostanę kanapki i kakao?

– A ty co? Dziecko jesteś? – zdenerwowała się.

Co prawda sama często rozpieszczała go własnoręcznie przygotowanym drugim śniadaniem, ale teraz? W tak ważnej chwili? Pomysł był jej, ale gdy tylko panowie pojawili się na horyzoncie, była pierwszą osobą, którą wyprosilili z sali. Męskie spotkanie to męskie spotkanie. Teraz umierała z ciekawości i jako dyrektorka biblioteki rościła sobie prawo do informacji na temat wszystkiego.

– Prawdziwy facet kakao się nie boi – zaśmiał się Tomasz.

– Zrobisz sobie zaraz, tylko powiedz, jak poszło, bo zaraz zniosę jajko – ponaglała go.

– Poszło nieźle. Będziemy mieli nowe oświetlenie, odmalowane drzwi i megaszybkie połączenie z internetem. – Uśmiechnął się. – A jak dobrze pójdzie, to jeszcze nowe stoły

i silną grupę stałych czytelników – dodał z satysfakcją.

– Za darmo? – Zofia miała oczy jak pięcioletówki.

– Nie, za moją krwawicę. Za moje pocenie się tam kilka godzin i rozmawianie z tym stadem samców. Jak mogła mnie ciocia tak wmanewrować? Oni się chcą teraz spotykać regularnie! Toż to prawie jak drugi etat! I jaka odpowiedzialność! Przecież oni przychodzą z poważnymi problemami, to nie można ot tak. To jak operacja na otwartym sercu – powiedział rozgoryczony.

– Czyli za darmo! – powiedziała do siebie, ignorując żale siostrzeńca. – Miałam nosa, że zaproponowałam im ten cykl spotkań.

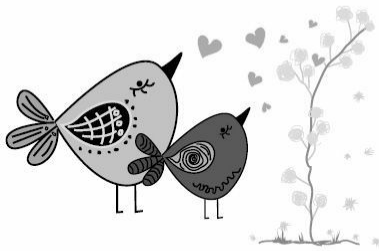
– To ciocia wiedziała, że to się na jednorazowych rozmowach nie skończy? – Spojrzał na nią z wyrzutem.

– Jednorazowa to może być wizyta u dentysty, kiedy wyrywasz ząb – prychnęła. – Z całą resztą zawsze trzeba iść do kontroli.

– Dobra, nie będę teraz dyskutował. Muszę napić się kakao. To mnie uspokaja. – Złapał się za głowę i zaczął chodzić wzdłuż biurka.

– Mleka nie ma – burknęła Zofia.

– O, i jeszcze mleka nie ma. Ty chyba chcesz mnie wykończyć!



– Tomaszu, potrzebuję dziś twojej pomocy. Wiem, że wszyscy jesteśmy, że tak to ujmę, dostępni na pół gwizdka, ale musimy jakoś to przetrwać. – Tego dnia Zofia była łagodna jak baranek.

Niezmiennie rozdzielała obowiązki i czuwała nad poprawnością ich wykonania, ale nie była już tak apodyktyczna jak zwykle. Prosiła, dziękowała, miękko i spokojnie. Wszyscy byli jacyś nieobecni. Dzień wcześniej odbył się pogrzeb Ksawerego i chociaż wszyscy – oprócz Izy – mało go znali, to cała historia jego choroby, nagłej śmierci i samotności wszystkich bolała jednakowo. Sama Izabela pogrążona była w takim smutku, że poprosiła Zofię o dodatkowy dzień wolny.

Pożegnanie Ksawerego było bardzo kameralne. Skromne i ciche jak sam Ksawery. Oprócz Izabeli, Tomasza i rodziny Deców pojawiło się trzech sąsiadów z kamienicy i pielęgniarzka środowiskowa, która odwiedzała mężczyznę, kiedy jeszcze był w domu. Oczywiście nie zabrakło Berka, który siedział grzecznie w kościele przy nogach nowego właściciela – Tomasza. Ksiądz wygłosił piękne kazanie o przyjaźni, miłości i nieprzewidywalności życia. Potem zgromadzeni odprowadzili zmarłego na miejsce spoczynku i po krótkiej chwili zadumy

udali się do biblioteki na mały poczęstunek. Zofia poprosiła o pomoc Teresę, była pracownicę biblioteki i swoją wieloletnią przyjaciółkę. Ta podczas ich nieobecności przygotowała poczęstunek w czytelni i zajęła się czytelnikami, którzy przychodzili do biblioteki oddać lub wypożyczyć książki. A kiedy zmarznięci goście przybyli na stypę, odczytała kilka wierszy Szymborskiej o życiu i przemijaniu. A potem większość rozeszła się do domów, a Zofia i Tomasz wrócili do obowiązków. Z tą jednak różnicą, że towarzyszył im w tym dniu Berek, który siedział grzecznie na posłaniu w szatni i witał gości. Życie miało toczyć się dalej. Trochę niepełne, trochę w zadumie, a jednak do przodu.

– Pomożesz mi czy nie? – powtórzyła, nie słysząc odpowiedzi.

– Zamyśliłem się, przepraszam. Oczywiście, tak, pomogę. – Tomasz się ocknął. – O ile nie każesz mi stać niczym odźwierny w szatni.

Po powrocie z Warszawy tyle się nasłuchał od Kazimierza o ciężkiej pracy w bibliotece, że postanowił asertywnie bronić się przed dodatkowymi obowiązkami, nawet w taki dzień jak dziś. Zwłaszcza w taki dzień jak dziś. Z jednej strony powinien bardziej doceniać, że nie jest na tym świecie sam jak palec, lecz z drugiej... Z drugiej wiedział już, że życie jest jedno i nie wolno marnować go na rzeczy, które nie przynoszą nam odrobiny radości. Chyba żeby wziąć pod uwagę wizytę u dentysty, która była zaprzeczeniem tej teorii, a jednak ciężko było czasami z niej zrezygnować. Niemniej nowy Tomasz przechodził kolejną metamorfozę.

– Na odźwiernego to ja chyba zatrudnię jednego z podopiecznych pobliskiego domu pomocy. Ty wiedziałaś, że tam przebywają również młodzi ludzie? I to jacy fajni. Przyjaźni, otwarci, pomocni. Jedna czytelniczka przez przypadek mi o tym

wspomniała i kiedy zgłębiłam temat, wyszło, że można połączyć pożyteczne z przyjemnym. – Zofia aż rozpromieniła się na wspomnienie całego zajścia, które doprowadziło ją do tego odkrycia.

– Nie rozumiem – skrzywił się Tomasz.

– W domu pomocy przebywają młodzi ludzie chorzy na przykład na zespół Downa lub inne wady rozwojowe. Niektórzy trafiają tam już w dzieciństwie, inni dopiero wtedy, gdy zabraknie ich rodziców lub opiekunów. Wiesz, czasami rodzice nie mają już siły, czasami opiekę przejmuje rodzeństwo czy krewni, a czasami taka osoba przechodzi pod kuratelę różnych instytucji. Sami nie są w stanie funkcjonować, więc siedzą w tych domach z nosami przyklejonymi do szyby i się nudzą. Stopa bezrobocia taka wysoka, a o zatrudnianiu niepełnosprawnych umysłowo to już w ogóle nikt nie myśli. A tu przyszła jedna czytelniczka i pach! Przecież odbieranie i wydawanie kurtek to żadna filozofia. A urząd miasta dofinansuje etat. Wilk syty i owca cała – rozgadała się Zofia.

– Brzmi naprawdę ciekawie. Nie było mnie raptem dwa dni, a tu tyle nowinek. Super! – przyklasnął siostrzeniec. – Może przygotujemy jakąś ofertę dla podopiecznych tych domów. Będziemy im donosić książki lub zorganizujemy jakieś warsztaty? – rozochocił się.

– Muszę jeszcze dokładniej zbadać temat, ale wydaje mi się, że nie będzie przeciwwskazań. Ale ty mnie tu nie zagaduj, bo miałeś mi pomóc. – Pogroziła mu palcem. – Izabeli nie ma, trzeba książki po domach roznieść.

– Znowu? – jęknął zawiedziony Tomasz. – To kim mam dzisiaj być? Anią z Zielonego Wzgórza? Pippi Pończoszanką? Kleopatram?

– Pocahontas.

– Świetnie. – Przewrócił oczami. – Mamy jeszcze w magazynku te rekwizyty z andrzejek? Zaplotę sobie warkoczyki i zrobię makijaż, dodam jakąś opaskę z pióropuszem...

– Słuchaj, możesz nie iść – powiedziała spokojnie, a widząc błysk w oku siostrzeńca, od razu uzupełniła swoją wypowiedź: – Możesz nie iść, ale za karę będziesz układał książki w dziale fantastyki, bo ktoś znowu zrobił bałagan, i pilnował, by myszy nie wyłaziły – oburzyła się ciotka.

– Co? – Popatrzył na nią zdziwiony.

– No ja też jestem w szoku. Co za dowcipniś wiecznie bałagani na tych półkach i po co? – Zofia pokręciła głową. – Już nawet zaczęłam sprawdzać w katalogu, kto w te dni wypożycza jakieś książki, by mieć wachlarz podejrzanych, tylko co mi to da? Przecież nie będę chodzić za ludźmi niczym cień – dodała z wyrzutem.

– Może ufoludki z tych książek wyłazą? No wiesz, książki fantastyczne pełne są różnych dziwactw – zaśmiał się chłopak i zaczął robić głupie miny.

– Też tak podejrzewam. Na wszelki wypadek z najbliższej transzy finansowej nie będziemy kupować żadnych nowości do tego działu – powiedziała całkiem poważnie.

Tomasz czekał, aż ciotka się zaśmieje, ale ona stała niewzruszona.

– Serio? – upewnił się w końcu.

– Serio nie będziemy kupowali. Nie serio, że z powodu zjaw. – Popukała się w czoło. – Po prostu im mniej tam będzie książek, tym mniej trzeba będzie układać za każdym razem,

gdy ktoś je poprzestawia. Przynajmniej do wyjaśnienia sytuacji.

– Jest w tym jakaś logika – przyznał. – Ale ja w sumie nie o to chciałem zapytać, tylko o te myszy, których mam rzekomo pilnować. To znów jakaś akcja w stylu wykładów z zarządzania strategicznego? – Popatrzył na nią spod byka.

– A gdzie tam. – Machnęła ręką. – Myszy to myszy. Jak was nie było, zaatakowały mnie. Dobrze, że Kazimierz był na miejscu, bo nie wiem, jak by się to skończyło. – Zofia złapała się za serce na wspomnienie tych dramatycznych wydarzeń.

– Ale u nas nie ma myszy – zdziwił się Tomasz.

– Jak nie ma, jak są – upierała się ciotka.

– Nie, nie ma. Jestem bardziej niż pewny. Po pierwsze dlatego, że zaledwie miesiąc temu mieliśmy gruntowny przegląd. Po drugie dlatego, że mimo braku jakichkolwiek oznak obecności gryzoni na wszelki wypadek rozłożyliśmy specjalne trutki. I wszystkie są nienaruszone na swoich miejscach, sprawdzam raz w tygodniu. Po trzecie dlatego, że myszy nigdy u nas nie było, a kontrola i trutki są darmowe, fundowane z urzędu, i tylko dlatego korzystamy z tej opcji. Zawsze profilaktycznie, nigdy nie prewencyjnie – wyjaśnił zwięźle.

– Ale jak to? – zapytała zdezorientowana Zofia. – Przecież te hałasy było słychać i Kazimierz mówił, że widział myszy – zdenerwowała się.

– Jakbym miał stać bite dwa dni na baczność i witać gości, to też bym sobie jakieś myszy wymyślił – zaśmiał się Tomasz. – Zawsze to pewniak, bo symulacja choroby może nie wypalić.

– Ooo, i on mi taki numer zrobił? Już ja sobie z nim pogadam w domu – Zofia rozzłościła się na dobre. – Ty idź już lepiej roznieś te książki, bo zaraz rykoszetem dostaniesz za

bycie samcem – ostrzegła lojalnie.

– A może Izabela by jutro poszła? No przecież to jeden dzień... – Zamiast uciekać póki czas, Tomasz próbował jeszcze walczyć.

– A jak nie przyjdzie? Ona jest w naprawdę trudnej kondycji. Cały ten wasz wyjazd, potem pogrzeb. A w weekend przecież ma jeszcze to wesele. Swoją drogą, czy to wypada bawić się i tańczyć, będąc w żałobie? – myślała na głos Zofia.

– Tańczyć? Powiedziałaś tańczyć? – Tomasz aż się spocił.

Ostatnio tańczył na swojej studniówce, ponad dekadę temu. I w sumie ciężko to było tańcem nazwać. Bardziej było to kiwanie się przy ścianie, po kilku głębszych pod stołem. Jak mógł nie pomyśleć, zgadzając się iść z Izabelą na wesele, że przecież tam będzie trzeba tańczyć? Tak go jakoś omamiły, osaczyły, że się po prostu zgodził i już.

– No, to wesele, nie stypa – zdziwiła się Zofia. – Na weselach przeważnie się tańczy.

– To ja już idę z tymi książkami. – Tomasz chwycił reklamówkę i wyleciał jak z procy.

Ma dwa wyjścia. Uciec i nie wrócić lub znaleźć kogoś, kto nauczy go tańczyć.

– Tylko wróc szybko, bo o piętnastej wychodzę do dentysty! – zawołała za nim Zofia. – No nie nadążysz za nim. Najpierw jęczy, wzbrania się, kombinuje, by nie iść, a potem nagle pach i tyle go widzieli.

Tymczasem Tomasz miał już w głowie plan awaryjny. Najpierw rozniesie książki po domach, potem upora się z problemem dwóch lewych nóg. Niestety, mimo planu, jak sądził, idealnego, wciąż napotykał na swojej drodze przeszkody.



A to mu się adres pomylił i musiał obejść całe osiedle, a to znów go jedna pani poprosiła o drobne zakupy i się biedak zgodził, nie spodziewając się, że trzy naskrobane na liście sprawunków rzeczy będzie musiał kupić w trzech różnych, oddalonych od siebie o kilometry sklepach. Bo przecież mięso najlepsze jest w małej rzeźni koło kościoła, a mleko świeże zawsze w kiosku koło przychodni. I jeszcze gazeta codzienna z dodatkiem w postaci krzyżówek z kramiku na pobliskim targowisku. I mimo że po drodze rozniósł wszystkie książki, to stracił dobre trzy godziny i zmęczony był niczym koń po westernie.

Kiedy już reklamówka była pusta, nie chciało mu się ani wracać do biblioteki, ani iść tam, gdzie zaplanował wcześniej. Z dwojga złego wybrał jednak swój plan.

– Jezu, ale mnie przestraszyłeś. – Kazimierz aż złapał się za serce na widok Tomasza w domu przed zwykłą godziną powrotu. – Wszystko w porządku? – zapytał, widząc siostrzeńca wycieńczonego jak po maratonie.

Tak się zaczytał w te swoje zakłady, że nawet nie usłyszał brzęku kluczy w drzwiach.

– Potrzebuję twojej pomocy – wydukał Tomasz i usiadł na brzegu kanapy ze wzrokiem spuszczonego na podłogę.

– Tylko mi nie mów, że coś zmajstrowałeś. – Kazimierz przyglądał mu się podejrzliwie. – Z takimi sprawami to lepiej do ojca i matki. Ja nic nie poradzę, jestem niemal ubezwłasnowolniony.

– A będziesz jeszcze bardziej. – Tomasz parsknął pod nosem.

– Co? – zaciekawił się mężczyzna.

– Ciotka się dowiedziała, że w bibliotece nie ma myszy. – Teraz Tomasz siedział, błędząc wzrokiem niewiniątka gdzieś

w okolicy karniszy.

– Się dowiedziała? Sama od siebie? – Kazimierz spojrzał wilkiem na siostrzeńca żony.

– No dobra, bo i tak się dowiesz. Ja jej powiedziałem. Ale nie wiedziałem, żeś takiej wymówki użył, by zaznać spokoju. Trzeba było mnie jakoś uprzedzić – odbił piłeczkę, licząc na łagodny wyrok. – Zrozumiałbym jak facet faceta, a może też czasem na tym skorzystał. Ona jest czasami taka upierdliwa.

– Raczej czasami nie jest upierdliwa – zaśmiał się Kazimierz.  
– No trudno, mleko się rozlało. – Mężczyzna machnął ręką. – O, patrz! Znowu moi wygrali! Kupię Zośce perfumy i zapomni. Stary, sprawdzony numer.

– To co, pomożesz mi? – zmienił temat Tomasz.

– A to nie chodziło o te myszy? Jest jeszcze coś? – zapytał zaskoczony Kazik.

– Przecież mówiłem, że potrzebuję twojej pomocy.

– Ano mówiłeś, a potem powiedziałaś mi o tych myszach. Wsyłałaś mnie u Zośki, a ja jeszcze mam ci w czymś teraz pomagać? – Mężczyzna wytrzeszczał oczy z niedowierzania. – Gdzie twój honor?

– Bo tak wszystko nagle wyszło. Na wesele idę w weekend, a dwie lewe nogi mam. Honor i resztki godności stracę, jeśli mi nie pomożesz.

– Jak masz dwie lewe nogi, to nie idź, bo się jeszcze wywrócisz. Co ja mam do tego? – zachnął się Kazimierz.

– Tańczyć nie umiem, psia mać. Na weselach się tańczy! – wyrzucił z siebie Tomasz.

– Kto głupi zgadza się iść na imprezę, jak wie, że nie poprowadzi w tańcu? Po co? Na co? – Wuj popukał się w głowę.

– Jeszcze powinieneś zapytać, czyja to sprawka.

– Zofia? – zaśmiał się pod nosem wuj. Chłopak przytaknął niemrawo. – No to powiedzmy, że jak mam z nią wspólną majątkowa, to mogę też i odpowiedzialność za jej czyny na pół brać. Pokaż, co potrafisz, może zrobimy z ciebie Freda Astaire’a.

– To by trzeba zacząć od poczucia rytmu – zaśmiał się Tomasz.

– Czyli ni w ząb? – Kazimierz patrzył na niego z rozczarowaniem.

– Nie. Na studniówce coś tam się kiwałem, ale szybko wykpiłem się rzekomo skręconą kostką, bo się wszyscy dziwnie na mnie patrzyli. – Machnął ręką. – Zresztą wiesz, na studniówce nie o taniec chodzi.

– Nie? – zdziwił się Kazik. – W sumie ja na swojej nie byłem, więc nie wiem.

– Napić się pod stołem, popodglądać czerwone gacie koleżanek, podlizać się w programie artystycznym do nauczycieli – wyliczał Tomasz.

– Biedne dziecko – zaskamlał Kazik. – I tyś się tak uchował całe życie bez choćby dyskoteki?

– A bo to w dyskotece zaraz tańczyć trzeba? Ty życia nie znasz – bronił się chłopak.

– No tak, bo podpieranie ściany to też ważna fucha – Kazimierz udawał pełne zrozumienie.

– W dyskotece to jest zupełnie inaczej. Ruszasz się, jakby cię majtki uwierały, i już wyglądasz, jakbyś tańczył. Co jakiś czas uczynisz gest odganiania muchy i jesteś królem parkietu. Takie życie. Bajabongo!

– Człowieku, facet ma w życiu kilka ważnych spraw do ogarnięcia. Praca, żona, dom, drzewo i taniec. Nosisz spodnie? Zarządzasz, pięścią w stół walniesz, jak trzeba? To i w tańcu musi być po twojemu. – Kazimierz wstał i zaczął przechadzać się po salonie w tę i we w tę.

– I ty się tak stosujesz do tego? – Tomasz aż zatkał buzię dłonią, by nie buchnąć śmiechem.

– Ja to co innego. Mnie już tylko to prowadzenie w tańcu zostało, bo Zośka to jaj dostała nie wiem kiedy, jedynie w tańcu dalej sztywna, jakby kij od szczotki połknęła – odpowiedział szczerze. – Tylko jej czasem o tym nie mów. – Pogroził palcem.

– A pokażesz jakieś kroki? – jęknął błagalnie.

– I co ja z wami mam? Jak mi nie każą się do szkoły odwozić, to stoję jak ten cep i odbieram kurtki w szatni przez osiem godzin, a teraz jeszcze boogie-woogie. – Wyprostował się, porozciągał na wszystkie strony i szykował na występ.

Tomasz wyciągnął telefon i włączył kamerę.

– Nieźle się zapowiada – zachichotał pod nosem.

– A co ty robisz? – Kazimierz popatrzył na niego zdziwiony.

– No muszę sobie nagrać. Będę oglądał wieczorem w pokoju i ćwiczył – powiedział z powagą Tomasz.

– To jak jazda na rowerze, tego się nie zapomina. Stawaj obok i powtarzaj – zarządził wujek. – Czekał, mam tu gdzieś płytę Wojciecha Młynarskiego. Przecież nie będziemy tak na sucho, nie?

– To jeszcze polej po setce dla kurażu. Nie będziemy tak na sucho, nie? – powtórzył po nim chłopak. – Na weselu też sobie ośmielacza walnę, albo dwa.

– Co racja, to racja – przytaknął Kazimierz i wyciągnął

z barku dwa kieliszki i karafkę.

Napełnił naczynia, stuknęli się, wychylili. Syknęli pod nosem, podkreślając moc trunku, i zabawa się zaczęła. Tomasz kompletnie zapomniał o powrocie do biblioteki i nawet nie słyszał, że jego telefon dzwoni na alarm raz za razem. A już Kazimierz w ogóle się zapomniał.

– O, tę piosenkę tańczyliśmy z Zośką w Chałupach na wczasach w siedemdziesiątym dziewiątym roku – mrucał, kręcąc piruety. – Popatrz, dwa w lewo, jeden w prawo. Dwa do przodu, jeden w tył i naokoło. Potem bierzesz pannę, okręcasz dwa razy i powtórka – instruował w znakomitym nastroju.

– Eee, luz, nie taki diabeł straszny – przyznał Tomasz, któremu alkohol dodał śmiałości i rozprostował nogi. – Dwa do tyłu, jeden do przodu. Au! – syknął, kiedy zderzył się z wujkiem.

– Musisz jeszcze trochę poćwiczyć – pouczył go Kazimierz. – Patrz dokładnie, żebyś mi wstydu nie przyniósł.

Kazimierz powoli powtarzał kroki, a Tomasz stał przy nim i intensywnie wpatrywał się w nogi wuja, które biegały po podłodze jak szalone.

– Może ty pójdziesz za mnie na to wesele – żartował, bo alkohol już zdążył zawirować mu w głowie.

– Oj, poszedłbym, poszedł. – Kazimierz rozkręcił się na dobre. – Tylko co ja bym Zośce powiedział?

– Że masz nockę w pracy – zarechotał Tomasz.

Kazimierz roześmiał się. Biorąc pod uwagę, że nie powiedział żonie o stracie pracy, nocka byłaby ciekawą wymówką. Stanęli i zaczęli się śmiać, gdy nagle za drzwiami dało się słyszeć jakiś rumor i brzdęk kluczy. Panowie zamarli. Kazik ściszył muzykę.

– Patka? – zapytał konspiracyjnie Tomasz, zerkając na zegarek, by sprawdzić, czy to pora końca lekcji. W wielkim szoku odkrył, że było już po piętnastej. Boże, dawno powinien być w bibliotece. Co on powie ciotce?

– Patka nigdy nie wyciąga kluczy. Zwyczajnie jej się nie chce. Jej plecak to studnia bez dna, pół dnia by szukać musiała. Zawsze dzwoni, a ja jej otwieram. To musi być... – Kazimierz urwał i przełknął nerwowo ślinę.

– Ciocia Zofia? – zapytał z przerażeniem Tomasz. – Boże, co robimy?

– Kryj mnie! – syknął Kazimierz i poleciał do pokoju Tomasza.

– A co ty tu robisz? – Zofia otworzyła drzwi i aż podskoczyła na widok siostrzeńca. – Myślałam, że to Patka jest w domu. Muzykę słyszeć na całą kamienicę – skarciła go.

– Yyy, no tak... Przepraszam. Chciałem znaleźć taką jedną piosenkę – jękał się Tomasz.

– Co ty robisz w domu? Dlaczego nie przyszedłeś do biblioteki? Musiałam wcześniej zamknąć – dodała oburzona.

– A to zabawna i długa historia – zaczął się plątać chłopak. Przypomniało mu się, że ciocia miała iść do dentysty. Na pewno nie ma czasu słuchać teraz jego wywodów, a do jej powrotu z pewnością wymyśli coś spójnego i logicznego. – A ty nie miałaś iść do dentysty?

– Miałam, miałam, i idę. Przyszłam do domu umyć zęby i zabrać protezę. Zostawiłam ją w łazience – wyjaśniła, pchając się przez przedpokój w stronę łazienki. – A ty nie jesteś sam? – zapytała, mijając drzwi jego pokoju.

– Sam jestem. Przyszedłem się przebrać, bo to bieganie

z książkami wycisnęło ze mnie siódme poty – odpowiedział, demonstracyjnie podnosząc rękę i wachając swoje pachy. – Spocony jestem jak knur.

– Przecież widzę, że ktoś u ciebie jest. – Popatrzyła na niego wymownie.

– Jakim cudem? – jęknął zrozpaczony.

– W szparze drzwi przy podłodze rusza się cień. – Wskazała miejsce, które go zdemaskowało.

– To Berek – powiedział szybko.

– Tak? – zaśmiała się, otwierając drzwi łazienki i prezentując Tomaszowi śpiącego na dywaniku psa. – Nie wnikam, kogo sprowadzasz do domu, bo wierzę, że masz głowę na karku, ale nie rób tego w godzinach pracy – powiedziała oschle i wyszła.

– Poszła już? – Kazimierz wystawił nos z pokoju z miną winowajcy. Przez te jego kłamstwa wszystko zaczęło wymykać się spod kontroli. Swoją drogą to zaczyna być jakaś rodzinna cecha. Patka jedzie do stolicy na udawaną wycieczkę, Kazimierz udaje, że pracuje. Dobrze, że im od tego kłamstwa nosy nie rosną jak Pinokiowi.

– Ta... Chyba mam przechlapane – burknął Tomasz.

– Zapomniałam parasola – usłyszeli nagle za plecami głos Zofii. Stanęli jak wryci. Zośka była spokojna niczym ocean i wcale niezaskoczona obecnością męża w domu. – Mógłbyś odkurzyć od czasu do czasu, skoro już siedzisz w domu – zwróciła się do Kazimierza.

– Sąsiadka zadzwoniła, że chyba rura u nas pękła i ją zalewamy. Nie zdążyłem cię powiadomić – zaczął się tłumaczyć Kazimierz.

– Nie kłam, wiem, że nie chodzisz do pracy. – Spojrzała na

niego znacząco.

– Skąd wiesz?

– Żaden normalny szef nie trzyma pracownika, który wciąż się zwalnia – powiedziała spokojnie. – Poza tym sąsiadka z pierwszego piętra mi powiedziała.

– A to jęcza! – wyrwało się Kazikowi. – A ode mnie bierze haracz za milczenie. Codziennie przynoszę jej ziemniaki z piwnicy – syknął. – Nikomu już nie można ufać.

– Naprawdę wierzyłeś, że będzie trzymała język za zębami, bo przynosisz jej ziemniaki z piwnicy? – Zofia popukała się w głowę.

– A co niby, miałem jej płacić odstępne? – Kazimierz nastroszył się. – Zgodziła się na przynoszenie ziemniaków.

– Ty jej przynosisz ziemniaki, a ja jej książki przynoszę i je od niej odbieram. Poczuła, że ma wobec mnie dług, i mi wszystko powiedziała. Taka babska solidarność. – Zofia uśmiechnęła się szyderczo.

– Szkoda, że mi nie powiedziała, żebym już tych ziemniaków nie targał codziennie. Nadwyrężyłem sobie kręgosłup przez to głupie babsko – syknął Kazik.

– Trzeba było nie kłamać. – Jego żona wzruszyła ramionami. – W cukiernicy za szybą masz tysiąc złotych. Postaw też za mnie. Marzy mi się urlop w tropikach – powiedziała, wzięła parasol i wyszła.

– I jeszcze teraz będę musiał dołożyć ze swoich na wakacje – jęknął Kazimierz.

Tomasz tylko wzruszył ramionami.

– Cierp ciało, skoroś chciało.





– Ojej, moja głowa... Auuu. – Tomasz przewrócił się na drugi bok i jęknął w cierpieniu. – Za jakie grzechy? – Podrapał się po pośladku i puścił głośnego bąka.

– Myślisz, że skoro trzymałeś mi włosy, kiedy rzygałam, możesz już przy mnie puszczać bąki? – usłyszał nagle za plecami.

Zerwał się gwałtownie i rozejrzał dookoła. Zawył z bólu, bo zmiana pozycji spowodowała zawroty głowy. Stwierdził z ulgą, że jest w swoim pokoju. Ale co, do licha, robiła w nim kobieta? Do kogo należały te wystające spod kołdry chude stopy? Podrapał się po głowie z nadzieją, że nie zrobił nic głupiego.

– Berek, świntuchu, bąki puszczasz? – powiedział po chwili, uświadamiając sobie, że kimkolwiek by nie była osoba pod kołdrą, trzeba zachować chociaż jakieś pozory przyzwoitości.

– Serio? Teraz będziesz zwał na psa? – Kobieta odkryła się nieznacznie i obrzuciła go niezadowolonym spojrzeniem. Po chwili złapała się za głowę i jęknęła z bólu. – Ałaa! Kto włączył światło?

– Iza! – Tomasz odetchnął z ulgą.

Nie było źle. Poszedł na wesele z Izabelą i wrócił z tą samą Izabelą. Co prawda wciąż nie wiedział, jak to się stało, że wylądowali w jego pokoju w mieszkaniu cioci Zofii, ale jeden grzech można było przynajmniej wykreślić – nie zrobił jej żadnego świństwa. Chyba...

– Światło! – warknęła dziewczyna. – I wodę poproszę – dodała po chwili błagalnie. – Dużo wody. Królestwo za wodę.

Tomasz wstał i posłusznie zaciągnął kotary. Był środek grudnia, a słońce waliło po oknach jak w pełni lata. Zachęcony uchylił okno. Skrzywił się od chłodu, ale po kilku sekundach odczuł ulgę. Mroźne powietrze otrzeźwiło jego umysł. Rozejrzał się po pokoju. Wokół panował jeden wielki rozgardiasz. Byle jak porozrzucane ubrania, pomięte prześcieradło spadające z łóżka i szmery za drzwiami. I pies. Bolesnie świdrujący go wzrokiem. To nie było to spojrzenie z cyklu „chcę wyjść na siku”. Chodziło o coś zupełnie innego. Tomasz podniósł koszulkę z zamiarem włożenia jej i spojrzał na leżący na dywanie koronkowy stanik.

*Jeżeli on leży tu, to znaczy, że nie ma go tam?!*

– Izabela? – zaczął niewinnie, spoglądając w stronę łóżka i rejestrując koło niego pasującą do stanika parę majteczek.

– Masz wodę? – upewniła się, wystawiając spod kołdry tylko rękę.

Tomasz podniósł śmiało stanik i wsadził go w dłoń koleżanki. Ta zmiętoła tkaninę w dłoni i jakby zamarła.

– Powiedz, że było ci po prostu gorąco – poprosił. – Nie wiem, może niewygodnie. Ja nie noszę takich rzeczy, nie znam się kompletnie. Uwierają przy spaniu? Sama go z siebie zdjęłaś? – wyrzucił w końcu w rozpacz.

– To wychodzi na to, że żadne z nas nic nie pamięta – skwitowała tylko.

Po czym wystawiła ponownie dłoń, w którą Tomasz już bez zbędnych komentarzy włożył parę majtek. Po chwili wcisnął pod kołdrę jeszcze jeden ze swoich T-shirtów. W końcu na tym etapie znajomości oglądanie się w samej bieliźnie odpada.

– Uściślijmy fakty. – Kiedy dziewczyna wygramoliła się z łóżka, przysiadł na drugim krańcu kanapy i podrapał się po głowie.

– A można przy szklance wody? – poprosiła błagalnie, po czym sięgnęła po swój telefon. – O mój Boże, trzynasta? Mam nadzieję, że jest niedziela.

– Niedziela, niedziela – upewnił ją chłopak. – Wszyscy są w domu. Wujek, ciotka, Patka. Albo będę musiał się tłumaczyć, skąd się tu wzięłaś, albo co robiliśmy, że było nas słyhać w nocy. Jeśli nas było słyhać w nocy, w jakimkolwiek sensie – jęknął.

– No tak, bo ty jesteś ich nieletnim synem i to faktycznie problem, jeśli nawet coś robiłeś w nocy z dziewczyną – zaśmiała się Izabela.

– A robiłem? – Tomasz patrzył na nią w szoku. Berek położył głowę na dywanie i przykrył oczy łapą, jakby chciał dać wyraźną na to odpowiedź. – Ciotka mi głowę urwie. Jeśli było słyhać „wiadomo co”, powie, że demoralizuję Patkę – prychnął. Jakby ją można było jeszcze bardziej zdemoralizować.

– Czym to jest w porównaniu z Saharą, jaką odczuwam w buzi? – jęknęła Izabela, po czym wstała i skierowała się do drzwi.

– Stój! Dokąd idziesz? – zapytał spanikowany.

– Chce mi się siku i chce mi się pić. – Popatrzyła na niego z wyrzutem. – Twoja ciotka jest na tyle dobrze wychowana, że nawet zaskoczona moją obecnością lub niewyspana z powodu

hałasów z pewnością zachowa maniery – burknęła, po czym śmiało nacisnęła klamkę.

Wyszła, a Tomasz po chwili usłyszał tylko, jak wymienia uprzejme „dzień dobry” z kimś na korytarzu. No to teraz będzie się tłumaczył.

– Zofia mówi, że Kazimierz był sprawdzić zamek w moich drzwiach i wszystko działa. Nie trzeba wołać ślusarza. Ino sąsiada przeprosić, bo nie na to piętro mnie odprowadziłeś i pchałam klucz nie w ten zamek i nie w te drzwi, co powinnam – zaśmiała się, wchodząc po chwili ze szklanką wody.

– A mi nie przyniosłaś? – zapytał zawiedziony.

– Jakby u siebie jesteś. Samoobsługa. – Pokiwała niemrawo głową. Upiła dwa łyki i podała mu z litością swoją szklankę. – Masz, w jednym łóżku spaliśmy, to pić z jednej możemy – dodała i czknęła.

Po jaką cholereę zgadzał się iść na to wesele? Teraz nawet jeśli ciotka będzie mu suszyła głowę, powie jej, że sama jest sobie winna. *W końcu to był jej pomysł z tym weselem*, pomyślał i odetchnął z lekką ulgą. Nie wie, co nabroił i czy nabroił, ale przynajmniej główny oskarżyciel będzie jednocześnie jednym z oskarżonych.

– Przyszliśmy ponoć kwadrans po czwartej i powiedzieliśmy, że ktoś zapchał zamek w moich drzwiach. Żeby nie budzić całego domu, poszliśmy spać do ciebie, i już – wyjaśniła. – Aha, ty się ofiarowałeś ponoć, że będziesz spać na podłodze, więc jakby ktoś pytał... – urwała i popatrzyła na niego wymownie.

– Plecy to mnie bolą tak, jakbym na niej spał – powiedział, oddając jej szklankę. – Tak, że ciotka spokojna, to dobrze – mruknął do siebie.

– Plecy to się nie dziwię, że cię bolą. Wywijałeś taki

breakdance na tym weselu, że masz szczęście, że się w szpitalu nie skończyło.

– Ja? – jęknął znów. – Boże, trzeba było pilnować, żeby mi nie dolewali tego bimbru. To miało być porządne wesele.

– Destylatu – poprawiła go. – Destylatu. Bimber to tak tanio brzmi – zaśmiała się. – Nie mówiłeś, że masz słabą głowę.

– A ty, że masz zwyczaj spać bez majtek – odgryzł się.

– A ty, że cię to nie bierze. Myślałam, że jesteś hetero – Izabela zgrabnie postawiła kropkę nad i. – No ale powiedzmy, że rzygająca laska to nie za ciekawa gra wstępna – zaśmiała się nerwowo.

Zapadła niezręczna cisza, którą przerwało ciche pukanie do drzwi. Tomasz wstał i stanął koło okna, by być jak najdalej od na wpół roznegliżowanej koleżanki i wszelkich podejrzeń.

– Proszę – powiedział spokojnie.

Drzwi otworzyły się i pojawiła się w nich Patrycja.

– Mama zaprasza na rosół. Nieźle daliście czadu wczoraj. – Puściła do nich oko. – I może ten T-shirt przebierz najpierw, bo masz na lewej stronie – rzuciła od niechcienia, obróciła się na pięcie i wyszła.

– Czeka! – zastopował ją Tomasz. Zdjął koszulkę i przebrał naprędce.

– Mam skontrolować, czy dobrze ją włożyłeś? – zaśmiała się. – Stary, idź na siłownię, bo na te kości to się pies niedługo rzuci.

Tomasz wystawił tylko środkowy palec, w odpowiedzi zobaczył zaś wywalony język Patki.

– Matka wie, że przekłułaś język? – Popatrzył na nią

z triumfem, zaznaczając przewagę.

– Nie wie. Nie widziała również filmików z waszych wczorajszych wybryków – odbiła piłeczkę. – Od nas zależy, czy to się zmieni – zaproponowała układ.

– Jakich filmików? – wtrąciła się Izabela.

– No kto jak kto, ale ty powinnaś wiedzieć. W końcu to ty je wrzuciłaś na Facebooka. Chociaż nie wiem, czy nie powinnaś zapytać wpierw o pozwolenie. Półnagi Tomasz w układzie à la breakdance szybko zrobi furorę – kpiła dalej Patrycja.

– Wiedziałam, że coś mi świta! Wcale mi się nie zdawało, że tańczyłaś breakdance! – krzyknęła z zadowoleniem Izabela, by po chwili zrozumieć, że nawet gdyby nie pamiętała, to milion odsłon i komentarzy na portalu społecznościowym z pewnością odświeżyłoby jej pamięć. – Kurde, jak to się kasuje!? – jęknęła, klikając coś w telefonie.

– Mogę? – zapytał Tomasz, wyciągając dłoń w stronę koleżanki. Izabela posłusznie oddała mu telefon. – Jest gorzej, niż myślałem – jęczał po chwili.

– Nie da się usunąć? – zapytała zrozpaczona Izabela.

– Usunąć, usunąłem.

– To co się stało?

– Wcześniej obejrzałem ten filmik. Co prawda bez głosu, ale chyba kojarzę po ruchach, jaka to była piosenka. Nigdy już stąd nie wyjdę. – Usiadł zrozpaczony na kanapie.

– Mama nie lubi czekać z obiadem – ponagliła ich Patrycja.

– Dobra, zjem. Ale potem już nigdy stąd nie wyjdę – jęknął.

Patka tylko wzruszyła ramionami i wyszła.

Tomasz podniósł się ciężko z łóżka.

– Idziesz? Słyszałaś, ciocia nie lubi czekać – powiedział cierpko do Izabeli, która siedziała z nosem w telefonie.

Ponoć tej nocy do niczego nie doszło, więc nie musi mieć pretensji do siebie ani czuć się winny. Ona za to powinna. Publikowanie nagrań w internecie? Dobrze, że sam nie miał konta na Facebooku, ale ona w znajomych miała zapewne niejedną czytelniczkę odwiedzającą bibliotekę, a te, jeśli zdążyły obejrzeć filmik, na pewno go rozpoznały. To była jakaś katastrofa. Jeśli nie wypali mu plan z ucieczką na koniec świata, schowa się w dziale fantastyki. Jeżeli go ktoś tam rozpozna, to wciąż ma przewagę. W końcu nikt normalny nie czyta powieści fantastycznych.

– Ale na tym zdjęciu to wyglądamy bosssko – zachwyciła się dziewczyna i nie odrywając wzroku od wyświetlacza, wstała i ruszyła w stronę drzwi, nie trafiła w otwór i uderzyła w futrynę.

– Chociaż trochę sprawiedliwości – wymamrotał pod nosem Tomasz.

– Jak się bawiliście? – przywitała ich Zofia.

Stół w jadalni zastawiony był po brzegi. Chociaż w zaproszeniu był tylko rosół, Tomasz spodziewał się, że na tym się nie skończy. Obok wazy ze złotą zupą stał półmisek z trzema rodzajami mięs: mielonymi, schabowymi i pieczonymi udkami. Obok ziemniaki tłuczone, kluski i sos pieczeniowy. Na stoliku obok salaterki z pełną gamą surówek.

– Zapakowali nam na wynos z tego wesela? – zachichotał Tomasz.

– Ja chyba dziękuję, przepraszam. – Izabela zakryła buzię i pobiegła do łazienki.

– Zrobiłam coś nie tak? – zaniepokoiła się Zofia. – Czy

Izabela jest chora?

– Ma kaca, kobieto. Klina jej naszykuj i zabierz to jedzenie – zdenerwował się Kazimierz. – Taka gościnna, że zapomniała, jak to jest na drugi dzień po imprezie. Jakiś barszczyk zrób, wódkę z pieprzem podaj.

Zofia zaczęła uwijać się jak w ukropie. Odstawiła na bok półmiski z jedzeniem i przyniosła kubek z pospiesznie zalanym barszczem z torebki. Wróciła do kuchni po butelkę trunku. Jak klin, to klin.

– A tej co się stało? – Tomasz zrobił wielkie oczy.

– Podwoilem na zakładach jej kwotę i chce, bym więcej zainwestował, więc się przymila – zaśmiał się Kazik.

– A to cwana lisiczka – prychnął pod nosem Tomasz.

– Jeszcze nie wie, że na razie nie obstawiam, bo się zwyczajnie nie opłaca. Z zakładami jest jak z grą na giełdzie. Raz hossa, raz bessa. Ja póki co pass. A ona myśli, że musi mi się podlizać, żebym obstawił. No co ja ją będę z błędu wyprowadzał. – Kazimierz puścił oko do chłopaka. – Zośka! Przynieś no drugi nóż, bo ten jakiś tępy! – zawołał w stronę kuchni.

– Już idę, kochanie! – usłyszał w odpowiedzi. – Masz, moje dziecko, wypij to i chodź do pokoju. Zrobiłam ci barszczyk – powiedziała Zofia do Izabeli, która błądząc po domu, przypadkowo weszła do kuchni.

Nie chcąc urazić gospodyni, posłusznie wychyliła kieliszek i skrzywiła się w grymasie.

– Boże, znowu to sobie robię. Dlaczego?

– Na zdrowie, kochanie, na zdrowie. Chodź. Siadaj. Obiad ci daruję, ale barszcz wypij, bo blada jesteś strasznie. Tak cię



wymęczył nasz Tomcio? – zatroskała się kobieta.

Wszyscy zastygli w milczeniu. Przecież tej nocy do niczego nie doszło?!

– Spisał się na medal – bąknęła Izabela, uciekając wzrokiem gdzieś na dno kubka z barszczem.

– Muszę się wyprowadzić, jak najszybciej. – Tomasz przełykał kęsy kotleta coraz szybciej, jakby miał zaraz zamiar spakować się i udać w siną dal.

– Przecież tak tylko pytam dla podtrzymania rozmowy. Coś ty taki obraźliwy? – oburzyła się Zofia, myśląc, że Tomasz chce zmienić miejsce zamieszkania z powodu jej nadskakiwania.

– A właśnie! – Izabela się poderwała. – Bo miałam ci już wcześniej mówić, ale jakoś zawsze coś. Mieszkanie Ksawerego stoi puste. Właściciel kamienicy szuka najemcy z polecenia. Nie chce dawać ogłoszenia, bo to się zaraz zgłaszają tacy, co nie płacą, i pozbyć się ich ciężko. Dużo nie bierze, byleby mieszkanie było w dobrych rękach. No i Berek znów byłby w domu – dodała, przełykając barszcz.

Tak właściwie od jakiegoś czasu chciała o to zagadać Tomasza. Po nocach jej się śniło, że pożyczą od niego cukier czy prosi o pomoc w otwarciu słoika. Oczywiście w kamienicy mieszkali inni mężczyźni, ale jej zależało właśnie na Tomaszu. Doskonale się z nim rozumiała i bardzo go lubiła. A od jakiegoś czasu bardziej niż bardzo. Jeszcze przez chwilę się wahała. Zakochany po uszy w znanej aktorce kolega gotów był zapraszać ją do tego mieszkania, a tego Izabela by nie zniosła. Jeszcze by się mijały na schodach! Teraz, gdy Kornelii nie było, a Izabela przecież spała z Tomaszem w jednym łóżku, nic nie stało na przeszkodzie, by wrócić do tematu.

– Ale ja tylko tak z tą wyprowadzką... – Chłopak patrzył na

Izabelę błagalnym wzrokiem.

Jakie to chwalebne, że skierowała rozmowę na inne tory i nikt już nie wraca do poprzedniej nocy, tylko dlaczego wybrała znów tak niewygodny temat? Nie można było powiedzieć czegoś o pogodzie? Co prawda sam jakiś czas temu miał plan się usamodzielić, ale zabrakło mu chyba samozaparcia. Pyszne obiady ciotki i towarzystwo pozostałych domowników zapewniało mu wszystko, czego potrzebował. Bez względu na to, czy był starym, czy nowym Tomaszem. Niektóre rzeczy nie zmieniają się nawet przy okazji wielkich rewolucji.

– Ale właściwie dlaczego nie? – zaciekawiała się Zofia. – Ja cię absolutnie nie wyganiam, ale to całkiem niezły pomysł. No i byłibyscie blisko siebie. – Znacząco kuksnęła Izabelę w bok.

A więc spisek. A Tomasz myślał, że ona wychodziła tylko do łazienki i po wodę. A tu proszę, front zawiązały nie wiadomo kiedy. Chociaż z drugiej strony, na obiad mógłby wpadać raz do ciotki, raz do Izabeli, nie miałyby daleko. Pogadać można sobie w bibliotece, a w takim domu, swoim własnym, to nawet człowiek może na golasa chodzić, kiedy chce. I bąki puszczać, i tańczyć po swojemu. A jak mu towarzystwa zabraknie, to sobie telewizor włączy.

– W zasadzie to chętnie pogadam z tym właścicielem. W końcu Berek też zasługuje na swój pokój – powiedział jakby od niechcenia.

– Świetnie, dam ci jutro namiar do niego – ucieszyła się Iza.

– To skoro już wszystko jasne, to teraz opowiedzcie mi, jak było na weselu. – Zofia się uśmiechnęła. – Złapałaś welon, kochanie?

Czyli jednak spisek po całości. Zmiana tematu, która miała wybawić go od głupiego tłumaczenia, zmusiła go do

wmanewrowania się w kolejne kłopoty, a i tak nie rozwiązała najgorszego problemu. Chwilowe zaćmienie umysłu pozbawiło Tomasza racjonalnego myślenia. Wizja nowych czterech ścian i rzeszy fanek na Facebooku odebrała mu apetyt.

– Chyba muszę się położyć. – Wstał i nie żegnając się z nikiem, po prostu wyszedł.

– Ale jak to? Nic nie zjesz? – zaniepokoiła się Zofia.

– Jak mi tak ciocia z tym weselem najpierw, teraz z tym mieszkaniem, to się boję, że mi ciocia zacznie w talerzu grzebać, że nie to, co trzeba, sobie nałożyłem! – zawołał z korytarza i tyle go widzieli.

– Chyba jeszcze nie wytrzeźwiał. – Ciotka wzruszyła ramionami. – Ale ty mi, kochana, opowiadaj! – zwróciła się do Izabeli.

– Oj, cudownie było. Najpiękniej – westchnęła dziewczyna.

– Najpiękniej to będzie na twoim własnym – zaśmiała się Zofia. – Ale potańczyliście coś?

– No na początku to wiadomo, tak sztywno, ale jak człowiek już złapie rytm... – rozmarzyła się. – A jaką ta panna miała suknię, mówię pani. Gdzieś miałam zdjęcie, zaraz, zaraz... Proszę. – Podstawiła Zofii telefon pod nos.

– No piękna, wspaniała – westchnęła kobieta. – A welon złapałaś? Przyznaj się. – Spojrzała na nią podejrzliwie.

– Nie złapałam – odpowiedziała tajemniczo Izabela.

– Ech, głupi zabobon. – Zofia machnęła ręką. – Nie przejmuj się.

– Nie złapałam, bo nie poszłam łapać – wyjaśniła dziewczyna.

– Jak to? – zdziwiła się Zofia.

– No bo oni mi tak dogadywali na tym weselu, że oni już, a ja nie, i przechwalali się wszyscy, i w końcu Tomasz nie wytrzymał i powiedział, że my też po zaręczynach i za rok ślub bierzemy – zaśmiała się dziewczyna.

– Tak powiedział? – Zofia aż przyklasnęła.

– Ale to tak tylko, żeby im nosa utrzyć – broniła się Izabela. – Akurat miałam na palcu pierścionek po babci, to powiedział, że to zaręczynowy, i jakoś uwierzyli. No, musiałam trochę nakłamać, że suknię już mam i salę na dwieście osób. – Izabela uciekła wzrokiem gdzieś na firanki.

– W ogóle mi się te wasze kłamstwa nie podobają. – Zofia pogroziła jej palcem. – Ale to jedno akurat ci wybaczę, kochana. – Poklepała ją po ramieniu.

– Mnie to, Zosiu, przypomina naszą historię – zaśmiał się Kazimierz, który siedział na fotelu i niby zerkał w telewizor, a jednak podsłuchiwał. – No powiedz, że nie.

– Chociaż raz muszę ci przyznać rację – zaśmiała się Zofia. – Tylko się nie przyzwyczajaj.

– A jak to się państwo poznali? – zaciekawiała się Izabela. – No, co to za historia?

– A, kiedyś ci opowiem. Chodź, zrobię ci jeszcze barszczu. Kolory już odzyskałaś, ale dalej taka chuda jesteś – powiedziała zatroskana.

Tymczasem Patka zjadła rosół i niezainteresowana tematem wyszła z pokoju pod pretekstem odniesienia talerza. Zostawiła naczynie w kuchni i podreptała do pokoju kuzyna. Weszła bez pukania i stanęła nad nim.

– Za bardzo się spinasz – powiedziała, nie zważając, że leży

z zamkniętymi oczami, co może świadczyć o tym, że śpi.

Może ten pomysł z wyprowadzką nie był taki całkiem zły? Człowiek potrzebuje samotności, chwili dla siebie, a tu drzwi obrotowe – wchodzą, wychodzą.

– Zgubiłaś coś? – burknął, nie podnosząc nawet głowy z poduszki. Kto jak kto, ale Patka była dość rzadkim gościem w jego pokoju. I nigdy nie przychodziła sama z siebie, zawsze tylko wtedy, gdy czegoś potrzebowała.

– Izka to fajna dziewczyna. Najlepsza, jaka mogłaby na ciebie spojrzeć – wyrzuciła z siebie Patrycja i nie pytając o zgodę, usiadła po turecku na dywanie, czochrając przy tym Berka po głowie. – Nie, stary?

– Nie prosiłem o radę. O odwiedziny również. W ogóle o co wam chodzi? Byliśmy tylko razem na weselu. To była taka koleżeńska przysługa – oburzył się i obrócił na łóżku plecami do niej.

Trzydzieści lat stąpa po ziemi i jeszcze się nie nauczył, że jak kobieta coś wymyśli, to to na pewno ma drugie dno. Facet jak mówi: „Chodź na piwo”, to znaczy: „Chodź na piwo”. U baby „Chodź na piwo” może znaczyć: „Chodź na plotki”, „Chodź na podryw”, „Chodź do łóżka”, „Chodź do ołtarza”... i nie mieć kompletnie nic wspólnego z wypiciem szlachetnego trunku.

– Ja myślę, że dla niej to było coś więcej – wyrzuciła z siebie dziewczyna. – Sorry, wiem, że nie powinnam się wtrącać, ale widzę, jak ona na ciebie patrzy. Stary, ona się w tobie podkochuje. Ty tego nie widzisz? No a teraz jeszcze spała z tobą w łóżku. Nie wygląda na taką, która z każdym... no wiesz.

– Ale do niczego nie doszło – bronił się. – Nie jest łatwa, a sama się rozebrała. Boże, co ja gadam. Lubię ją, serio, ale że my? Razem? – Podniósł się i patrzył zdziwiony na kuzynkę.

A zaczęło się tak niewinnie. Zakochał się w Kornelii i co prawda dostał od niej kosza, ale jednocześnie garść złotych rad, z których z niewiadomych powodów postanowił skorzystać. Tak, z niewiadomych powodów! Miał zyskać pewność siebie, miał stać się otwarty, bardziej atrakcyjny, świadomy siebie. Miał podrywać laski i korzystać z życia, a nie rozkochać w sobie koleżankę z pracy. Fajną koleżankę. Tylko gdzie to korzystanie z życia, jeśli zatrzyma się na pierwszej stacji? Zresztą Izkę znał już kilka lat. Przyjaźnili się, mogli na siebie liczyć. Gdyby coś miało między nimi być, chybaby na to wpadli wcześniej. Wpadliby?

– A czy ktoś ci każe od razu iść z nią do ołtarza? Umów się, do kina idź, na piwo. I tak całymi popołudniami zalegasz na kanapie. Niczego nie obiecuj, ale baw się. Ja mam cię takich rzeczy uczyć? – Popukała się w głowę. – No, chyba że wolisz jakąś inną. Na przykład tę swoją wielbicielek, Brunhildę – zachichotała.

– Kogo? – Skrzywił się, szukając w pamięci tego imienia.

– Tę grubą, napastliwą laskę z biblioteki. Dałam jej taką ksywę. Pasuje, nie? – Uśmiechnęła się szyderczo. – Czy ty wiesz, że to ona robi bajzel w dziale fantastyki? Nie do wiary, jak ludzie muszą być zdesperowani, że posuwają się do takich świństw. – Pokiwała głową z niezadowoleniem, jakby przekładanie książek na półce było najgorszą zbrodnią przeciw ludzkości.

– Skąd wiesz? – Tomasz poderwał się z łóżka.

– Przyłapałam ją. – Wzruszyła ramionami.

– Mam uwierzyć, że ty byłaś w dziale fantastyki? A czego ty tam, dziecko, szukałaś? – zaśmiał się chłopak.

– Długa historia. – Patka przeciągnęła się leniwie i odwróciła

w stronę okna. Widząc jednak, że Tomasz wciąż czeka na jakieś wyjaśnienia, powiedziała niechętnie: – Podobał mi się jeden koleś i chciałam mu zaimponować, ale saga *Gwiezdných wojen* okazała się za gruba i stwierdziłam ostatecznie, że nie warto.

– Podobał ci się koleś, który jest fanem *Gwiezdných wojen*? – parsknął chłopak. – I chciałaś je przeczytać, żeby mu zaimponować? To się porobiło. Mama wie?

– Wiesz, że od czasu, gdy spotykałam się z Guzikiem, mam szlaban na randki. Zaraz by mi znów głądziła, że matura ważniejsza. Ona jest czasem taka konserwa... – oburzyła się dziewczyna. – Dosłownie zapomniał wół, jak cielęciami był.

– Mama była zła, bo Guzik miał dziewczynę i spotykał się z tobą. To nie było uczciwe i martwiła się, zresztą słusznie, że będziesz cierpieła. Pamiętasz, jak się skończyła ta historia? – pouczył ją Tomasz. – Pytałem, czy mama wie, że to Brunhilda robi bajzel w dziale fantastyki.

– Żebym musiała się jej tłumaczyć, co sama tam robiłam? – Popatrzyła na niego wymownie.

– Też prawda. Dzięki za cynk. Zajmę się tym. Coś jeszcze? – Tomasz znów przymierzał się, by położyć się i odpłynąć w objęcia Morfeusza.

Swoją drogą Morfeusz powinien mieć swój żeński odpowiednik, bo to czasami dziwnie brzmi, że facet z facetem.

– Trzeba mnie zawieźć do Wrocławia – powiedziała niewinnie Patka. – Mama wie, tata wie, wszystko na legalu – zapewniła, kładąc rękę na sercu. – Tylko zawieźć rano, wrócę sama pociągiem. Ojca mama nie wyśle, bo przecież teraz mu każe tych zakładów pilnować non stop – dodała szybko.

– Mhm... A po co tam jedziesz, jeśli mogę zapytać? – Właściwie nie interesowała go sama odpowiedź, ale chciał się

upewnić, czy dziewczyna aby na pewno nie kręci.

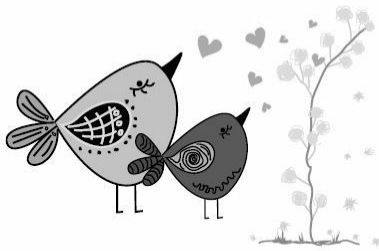
– Są drzwi otwarte w Wyższej Szkole Teatralnej. Chciałabym zobaczyć, pogadać z ludźmi i tak dalej – wyjaśniła promiennie.

– Okej, zawiozę cię – przytaknął. – A teraz, jeśli pozwolisz, jednak bym się trochę przespał. Może chociaż we śnie nie przydarzy mi się żaden koszmar.

– Pomyśl o Izie. Bylibyście niczym Tomasz Judym i Izabela Łęcka. Piękni, zakochani... – westchnęła Patrycja i wyszła.

– Piękni, zakochani i każde z innej bajki. – Tomasz pokręcił głową. – Maturzystka...





– Co tu się dzieje? – Następnego dnia od rana w bibliotece panował straszny chaos.

Tego dnia Zofia miała kolejną wizytę u dentysty, przez co przyszła do pracy nieco spóźniona. Od progu poraził ją hałas wiertarek, kurz i mnóstwo panoszących się po bibliotece ludzi.

– Nic się nie martw, panuję nad sytuacją – uspokajał ją Tomasz, który biegał między ludźmi niczym kierownik budowy i wydawał polecenia. – Nie, nie, nie. Ta farba miała być do kaloryferów. Krzesła i stoły na czarno. Zresztą najpierw trzeba tapicerkę wymontować – skarcił chłopaka, który już umoczył pędzel w farbie i chciał zacząć malować. Naprawdę panuję nad wszystkim – zwrócił się do Zofii z anielskim uśmiechem.

– Właśnie widzę. Jak mamy przyjmować odwiedzających w tym hałasie? – krzyknęła do niego, chcąc przebić się przez ryk wiertarki. – Co oni robią? Do Chin się chcą przebić? Mieli to zrobić w sobotę – dodała z goryczą.

– To było konieczne. Chcieliśmy zamontować dodatkowe kinkiety w czytelnicy i trzeba puścić kable. Zaraz skończą – zapewnił chłopak. – Izabela przykryła folią wszystkie książki. Zrobią otwór i śladu nie będzie. W sobotę idę oglądać

mieszkanie Ksawerego, więc dziś taki spontan.

– Myślałam, że zmieniamy tylko żarówki na te z większą mocą, a nie robimy remont generalny. Nie wiem, czy nie powinnam zgłosić tego konserwatorowi zabytków, w końcu biblioteka ma już swoje lata – westchnęła Zofia i skierowała się do pokoju socjalnego celem zrobienia kawy.

– Tam nie wchodzi! – krzyknął Tomasz, ale było już za późno.

Zofia otworzyła drzwi i wielkie połacie różnorodnych tkanin poleciały wprost na nią.

– A to co? – warknęła, odgarniając tkaniny i przedzierając się przez pomieszczenie.

– Musiałem gdzieś szybko schować, żeby się nie zakurzyło – powiedział niewinnie Tomasz. – To są nasze nowe kotary, obrusiki i inne pierdoły. Trzeba będzie tylko przeprasować – ocenił, podnosząc jedną ze szmatek i rozkładając ją w rękach.

– I pewnie wyprać, bo kurzą się jak sto pięćdziesiąt – oburzyła się Zofia.

– A co ciocia myślała, że remont to tak bez hałasu i brudu? Chciałaby dusza do raju – prychnął Tomasz. – Zobaczyci ciocia, jak tu będzie pięknie po wszystkim. Istny Wersal!

– Nie mogę się doczekać. – Pokręciła głową. – Słuchaj, ja mam dziś wizytę dzieci z przedszkola. Gdzie ja je tu przyjmę?

– Biorę to na siebie – stwierdził bez namysłu.

– A co ty się taki jakiś dziwny zrobiłeś, co? – Zofia podeszła do siostrzeńca i przyjrzała mu się z bliska. – Zorganizowany, panujący nad wszystkim, pomysłowy, tryskający humorem. Jeszcze cię ten destylat z wesela trzyma? Chuchnij! – zarządziła.

– Chyba dorastam. – Podrapał się łobuzersko po głowie

i wyszedł.

Tak naprawdę miał za sobą noc pełną przemyśleń. Miał się schować w mysiej dziurze, uciekać gdzieś na Antypody, a postanowił zostać i walczyć. Dlaczego? Sam nie wiedział. Może przypomniała mu się Kornelia Wyrostek – zdolna, mądra, trochę zagubiona, a jednak bardzo odważna. W końcu, mimo obaw, wyjechała za ocean szukać swojego szczęścia.

Może to ta rozmowa z Patrycją, jej decyzja o wyjeździe do Wrocławia? Młoda naprawdę mu zaimponowała. Studia teatralne to nie casting do serialu paradokumentalnego. Trzeba w to włożyć o wiele więcej pracy, ale i efekt jest większy. Nie wiedział, czy Patrycja była na to gotowa, ale przecież sama podjęła decyzję, że chce spróbować. To jakby obserwował larwę, która wyłazi z kokonu i przemienia się w pięknego motyla. Ona mogła, a on nie?

A może to Izabela? Jej propozycja z mieszkaniem, tak spontaniczna, naturalna, prosta. Mówiła o tym, jakby proponowała wspólne wypicie herbaty, a dla niego to przecież było wielkie COŚ. Przeglądał ogłoszenia z mieszkaniami tysiące razy i zawsze na przeglądaniu się kończyło. Stale znajdował jakiś powód, by jeszcze wstrzymać się z tą decyzją, a kiedy Izabela o tym wspomniała, zabrzmiało to tak prosto. Wziąć i zrobić.

Po trochu mogło też chodzić o te głupie filmiki zamieszczone na portalu społecznościowym. Jednak ktoś zdążył je zobaczyć, i co? Chyba lepiej wyjść na konkretnego, samodzielnego, z dystansem, niż na trzydziestoletniego wielkiego dzieciaka, który mieszka kątem u ciotki. Biorąc wszystkie powyższe składowe, Tomasz poczuł coś w rodzaj instynktu. Jak kobieta, która wie, że właśnie teraz jest najlepszy moment w jej życiu, by zostać matką. On chciał w końcu postawić kropkę nad

i swojej męskości. Kornelia miała rację. Kiedy zmienisz swój wygląd zewnętrzny na taki, który sprawi, że zaczniesz sam siebie akceptować, zyskasz tyle pewności siebie, że będziesz w stanie góry przenosić. Albo chociaż przenosić meble, walizki, ubrania i resztę gratów – do swojego nowego, samodzielnego mieszkania.

– Twoja wielbicielka właśnie weszła w regały, oznajmiając po drodze Zofii, że koniecznie potrzebuje pomocy. Zająć się nią? – usłyszał nagle za plecami głos Izabeli.

Odwrócił się i coś go nagle trafiło. Stała przed nim w jeansowych ogrodniczkach z niedbale zawiniętą chustką na głowie, pędzlem w dłoni i dwiema białymi kropkami od farby na policzku.

– Nie. Sam pójdę – zdecydował stanowczo, zakasując przy tym rękawy. – Fajnie wyglądasz. Ubrudziłaś się trochę. – Zatrzymał się koło niej i starł kropki z jej twarzy.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i Tomasz poczuł dziwne bulgotanie w brzuchu. Izabela spłonęła rumieńcem.

– Serio, chcesz do niej iść? – zapytała z troską, ale jego już nie było.

Brnął dzielnie między regałami, gotowy na ostateczne starcie.

– Ponoć potrzebuje pani pomocy – zaświergolił najśłodziej, jak tylko potrafił, gdy tylko dotarł do czytelniczki.

Dziewczyna, zaskoczona jego obecnością, aż złapała się półek.

– No jakże. Potrzebuję! – potwierdziła po chwili, wdzięcząc się niczym primadonna. – Szukam pewnej książki, ale taki tu bałagan... – dodała, robiąc niewinne oczka.

Jeśli kiedykolwiek widzieliście taniec godowy pawi, to nie, to nie było ani trochę podobne. On stał napięty niczym struna w gitarze, ona wierciła się, jakby uwierała ją dolna część garderoby. Taki trochę obraz z dyskoteki. On podpira ścianę, ona tańczy.

– No kto jak kto, ale ty powinnaś wiedzieć, gdzie jest to, czego szukasz – parsknął z oburzeniem Tomasz. – Wiem, że to ty robisz tu ten bajzel.

– Wydała mnie, smarkula jedna – syknęła dziewczyna. – Mogłam to przewidzieć.

– Nie, zdjąłem twoje odciski palców – zażartował chłopak. – I mamy tu monitoring. – Wskazał głową atrapę kamery w rogu, którą zamontował na wszelki wypadek jakiś czas wcześniej.

Dziewczyna zrobiła wielkie oczy.

– Bo ja myślałam, że ty się jakoś w końcu domyślisz. Tu fantastyka, ty jesteś fantastyczny. Już bardziej bezpośrednio chyba nie można – powiedziała z żalem.

– A jednak. Do facetów trzeba wprost. Najlepiej jednym zdaniem. Pojedynczym. I chyba już coś tu padło kiedyś. – Popatrzył na nią wyczekująco.

W końcu proponowała mu wspólną kawę, komplementowała go milion razy, wracała jak bumerang, a on był wciąż niewzruszony. Już bardziej bezpośrednio chyba nie można?!

– Też czujesz swąd zdechłej myszy? – zapytała, krzywiąc się.

– Nie. Chodzi o deklarację. Już kiedyś mi proponowałaś kawę. Odmówiłem. Po co te szopki? Nie obraż się, bardzo mi schlebiasz, gdzieś jednak czeka na ciebie ten jedyny, a ty tracisz czas – dodał szczerze.

– Ty ładny, ja ładna. Ty lubisz książki, ja też. Ja potrzebuję

pomocy, ty zawsze przychodzisz jej udzielić. Nie czujesz tego? – zapytała z wyrzutem.

– Chyba jednak faktycznie gdzieś zdechła tu mysz – stwierdził, chcąc zyskać na czasie.

No co on jej miał jeszcze powiedzieć? Już bardziej wprost się nie dało. Jeżeli ktoś nie rozumie prostego „nie”, to albo nie chce zrozumieć, albo wypadł z jakiejś książki... fantastycznej.

– Ja po prostu nie chcę być już dłużej sama – wyrzuciła z żalem. – Ostatnio czytałam *Bridget Jones*...

– *Bridget Jones*! – przerwał jej Tomasz. – Zdesperowana, poszukująca miłości kobieta. – Westchnął po chwili. – Ale to ona powiedziała, że „czasami kochamy kogoś za to, że jest zupełnie inny od nas”.

Brunhilda skrzywiła się w porażce. Jej argument o ich podobieństwie został obalony, i to jej własną bronią.

– A *Mały Książę*? – po chwili odbiła piłeczkę. – „Miłość polega na tym, by patrzeć razem w tym samym kierunku”. – Popatrzyła na niego z satysfakcją.

– No i co z tego? – Wzruszył ramionami. – Chcesz walczyć na cytaty? Z bibliotekarzem? Makuszyński pisał, że „pierwsze westchnienie miłości to ostatnie westchnienie rozumu”, ot i tyle. – Tomasz aż złapał się pod boki. – Kocham książki, ale książki to książki, a życie to życie. Każdy z nas marzy o prawdziwej miłości, takiej z biciem serca, miękkimi kolanami i namiętnością, czasami jednak lepiej odłożyć na chwilę książki i się rozejrzeć. Czytałaś Oscara Wilde’a? – zapytał, a widząc, że ona zaprzecza, dodał: – „Kiedy naprawdę zapragniesz miłości, będzie ona czekać na ciebie”.

Dziewczyna stała z markotną miną. Nic nie ugrała oprócz kilku banalnych cytatów, które wcale nie ulecą jej samotnego

serca. Zapadła niezręczna cisza. Tomasz rozglądał się w poszukiwaniu jakiegoś pretekstu do zakończenia tej kłopotliwej rozmowy.

– Tu jesteś. Ja cię wszędzie szukam. Skończyliśmy. – Grzegorz „Maminsynek” wszedł między regały, rozglądając się uważnie. – A co wyście tu tak nie po kolei poukładali te książki? – stwierdził, błędząc wzrokiem wzdłuż półki. – Pilipiuk obok Sapkowskiego? King koło Pratchetta? Ja rozumiem, że fantastyka to inna logika, ale to biblioteka, chyba jakieś zasady jednak powinny obowiązywać.

– Właśnie prosiłem panią Brunhil... – Tomasz w ostatniej chwili ugryzł się w język.

– Karolinę – wtrąciła się dziewczyna. – Mam na imię Karolina.

– Właśnie panią Karolinę prosiłem, żeby może trochę tu poukładała. Szukała jednej książki i kilka odłożyła w złe miejsce. Może jej pomożesz? – zaproponował, robiąc do Grzegorza dziwne miny.

Chłopak spojrzał na niego uważnie, próbując rozszyfrować komunikat.

– Nooo, pomogę chyba – stwierdził niepewnie, nie wiedząc, w co się pakuje.

Tomasz uśmiechnął się, odwrócił do dziewczyny i powiedział cicho:

– Jest wolny i chętny. – Po czym puścił do niej oko i powiedział głośno: – Tylko powoli i starannie to układajcie. Nie ma pośpiechu. Żadnej popeliny.

Przyklasnął w ręce i odszedł.

– „Brunhilda” Karolina zdesperowana i Grzegorz

„Maminsynek” w potrzebie, prawie jak kobieta po przejściach, męczyzna z przeszłością – powiedział do siebie zadowolony i wrócił do biurka, przy którym już stała gromadka przedszkolaków.

– A to jest właśnie pan Tomek, który dzisiaj się wami zajmie.  
– Zofia aż się rozpromieniła na widok siostrzeńca. – Gdzie ty się podziewałeś? – wycedziła przez zęby. – Obiecałeś, że ogarniesz ten temat.

– Potwory z książek mnie zaatakowały – powiedział groźnie, sądząc, że to rozbawi dzieci. Te jednak spojrzały na niego z przerażeniem. Jedno zaczęło płakać, kilka wycofywać się do drzwi.

Przedszkolanka spojrzała na Tomasza pytająco.

– To są trzylatki – syknęła Zofia. – One nie znają się na takich dowcipach.

– Hej, ja tylko żartowałem – zająknął się chłopak. – Chodźcie, mam dla was ciasteczka – zachęcił, ścierając pot z czoła.

Dzieci uśmiechnęły się. Co jak co, ale ciasteczka działały dobrze na wszystkie bolączki.

– Jest pani pewna, że mamy iść z tym panem? – zapytała przerażona przedszkolanka.

– Oczywiście. Tomasz to nasz najlepszy pracownik. Może miał kiepskie wejście, ale przecież nieważne, jak się zaczyna, ale jak się kończy – próbowała wybrnąć Zofia.

Nauczycielka popatrzyła na nią z jeszcze większym przerażeniem.

– Wezmę do pomocy Izabelę – wtrącił się Tomasz. – I Patkę przyślij, jak tylko przyjdzie – dodał po chwili. – Takie



doświadczenie jej się przyda.

– Matko, co ty planujesz zrobić? – Zofia przełknęła głośno ślinę.

– Będziemy czytać bajki z podziałem na role, a co myślałaś?  
– Puścił do niej oko. – Przecież panuję nad wszystkim, mówiłem ci rano – dodał stanowczo.

Zofia tylko wzruszyła ramionami.

– To co, idziemy? – Tomasz zwrócił się do dzieci. – Zapraszam was do sali teatralnej. Kto ostatni, ten zgniłe jajo! – krzyknął i ruszył biegiem w stronę drzwi na końcu korytarza.

Grupa dzieci ruszyła pędem za nim, piszcząc i wykrzykując. Tomasz biegł coraz wolniej, dając się wyprzedzić dzieciom.

– O nie, o nie! Zaraz przegram. Ale wy jesteście szybcy. Pewnie jecie dużo warzyw i owoców i dlatego macie magiczną siłę – jęczał teatralnie.

Dzieci chichotały z zachwytu.

– A gdzie jest wasza pani? – zapytał, gdy wszyscy stali już przy wejściu do auli.

– Nasza pani jest zgniłe jajo – odezwał się jeden chłopczyk.

Słyszając to, przedszkolanka ponownie spojrzała pytająco na Zofię.

– Poradzi sobie. Jest świetny – zapewniła kobieta.

Dziesięć minut później na środku auli leżały sterty materiałów, które miały być górami i dolinami, a Tomasz przedzierał się przez nie, podążając do księżniczki Izabeli, którą miał uratować. Patka schowała się za zasłoną i czytała kwestie narratora. Dzieci wraz z panią siedziały jak zaczarowane. Żywo reagowały na każdą wypowiedzaną kwestię. Śmiały się, gdy

rycerz Tomasz pokonywał smoka, rechotały, gdy Patka myliła słowa, i wzdychały, kiedy rycerz długo nie mógł znaleźć księżniczki.

– Tam jest! Tam! – krzyczał rozentuzjasmowany chłopiec, kiedy rycerz Tomasz był już na wyciągnięcie ręki od pięknej panny.

– Pocałuj ją! – zawołała dziewczynka obok. – To ją uratuje!

– Pocałuj ją, pocałuj! – krzyczały wszystkie dzieci.

Izabela, która leżała nieruchoma i udawała uśpioną księżniczkę, otworzyła na chwilę oczy, próbując jakoś zmienić bieg wydarzeń.

– Wtedy rycerz uklęknął przy księżniczce i pocałował ją – odczytała zza zasłony Patka i wyjrzała na chwilę, by zobaczyć ten moment.

Tomasz ukląkł i cmoknął Izę w policzek. Ta odetchnęła z ulgą i otworzyła oczy.

– Nie liczy się! Pocałuj w buzię! – zawołała rezolutna dziewczynka.

– Przecież księżniczka się obudziła – bronił się Tomasz.

– To pułapka. Ona zaraz znów zaśnie. Musisz pocałować ją w usta! – Dziewczynka wpatrywała się w Tomasza i Izę w wielkiej panice.

Przecież mama tysiące razy czytała jej w domu tę bajkę i rycerz zawsze całował księżniczkę w same usta.

Tomasz nachylił się i pocałował Izabelę prosto w usta. Ta odwzajemniła pocałunek. Dzieci nagrodziły aktorów gromkimi oklaskami. Izabela, Tomasz i Patka stanęli na środku sali i ukłonili się nisko.

– No, no, no – wzdychała Patka. – Co za emocje. Uuhu...

– Bo mówiłem, żeby wybrać bajkę o Czerwonym Kapturku – bronił się Tomasz. – I żebyś zmieniała trochę te kwestie, a nie czytała słowo w słowo, też ci mówiłem – dodał oburzony.

– Przecież zmieniałam – powiedziała twardo. – Smok zginął nie od ciosów, tylko ze śmiechu, bo go rycerz tak rozbawił swoim tańcem. A księżniczka też nie zasnęła od zatrutego jabłka, tylko od zaklęcia. W końcu dzieci by owoców nie jadły, jakby jabłko było zatrute. Chyba dobrze zrobiłam? – tłumaczyła się.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło – burknął obrażony.

– Wcześniej nie wyglądałeś na niezadowolonego – odgryzła się.

Tomasz machnął ręką i spojrzał w stronę drzwi, za którymi, nawet nie zauważył kiedy, zniknęła Izabela.

– I widzisz, co zrobiłaś? – Popatrzył w wyrzutem na Patrycję.

– Ja? To ty się zabierasz jak pies do jeża. Fajna laska, lubi cię, a ty czekasz nie wiadomo na co. Dureń! – Popukała się w czoło i solidarnie wyszła za Izabelą.

Tomasz został sam. Sam ze swoimi myślami. Lubił Izabelę, nawet ostatnio stwierdził, że bardziej, niż myślał, że lubi. Czego się bał? Że ją rozczaruje? Że przejście z przyjaźni na coś innego może wszystko zmienić albo zepsuć? Bał się, że nie jest pewien, czy chce wejść do tej rzeki? Swoich myśli się bał.

– No dureń, no... – westchnął do siebie.

– Dureń, dureń, dureń – zaczęły naśladować go dzieci.

Pani, która przed chwilą była równie rozentuzjasmowana przedstawieniem, co jej podopieczni, teraz znów patrzyła na Tomasza z wyrzutem.

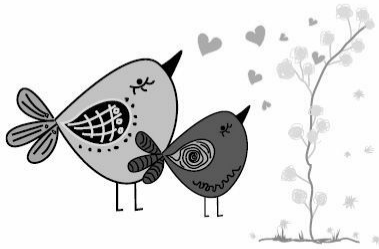
– To niech nie podsłuchują. Mnie uczyli, że gdy dorośli rozmawiają, to dzieci się nie wtrącają – powiedział stanowczo i wystawił dzieciom język.

– W roli rycerza bardziej mi się pan podobał – skwitowała cierpko.

– A wie pani, że kobiet jest na świecie więcej i to my, mężczyźni, możemy kapryścić i przebierać? – zaśmiał się.

– Dzieci, wychodzimy – powiedziała obrażona i skierowała się do drzwi.

– Boże, jakie to wszystko głupie. – Tomasz, upewniwszy się, że został sam, jęknął żałośnie.



– Możemy porozmawiać? – Następnego ranka Tomasz wsadził niewinnie głowę do pokoju, gdzie Kazik śledził wyniki obstawionych zakładów.

Zofia tak bardzo zafiksowała się na punkcie nowej, niezwykle dochodowej pracy męża, że wydzieliła mu specjalny pokój, w którym mógł spokojnie pracować. Pozbawiła tym samym dom przestronnej, słonecznej jadalni. W końcu po co im jadalnia, jak nie będzie co wsadzić do garnka? Było to rozwiązanie tymczasowe, dopóki Tomasz się nie wyprowadzi i Kazimierz nie przeniesie swojego biura do jego pokoju.

– Wchodź. Ty nie w pracy? – zdziwił się Kazik, zezując na zegar. Cały czas był skupiony na monitorze. Szukał, zaznaczał i zapisywał w kajecie. – Mów, mam podzielną uwagę – zachęcił.

– Jestem umówiony z właścicielem kamienicy w sprawie mieszkania po Ksawerym, chcę je wykupić. Idę do pracy trochę później – wyjaśnił krótko chłopak. Przysiadł na kanapie i rozglądał się na wszystkie strony, nie bardzo wiedząc, jak zacząć temat.

– O co chodzi? – zaciekawiał się Kazimierz. Ściągnął okulary i spojrzał wnikliwie na chłopaka. – Masz jakieś kłopoty?

– Nie, właściwie nie – zaprzeczył Tomasz.

– Ale widzę, że coś cię trapi – drażył Kazik.

– Słuchaj, jak ty się poznałeś z ciotką? – wyrzucił z siebie chłopak. Wuj skrzywił się, zaskoczony pytaniem, po czym podrapał się po głowie i parsknął pod nosem.

– To była dość zabawna historia, wiesz. Twoja ciotka stała na peronie i czekała na pociąg. Miała jechać na maturę. Miała na sobie białą bluzkę z takim śmiesznym żabotem i całkowicie niepasującą do tego przydużą spódnicę, którą podciągała raz po raz. Kiedyś była naprawdę szczupła i drobna – dodał szybko mężczyzna.

– To nie za dobrze wróży Patrycji – zaśmiał się pod nosem Tomasz.

– Patka się nie spacie, za mądra jest. – Wujek puścił do niego oko. – W każdym razie ciotka stała na peronie, a ja siedziałem w pociągu. Miałem przepustkę w wojsku i wracałem właśnie na służbę. Kiedy podjechał pociąg i ciotka chciała do niego wsiąść, okazało się, że obcas utknął jej między betonowymi blokami, którymi był wyłożony peron. Siłowała się i szarpała, ale nie mogła wyciągnąć tego buta. No na maturę bez buta to tak nie bardzo. Zresztą, jak mi później powiedziała, to były pantofle sąsiadki, które mama pożyczyła specjalnie na tę okazję. Wygarbowaliby jej skórę, gdyby wróciła bez jednego. Zobaczyłem ją z wagonu i niewiele myśląc, wyskoczyłem ją ratować. Kiedy udało mi się wyszarpać jej but, okazało się, że nasz pociąg odjechał. Mieliśmy poważne kłopoty. Zośka nie mogła spóźnić się na maturę, a ja na wartę tym bardziej. Szybko podleciałem do jakiegoś gościa, co stał syrenką koło dworca, wylegitymowałem się, że jestem żołnierzem, i oświadczyłem, że muszę pilnie Zośkę na przesłuchanie do komendanta dowieźć. Sprawa wagi państwowej. Teraz to by mi

się taki jeden z drugim w twarz pewnie roześmiał, ale wtedy do munduru miało się respekt, nie było dyskusji. Pan zawiózł nas do miasta. Odprowadziłem Zośkę pod samą szkołę i poczekałem, aż napisze maturę, a potem pojechaliśmy do mojej jednostki. Musiałem jakoś się wytłumaczyć ze spóźnienia. Z komendantem nie było żartów. Zośkę przedstawiłem jako narzeczoną, a za powód spóźnienia podałem konieczność załatwienia formalności związanych ze ślubem. Tak mi potem komendant głowę suszył, że on chce być na weselu, żeśmy w końcu ten ślub wzięli z Zosią – zaśmiał się na koniec.

– Co za historia! – Tomasz siedział z rozdziawioną japołą. – Ale kochałeś ją chyba, nie?

– Gdyby mi w oko nie wpadła od razu, tobym w życiu nie wysiadł z tego pociągu, by ją ratować – zapewnił twardo wujek.

– No właśnie – zmarkotniał Tomasz. – Czyli to nie to – burknął pod nosem.

– A właściwie po co ty mnie wypytyujesz o takie rzeczy, chłopie? Zakochałeś się czy co? – zaciekawiał się mężczyzna.

– No właśnie próbuję zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. No w tej miłości. Wiesz, znam jedną taką dziewczynę. Przyjaźnimy się jakiś czas. Fajna jest. Lubię ją, ale nie, żeby mnie tak nagle wzięło, wiesz, że nogi miękkie, serce bije i wiem, że to to. Ona mnie też chyba lubi, może nawet bardziej, ale nie chcę jej zranić – tłumaczył się Tomasz.

Wzrok spuścił na podłogę, jakby spowiadał się z jakichś grzechów. Czuł, że policzki płoną mu ze wstydu. Trzydziestoletni facet, a zachowywał się jak nastolatek.

– Jeżeli martwisz się tym, że mógłbyś ją zranić, to znaczy, że nie jest ci całkiem obojętna – stwierdził Kazimierz. – A co do miłości, to ona zawsze przychodzi niespodziewanie. Czy znasz

się z kimś jak dwa łyse konie, czy tylko mijasz przypadkiem jeden raz na ulicy. Nigdy nie wiadomo kiedy, jak i gdzie. Popatrz na swoich rodziców. Dwadzieścia lat mieszkali przez miedzę. W chowanego się razem bawili, do klasy jednej chodzili i nic. A nagle pach, i ich wzięło. A wydawało się, że znają się na wskroś i gdyby coś miało być, toby było od razu. Nigdy nie wiesz – przekonywał go Kazimierz. – A to o Izę chodzi?

Chłopak przytaknął.

– Głupio by było, gdyby nic z tego nie wyszło, a w pracy trzeba by się mijać – stwierdził niemrawo Tomasz.

– Głupio to ci będzie, jak ci ją ktoś sprzed nosa sprzątnie. Fajna dziewczyna. I bardzo mądra. Ale to wszystko zależy, co siedzi w twojej głowie. Chemia! Bez niej nawet nie zaczynaj. – Kazimierz poklepał go po ramieniu. – A teraz wybacz, chłopie, muszę na tę moją babę zarobić, coby mogła sobie nową bluzkę z żabotem kupić i może jakieś fajne pantofle – zaśmiał się pod nosem.

– A gadają, że to facetów jest na świecie mniej i że to oni wybierają, a tu proszę, wujcio łasi się do ciotki jak pies – zażartował.

– Bo wybierać to jedno, a ponosić konsekwencje swojego wyboru to drugie – zaśmiał się Kazimierz. – Ty się tego wyboru nie bój, dobrze jej z oczu patrzy.

Tomasz wstał i wyszedł. Do licha! Przecież nikt nie każe mu się od razu oświadczać! Czy nie mogą po prostu lepiej się poznać? Spontaniczność to to, czego mu od zawsze brakowało. No, raz zaszalał, gdy zgodził się iść z Ewą na otwarcie restauracji. I w sumie byłaby kłapa, gdyby nie... Izabela. Na wesele też się zgodził, nie przemyślawszy tej decyzji, i było dobrze. Wyjazd do stolicy był operacją bardziej skomplikowaną,



ale udaną i w jakimś stopniu przyjemną. I wszystko to łączył jeden wspólny mianownik – Izabela.

Gnał do pracy jak niesiony na skrzydłach. Jednak ci wielcy pisarze mieli rację. Jane Austen, Nicholas Sparks, a nawet Witkiewicz. Czytał ich książki z zapartym tchem. I dopiero co doradzał Karolinie, by NIE sugerowała się literaturą, tylko żyła w rzeczywistości. Sam czuł się uwikłany. W końcu jego historia była taka podobna do tych z papierowych romansideł.

Wbiegł do pracy, rzucił kurtkę, zlokalizował dziewczynę i podbiegł uradowany.

– Chodź, musimy porozmawiać. – Pociągnął Izabelę za rękę w kierunku auli.

– Matko kochana, co się stało? – zapytała zaskoczona. – Słuchaj, muszę ci coś koniecznie powiedzieć. – Zaczęła się wyrywać.

– Ja też ci muszę powiedzieć i wybacz, wiem, że kobiety powinny mieć pierwszeństwo, ale to nie może czekać – powiedział stanowczo. – To zajmie tylko chwilę. I jest bardzo ważne.

Jeśli teraz nie powie jej, że powinni spróbować, zaraz na pewno zacznie się zastanawiać, czy to ma sens. Aż w końcu, jak mówił wujek Kazimierz, ktoś inny sprzątnie mu ją sprzed nosa. Na to nie mógł pozwolić. Nigdy!

– W porządku, ale najpierw musisz jednak wiedzieć, że... – Izabela urwała zdanie, bo właśnie weszli do auli i jej wypowiedź stała się jakby zbędna.

– Kornelia? – Tomasz aż podskoczył na widok starej znajomej.

– ...ktoś na ciebie czeka – powiedziała niemrawo Izabela, po

czym uwolniła się z uścisku jego ręki i odsunęła na bezpieczne dwa kroki. – Chyba jednak was zostawię – dodała niechętnie i wycofała się do wyjścia, zatrzymując przy drzwiach i zaglądając przez szparę.

– Tomasz, jak dobrze, że jesteś. – Kornelia na widok chłopaka zalała się łzami i rzuciła mu na szyję.

Chłopak aż zeszywniał, zaskoczony tą sytuacją. Kiedyś dałby się ponieść chwili i tulił, ile wlezie, ale nie teraz, kiedy miał już inne plany. Poklepał Kornelię sztywno po plecach i odsunął się trochę.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj. Wszystko w porządku? – zapytał wciąż w wielkim szoku.

– Nic nie jest w porządku. Nic! – płakała w najlepsze.

Tomasz wyciągnął z kieszeni paczkę chusteczek i podał ją Kornelii.

– Okej. Co się stało? – Spojrzał na nią podejrzliwie. – Przestali produkować twoją ulubioną szminkę? W garderobie zamiast róż były tulipany? Nie, wiem... Musiałaś zagrać duet z aktorem, którego nie lubisz... Jak on się nazywał? Szczur? – zgadywał Tomasz.

Kornelia wyglądała na poważnie rozbitą, ale jak znał jej aktorskie zapędy, z pewnością chodziło o jakąś pierdołę i jej reakcja była mocno przesadzona. W końcu umiała grać i była rozpieszczoną gwiazdeczką.

– Stuhr, nie Szczur, i bardzo go lubię. Skąd ci to przyszło do głowy? I wcale nie o to chodzi. Serio masz o mnie tak kiepskie mniemanie? – Popatrzyła na niego z wyrzutem.

– Próbuję cię rozweselić i wmówić sobie, że nic poważnego się nie stało. Faceci tylko w teorii są twardzi, tak na poważnie

nogi nam mięknią, gdy kobieta jest w potrzasku. Tylko nie mów tego nikomu, okej? – poprosił.

Kornelia popatrzyła na niego i otarła łzy.

– I jeszcze egoista – syknęła. – Głupio zrobiłam, że tu przyszłam.

– A jak już jesteśmy w tym temacie, to czemu zawdzięczam ten zaszczyt? Chciałaś osobiście ocenić, czy nie trwonimy twoich przeznaczonych na remont funduszy? – Tomek był niewzruszony i w dodatku bardzo niechętny do rozmowy.

Kiedys dałby się pokroić za każdą chwilę z Kornelią Wyrostek. Teraz wiedział, jak wiele czasu stracił, łudząc się, że to możliwe. Jak to mówią, od miłości do nienawiści krótka droga. Chociaż to wcale nie był efekt jego urażonej dumy. On po prostu koniecznie musiał porozmawiać z Izabelą, a ta wizyta popsuła jego plany. Jeszcze nie daj Bóg zaczniesz się wahać?

– Nie dostałam angażu w Stanach – wyrzuciła w końcu z siebie, wpatrując się w podłogę. – W dodatku po powrocie do kraju okazało się, że tu też już nikt mnie nie chce. No, nie licząc panów od reklamy pasztetu, ale tego chyba nie muszę ci tłumaczyć. Mój manager powiedział wprost, że to koniec. Skoro za granicą nikt się na mnie nie poznał, to tu tym bardziej nikt już na mnie nie spojrzy – powiedziała, pociągając nosem.

– Ale Stany to nie cała zagranica – próbował pocieszać ją Tomasz. – Francuzi też robią dobre kino, i Brytyjczycy, i Hiszpanie, Niemcy – wymieniał. – Zresztą zaraz pewnie wybuchnie jakiś skandal z udziałem innej gwiazdy i wszystko ucichnie. Chcesz się ot tak poddać?

– Nie rozumiesz? Mam skazę w CV. Nie będę się poniżać i prosić o angaż. Długo pracowałam na to, co mam. Osiągnęłam jakiś poziom i nie ma tu miejsca na kroki w tył.

Jak mógł nie zauważyć, że jest tak bezwzględna i próżna? Owszem, może dla tych, co są na świeczniku, upadki są bardziej bolesne niż dla pozostałych, ale to nie koniec świata. Mogłaby nawet w tej reklamie wystąpić, pokazując swój dystans i elastyczność. Czy to byłoby dno?

– A jesteś tu, bo...? – zapytał wprost, czując, że to nie koniec całej historii.

Oczywiście mógł pomyśleć, że Kornelia potrzebowała z kimś pogadać. Z kimś spoza branży, kto jednak ją dobrze znał. Komu mogła zaufać i komu sama kiedyś pomogła. No właśnie, pomogła mu. Tyle mu nagadała o wierze we własne możliwości i wysokiej samoocenie, a teraz pojawia się tu jak zbity pies z podkulonym ogonem i zaprzecza wszystkiemu. Kim ona jest? Kim jest Kornelia Wyrostek? Kiedy gra, a kiedy jest sobą? Czy kiedykolwiek jest sobą?

– Pomyślałam, że moglibyśmy gdzieś wyjechać razem – wyrwała go z zamyślenia. – Wiesz, ty i ja. Gdzieś na Mazury. Może mogłabym rozsiać plotki, że wcale mnie nie wyrzucili ze Stanów, tylko wróciłam do mojej skrywanej miłości. Ciebie nikt nie zna, będzie zaskoczenie. Wiesz, megalians, chłopak ze wsi, dziewczyna z salonów, wielka miłość i takie tam bzdety – wymieniała bez odrobiny skrępowań.

– Czekaj, czekaj, bo nie rozumiem. – Tomasz aż poczerwieniał ze złości. – Że niby jesteś zrozpaczona, bo kariera ci się sypie, ale jednak chcesz się ratować moim kosztem?

– Ty też byś przecież na tym skorzystał. Która laska nie chciałaby się spotykać z byłym facetem gwiazdy? Bo oczywiście nasz związek trwałby tylko tyle, co do pierwszej poważnej propozycji filmowej. Zaangażują mnie, ty okażesz się niewyrozumiały dla mojej pracy i zakończymy tę znajomość. Ustalimy zasady, grać ja umiem, ty nie musisz. Proste –

powiedziała twardo.

– O mój Boże! – jęknął Tomasz. – I ty tak serio? Tak na poważnie, tu i teraz o tym mówisz? – upewnił się, nie wierząc w to, co słyszy. – Powiedz mi, że to jakiś żart. Dostałaś rolę i chcesz ją ze mną przećwiczyć.

Przed chwilą zarzuciła mu, że źle ją ocenia. No to teraz dała prawdziwy pokaz swojej wartości.

– Ale co ci szkodzi? Wolny jesteś. Wylansujesz się. Odpoczniesz na mój koszt. Świata trochę zwiedzisz. Może na jakąś galę cię zabiorę – mówiła spokojnie dalej.

– Teraz to chyba ty źle mnie oceniasz – bąknął pod nosem.

– To znaczy? – Spojrzała na niego, jakby mówił w zupełnie innym języku.

– To znaczy... nie. Nie zrobię tego. Nie jestem taki, za jakiego mnie bierzesz. Nie będę udawał uczuć, których nie ma. Nie będę grał kogoś, kim nie jestem – powiedział stanowczo i z lekko odrazą. – Nie wierzę, że w ogóle mnie o to prosisz. Myślałem, że się znamy.

Kornelia nabrała rumieńców. Zdecydowanie nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Kiedy wyjeżdżała stąd kilka miesięcy wcześniej, pozostawiała w bibliotece zakompleksionego i zrozpaczonego z powodu jej wyjazdu młodego chłopaka. Teraz to był zupełnie ktoś inny.

– Stawiasz mnie w naprawdę kłopotliwej sytuacji. W końcu ja ci pomogłam. I tobie, i bibliotece. – Łapała się ostatniej szansy.

– Nie mówiłaś nigdy, że to transakcja wiązana. Że mamy jakikolwiek dług, który przyjdzie nam zapłacić w sposób, jaki akurat sobie wymyślisz – powiedział z żalem. – Ale skoro tak...

– Wiedziałam, że zmądrzejesz – przerwała mu z satysfakcją.

– Nie zrozumiałaś mnie – powiedział, spoglądając jej prosto w oczy. – Nie zmieniłem zdania. Oddam ci wszystkie pieniądze, jakie podarowałaś bibliotece. Co do grosza. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nie wiem, jak mogłem zakochać się w kimś takim jak ty – dodał z obrzydzeniem.

– Oddasz mi? A niby skąd weźmiesz te pieniądze? – zaśmiała się szyderczo. – Zatrudnisz się w jeszcze kilku bibliotekach? – zakpiła.

– Choćbym miał sprzedać nerkę, oddam co do grosza – wycedził przez zęby.

– Może po prostu się jeszcze zastanowisz nad tym – powiedziała miękko, lecz dosadnie.

– To ty mi powiedziałaś, że facetów jest na świecie mniej i to oni wybierają. No to sorry, bejbe. – Popatrzył na nią z pogardą.

Wiedział dokładnie, jak brzmi jego odpowiedź. Nieważne, czy dziś, za tydzień czy za sto milionów lat. Nie chodziło o honor, samoocenę, jakiś zbiór wartości. Chodziło o prawdę. Mogli ją naginać, gdy jechali na casting do Warszawy. Mogli się z nią mijać na weselu, żartując z gośćmi. Mogli ją przemilczeć na męskich spotkaniach z zarządzania. Ale w miłości? W miłości prawda była najważniejsza. Gdzie nie było prawdy, nie było miłości. Nie byłby w stanie nigdy spojrzeć sobie w oczy, gdyby zgodził się na takie oszustwo. To była granica bycia człowiekiem. Już miał posłać Kornelię Wyrostek do diabła, gdy do auli wbiegła nagle Patka:

– Tomek! Tu jesteś! Szybko! Izabela! Wypadek! – wołała niezrozumiale.

– Co się stało? – zapytał zaskoczony.

– Nie ma czasu. Szybko! – ponagliła go.

W tej chwili Tomasz uzmysłowił sobie, że za oknami faktycznie słyszy syreny straży pożarnej i pogotowia. Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mu po plecach. Niewiele myśląc, wstał i zaczął biec. Gdy był już koło drzwi, odwrócił się i zawołał do Kornelii:

– Nigdy! Ani w tym, ani w następnym życiu!

I wybiegł. Ruszył co sił do drzwi, zbiegł po schodach. Kilka metrów od budynku stało skupisko ludzi. Obok ambulans, straż i rozbite auto. Tomasz przełknął nerwowo ślinę. Poczował, że nogi mu miękną, i wspomniał słowa, które dopiero co powiedział Kornelii: „Faceci tylko w teorii są twardzi, tak na poważnie nogi im miękną, gdy kobieta jest w potrzasku”. Izabela, jego Izabela. Nawet nie zdążył jej powiedzieć prawdy. Nic nie zdążył. Czy ona żyje? Co się stało? Wypadek? Potrącenie? Może wybiegła ratować jakiegoś psa? Czy to ma jeszcze jakieś znaczenie?

– Jezus Maria – szepnął pod nosem i ruszył w stronę tłumu.

– Tomek! Gdzie idziesz? Wracaj! – usłyszał za plecami.

Zatrzymał się, odwrócił i zobaczył Patkę stojącą w drzwiach wejściowych z rękami pod boki.

– Tu! – zawołała i wskazała na wnętrze biblioteki.

Tomasz popatrzył na nią zdzwiony. Odwrócił się w stronę miejsca wypadku, potem znów spojrzął na Patkę i zrobił tak jeszcze dwa razy.

– Szybciej! Iza już ledwo daje radę – ponagliła go kuzynka.

Nie zastanawiając się już dłużej, ruszył w drogę powrotną. Wbiegł po schodach, minął drzwi i długi korytarz. Podążał za biegnącą w stronę regałów kuzynką. Wbiegł między półki,

rozejrzał się, ale nikogo nie było. Staął jak wryty. O co tu chodzi?

– Tomasz, wreszcie! – usłyszał nagle spod sufitu.

Podniósł głowę i zobaczył Izabelę wiszącą przy półce na samej górze.

– Matko kochana, co się stało? – zapytał przerażony.

– Chciałam wziąć książkę. Drabiny nie było, więc się wspierałam po półkach. Ale schodząc, zaczepiłam się o wystający gwóźdź, i nie mogę zejść – powiedziała Izabela, śmiejąc się przy tym do rozpuku. – Trochę mnie ręce już boją, pomóż – poprosiła.

– A gdzie drabina? – rozejrzał się dookoła.

– Chłopaki wzięli do czyszczenia po remoncie – wtrąciła się Patka.

– Po jakiego diabła tam poszłaś? – zapytał lekko poirytowany. Tylko on wiedział, że ma tak wielki lęk wysokości, że musieliby go z armaty wystrzelić, żeby znalazł się wyżej niż dwa metry nad ziemią.

– Idę z książkami po domach. Chciałam wziąć jedną pozycję. Szybciej, bo mi ręce więdną – zajęczała.

– Idę po ciebie – zdecydował szybko i nie zastanawiając się, zaczął wspinać się po regałach.

– Ostrożnie, półki są stare i spróchniałe – zawołała Zofia, która zaalarmowana przez córkę, przybiegła najszybciej, jak się dało.

Tomasz już nie słuchał żadnych ostrzeżeń. Musiał ratować ukochaną. Właził sprawnie półka za półką, aż znalazł się na samej górze.



– Bo mówiłem, żeby zlikwidować te górne poziomy – sapnął, patrząc z lękiem w dół.

Przysunął się do Izabeli i odczepił jej sweter z gwoźdźcia.

– Dziękuję – powiedziała z ulgą.

– Złap się mnie – dyrygował.

Izabela bez słowa chwyciła kolegę, a ten przytulił ją mocno do siebie. Serce biło mu jak szalone.

– Mój bohater – żartowała nieświadoma powagi sytuacji Izabela.

– O mało nie umarłem z rozpaczy, myśląc, że stało ci się coś poważnego – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Kiedy przybiegła Patka, a potem usłyszał syreny i zobaczył tłum gapiów, opuściły go wszystkie wątpliwości.

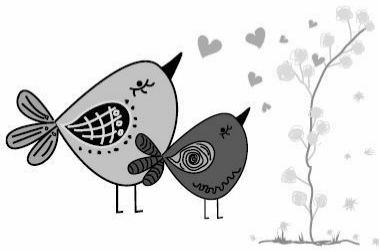
Jeśli chcesz się przekonać, czy na kimś ci zależy, spróbuj sobie wyobrazić, że nie ma go koło ciebie. Co czujesz?

– Spokojnie, to tylko mała awaria – uspokajała go dziewczyna.

– Nic już nie mów – powiedział i pocałował ją prosto w usta.

– Patka, chodź, pomożesz mi z książkami – szepnęła Zofia do córki. – Oni tu sobie bez nas już poradzą. – Puściła do niej oko.

– A ja myślałam, że happy endy zdarzają się tylko w książkach...



– Patka?! Patka!? No gdzie się podziewa ta dziewczyna? – Zofia biegała w tę i w tę między regałami, nawołując córkę. – Miała pomagać, a chowa się gdzieś po kątach – gderała w najlepsze. – W ojca się wdała.

– Czas mija, a u nas nic się nie zmienia – zaśmiał się Tomasz.

– Jak nic się nie zmienia, jak mamy całkiem nową bibliotekę – oburzyła się Zofia.

– I kto by pomyślał, że damy radę wspólnymi siłami. Nasz Kazimierz to kopalnia diamentów – zachichotał chłopak.

– Nasz? Nasz Kazimierz? – Zofia popatrzyła na siostrzeńca podejrzliwie.

– No, biuro ma w naszej bibliotece, to chyba nasz, nie? – wytłumaczył się szybko.

Po tym, jak urażona Kornelia Wyrostek wycofała dotację dla biblioteki, nie mieli innego wyjścia, jak powierzyć wszystkie oszczędności Kazimierzowi, który w sprytny sposób potroił ich wartość i uratował bibliotekę przez zamknięciem. Nowe półki, nowe zasłony, nowe regały, lampy. Wystarczyło nawet na

remont łazienki i pokoiku do pracy dla Kazimierza, który w domu zaczął lekko dziczeć. Siedział teraz w swoim biurze między pokojem socjalnym a salą komputerową niczym dyrektor i obstawiał zakłady, zgłębiając w międzyczasie tajniki gry na giełdzie. Co jakiś czas wystawiał nos z dziupli, by poprosić o kanapki i kakao i sprawdzić, czy czasem myszy nie atakują jego żony.

Metamorfoza biblioteki przyciągnęła rzeszę nowych czytelników, wobec czego potrzebna była dodatkowa pomoc. W ten sposób Tomasz awansował na starszego bibliotekarza.

– Szkoda, że mój pomysł z poradami dla mężczyzn nie wypalił – westchnęła Zofia.

– Szkoda to jest jak świnia w pole wejdzie i podepcze plony. Dobrze się stało – odpowiedział jej stanowczo Tomasz.

– Ale gdy zobaczyłam ten tłum kobiet zmierzający do biblioteki, to aż mi się gorąco zrobiło – zaśmiała się na samo wspomnienie.

– Bała się ciocia, że będzie musiała prowadzić takie zajęcia dla nich? – zaciekawiał się chłopak.

– Przeszło mi to przez myśl, ale gdzie one by mnie tam posłuchały. Teraz te internety są wyrocznią i autorytetem w każdej dziedzinie, nikt starych nie słucha. – Machnęła ręką.

– *À propos* internetu. Chciałbym zainstalować komputerowy program wypożyczania książek. Zrobilibyśmy katalog. Czytelnik miałby swoje konto i mógłby sprawdzić, czy dana książka jest dostępna, zarezerwować lub pilnować, jak długo już trzyma książkę w domu. Jakby dobrze pokombinować, można by powiadomienia o przetrzymanych książkach na telefon wysyłać.

– I z czego my byśmy nowe pozycje kupowali, jak zwykle z tych kar kupuję? – Zofia popukała się w głowę.

– Jeśli nie uruchomimy tego teraz, za rok, dwa i tak nam każą. Takie odgórne wytyczne – przekonywał ją siostrzeniec.

– Za rok, dwa to ja będę na emeryturze, a wtedy wy sobie instalujcie, co chcecie. Dopóki ja tu rządę, nie będzie takich cudów – powiedziała obrażona.

– A miało być tak nowocześnie – zachnął się chłopak.

– Ty się lepiej zajmij tymi swoimi spotkaniami męskimi. Może coś ugrasz na rzecz biblioteki – dogadywała mu w najlepsze.

– Kto nie ma szczęścia w hazardzie, ma szczęście w miłości, i na odwrót – parsknął. – Wolę to drugie.

Co prawda porady damsko-męskie Tomasza zakończyły się totalną katastrofą i nalotem tłumu niezadowolonych żon, dziewczyn, partnerek, a nawet kochanek, ale panowie tak się przyzwyczaili do tych spotkań, że wpadali na partyjkę pokera, podczas której komentowali osiągnięcia sportowe piłkarzy i roszady na scenie politycznej. Mieli nauczyć się czegoś od Tomasza, tymczasem to on uczył się od nich. Samiec musi mieć swoją przestrzeń i swoje tajemnice.

Izabela niezmiennie chodziła z książkami po domach z tym wyjątkiem, że towarzyszył jej pies Berek. Szedł wiernie przy nodze i pilnował, by nikt nie zaczepiał jego pani. A Patrycja? Po sytuacji z Kornelią Wyrostek zaczęła wątpić, czy aby na pewno chce zostać chłodną, bezwzględną, próżną celebrytką, i darowała sobie egzaminy do szkoły teatralnej. Wakacje postanowiła spędzić solidarnie z resztą rodziny – zasilając szeregi pracowników biblioteki.

– Ktoś znów poprzekładał książki w dziale fantastyki. – Izabela podeszła do biurka i cmoknęła Tomasza w policzek.

– Nieprawda – wtrąciła się Patrycja, która wyszła spomiędzy

regałów. – Dopiero co je poukładałam.

– Aha, to chyba mamy winowajcę – zaśmiała się Iza.

– No tytułami, alfabetycznie – tłumaczyła się Patrycja. – Dwa razy sprawdzałam.

– Autorami, autorami alfabetycznie! Na litość boską, Patka – skarciła ją matka. – Chcesz być dobrym bibliotekarzem, to się przykładaj.

– No właśnie nie wiem, czy chcę. Przeglądałam ostatnio gazetę i wpadła mi w oko reklama szkoły wojskowej. Może złożyłabym papiery? – myślała głośno.

– Wojskowej? Szkoły wojskowej? – Zofia aż się zapowietrzyła.  
– Ja ci tu zaraz taką musztrę wojskową zrobię, że ci się odechce. – Pogroziła palcem.

– Nie, przed przeznaczeniem nie uciekniesz – zaśmiał się Tomasz i poklepał kuzynkę przyjacielsko po ramieniu.

– Spróbować zawsze warto. – Patka puściła do niego oko. – A wy co? Załatwiliście już z tym mieszkaniem?

– Zastanawiamy się jeszcze, czy wynająć to moje, czy przebić się i zrobić schody z jednego do drugiego. Tylko po co nam tyle pokoi? Dwa razy więcej sprzątanina. – Tomasz podrapał się po głowie.

– Nie przesadzaj. Dwa dwupokojowe mieszkania? Wy, Berek, dzieci. W jednym będzie wam ciasno. – Zofia niby układała książki, a jednak wciąż czuwała.

– Dzieci? – zapytał zaskoczony Tomasz i zerknął podejrzliwie na ukochaną. Ta wzruszyła tylko ramionami.

– Nie, przed przeznaczeniem nie uciekniesz – zaśmiała się Patka.

W tej chwili do biblioteki wszedł wysoki, szczupły, przystojny, wysportowany, młody chłopak.

– Ja! Mój! Idę! Pomogę! Biorę! Rezerwuję! – zaczęła wołać Patka i z miejsca ruszyła w stronę gościa.

– Nie, przed przeznaczeniem nie uciekniesz. – Izabela wzruszyła ramionami.

– Patka, ale wiesz, że facetów jest na świecie mniej i to my wybieramy? – Tomasz nie mógł sobie darować swojej sztandarowej mądrości.

– Tak? – zdziwiła się Izabela. – I ty mnie sobie ot tak wybrałeś? Sam? Nic ci nie pomogłam? – zaśmiała się.

– No cóż, przed przeznaczeniem nie uciekniesz. – Przytulił ją i pocałował.



## *Podziękowania*

Serdeczne podziękowania dla wydawnictwa za zaufanie i pomoc przy wydaniu tej książki. Dla całej ekipy redaktorów, korektorów, grafików, speców od promocji i wszystkich innych zaangażowanych w powstanie tego dzieła.

Dziękuję również patronom, recenzentom, blogerom, księgarzom, bibliotekarzom – za czytanie, komentowanie, doradzanie, chwalenie i karcenie.

Dziękuję moim najbliższym za cierpliwość, wyrozumiałość i wsparcie, bez których nie mogłabym realizować swojej ogromnej pasji pisania.

Pozdrowienia, uściski i niskie ukłony dla wszystkich Czytelników.

„Ostatni niech będą pierwszymi”. Mileno, Joanno, Szymonie, Dawidzie – dziękuję!

*Magda Trubowicz*





Trzeci tom bestsellerowego cyklu *Miłość i inne szaleństwa* to przezabawna opowieść o tym, że uciekając przed problemami, można czasem wpaść z deszczu pod rynnę. I że miłość przychodzi wtedy, kiedy nikt się jej nie spodziewa!

Po zawodzie miłosnym i aferze na ślubie siostry Patrycja postanawia odciąć się od rodziny i wytykających ją palcami sąsiadów. Słoneczna Przysań, dokąd jeździła kiedyś jako animatorka obozów artystycznych, to idealne rozwiązanie. Niestety, na miejscu Patrycja dowiaduje się, że dyrektorem ośrodka jest jej były chłopak.

Okazuje się też, że na identyczny pomysł wpadła jej siostra! Patrycja nie zamierza jednak rezygnować ze swoich planów. Jak na kobietę o ognistym temperamencie przystało, postanawia stawić czoła przeciwnościom. Czy jej się to uda? Gdy ożywa w niej uczucie do dawnego partnera, on okazuje zainteresowanie innej... Z tego mogą być tylko kłopoty!

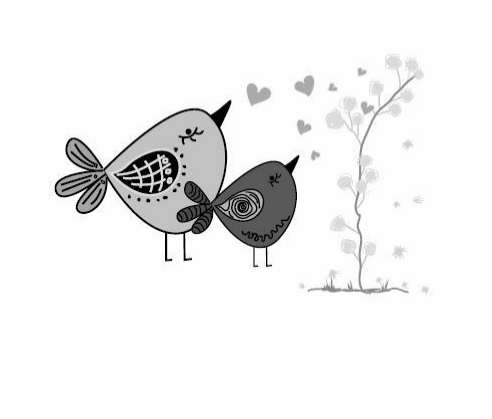


Teatr w Lipówce?  
Tego jeszcze nie grali!

Gdy Zojka zabiera się do pisania artykułu o amatorskiej grupie teatralnej, to musi oznaczać kłopoty. Już podczas castingu dochodzi do awantury, a wkrótce potem aktorka obsadzona w głównej roli ulega wypadkowi. Komu zależało na tym, żeby wykluczyć ją z przedstawienia? Zojka postanawia to sprawdzić i zastąpić ją na scenie.

Tymczasem aspirant Chochołek bardziej niż śledztwem jest zainteresowany własnym życiem osobistym. By wejść na wyższy poziom związku, musi zostać przedstawiony mamie swojej wybranki. Przyszła teściowa najwyraźniej chce się przekonać, czy policjant sprawdzi się w roli męża. Tylko jak Chochołek ma się jej przypodobać, gdy zachowuje się jak słoń w składzie porcelany?

Czy ta komedia może nie skończyć się dramatem?



*Spis treści*

[Strona przedtytułowa](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[Cytat](#)

\*\*\*

[Podziękowania](#)

[Polecamy również](#)